Publikacja niniejsza składa się z dwóch przewodników historyczno-turystycznych, które opisują przede wszystkim tereny gmin: Osie, Drzycim, Jeżewo.

Pierwszy z nich, zatytułowany „Profesor Alfons Hoffmann – człowiek, który oświetlił Pomorze", w części historycznej przedstawia zasługi profesora Alfonsa Hoffmanna w dziedzinie elektryfikacji Pomorza i hydroenergetycznego wykorzystania Wdy (Czarnej Wody). Ukazuje też wpływ hydroenergetyki na rozwój gospodarczy Ziemi Pomorskiej w pierwszej połowie XX wieku, na przykładzie przedsiębiorstwa elektryfikacyjnego Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek" SA. W części turystycznej szczegółowo opisuje, ciągnący się od Błędna do Leosi, prawie 40-kilometrowy szlak turystyczny imienia Alfonsa Hoffmanna.

Drugi z przewodników, noszący tytuł „Piękno przyrody, ludowej kultury i słowa. Śladami ks. dr. Bernarda Sychty po Ziemi Świeckiej", zapoznaje z informacjami historycznymi o charakterze biograficznym na temat związków największego folklorysty, leksykografa, dramaturga Kaszub i Kociewia z Ziemią Świecką. Opisuje też, wytyczony przez nas – prowadzący po gminach Osie, Drzycim, Jeżewo – naokólny szlak rowerowy nazwany jego imieniem.

Obydwa przewodniki stworzyliśmy z myślą o szerokim odbiorcy – zainteresowanym jednak historią powiatu świeckiego, pragnącym na szlakach turystycznych poznawać zarówno dzieje leżących na jego terenie gmin, jak i piękno ich krajobrazu przyrodniczego oraz kulturowego.

Projekt Wdeckiego Parku Krajobrazowego pn. „Szlaki turystyczne. Na tropach II Rzeczpospolitej – przyrodnicze i historyczne ślady okresu międzywojennego na terenie WPK" w ramach Działania 2.6 – Ochrona i promocja zasobów przyrodniczych Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego na lata 2007–2013 pozwolił na przybliżenie tematu szerokiemu gronu odbiorców.

Mamy nadzieję, iż książka zachęci Państwa nie tylko do zwiedzenia opisanych w niej cennych pod względem przyrodniczym, krajobrazowym i kulturowym obiektów, w tym elektrowni w Gródku i Żurze, ale także czynnego wypoczynku na łonie przyrody, szczególnie nad Zalewem Żurskim, Gródeckim i Wdą. To jednocześnie jedna ze skutecznych metod zwiększenia atrakcyjności turystycznej powiatu świeckiego i popularyzacji uroków Wdeckiego Parku Krajobrazowego.

PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI
WOJEWÓDZTWO KUJAWSKO-POMORSKIE
UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO
Mój region w Europie

Publikacja jest współfinansowana ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego
oraz ze środków budżetu województwa kujawsko-pomorskiego
w ramach Regionalnego Progamu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego na lata 2007 – 2013.

ISBN: 978-83-922956-7-9

DZIEDZICTWO KULTUROWE WDECKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO

Tom I

DZIEDZICTWO KULTUROWE
WDECKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO

Szlakami prof. Alfonsa Hoffmanna i ks. dr. Bernarda Sychty po Ziemi Świeckiej

Mariusz Chudecki i Józef Malinowski

Szlakami prof. Alfonsa Hoffmanna i ks. dr. Bernarda Sychty po Ziemi Świeckiej

Mariusz Chudecki i Józef Malinowski

Szlakami prof. Alfonsa Hoffmanna i ks. dr. Bernarda Sychty po Ziemi Świeckiej

Redakcja:
Mariusz Chudecki

Projekt okładki:
Ewelina Mostowska

Profesor Alfons Hoffmann – człowiek, który oświetlił Pomorze.
Przewodnik historyczno-turystyczny

Zdjęcia w przewodniku historycznym:
Archiwum Historyczne Elektroenergetyki Polskiej w Toruniu fot. 1–2, 5, 9, 12, 25–26, 29–30, 32, 34;
Ze zbiorów Mariusza Chudeckiego fot. 3–4, 6–8, 10–11, 13–24, 27–28, 31, 33, 35.

Zdjęcia w przewodniku turystycznym:
Marek Chmara fot. 2, 20;
Mariusz Chudecki fot. 16, 18–19;
Józef Malinowski fot. 1, 3–15, 17.

Piękno przyrody, ludowej kultury i słowa. Śladami ks. dr. Bernarda Sychty po Ziemi Świeckiej.
Przewodnik historyczno-turystyczny

Zdjęcia w przewodniku historycznym:
Ze zbiorów ks. prof. Jana Walkusza – fot. nr: 1, 2, 4–7, 15–17, 19;
Mariusz Chudecki fot. 3, 8, 10–14, 18, 20–21, z archiwum rodzinnego fot. 9.

Zdjęcia w przewodniku turystycznym:
Mariusz Deinowski fot. 12;
Mariusz Chudecki fot. 1, 4–6,14–15;
Józef Malinowski fot. 2, 3, 7–11, 13, 16–23.

Skład, opracowanie graficzne, mapy:
Ewelina Mostowska;
Studio Grafiki Komputerowej
ul. Bema 39, 86-300 Grudziądz

Wydawca:
Bractwo Czarnej Wody;
Wdecki Park Krajobrazowy

ISBN: 978-83-922956-7-9

Osie 2013

Od autorów

Publikacja niniejsza składa się z dwóch przewodników historyczno-turystycznych, które opisują przede wszystkim tereny gmin: Osie, Drzycim, Jeżewo.

Pierwszy z nich, zatytułowany *Profesor Alfons Hoffmann – człowiek, który oświetlił Pomorze,* w części historycznej przedstawia zasługi profesora Alfonsa Hoffmanna w dziedzinie elektryfikacji Pomorza i hydroenergetycznego wykorzystania Wdy (Czarnej Wody). Ukazuje też wpływ hydroenergetyki na rozwój gospodarczy Ziemi Pomorskiej w pierwszej połowie XX wieku, na przykładzie przedsiębiorstwa elektryfikacyjnego Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek" SA. W części turystycznej szczegółowo opisuje, ciągnący się od Błędna do Leosi, prawie 40-kilometrowy szlak turystyczny imienia Alfonsa Hoffmanna.

Drugi z przewodników, noszący tytuł *Piękno przyrody, ludowej kultury i słowa. Śladami ks. dr. Bernarda Sychty po Ziemi Świeckiej*, zapoznaje z informacjami historycznymi o charakterze biograficznym na temat związków największego folklorysty, leksykografa, dramaturga Kaszub i Kociewia z Ziemią Świecką. Opisuje też, wytyczony przez nas – prowadzący po gminach Osie, Drzycim, Jeżewo – naokólny szlak rowerowy nazwany jego imieniem.

Obydwa przewodniki stworzyliśmy z myślą o szerokim odbiorcy – zainteresowanym jednak historią powiatu świeckiego, pragnącym na szlakach turystycznych poznawać zarówno dzieje leżących na jego terenie gmin, jak i piękno ich krajobrazu przyrodniczego oraz kulturowego.

Przyjęcie przez Państwa z dużym zainteresowaniem i życzliwością (dowodem wyczerpany już półtoratysięczny nakład trzech kolejnych wydań) opracowanego i wydanego przez nas po raz pierwszy w 2005 r. przewodnika historyczno-turystycznego po szlaku im. prof. Alfonsa Hoffmanna oraz pierwszego wydania z 2007 r. podobnego przewodnika po szlaku im. ks. dr. Bernarda Sychty (szybkie wyczerpanie 600 egzemplarzy jego nakładu) świadczy o społecznym zapotrzebowaniu na tego typu wydawnictwa. Dowodem na to są też kierowane pod adresem dotychczasowego wydawcy obydwu przewodników – Bractwa Czarnej Wody jak i Wdeckiego Parku Krajobrazowego, Gminnego Ośrodka Kultury w Osiu oraz samych autorów liczne pytania dotyczące możliwości zakupienia tych bedekerów, a także prośby o ich dodruk. Cieszy nas, że najmłodszy ze szlaków – im. ks. Sychty doczekał się w ostatnich kilku latach opisów na stronach internetowych, w tym interesujących relacji fotograficzno-reportażowych miłośników rowerów i turystyki.

W kolejnym wydaniu, przygotowanym specjalnie dla WPK, między innymi uaktualniliśmy opis szlaku im. Alfonsa Hoffmanna, którego przebieg uległ zmianom w 2013 roku, rozszerzyliśmy też nieco informacje historyczne, niewielkie zmiany wprowadziliśmy także do materiału ilustracyjnego.

Mamy nadzieję, iż nasza książka przyczyni się do dalszej popularyzacji dwóch wielkich Pomorzan – ks. dr. Bernarda Sychty i prof. inż. Alfonsa Hoffmanna, jak również przedstawionych tu szlaków turystycznych. Zachęci też Państwa nie tylko do zwiedzenia opisanych w niej cennych pod względem przyrodniczym, krajobrazowym i kulturowym obiektów, w tym elektrowni w Gródku i Żurze, ale także czynnego wypoczynku na łonie przyrody, szczególnie nad Zalewem Żurskim, Gródeckim i Wdą. To jednocześnie jedna ze skutecznych metod zwiększenia atrakcyjności turystycznej powiatu świeckiego i popularyzacji uroków Wdeckiego Parku Krajobrazowego.

Mariusz Chudecki, Józef Malinowski

Profesor Alfons Hoffmann – człowiek, który oświetlił Pomorze

Część I

Mariusz Chudecki

Profesor Alfons Hoffmann – w służbie energetyki i pieśni

Przewodnik historyczny

Wstęp

Chyba nikt z nas nie wyobraża sobie życia bez elektryczności. Towarzyszy nam ona na każdym kroku. A przecież nie zawsze tak było. Początki rozwoju energetyki sięgają wieku XVII, w którym to Otto von Guericke zbudował pierwszą maszynę elektrostatyczną. Kolejne „kamienie milowe" wyznaczają: Beniamin Franklin – wynalazca piorunochronu, Alessandro Volta – twórca pierwszego ogniwa elektrycznego (1800), Andre Marie Amper – który sformułował podstawowe zasady elektromagnetyzmu i elektrodynamiki (1820), Georg Simon Ohm, któremu zawdzięczamy sformułowanie tzw. prawa Ohma (1826), Michael Faraday – odkrywca zjawiska indukcji elektromagnetycznej i konstruktor modelu prądnicy elektrycznej (1831), Moritz Jacobi – twórca silnika elektrycznego na prąd stały (1834), Werner Siemens – budowniczy pierwszej prądnicy o znaczeniu przemysłowym (1866).

Wymienione wcześniej odkrycia rozwijano twórczo do końca lat 70-tych XIX wieku. Wówczas to wykorzystano je w praktyce. Jako źródło prądu, głównie stałego, służyły małe prądnice o mocy od 5 do 25 kW i napięciu około 65 V napędzane przede wszystkim silnikami parowymi. Prąd służył do oświetlenia instytucji użyteczności publicznej – dworców kolejowych, teatrów, sal koncertowych, kościołów. Ze względu na używanie do około 1880 r. jako źródła światła wyłącznie lamp łukowych, które cechowały duże rozmiary i jasność równa kilkunastu świecom, elektryczność do indywidualnych mieszkań początkowo nie trafiła. Takie układy elektryczne zasilające pojedyncze obiekty nazywano instalacjami lub elektrowniami blokowymi. Wkrótce jednak zaczęły powstawać elektrownie centralne, które zasilały wybrane dzielnice dużych miast. Pierwszą zbudował Thomas Alva Edison, który do napędzania 6-ciu prądnic własnej konstrukcji zastosował 6 maszyn parowych o mocy po 200 KM. Elektrownia ta zaczęła pracę 4 września 1882 r. w Nowym Jorku. Datę jej uruchomienia przyjmuje się za początek „wieku elektryczności". Zasilała ona 946 odbiorców, do których przesyłała prąd o natężeniu 750 A i napięciu 110 V. Elektrownie centralne szybko powstały także w większych miastach europejskich np. w 1882 r. w Londynie, rok później w Paryżu i Mediolanie, w kolejnym roku w Berlinie.

Już 11 dni po uruchomieniu przez Edisona pierwszej elektrowni centralnej Marceli Deprez dokonał kolejnego ważnego doświadczenia – przesłał energię elektryczną na odległość 57 km z kopalni węgla w Miesbach na wystawę elektrotechniczną do Monachium. Linia składała się z dwóch żelaznych przewodów o średnicy 4 mm. Źródłem prądu stałego o napięciu 1500−2000V była dynamomaszyna napędzana silnikiem parowym o mocy 2 KM. Druga pracowała jako silnik napędzający pompę fontanny. Mimo że do celu dotarło tylko 22% wysłanej mocy, było to epokowe wydarzenie. Deprez udowodnił, że prąd

można przesyłać na większe odległości. 9 lat później, uczeń Depreza – Oskar Miller – przesłał już na odległość 175 km 300 KM mocy, z których dotarło aż 75%. Jednak on wykorzystał do doświadczenia prąd przemienny (zmienny) o napięciu aż 8500 V, który poprowadził po trzech przewodach o średnicy 3 mm. Udowodnił tym samym, iż można ograniczyć straty przesyłu, podwyższając napięcie i obniżając średnicę przewodów. Przy okazji pokazał przewagę prądu przemiennego nad stałym. Szersze wykorzystanie pierwszego z wymienionych nastąpiło po wynalezieniu – przez Francuza L. Gaularda i Anglika J. D. Gibbsa – transformatora. Mimo iż pierwsze tego typu urządzenie pokazano wiosną 1883 r. na wystawie elektrotechnicznej w Londynie, już dwa lata później, we Francji, zelektryfikowano przy jego użyciu miasto Tours, natomiast w Rzymie oddano do użytku elektrownię centralną wytwarzającą prąd przemienny.

Zaczęła się rywalizacja pomiędzy zwolennikami prądu stałego i przemiennego. O ostatecznym zwycięstwie drugiego z wymienionych zadecydował wzrost cen miedzi. Przy zasilaniu prądem stałym oddalonych odbiorców, trzeba było używać coraz grubszych przewodów miedzianych, a to podnosiło koszty przesyłu i odbioru energii. Początkowo jednak faworyzowano prąd stały, którego zaletą jest łatwość współpracy z akumulatorami, które można naładować i tak zgromadzoną energię wykorzystywać w czasie mniejszego jej zużycia np. nocą. Nie bez znaczenia była niższa cena prądnic prądu stałego od generatorów przemiennego. Oczywiście napotykano na szereg problemów. Jednym z nich był pomiar zużytej przez klientów energii. Brakowało odpowiednich liczników. Na szczęście, w 1888 r. O. B. Schallenberger rozwiązał ten problem. W tym samym roku Nicolo Tesla opatentował, prostszy w obsłudze i tańszy w eksploatacji od stosowanych wcześniej, silnik prądu przemiennego.

Sporo problemów sprawiała synchronizacja pracy równoległej generatorów. Włączenie ich w nieodpowiedniej chwili mogło kosztować obsługującego urządzenia pracownika utratę ręki i doprowadzić do zdarcia uzwojeń w maszynie. Nie znano bowiem żłobków, w których umieszcza się uzwojenia. Problem ten w pełni rozwiązano dopiero po wprowadzeniu turbin parowych do napędzania generatorów. Na koniec tego krótkiego przeglądu pionierskich osiągnięć technicznych wspomnę jeszcze o pierwszej linii przesyłowej prądu przemiennego, trójfazowego o napięciu 15 kV, jaką uruchomiono w sierpniu 1891 r. Miała długość 175 km i prowadziła z Elektrowni Wodnej Lauffen na rzece Neckar do Frankfurtu nad Menem, gdzie odbywała się Wszechświatowa Wystawa. Realizacja tego nowatorskiego przedsięwzięcia była możliwa dzięki nowym wynalazkom – trójfazowej prądnicy i transformatorowi. Ich twórcą był elektrotechnik polskiego pochodzenia, działający w Niemczech, Michał Doliwo-Dobrowolski. W 1891 r. zbudował on w Lauffen w Bawarii elektrownię wodną z turbiną o mocy 300 KM i prądnicą trójfazową o napięciu 95 V, posiadającą moc 230 kVA, a następnie zademonstrował działanie swoich wynalazków, przesyłając prąd na wspomnianą wcześniej wystawę.

Zacięta konkurencja o klienta prowadzona przez firmy elektryfikacyjne w Nowym Jorku omal nie doprowadziła do odrzucenia elektryczności. Ponieważ instalacje wykonywano niedbale, a przewody zasilające prowadzono po słupach telegraficznych, dochodziło do częstych przypadków porażenia ludzi oraz znacznych, sięgających nawet 30%, strat energii. Awarie były na porządku dziennym, co gorsza prąd pojawiał się w miejscach, w których go nie powinno być. Część osób rezygnowała z oświetlenia elektrycznego i wracała do gazowego. Dopiero interwencja władz państwowych w 1890 r. uzdrowiła sytuację. Na niekorzystną opinię o elektryczności wpływ miała także zacięta kampania prowadzona przez Edisona i zwolenników prądu stałego przeciwko tym, którzy propagowali prąd zmienny. Jak widać z tego pobieżnego tylko przeglądu etapów początkowego rozwoju energetyki, życie jej pionierów nie było, delikatnie mówiąc, usłane różami. Mimo tych problemów, elektryfikacji miast nie udało

się, na szczęście, zatrzymać. W latach 1889–1891 proces ten uległ nawet znacznemu przyspieszeniu. Największą część energii zużywano w nich do napędu tramwajów i silników napędzających różne maszyny, najmniej zaś na oświetlenie.

W tym okresie zaczęły też powstawać pierwsze elektrownie na ziemiach polskich, na terenie zaboru pruskiego. Podobnie jak w innych krajach, początkowo ograniczono się do budowy małych elektrowni blokowych. Stopniowo powstawały większe zakłady, których zadaniem było zaopatrywanie w energię całych miast. Wytwarzały one głównie prąd stały, przechodzenie na zmienny następowało powoli. Władze pruskie udzielały koncesji na budowę elektrowni. Ponieważ Pomorze traktowane było jako zaplecze rolnicze, elektryfikacja przebiegała na jego terenie znacznie wolniej niż w pozostałych częściach Prus. Wymagała ona większych nakładów finansowych ze względu na znaczne rozproszenie odbiorców, a także ich niższy poziom dochodów w stosunku do mieszkańców uprzemysłowionych prowincji. Znacznie dłuższy był też okres zwrotu zainwestowanych pieniędzy – następował często dopiero po kilkunastu latach eksploatacji elektrowni i kosztownych w budowie linii przesyłowych. Z tych powodów udział w elektryfikacji Pomorza nie interesował kapitału zagranicznego, w tym banków prywatnych. Szczególnie czaso- i finansochłonna była budowa hydroelektrowni, ze względu na rozległość prac ziemnych, konieczność wykupu gruntów pod zbiorniki wodne i budowy dodatkowych obiektów jak np. zapory, kanały derywacyjne, jazy, mosty.

Pierwsze elektrownie na Pomorzu powstały w dużych miastach. Najstarszą była elektrownia parowa w Grudziądzu o mocy 550 kW, wybudowana w 1894 r. dla prywatnego użytkownika, zlokalizowana nad kanałem Trynka. Sześć lat później wykupił ją Magistrat Grudziądza i systematycznie rozbudowywał. W Toruniu elektrownię uruchomiono w 1899 r. Obejmowała ona wówczas 800 punktów świetlnych i silnikowych. W jej maszynowni ustawiono 2 maszyny parowe po 250 KM każda oraz dynamomaszyny o napięciu 600 V. Większość elektrowni miała napęd parowy lub benzynowy. Prądnice napędzane były najczęściej silnikami Diesla. W 1902 r. powstała Elektrownia Świecie. W jej maszynowni ustawiony był silnik spalinowy, wytwarzający prąd stały o napięciu 2x 220 V. W 1918 r. Świecie, liczące wówczas 8 tysięcy mieszkańców, posiadało elektrownię gazową o mocy 188 kW. Była ona w stanie sprzedać mieszkańcom ponad 180 tys. kWh energii elektrycznej. W 1930 r. jej moc wynosiła 278 kW, a produkcja wzrosła do 430 tys. kWh. W pierwszej połowie lat 30-tych została ona przekształcona w zakład rozdzielczy, pobierający energię ze Związku Elektryfikacyjnego Chełmno – Świecie – Toruń, którego działalność szerzej przedstawię w rozdziale trzecim. Elektrownie budowano też przy dużych zakładach przemysłowych. Zaopatrywały one w energię na ogół wyłącznie zakłady, przy których powstały. Przykładem może być elektrownia „Cukrowni Świecie". W latach 1933–34 dysponowała mocą 205 kW. Jej produkcja energii wyniosła niewiele ponad 100 MWh. Ponieważ nie zaspokajało to potrzeb energetycznych zakładu, kupowano energię, około 20 MWh, z zakładu rozdzielczego w Świeciu. Warto też wspomnieć o elektrowni Spółki Akcyjnej „Przechowo – młyny i tartaki". W 1926 r. była ona wyposażona w 2 turbiny wodne o mocy ogólnej 350 KM. Celowo podaję szczegółowe dane dotyczące mocy poszczególnych elektrowni, chociaż mam świadomość, iż mogą nużyć niektórych Czytelników. Pozwalają one jednak na uświadomienie, jak niewielkie było zużycie energii elektrycznej, obrazują też różnice w znaczeniu energetycznym poszczególnych zakładów wytwórczych.

Przyznać trzeba, iż w stosunku do zaboru rosyjskiego i austriackiego, zabór pruski w dziedzinie elektryfikacji znacznie je wyprzedzał. Elektryfikacja na jego terenie mogła się rozwijać stopniowo głównie dzięki środkom samorządów lokalnych oraz kredytom banków państwowych. Duże znaczenie miało

ukazanie się w 1911 r. *Ustawy o związkach celowych*, która umożliwiła zrzeszanie się powiatów w celu realizacji inwestycji mających przynieść korzyści ich mieszkańcom. Członkiem związku mogła być gmina lub samorząd. Związek posiadał osobowość prawną, mógł zaciągać pożyczki, a nawet nakładać podatki w celu wykonania określonej inwestycji. Z powodu wysokich kosztów wytwarzania energii elektrycznej w elektrowniach parowych, samorząd prowincjonalny zaczął popierać budowę elektrowni wodnych. Na zlecenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu z 7 stycznia 1902 r. prof. Holtz z Akwizgranu opracował pierwszy kataster sił wodnych Pomorza Gdańskiego. Na jego podstawie wybrano najdogodniejsze miejsca do budowy hydroelektrowni. Znaczące były też badania prof. Roesslera z Gdańska. Na ich podstawie wyznaczono m. in. lokalizację i opracowano projekt budowy elektrowni wodnej w Gródku na Wdzie (Czarnej Wodzie).

W 1921 r. na Pomorzu pracowało 30 elektrowni użyteczności publicznej – o prywatnej jak i komunalnej formie własności. Oprócz tego czynnych było około 200 niewielkich elektrowni prywatnych. Produkowały one energię głównie dla zaspokojenia potrzeb ich właścicieli np. dworów, pałaców i dużych majątków ziemskich. Większość z nich posiadała napęd parowy, kilkanaście – gazowy lub benzynowy, kilka – wodny. Wszystkie elektrownie mogły wyprodukować 19 340 MWh energii elektrycznej, co stanowiło około 26% zapotrzebowania Pomorza na prąd. Sieć przesyłowa obejmowała niespełna 30% obszaru województwa pomorskiego. Zakłady wytwórcze to zarówno elektrownie miejskie jak i przemysłowe. Szczególnym ich typem były okręgowe. Posiadały one rozbudowaną sieć wysokiego napięcia, za pomocą której dostarczały prąd odbiorcom w promieniu kilkunastu, rzadziej kilkudziesięciu, kilometrów. Oprócz zakładów wytwórczych istniały też rozdzielcze, które same energii elektrycznej nie wytwarzały, a jedynie ją rozdzielały do poszczególnych grup odbiorców. Do nich należał m. in. Związek Elektryfikacyjny Chełmno – Świecie – Toruń.

Duże znaczenie dla elektryfikacji Polski miało uchwalenie 21 marca 1922 r. przez Sejm *Ustawy Elektrycznej*. Zwiększyła ona znacznie wpływ państwa na elektryfikację kraju poprzez nałożenie na podmioty gospodarcze obowiązku uzyskania uprawnień rządowych na wytwarzanie, przesyłanie i rozdział energii elektrycznej. Uprawnienie przyznawano na określony czas (najczęściej kilkadziesiąt lat), po jego upływie zakłady elektryczne miały przejść na własność państwa. Określiła też zasady wykorzystywania terenów publicznych i prywatnych do celów elektryfikacyjnych. Była jedną z pierwszych ustaw w Europie o tym charakterze. Jej zasługą było przede wszystkim wprowadzenie jednolitych ram prawnych na terenie Rzeczypospolitej dla organizowania wszelkich form elektryfikacji. Umożliwiła też ujednolicenie parametrów energii produkowanej przez różne zakłady, co ułatwiło stopniowe tworzenie sieci wojewódzkich, a z nich – ogólnopolskiej. Doniosłe znaczenie miało także poparcie Pomorskiego Sejmiku Krajowego dla elektryfikacji okręgowej prowadzonej przez samorządy, a także podjęcie przez Sejm, już w lutym 1920 roku, uchwały o budowie portu morskiego w Gdyni. W Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu powstał Decernat Elektryfikacji, który podlegał Wydziałowi Elektrycznemu Ministerstwa Robót Publicznych w Warszawie. Prowadził on m. in. studia nad projektami elektrowni, oceniał projekty urządzeń elektrycznych, udzielał koncesji na budowę linii wysokiego napięcia i nowych zakładów wytwarzających energię elektryczną, czuwał nad wydatkowaniem funduszy publicznych na elektryfikację.

W dużym skrócie i związanym z nim uproszczeniu nakreśliłem rozwój energetyki do 1921 roku. Informacje te są niezbędne dla zrozumienia doniosłości działań podejmowanych przez Alfonsa Hoffmanna – głównego bohatera niniejszego opracowania – w dziedzinie elektryfikacji oraz roli Wdy i powiatu świeckiego w rozwoju gospodarczym Pomorza.

Rozdział I

Młodzieńcze marzenia

Alfons Hoffmann urodził się 12 listopada 1885 roku w Grudziądzu w rodzinie tłumacza i sekretarza tamtejszego sądu powiatowego Jana i Anny z domu Kruza. Pochodził z rodziny o głęboko zakorzenionych tradycjach patriotycznych, wielkim umiłowaniu kultury i szacunku do człowieka. Ród Hoffmannów wywodzi się z Lasku koło Czerska. Tam właśnie znajduje się gospodarstwo rodowe Kajetana Hoffmanna – protoplasty rodu. W 1945 r. Lasek – na mocy dekretu o reformie rolnej – upaństwowiono, a właściciel posiadłości, Hilary Hoffmann, został z niej wygnany. Z rodu tego wywodzą się m. in. ks. Stanisław Hoffmann – działacz społeczny i kulturalno-oświatowy, proboszcz parafii w Pińczynie, poseł na Sejm RP w ostatniej w dwudziestoleciu międzywojennym kadencji, Jan Hoffmann (brat Stanisława) – nauczyciel, organizator szkolnictwa polskiego w powiecie chojnickim w latach 1918–20, długoletni inspektor oświaty w Brusach, ks. dr Bolesław Domański – działacz narodowy i społeczno-polityczny, wiceprezes a następnie prezes Związku Polaków w Niemczech.

Fot. 1. Prof. inż. Alfons Hoffmann (1885–1963)

Ojciec Alfonsa znany był z działalności w różnych polskich stowarzyszeniach, usiłujących przeciwstawić się germanizacji Pomorza. Nie była to działalność bezpieczna, o czym Jan Hoffmann przekonał się w 1899 r. Wówczas to został karnie przeniesiony przez władze niemieckie do Iławy z powodu działalności w polskich organizacjach. Grudziądz należał do najbardziej zgermanizowanych, obok Gdańska i Elbląga, a zarazem największych pomorskich miast. Mimo tego, a może na przekór temu, rozwijało się tu życie polskie. Ważną rolę w jego rozwoju odgrywała „Gazeta Grudziądzka" Wiktora Kulerskiego. Młody Alfons uczęszczał w latach 1895–1905 do pruskiego Królewskiego Gimnazjum w Grudziądzu. Rodzina Hoffmannów pozostała bowiem w tym mieście, w którym – mimo gorszej sytuacji materialnej – kształciło się czworo jej dzieci. Tu też Jan Hoffmann, po powrocie z Iławy i przejściu na emeryturę, założył Biuro Podań. W 1909 r. Alfons został stypendystą Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Młodzieży Prus Zachodnich – organizacji założonej w Chełmnie w 1848 r. fundującej stypendia dla polskiej młodzieży gimnazjalnej

i akademickiej, prowadzącej akcję wychowawczą w duchu polskim. Po zdaniu w 1905 r. matury wstąpił na Wydział Elektrotechniczny powstałej zaledwie rok wcześniej Technicznej Szkoły Wyższej w Gdańsku (późniejszej politechniki). Pruska Konigliche Technische Hochschule zu Danzig była jedyną, obok Seminarium Duchownego w Pelplinie, szkołą wyższą na Pomorzu Nadwiślańskim. Wzorem ojca, studia łączy z ożywioną działalnością społeczną, będąc m. in. członkiem, a później przewodniczącym (seniorem) powstałego w 1907 r. studenckiego kółka polskiego na Politechnice Gdańskiej. Kółko to aktywnie uczestniczyło w działalności Towarzystwa Ludowego i Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Gdańsku. Działalności tej patronowali: prawnik i handlowiec – dr Franciszek Kręcki, lekarze – dentysta Bernard Figlarski i dr med. Franciszek Kubacz, a także Władysław Panecki i Józef Wybicki.

Szczególne zainteresowanie Hoffmanna wzbudziła działalność towarzystw śpiewaczych, nie tylko w Gdańsku, ale na całych Kaszubach. W 1906 r. został dyrygentem, działającego w tym mieście od 1898 r. Koła Śpiewaczego „Lutnia", z którym był związany do 1911 r. Jak pisze we „*Wspomnieniach z pierwszych lat skoordynowanego ruchu śpiewaczego na Pomorzu*", stało się to przez przypadek: *Podczas misji w kościele św. Józefa w Gdańsku zaintonował kaznodzieja pieśń „Święty Boże". Ponieważ organista Niemiec (nazywał się Lewandowski) nie znał tej pieśni, pozwolił mi bym akompaniował na organach, co mi się udało z takim powodzeniem, że polscy śpiewacy będący na chórze „napadli" mnie biednego studenta wprost na chórze i prosili, bym przejął dyrygenturę „Lutni". Chór ten od dłuższego czasu był bez dyrygenta, gdyż ostatni dyrygent, Niemiec, zawodowy kapelmistrz (i pijak) nie znający ani jednego słowa polskiego, stał się jako dyrygent niemożliwym. (…) „Lutnia" biorąca udział ze śpiewem, grą amatorską i baletem niemal we wszystkich polskich uroczystościach i zabawach, dała nowy rytm i nowe życie Polonii Gdańskiej, z dużym poparciem inteligencji polskiej, tak materialnym jak ideowym. Na zewnątrz promieniowała „Lutnia" nie tylko na przedmieścia gdańskie, ale nawet na całe północne Kaszuby, urządzając wycieczki.* Członkowie „Lutni" wyjeżdżali często z występami do Wrzeszcza, Oliwy, Sopotu, Gdyni. Hoffmann szybko dał się poznać nie tylko jako doskonały organizator przedstawień teatralnych i koncertów, ale i utalentowany muzyk (grał m. in na organach i skrzypcach), tancerz i reżyser. Doskonałym jego pomysłem było założenie przy „Lutni" w 1908 r. szwalni i wypożyczalni strojów ludowych oraz teatralnych pn. Polskiego Komitetu Kostiumowego, co znacznie ułatwiło działalność amatorskich zespołów teatralnych na Kaszubach, dodatkowo zaś przyczyniło się do zacieśnienia związków pomiędzy kaszubskimi towarzystwami śpiewaczymi. W dużej mierze dzięki temu 30 lipca 1909 r. towarzystwa te zjednoczyły się na zjeździe w Wejherowie, tworząc Związek Śpiewaczy Okręgu Kaszubskiego. Mimo czasochłonnych studiów Hoffmann znajdował czas na kształcenie dyrygentów w terenie, udzielanie lekcji poglądowych, organizację dalszych chórów, a także występów teatrów ludowych. Nie ograniczał przy tym swej pracy społecznej wyłącznie do działalności w towarzystwach śpiewaczych. Działał np. bardzo aktywnie w Polskim Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół", organizował wspólnie z kolegami kolonie w majątkach polskich ziemian dla dzieci rzemieślników i robotników z ubogich rodzin. W 1910 r. współorganizował Związek Kaszubskich Kół Śpiewaczych. Tak ożywiona jego działalność patriotyczno-społeczna w polskich organizacjach nie mogła ujść uwadze władz Politechniki Gdańskiej. W 1910 r. pozbawiły one Hoffmanna stypendium „Magnus Frey" przyznanego mu za wyróżniające postępy w studiach. Wówczas z pomocą stypendialną ponownie przyszło Towarzystwo Pomocy Naukowej, któremu wysłał pracę w języku polskim „Usunięcie szmeru urządzenia dostarczającego powietrze organom w kościele N. N."

W 1911 r. Alfons Hoffmann ukończył studia. Za temat pracy dyplomowej obrał projekt elektryfikacji Sopotu. Już wówczas marzył o zelektryfikowaniu Pomorza. W listopadzie tegoż roku uzyskał dyplom inżyniera i rozpoczął pracę zawodową w niemieckich zakładach elektrotechnicznych; początkowo w Akwizgranie, w laboratorium maszyn Garbe-Lahmeyer (1911–13), potem w głównym biurze projektowym firmy Siemens-Schuckert w Berlinie jako projektant (1913–14) oraz jako kierownik elektrowni w Koronowie (1914–16). Praca w biurach konstrukcyjnych fabryk o światowej renomie, a przede wszystkim praktyka laboratoryjna rozwinęły u młodego inżyniera dociekliwość badawczą i przekonały o konieczności badań laboratoryjnych w celu weryfikacji konkretnych rozwiązań projektowych oraz utrzymania odpowiedniej jakości produkcji. Te niezmiernie cenne z punktu zawodowego rozwoju doświadczenia wykorzysta w późniejszej pracy zawodowej – inżynierskiej i naukowej. W latach 1916–17 ponownie przebywał w Berlinie, a 1918–19 w Akwizgranie. Pracując w ostatnim z wymienionych miast, dojeżdżał do polskich towarzystw śpiewaczych w Westfalii. Tam też poznał bliżej działalność emigracji polskiej. Duże znaczenie miała współpraca z redaktorem Janem Brejskim, wydawcą „Wiarusa", „Gazety Toruńskiej", opiekunem polskich kół śpiewaczych i towarzystw robotniczych, twórcą swoistego koncernu wydawniczego dominującego w czasopiśmiennictwie polskim na terenie zachodnich Niemiec jak i Pomorza Nadwiślańskiego, współzałożycielem Związku Polaków w Niemczech. W niepodległej Polsce, w latach 1920–24, Brejski pełnił m. in. funkcję wojewody pomorskiego, był też krótko posłem na Sejm RP. To właśnie on wspomagał Hoffmanna w jego działaniach podejmowanych z Akwizgranu w celu zjednoczenia wszystkich zespołów śpiewaczych Pomorza Nadwiślańskiego, co stało się w 1912 r. podczas zamkniętego posiedzenia delegatów chórów z Pomorza. Doszło na nim do utworzenia Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych na Prusy Zachodnie i Warmię, a Hoffmann wygłosił referat programowy Związku. Pierwszym patronem tego ruchu został ks. Alfons Mańkowski, wybitny działacz społeczny i historyk, długoletni prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu, którego członkiem od 1913 r. był też A. Hoffmann. W swoich „Wspomnieniach…" pisał: *Co mnie najbardziej wzruszało i upewniało przed pierwszą wojną światową, że Polska powstanie, to był ten czas i entuzjazm, który budziła polska pieśń w sercu Polaka i dawała – świadomie czy podświadomie – wiarę w przyszłą wolność Polski.*

Podczas pobytu w Berlinie działał w polskim chórze „Harmonia", wykładał matematykę, fizykę i elektrotechnikę w Polskim Towarzystwie Przemysłowym Uczył też metod samokształcenia i organizował polskie kursy doskonalenia w zawodzie m. in. w robotniczych kołach samokształceniowych Stowarzyszenia Metalowców Polskich. Był także członkiem sztabu „Sokoła" Okręgu Berlińskiego, gdzie znajdował czas, mimo licznych zajęć, na wykłady teoretyczne o wpływie ćwiczeń gimnastycznych na rozwój psychiki i mózgu. W Berlinie zaprzyjaźnił się z rodziną Władysława Berkana, znanego działacza Polonii berlińskiej. Tam też poznał swą przyszłą żonę Marię Radecką, z którą ożenił się w 1921 r. Szczęśliwi małżonkowie doczekali się urodzin dwojga dzieci: syna – Mariana oraz córki – Janiny. Zespoły śpiewacze, w tym „Harmonia" uświetniły polskie uroczystości np. obchody Roku Kościuszkowskiego, czy zlot berlińskich „Sokołów" w 1918 r. na berlińskim stadionie Treptow. Berlin był wówczas największym ośrodkiem polskim w Niemczech. Mieszkało w nim około 100 tysięcy Polaków, którzy zrzeszeni byli w ponad 120 organizacjach.

Fot. 2. Obchody Roku Kościuszkowskiego przez Polonię berlińską w 1917 r.

Mimo oddalenia od Pomorza Hoffmann nigdy nie tracił kontaktów z Gdańskiem np. usilnie zachęcał kolegów do włączenia się w styczniu 1912 r. w akcję wyborczą w Gdańsku kierowaną przez Prowincjonalny Komitet Wyborczy na Prusy Zachodnie. Przez cały czas żywo interesował się działalnością pomorskich towarzystw śpiewaczych. Kiedy kierował elektrownią parową w Koronowie, opiekował się miejscowym chórem kościelnym. Często organizował dla jego członków wycieczki nad Brdę, chór koncertował m. in. wśród flisaków nad tą rzeką. Z tego okresu zachowało się szereg fotografii wykonanych przez niego, stanowiących dziś cenne źródło informacji dla etnografów.

Pod koniec 1918 r. przybył do Gdańska i zgłosił się do Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej, kierowanego przez jego bliskich znajomych – dr. Józefa Wybickiego i dr. Franciszka Kręckiego, który pełnił funkcję kierownika Wydziału Wojskowego. Kręcki kierował też tajną Organizacją Wojskową Pomorza, opierającą się na działającej legalnie Straży Ludowej, a także na gniazdach „Sokoła". Jej celem było wywołanie zbrojnego powstania na Pomorzu w celu przyłączenia go wraz z Gdańskiem do Polski. Hoffmann włączył się aktywnie w prace Organizacji m. in. tworząc jej komórkę przy Politechnice Gdańskiej. W ramach Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej i Organizacji Wojskowej Pomorza pełnił też funkcję kuriera – utrzymywał kontakty z Berlinem, Poznaniem, Warszawą, zaś po przeniesieniu Podkomisariatu do Poznania – z Powiatowymi Radami Ludowymi na Pomorzu. Po włączeniu Pomorza do Polski, na mocy decyzji podjętych w Wersalu, organizował polską administrację. Z upoważnienia rządu w Warszawie wszedł w skład Komisji Granicznej między Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem,

przyczyniając się do włączenia w skład ziem polskich domeny Łapino. Zainicjował też i współtworzył przygotowany w 1919 r. pod patronatem Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej, z myślą o szybkim przejęciu Ziemi Pomorskiej, skorowidz polskich nazw wszystkich miejscowości Pomorza. Na początku stycznia 1920 r. inż. Alfons Hoffmann rozpoczął pracę w nowo powstałym 10-cio wydziałowym Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu. Pracował na stanowisku decernenta w Wydziale Przemysłu i Handlu.

Jednak już na przełomie lutego i marca został skierowany do Gródka i mianowany kierownikiem budowy powstającej tam elektrowni wodnej. Z tą chwilą rozpoczął się nowy okres w życiu Alfonsa Hoffmanna. Po raz pierwszy miał możliwość wykorzystania swych zdolności organizacyjnych i doświadczenia inżynierskiego w służbie niepodległej już Polski. Swoją działalnością zawodową i społeczną udowodnił, że szansę tę wykorzystał do granic ludzkich możliwości.

Rozdział II

Elektrownia Gródek

Budowę elektrowni w Gródku rozpoczęli w 1914 r. Niemcy. 1 lipca tegoż roku Krajowa Władza Policyjna w Kwidzynie udzieliła uprawnień wodno-prawnych na budowę w tej miejscowości zakładu wodno-elektrycznego. Jego projekt techniczny – opracowany przez prof. Roesslera – powstał dwa lata wcześniej w ramach programu elektryfikacji Pomorza. Lokalizacja elektrowni nie była przypadkowa. Wda tworzyła tu 6-kilometrową pętlę, której przecięcie kanałem roboczym o długości 1240 m pozwoliło uzyskać 6-metrowy spad. Kolejne 12 m spadu uzyskano dzięki przegrodzeniu rzeki 12 m wysokości zaporą ziemną.

Istotne znaczenie miała też bliskość ważnego węzła kolejowego w Laskowicach, co znacznie ułatwiło dowóz materiałów i urządzeń. Elektrownię planowano wybudować w okresie 3 lat, kosztem 1 800 000 marek, z czego wykonawstwo miało kosztować 610 000 marek. W wyniku przetargu, do którego zgłosiło się 12 firm, wyłoniono głównego wykonawcę, którym zostało Przedsiębiorstwo Budownictwa Ziemno-Betonowego W. Barczyńskiego z Berlina. Do budowy przystąpiono na kilka dni przed wybuchem I wojny światowej. Nieco wcześniej wykonano niezbędne badania geologiczne i pomiary lokalizacyjne m. in. budynku hali maszyn, kanału i zapory. Początkowo przy wykopach pracowało około 200 robotników, w 1916 r. do najcięższych prac zatrudniono dodatkowo 350 jeńców wojennych – rosyjskich i francuskich. Nie przyspieszyło to jednak budowy. Na wolne tempo robót znaczący wpływ miała bowiem trudna sytuacja gospodarcza Niemiec związana z prowadzonymi działaniami wojennymi. W latach 1915–19 zdołano wykopać kanał, zalać część fundamentów pod halę maszyn oraz rozpocząć budowę zapory. Pracami kierowali inżynierowie – Krauze i Steinweder. Większość prac wykonywano ręcznie. Jedynie wywóz ziemi z kanału prowadzono przy użyciu kolejki parowej. Przewożono nią także materiały budowlane i urządzenia. Docierały one najpierw do stacji kolejowej w Laskowicach, stamtąd do Leosi, następnie około 500 m bocznicą do Lubocheni, skąd kolejką wąskotorową, przez specjalnie zbudowany przy budynku hali maszyn drewniany most, dowożono je do Gródka. W latach 1914–19 budowa pochłonęła 2,4 mln marek niemieckich. W początkach 1920 r. Pomorze powróciło do Polski na mocy Traktatu Wersalskiego. Wówczas to budowę przejęło Starostwo Krajowe Pomorskie. Nadzór wykonawczy sprawowało Biuro Budowy Elektrowni Gródek. Kierownictwo techniczne budowy zakładu wodno-elektrycznego, z polecenia Ministerstwa Przemysłu, przejął inż. Alfons Hoffmann. Przebywał on w Gródku już w 1918 r. Wówczas celem tej krótkiej wizyty było zapoznanie się ze stanem prac budowlanych.

Trzeba było nie lada energii i talentu organizacyjnego, aby już 31 lipca 1920 r. zakończyć przegradzanie Wdy ścianką szczelną, dzięki czemu przystąpiono do budowania zapory ziemnej. W celu ukończenia inwestycji inwestor, Wojewódzki Związek Komunalny Chełmno – Świecie – Toruń, zaciągnął kredyty bankowe poręczone majątkiem Samorządu Wojewódzkiego. Jednak, gdyby nie pomoc władz państwowych, budowy nie udałoby się szybko ukończyć. 13 lutego 1921 r. budowę wizytował Minister Robót Publicznych, wybitny hydrotechnik o europejskiej sławie, późniejszy pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Polskiej – prof. Gabriel Narutowicz, który obiecał

Fot. 3. Dolina Wdy w Gródku w miejscu przyszłej zapory – 31.07.1920 r.

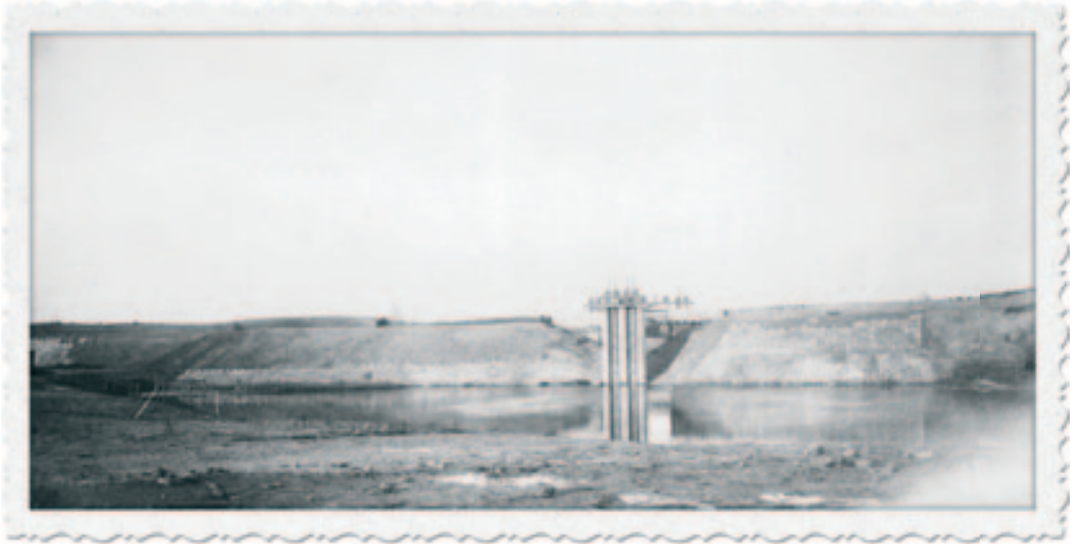

Fot. 4. Budowa zapory w Gródku – widoczny wał z filarem zasuw, obecnie pod wodą – 29.11.1920 r.

pomoc w zdobyciu dalszych środków finansowych. 12 maja 1922 r. do Gródka przybyła Komisja Ministerstwa Robót Publicznych, zaś 10 czerwca tegoż roku rozwiązaniem problemów finansowych zajęła się tzw. Komisja Gródecka, na której czele stał min. Narutowicz. Sprawował on również opiekę techniczną nad budową elektrowni.

Warto na chwilę zatrzymać się przy tej wybitnej postaci. Gabriel Narutowicz urodził się w 1865 r. w Telszach na Żmudzi. Początkowo studiował na uniwersytecie w Petersburgu, ze względu na stan zdrowia przerwał jednak studia i wyjechał do Szwajcarii, gdzie skończył politechnikę w Zurychu.

Fot. 5. Alfons Hoffmann z grupą robotników zatrudnionych przy budowie elektrowni 21.10.1920 r.

Na początku projektował trakcje kolejowe, systemy wodociągowe i kanalizacyjne. Później zajął się projektowaniem elektrowni wodnych. Jego prace uwzględniały potrzebę ochrony środowiska. W latach 1908 – 1920 był profesorem budownictwa wodnego Politechniki Związkowej w Zurychu. Zbudował wiele systemów energetycznych w Europie, co przyniosło mu europejską sławę. Jego dziełem jest np. system hydrotechniczny w Kubel pod Saint-Gallen, elektrownie wodne w Andelsbuch, w Monjovet na rzece Dora Baltea, system wodny rzeki Aare. Był konsultantem projektów hydrotechnicznych we Włoszech, Portugalii, Hiszpanii, Austrii, Niemczech, Finlandii i Turcji. Znany był ze stosowania nowatorskich rozwiązań technicznych np. elektrownia w Andelsbuch uwzględniała zróżnicowany pobór mocy w dzień i w nocy. Tam właśnie powstały do dziś funkcjonujące w hydroenergetyce pojęcia: elektrownia przepływowa i zbiornikowa. Dzięki Narutowiczowi pobudowano Elektrownię Fefrain we Francji, w której pierwszy raz zastosowano powszechne dziś w elektrowniach wodnych urządzenie zwane zamkiem wodnym, które reguluje dopływ wody z kanału roboczego do turbin. Po I wojnie światowej Narutowicz uczestniczył w pracach związanych z regulacją Wisły. Był też współautorem koncepcji budowy obiektów wodnych w południowej Polsce oraz zabudowy hydrotechnicznej rzek i zagospodarowania zasobów wodnych. Zainicjował zarówno Ustawę Elektryczną jak i o prawie wodnym. Jako Minister Robót Publicznych, w ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy urzędowania, doprowadził do odbudowy 270 tysięcy budynków (w tym 2,5 tysiąca szkół) oraz przeszło 300 mostów. Z jego inicjatywy powołano Wydział Hydrograficzny

Fot. 6. Prace wykończeniowe budynku hali maszyn w Gródku – 12.03.1923 r.

przy Ministerstwie Robót Publicznych, który stał się zalążkiem państwowej służby hydrograficznej. W czerwcu 1922 r. został Ministrem Spraw Zagranicznych, a 9 grudnia tegoż roku Zgromadzenie Narodowe wybrało go na pierwszego w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej jej prezydenta. Zginął 16 grudnia 1922 r. zastrzelony w gmachu warszawskiej Zachęty przez fanatycznego narodowca – malarza Eligiusza Niewiadomskiego.

Wróćmy jednak do budowy elektrowni w Gródku. Efektem działania Komisji Gródeckiej było udzielenie przez Departament Skarbu kolejnych pożyczek zwrotnych. Umożliwiły one wykonanie obwałowania kanału, wzmocnienie wykonanych w niemieckim okresie budowy części fundamentów pod halę maszyn, a następnie zalanie całej płyty fundamentowej pod nią, wyłożenie kanału płytami betonowymi i rozpoczęcie stawiania ścian głównego budynku elektrowni. Co istotne, ułatwiły one zdobycie kolejnych, tym razem już bankowych, kredytów. Przy budowie hydroelektrowni zatrudnionych było w szczytowym okresie prac budowlanych 600 robotników, co czasowo zmniejszyło problem bezrobocia na terenie powiatu świeckiego. Prawie wszyscy oni bowiem mieszkali na jego terenie. Jedynie kadra inżynieryjno-techniczna rekrutowała się z pracowników Decernatu Elektryfikacji Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu. Większość robotników mieszkała w wybudowanych w Gródku barakach. Wszyscy mieli zapewnione bezpłatne wyżywienie. Od stycznia 1922 r. Starostwo Krajowe Pomorskie wypłacało im wynagrodzenia co tydzień, ze względu na wysoką inflację i związany z nią szybki spadek wartości nabywczej marki polskiej. Czasowy brak

środków finansowych był przyczyną przerwania prac w lipcu 1921 r. oraz zerwania umowy przez dotychczasowego wykonawcę – firmę W. Barczyńskiego. Wówczas to zwolniono 300 robotników, a pozostałych 150 zatrudniono przy impregnacji drewna. Problemy finansowe rzutowały niekorzystnie na tempo robót budowlanych, były też przyczyną strajku w marcu 1922 r. Budowę jednak kontynuowano, ale własnymi siłami. Kolejne kredyty pozwoliły na zakup dwu generatorów w firmie Siemens-Schuckert. W sierpniu 1922 r. przywieziono z Niemiec, zakupione jeszcze przez samorządy niemieckie, śluzy i dwie turbiny, które otrzymano w ramach rozliczania wzajemnych należności. W tym samym miesiącu na plac budowy dotarł pierwszy generator. Transformatory i urządzenia do rozdzielni wnętrzowej przywieziono do Gródka w połowie listopada, w grudniu zaś dokonano odbioru drugiego generatora. W pierwszym kwartale 1923 r. prowadzono wyłącznie prace wykończeniowe. Wówczas też zamontowano transformatory i urządzenia rozdzielcze. Uroczystego uruchomienia elektrowni dokonał 24 kwietnia 1923 r. prezydent RP prof. Stanisław Wojciechowski.

Jej obsługą zajmowała się 15-osobowa załoga. Elektrownia Gródek, o mocy 2,4 MW, była wówczas największą elektrownią wodną w Polsce. Posiadała dwie turbiny o osi poziomej, systemu Francisa, austriackiej firmy J. M. Voith, sprzęgnięte z dwoma generatorami wyprodukowanymi przez firmę Siemens-Schuckert. Wyposażono ją też w dwa transformatory po 750 kVA 3000/15000 V, dzięki którym mogła zasilać sieci powiatowe o napięciu 15 kV. Zapora ziemna była pierwszą zaporą wybudowaną i oddaną do użytku w niepodległej Polsce. Przy jej projektowaniu i budowie korzystano z doświadczeń zdobytych w trakcie budowy i eksploatacji zapory w Rutkach na rzece Raduni. By umożliwić spławianie drewna Wdą, przy zakładzie wybudowano przerzutnię tratew, którą po raz pierwszy wykorzystano 24 lipca 1924 r. W Leosi, poniżej Gródka, w 1931 r. oddano do użytku jedną z pierwszych na Pomorzu automatycznych stacji limnigraficznych, której zadaniem był m. in. stały pomiar i rejestracja zmian poziomu wody we Wdzie.

Ze względu na wysoki spad nie można było wybudować przepławki dla ryb. W związku z tym wybudowano przy elektrowni jedną z największych i najnowocześniejszych – nie tylko na Pomorzu, ale i w Polsce – wylęgarni, która dostarczała narybku do zarybiania 96 ha Zbiornika Gródeckiego. Od początku jej działalności kierował nią Jan Nowak. Posiadała m. in. baseny do magazynowania ryb oraz kalifornijskie aparaty wylęgowe i kilka aparatów Chasea. Interesującym rozwiązaniem był filtr żwirowy, oczyszczający się samoczynnie przy zmianie kierunku wody, wykonany według projektu inż. Alfonsa Hoffmanna. Nadwyżki narybku sprzedawano. Jako doradcę do spraw zarybiania zatrudniono wybitnego ichtiologa dr. Włodzimierza Kulmatyckiego – kierownika Pracowni Rybackiej Oddziału Bydgoskiego Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego. O tym, jak duże znaczenie przywiązywano do ochrony przyrody świadczy to, iż umożliwiono mu wyjazd do Szwecji, Niemiec i Austrii w celu wymiany doświadczeń oraz poznania najnowszych metod ochrony ryb stosowanych w tamtejszych elektrowniach wodnych. Plonem tego wyjazdu była m. in. interesująca praca *Ryby i turbiny* wydana w 1930 r. nakładem Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Zbiornik Gródecki służył od 1923 r. jako obiekt doświadczeń nad zaaklimatyzowaniem siei (Coregonus lavaretus f. polonica) przesiedlanej tu z Zatoki Puckiej. Dla przykładu w 1923 r. wpuszczono przy zaporze 30.000 sztuk jej narybku oraz dodatkowo amerykańskiego pstrąga źródlanego, zaś w roku następnym 118.000 sztuk siei uzyskanych z własnej wylęgarni oraz 30.000 sztuk pstrąga potokowego.

Fot. 7. Uroczyste uruchomienie pierwszej turbiny w Elektrowni Gródek przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Stanisława Wojciechowskiego – 24.04.1923 r.

Fot. 8. Stacja limnigraficzna w Leosi - 1931 r.

Elektrownia w Gródku była znaczącym osiągnięciem polskich inżynierów i techników. Wybudowanie zakładu wodno-elektrycznego stanowiło też punkt wyjścia do dalszej elektryfikacji Pomorza. Jego powstaniu i działalności poświęcono również film, który wyświetlany był w kinach w 1925 r. Wchodził on w skład obszerniejszego materiału *I Wystawa Rolnictwa i Przemysłu w Grudziądzu*. Część poświęcona Elektrowni Gródek wyświetlana była także we Francji na Światowej Wystawie Sił Wodnych i Turystyki w Grenoble w 1925 r. Przedstawiał szeroko osiągnięcia „Gródka" w dziedzinie budownictwa elektrycznego.

Dzięki spadkowi wartości marki polskiej spłata zaciągniętych kredytów nie sprawiała większych trudności, wobec czego nakłady poniesione na wybudowanie elektrowni stosunkowo szybko się zwróciły. Sprzyjającą okolicznością było też ożywienie gospodarcze i związany z nim szybki wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną. Niestety, po uruchomieniu elektrowni wystąpiły trudności ze zbytem produkowanego przez nią prądu. Przyczyną była niezwykle uboga sieć linii przesyłowych i stacji rozdzielczych. Związek Elektryfikacyjny Chełmno – Świecie – Toruń, główny odbiorca energii z Gródka, nie był w stanie szybko rozbudować lokalnych sieci. Jego dochody, w postaci składek członków-powiatów, były niewielkie. Konieczne stało się pilne pozyskanie większych środków finansowych na elektryfikację Pomorza. Alfons Hoffmann zdawał sobie sprawę, iż na dalszą pomoc władz państwowych nie można już liczyć. W związku z tym podjął starania o utworzenie spółki akcyjnej pn. Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek" SA.

Rozdział III

Spółka PEK „Gródek"

Inżynier Alfons Hoffmann postanowił zrealizować swoje młodzieńcze marzenie o elektryfikacji całego Pomorza. Już w 1922 r. opracował projekt zelektryfikowania tej dzielnicy Rzeczypospolitej jak również Poznańskiego, obejmujący 18 elektrowni wodnych i 5 cieplnych o łącznej mocy 60 MW, połączonych liniami przesyłowymi o napięciu 60 kV, z których zasilane miały być 15 kV sieci rozdzielcze miejskie i wiejskie. Przewidywał też w przyszłości eksport energii do Wolnego Miasta Gdańska oraz Prus Wschodnich.

Na spotkaniu Starosty Krajowego Pomorskiego z Ministrem Skarbu, jakie odbyło się 16 maja 1923 r. z inicjatywy prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, uzgodniono poparcie samorządu wojewódzkiego dla utworzenia spółki, której zadaniem miało być użytkowanie Elektrowni Gródek, a w dalszej perspektywie elektryfikacja całego Pomorza. W sierpniu pomysł poparł Bank Przemysłowy, a we wrześniu Sejmik Wojewódzki. W październiku podpisano z inicjatywy Alfonsa Hoffmanna, przy poparciu Starosty Krajowego Pomorskiego dr. Józefa Wybickiego, wniosek o rejestrację, a w marcu 1924 r. zostało oficjalnie zarejestrowane przedsiębiorstwo elektryfikacyjne pn. „Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek" SA.". Alfons Hoffmann został jego dyrektorem naczelnym. Siedziba spółki mieściła się w Toruniu. Większość (od 53% w chwili utworzenia do 78% w roku 1936) akcji przedsiębiorstwa posiadał samorząd terytorialny – Starostwo Krajowe Pomorskie. Z tego powodu przewodniczącym Rady Nadzorczej Spółki był zawsze Starosta Krajowy Pomorski.

Dzięki temu władze samorządowe miały znaczący wpływ na rozwój energetyki pomorskiej. Spółka mogła liczyć na poręczenia kredytów inwestycyjnych majątkiem samorządu, samorząd zaś na zyski z udziałów w niej. Było to niesłychanie doniosłe posunięcie również z innego powodu: w ten sposób zapoczątkowano wypieranie kapitału niemieckiego, wrogo nastawionego wobec polskiego, z terenu Ziemi Pomorskiej. Utworzenie Spółki pozwoliło też na włączenie się społeczeństwa pomorskiego, przez zakup akcji, w proces elektryfikacji Pomorza. Podstawowym zadaniem przedsiębiorstwa była przecież elektryfikacja tej dzielnicy Polski poprzez budowę linii przesyłowych wysokiego napięcia 60 kV, elektrowni wodnych i cieplnych. Pierwszym odbiorcą energii z „Gródka" był Związek Elektryfikacyjny Chełmno – Świecie – Toruń. Umowę ze Związkiem na dostawę prądu podpisano 5 września 1923 r. Jednak początkowo dostarczano go w niewielkich ilościach, gdyż bardzo słabo rozwinięte były sieci lokalne. W 1923 r. dostarczono 12 480 kWh, rok później – 384 615 kWh. Dopiero po wybudowaniu linii przesyłowych o napięciu 15 kV z Gródka do Przechowa i ze Świecia do Chełmna i Chełmży jej ilość uległa zwiększeniu. Na początku podłączono leżące najbliżej elektrowni miejscowości. I tak np. 19 grudnia 1923 r. prąd z Gródka dotarł do Świecia, 20 grudnia do Wiąga, kilka dni później do majątku w Krąplewicach. Od kwietnia 1924 r. Elektrownia Gródek zasilała m. in. dworzec PKP w Laskowicach, warsztaty rolnicze w dworach: Pólko, Skarszewy i Laskowice.

Fot. 9. Akcja spółki Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek" SA

W 1925 r. PEK „Gródek" wybudowała linię do Grudziądza, zaś w 1927 r. do Torunia.

Wprowadzenie przez nią najniższych na Pomorzu stawek za energię oraz związane z tym nawiązanie współpracy z dwoma ówcześnie największymi miastami Pomorza spowodowało gwałtowny wzrost dochodów spółki ze sprzedaży prądu; w 1924 r. wynosiły one 30 615 zł, w 1926 r. – 473 875 zł, zaś w 1928 r. osiągnęły sumę 1 002 000 zł.

Co równie ważne, współpraca pomiędzy PEK „Gródek" a Elektrownią Miejską w Grudziądzu zainicjowała tworzenie tzw. systemu sieciowego, do którego w 1927 r. podłączono Toruń. Szybka elektryfikacja powiatów świeckiego, chełmińskiego i toruńskiego, a także sprzedaż energii do Grudziądza i Torunia wymusiły uruchomienie w 1927 r. – z udziałem prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego – w gródeckiej elektrowni trzeciego turbozespołu o mocy 1,6 MW. Tym samym elektrownia osiągnęła moc 4 MW i była największą elektrownią wodną w Polsce. Do stopniowego zwiększania zapotrzebowania na energię elektryczną przyczyniła się prowadzona przez PEK

Fot. 10. Linia 60 kV Gródek – Toruń na moście w Fordonie – 31.10.1927 r.

Fot. 11. Dyrektor Alfons Hoffmann w Elektrowni Żur z uczestniczkami kursu instruktorek elektrycznego gotowania

„Gródek" od 1925 r. akcja uświadamiania ludności o korzyściach, jakie daje używanie energii elektrycznej. Służyły temu różnego typu pokazy zastosowania prądu elektrycznego w rolnictwie i gospodarstwach domowych, a także odczyty.

W 1927 r. – z inicjatywy dyrektora Hoffmanna – PEK „Gródek" rozpoczęła starania o uzyskanie koncesji rządowych na dostawę energii elektrycznej do portu morskiego w Gdyni. Korzystne warunki zaproponowane przez Spółkę spowodowały powierzenie jej zaopatrywanie portu i miasta w energię. Uprawnienia rządowe nałożyły na PEK „Gródek" m. in. obowiązek wybudowania linii wysokiego napięcia z Gródka do Gdyni oraz stacji transformatorowej na terenie miasta. W rekordowym czasie niespełna 6 miesięcy wybudowano wspomnianą wyżej linię 60 kV. Była to najdłuższa budowla tego typu w Polsce. Jej budowniczowie musieli ustawić słupy na długości 142 km, wycinając przy tym pas lasu na odcinku 26 km i przerzucić przewody przesyłowe nad dwiema rzekami i trzema liniami kolejowymi. Szybkie tempo robót wynikało ze zobowiązań „Gródka" do zasilania od 1 czerwca 1928 r. Gdyni w energię. Linia ta miała szczególne znaczenie, gdyż tylko ona zapewniała ciągłe i pełne pokrycie potrzeb energetycznych miasta i portów. Stąd tak ważna była jej bezawaryjna praca. Aby skrócić do minimum czas naprawy uszkodzeń, stworzono tzw. pogotowie sieciowe, którego zadaniem była szybka lokalizacja i naprawa uszkodzenia. W 1933 r. opracowano – na zlecenie Alfonsa Hoffmanna – w PEK „Gródek", pod kierunkiem inż. St. Skrzetuskiego, system naprawy linii 60 kV pod napięciem. Było to osiągnięcie na skalę światową. Tego typu naprawy w Polsce zaczęto wykonywać dopiero w latach 70-tych XX wieku. Udanym rozwiązaniem było też wprowadzenie sztafetowego systemu lokalizacji uszkodzeń, dzięki czemu przyczynę awarii odnajdywano i usuwano w ciągu 2 godzin. „Gródek" jako pierwszy zakład energetyczny w Polsce posiadał specjalną brygadę naprawczą, która pełniła dyżur całodobowo. Posiadała ona samochody ciężarowe i była wyposażona w niezbędny specjalistyczny sprzęt. Dojeżdżano nimi szybko na miejsce awarii. Kolejny ważny krok w usprawnieniu pracy linii wysokiego napięcia uczyniono w 1938 r. Wówczas to w rozdzielni 60 kV w Żurze zastosowano pierwszy w Polsce system szybkiego powtórnego załączania (SPZ), który został opracowany przez inż. Stanisława Gieszczykiewicza.

Więcej uwagi warto poświęcić Związkowi Elektryfikacyjnemu Chełmno – Świecie –Toruń, którego działalność od 1920 r. związana jest z Elektrownią Gródek. Inicjatorem jego powstania były w 1914 r. samorządy miejskie Chełmna i Torunia. W 1919 r. przystąpił do niego powiat świecki. Jednak do tego czasu Związek nie podjął działalności. Sytuacja stopniowo zmieniała się w związku z budową elektrowni w Gródku. Pierwsze prace elektryfikacyjne podjęto na początku lat dwudziestych, stawiając na przestrzeni 80 km (po lewej stronie Wisły na odcinku Gródek – Laskowice – Świecie oraz po prawej z Chełmna do Chełmży) impregnowane słupy pod przyszłe linie energetyczne. Elektryfikacja powiatów chełmińskiego i toruńskiego wiązała się z koniecznością przekroczenia Wisły. Aby tego dokonać, wybudowano latem 1924 r. dwie żelazne wieże o wysokości 54 m każda i posadowiono je na potężnych blokach betonowych. Pierwsza znajdowała się na wysokim brzegu poniżej Świecia, druga – na prawym brzegu, w terenie zalewowym rzeki. Rozpiętość pomiędzy słupami wyniosła 612 m. Było to pierwsze „skrzyżowanie" Wisły w Polsce. Prace przeprowadziły specjalistyczne ekipy górnośląskie pod nadzorem Alfonsa Hoffmanna. Dzięki temu przedsięwzięciu w listopadzie 1924 r.

Fot. 12. Stawianie słupów na linii Gródek – Grudziądz – marzec 1925 r.

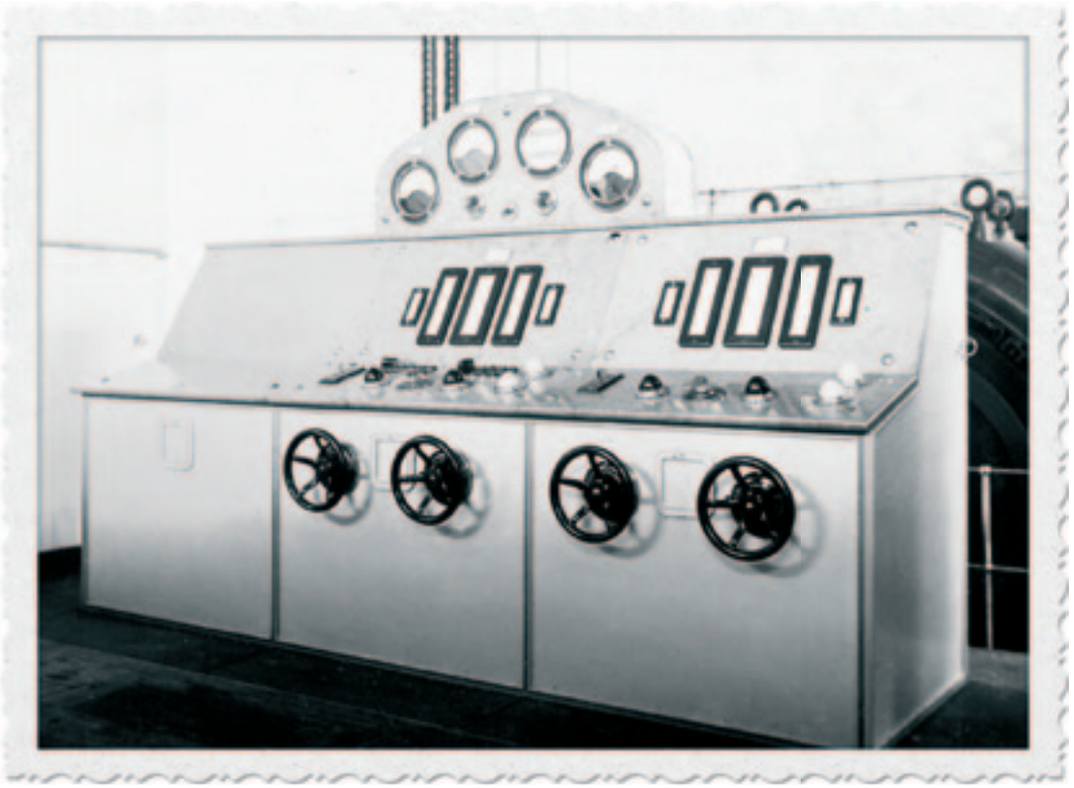

Fot. 13. Pulpit sterowniczy generatorów elektrowni w Gródku – 01.05. 1923 r.

Związek zelektryfikował Chełmno, a na początku 1925 r. – Chełmżę. W okresie od 1923 r. do 1927 r. wybudował 150 km sieci 15 kV, z tego 31 km w powiecie świeckim, 14,5 km w toruńskim i 104,5 km w chełmińskim. Postęp w pracach – jaki nastąpił od 1924 r. – spowodowany był jego reorganizacją wewnętrzną oraz powierzeniem kierownictwa technicznego inż. Alfonsowi Hoffmannowi. W 1929 r. łączna długość sieci Związku wynosiła 320 km, z tego 270 km linii 15 kV i 50 km niskiego napięcia. W 1938 r. sprzedał on odbiorcom 3 066 397 kWh energii. Przez cały czas kupował ją od PEK „Gródek".

Wróćmy ponownie do dziejów Spółki. Szybka rozbudowa miasta i portu spowodowała wzrost zapotrzebowania na prąd. Coraz bardziej odczuwalny deficyt mocy systemu elektroenergetycznego „Gródka" oraz zobowiązanie do zasilania Gdyni, w tym portów, bez ograniczeń od 1 stycznia 1930 r. wymusiło budowę przez PEK „Gródek" kolejnej elektrowni wodnej – w Żurze.

Rozdział IV

Elektrownia Żur

Budowę elektrowni w Żurze PEK „Gródek" rozpoczęła przy końcu 1927 r. od wykonania badań geologicznych, w trakcie których wywiercono ponad 120 otworów w celu poznania ułożenia warstw ziemi. Badania te przesądziły m. in. o lokalizacji zapory. Nie dowiercono się do głębokości 30 m do gruntu nieprzepuszczalnego, jedynie do niestabilnego, przepuszczalnego piasku. W związku z tym postanowiono ją wybudować w miejscu, w którym dolina Wdy była najbardziej zwarta, dzięki czemu uzyskano stosunkowo niewielką długość zapory w podstawie (76 m) i w koronie (167 m*) .Gdy zapora nie może być fundowaną na bezwzględnie nieprzepuszczalnym gruncie, należy ją usytuować w takim miejscu, aby długość zapory była jak najmniejsza i fundować tak, aby droga dla wody była jak najdłuższa, aby zatem przy małym spadzie ciśnienia prędkość przesiąkającej wody była mała i materiał z gruntu nie był wynoszony* – czytamy w sprawozdaniu z oględzin miejsca pod budowę zapory sporządzonym przez prof. Karola Pomianowskiego w listopadzie 1927 r.

Uprawnienie Rządowe nr 46 z 14 września 1927 r. zezwalało na budowę elektrowni na Wdzie 10 km powyżej Elektrowni Gródek. Głównym konsultantem w czasie budowy został wybitny polski hydrotechnik – prof. Karol Pomianowski, kierujący Katedrą Budownictwa Wodnego Politechniki Warszawskiej. Autor m. in. pomysłu wybudowania zapory i zbiornika na Sole w okolicach Porąbki oraz lokalizacji tam elektrowni, współpracujący wcześniej z europejskiej sławy hydrotechnikiem – prof. Gabrielem Narutowiczem. Kierownikiem budowy został uczeń prof. Gabriela Narutowicza – Szwajcar inż. Hans Hurzeler. Główne prace ziemne, a więc wykonanie kanału roboczego i budowę zapory powierzono duńskiej firmie Hojgaard&Schultz z Kopenhagi, która budowała jednocześnie baseny portowe w Gdyni. Firma ta posiadała duże doświadczenie w prowadzeniu tego typu robót oraz odpowiedni sprzęt. Jej przedstawiciel, inż. Styrrup, był kierownikiem prac ziemnych. W nadzorze pomagali mu duńscy pracownicy techniczni. Nad projektami poszczególnych obiektów pracowali już od sierpnia 1926 r. pod kierownictwem inż. Alfonsa Hoffmanna i prof. Karola Pomianowskiego polscy inżynierowie i technicy zatrudnieni w biurze projektowym PEK „Gródek" w Toruniu. Projektantem zapory i zastępcą kierownika budowy został inż. Jerzy Skrzyński. Od 1933 r. pełnił on funkcję kierownika innej, ważnej dla Polski inwestycji – betonowej zapory na Sole w okolicach Porąbki, później, wspólnie z mgr. inż. Maciejem Jędrysikiem, był generalnym projektantem całej kaskady Soły.

Elektrownię planowano wybudować w rekordowym czasie – niespełna dwóch lat. Do właściwych prac budowlanych przystąpiono w marcu 1928 r. Planowano uczynić to wcześniej, jednak wyjątkowo długa i mroźna zima nie pozwoliła na to. Jesienią tegoż roku przegrodzono koryto Wdy szczelnymi ściankami Larssena, w połowie grudnia gotowe były betonowe sztolnie spustu dennego. Aura nadal nie sprzyjała budowniczym hydroelektrowni. Z powodu zimy stulecia, w tym mrozów dochodzących do -33 stopni Celsjusza, prace przerwano, by podjąć je ponownie w kwietniu 1929 r. Wówczas to zagrodzono całkowicie koryto rzeki ścianką Larssena i przepuszczono wodę spustem dennym. Osuszanie i oczyszczanie koryta trwało do czerwca, po czym z materiału uzyskanego stamtąd oraz z postępującego wykopu kanału roboczego elektrowni

zaczęto sypać zaporę o kubaturze 150 tys. metrów sześciennych. Prace z tym związane zakończono 15 grudnia 1929 r. Do wbijania pali drewnianych i stalowych ścianek Larssena użyto parowych kafarów.

Prace przy budowie kanału o długości 850 m trwały od maja do listopada. Prowadzono je przez 6 dni w tygodniu, pracując na trzy zmiany, w tym w nocy przy świetle potężnych, elektrycznych reflektorów. Do wykopania kanału użyto koparki parowej o pojemności łyżki, wynoszącej 2 metry sześcienne. Koparka mogła wydobyć dziennie około 2000 metrów sześciennych ziemi. Wydobyto jej łącznie około 162 tysięcy metrów sześciennych i przewieziono kolejką wąskotorową na miejsce przyszłej zapory. Równocześnie prowadzono prace ziemne pod budowę hali maszyn i zamka wodnego.

Zamek wodny wykonano od końca czerwca do połowy grudnia, rurociągi od połowy kwietnia do końca listopada. Halę maszyn, czyli główny budynek elektrowni, rozpoczęto budować latem, a już w październiku prowadzono w nim montaż turbin, miesiąc później – generatorów. W trakcie prowadzenia prac przy wykopie pod halę maszyn natrafiono na wycieki wody spod zbocza. W trakcie całonocnej narady postanowiono przesunąć lokalizację budynku elektrowni w stronę południową. Pogorszyło to nieco warunki hydrologiczne, gdyż woda spod turbin wypływa prawie prostopadle, a nie równolegle do koryta rzeki, co powoduje odbicie fal o przeciwległy brzeg i podpiętrzenie dolnej wody. Przy dłuższej pracy elektrowni dochodzi ono do 1,5 m i zmniejsza spad netto, obniża też nieco jej moc i sprawność. W celu transportu na miejsce budowy materiałów i urządzeń wybudowano z Żuru do stacji kolejowej w Osiu 5-cio kilometrową linię kolejki wąskotorowej. W latach 1928–29 m. in. wykupiono od prywatnych właścicieli 177 ha ziemi, zaś 176 ha wydzierżawiono od Lasów Państwowych w celu utworzenia Zalewu Żurskiego. 18 grudnia 1929 r. w obecności Wiceministra Robót Publicznych, inż. Górskiego, dokonano uroczystego wpuszczenia wody do kanału. Dwa dni później uruchomiono próbnie pierwszą turbinę. Pierwszy turbozespół oficjalnie oddano do eksploatacji 22 grudnia, drugi zaś 27 stycznia 1930 r. Ustanowiono tym samym rekord czasowy – wybudowanie zakładu zajęło zaledwie 16 miesięcy. Uroczystego uruchomienia elektrowni dokonał 15 lutego 1930 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacy Mościcki, w obecności m. in. ministrów – rolnictwa i robót publicznych. Było ono głównym elementem obchodów dziesięciolecia powrotu Pomorza do Polski. Zakład poświęcił ks. bp Stanisław W. Okoniewski, któremu towarzyszył ks. bp Konstantyn Dominik.

Elektrownia Żur była największą i najnowocześniejszą hydroelektrownią w Polsce. Posiadała dwie najnowocześniejsze wówczas turbiny wodne – systemu Kaplana o osi pionowej i nastawialnym kącie łopat. Były to pierwsze „kaplanówki" w naszym kraju. Pobito też światowy rekord. Pierwszy raz zaprojektowano, zbudowano i zainstalowano tego typu turbiny na tak wysoki (15,2 m) spad. W budowie natomiast była elektrownia w Stanach Zjednoczonych, o spadzie 16,8 m, która po pewnym czasie odebrała palmę pierwszeństwa w tej dziedzinie hydroelektrowni w Żurze. Turbiny o mocy 4,4 MW każda, przy 250 obrotach na minutę i przełyku ogólnym 71,5 m sześciennego wody na sekundę gwarantowały 88% sprawność. Zostały wyprodukowane przez austriacką firmę Voith. Z turbinami sprzęgnięto dwie pionowe prądnice o łącznej mocy 8,8 MW szwedzkiej firmy ASEA. Równie nowoczesna była rozdzielnia – pierwsza w Polsce napowietrzna o napięciu 60 kV, zaprojektowana jednak do przebudowy na napięcie 110 kV. Wszystkie jej konstrukcje wsporcze wykonano w warsztatach w Gródku. Nowością techniczną były zastosowane odłączniki napowietrzne 60 kV. Przy ich konstrukcji inżynierowie z „Gródka" wzorowali się na doświadczeniach amerykańskich, gdyż wyroby europejskie nie spełniały wymagań technicznych – nie były zdolne przerwać tak wysokiego natężenia prądu. Urządzenia

Fot. 14. Dolina Wdy w Żurze w miejscu obecnej zapory ziemnej – 14.10.1927 r.

Fot. 15. Wbijanie kafarem parowym żelaznej ścianki Larsena w osi zapory w Żurze – 24.04.1929 r.

Fot. 16. Zamek wodny Elektrowni Żur – 19.01.1930 r.

Fot. 17. Uroczyste uruchomienie Elektrowni Żur przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacego Mościckiego – 15.02.1930 r.

mechaniczne budowli wodnych np. stalowe zasuwy spustu głębinowego zapory oraz zamka wodnego, a także most suwnicy 25-tonowej zamontowanej w budynku hali maszyn wykonano w warsztatach mechanicznych w Gródku.

Wspomnieć warto o pewnych osobliwościach technicznych. Interesującym rozwiązaniem było zamontowanie łożyska prowadzącego turbiny z wkładkami ślizgowymi z drewna gwajakowego smarowanymi wodą. Pełni ono swoją rolę do dziś. Drugim ewenementem był ustawiony na zewnątrz hali maszyn opornik wodny, którego zadaniem był pobór energii w czasie ewentualnej awarii zasuw upustu dennego zapory przy jednoczesnym uszkodzeniu linii 60 kV. Sytuacja taka mogła się zdarzyć, ponieważ w zaporze nie wybudowano, ze względów oszczędnościowych, jazu przelewowego. Opornika użyto w 1930 r. do pomiaru sprawności turbin Kaplana. Urządzenie to zdemontowano w połowie lat 50-tych XX wieku i przekazano do Zespołu Elektrowni w Gdyni.

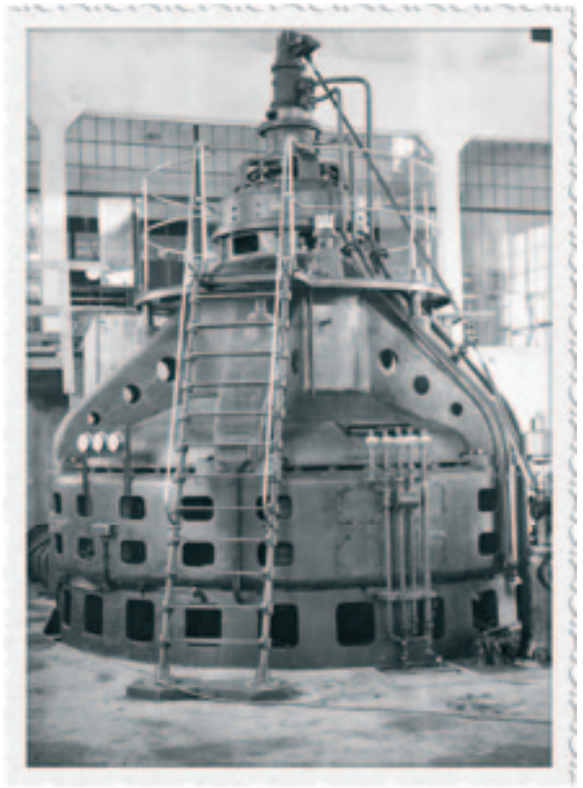

Fot. 18. Jeden z generatorów ASEA w końcowej fazie montażu – 18.12.1929 r.

Całkowity koszt budowy elektrowni zamknął się zawrotną na tamte czasy sumą 15 mln zł. Ponieważ przekroczono planowane koszty o 4 mln, urządzenia w firmach Voith i ASEA Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek" SA zmuszona była zakupić na kredyt. Przy ich zakupie otrzymała 75% ulgę celną, co świadczy o poparciu przez władze państwowe elektryfikacji i docenianiu jej podstawowej roli w rozwoju gospodarczym Polski. Materiały kosztowały 2 mln. Zużyto m. in. 4685 ton cementu, 700 ton stali, 120 ton wapna, 750 tysięcy sztuk cegieł. Tyle samo zarobili zatrudnieni przy budowie robotnicy i rzemieślnicy, których w szczytowym okresie prac było około 1500. Spowodowało to czasowe zmniejszenie bezrobocia na terenie powiatu świeckiego.

Obsługą zakładu wodno-elektrycznego zajmowała się kilkunastoosobowa grupa pracowników. Składała się ona z 4 dyżurnych nastawni, 4 maszynistów turbin, zaporowego, kierowców i pracownika administracyjnego. Elektrownia posiadała również brygadę konserwacyjno-budowlaną. Dyżurnymi nastawni byli: Jan Makowski, Mieczysław Winkler, Piotr Pociot, Edward Piętka, maszynistami turbin – Aleksander Gulgowski, Bernard Gajewski, Stanisław Dyrka, Franciszek Flisikowski, zaporowym – Piotr Kempiński, kierowcami – Stanisław Winiarski i Jan Miesała (senior), referentem administracyjnym – Bronisław Januszewski. Pierwszym kierownikiem elektrowni został Jan Glama, który w PEK „Gródek" zatrudniony był od 1923 r. Początkowo pracował przy uruchamianiu elektrowni w Gródku, później – rozdzielni 60/15 kV

Fot. 19. Plac budowy elektrowni w Żurze – 09.09.1929 r.

w Gdyni, następnie zakładu wodno-elektrycznego w Żurze. Stanowisko to piastował do 1963 r. Załoga w wymienionym wyżej składzie pracowała do 1939 r.

Uruchomienie elektrowni pozwoliło na pokrycie całego zapotrzebowania na prąd zarówno portów w Gdyni i samego miasta, jak również pozostałych odbiorców. Zakłady należące do „Gródka" mogły wyprodukować 30 mln kWh prądu rocznie, natomiast wszyscy odbiorcy zużywali 25,4 mln kWh. Rezerwa ta oraz dostawy energii z elektrowni miejskich w Grudziądzu i Toruniu pozwoliły na rozszerzenie elektryfikacji Pomorza. Elektrownia Żur pełniła w systemie energetycznym „Gródka" rolę szczytową i regulacyjną częstotliwości. Pracowała kilka godzin dziennie, pokrywając deficyt mocy w godzinach najwyższego poboru prądu. Wraz z jej uruchomieniem zrealizowany został główny szkielet systemu elektroenergetycznego Pomorza. Pracowały w nim już elektrownie parowe w Grudziądzu i Toruniu, które do pracy równoległej weszły w latach 1925–26, a także Elektrownia Gródek.

Szybki wzrost zapotrzebowania na energię związany m. in. z rozwojem Gdyni i trudności w zapewnieniu stałych dostaw, wynikające z awaryjności jedynej linii Żur – Gródek – Gdynia, skłoniły Hoffmanna do zainicjowania budowy elektrowni parowej w tym portowym mieście. Zbudowano ją w rekordowym czasie od lipca 1935 r. do listopada 1936 r. W ten sposób został zrealizowany kolejny element systemu energetycznego „Gródka". Warto wspomnieć, iż w pochodzącym z 1929 r. drugim planie elektryfikacji województwa pomorskiego i poznańskiego do 1970 r. Hoffmann założył niezwykle trafnie wzrost rocznego zapotrzebowania na energię na jednego mieszkańca z 40 kWh

do 1000 kWh. Rzeczywiste jej zużycie było wyższe od założonego jedynie o 5,25% i wynosiło 1052 kWh. W 1939 r. stworzony przez Alfonsa Hoffmanna system sieciowy „Gródka" obejmował obszar od Aleksandrowa Kujawskiego i Ciechocinka aż po Hel. Stał się zalążkiem późniejszego Krajowego Systemu Elektroenergetycznego Polski.

Więcej miejsca poświęcić warto znaczeniu Elektrowni Żur dla rozwoju turystyki w powiecie świeckim. Wybudowanie zapory spowodowało podniesienie zwierciadła wody Wdy o 15 m i utworzenie rozległego sztucznego jeziora zwanego Zalewem Żurskim. Posiada ono powierzchnię 400 ha, długość prawie 12 km i mieści w sobie 16 mln m sześciennych wody. Korpus zapory od strony górnej wody uformowano z gliny, od dolnej natomiast – z piasku. Wyposażoną ją w upust denny dla przepuszczania wód starym korytem Wdy na wypadek awarii obydwu turbin elektrowni lub zasuw zamka wodnego.

Fot. 20. Upust głębinowy zapory w Żurze – skierowanie wód Wdy w celu budowy zapory ziemnej

Zapora posiada wysokość 19 m, jej szerokość w koronie wynosi 20 m, zaś najdalsza w podstawie – 173 m. Utworzenie Zalewu wiązało się z wysokimi kosztami prac ubocznych np. budową 6 mostów i przepustów (w tym w Tleniu i Grzybku), podniesieniem poziomu dróg, umocnieniem nasypu i mostu kolejowego. Mosty budowała firma Harwot, Mrowiec i Matusiński z Torunia. Do 1939 r. budowle te były własnością „Gródka". W czerwcu tegoż roku przekazano je Powiatowemu Wydziałowi Drogowemu w Świeciu.

Po utworzeniu Zalewu Żurskiego znacznie wzrosła atrakcyjność Tlenia jako miejscowości letniskowej. Z czasem, także dzięki umiejętnej promocji prowadzonej przez dyrektora Alfonsa Hoffmanna, Tleń stał się prawdziwą turystyczną perłą Borów Tucholskich. Okazją do promowania walorów

krajobrazowo-turystycznych gminy Osie były różnego rodzaju wycieczki i zjazdy organizowane przez PEK „Gródek" dla gości np. ze Stowarzyszenia Elektryków Polskich, Związku Elektrowni Polskich. Nieodłącznym ich elementem, oprócz zwiedzania elektrowni w Gródku i Żurze, były przejażdżki łodziami spacerowymi holowanymi przez motorówki po Zalewie Żurskim. W krajobrazowo najpiękniejszych jego zakątkach zbudowano przystanie. Wycieczki kończyły się najczęściej w Tleniu, gdzie na gości czekały samochody, by przewieźć ich do stacji kolejowej w Laskowicach. Mniejszym grupom, kilku lub kilkunastoosobowym, zapewniano noclegi w „Pensjonacie" w Żurze, gdzie oprócz mieszkań służbowych były też pokoje gościnne. Posiłki dla gości przygotowywano na miejscu. Organizacją wyżywienia zajmowała się pani Otylia Glama – żona ówczesnego kierownika elektrowni, a pomagały jej żony pracowników, zamieniając się czasowo w kucharki i kelnerki. Gdy gości było więcej, stoły ustawiano pomiędzy generatorami w hali maszyn.

Fot. 21. Uczestnicy wycieczki SEP na uroczystym obiedzie w hali maszyn żurskiej elektrowni – 1935 r.

Państwo Hoffmannowie, którzy od początku lat 30-tych mieszkali w Osiu przy ulicy Dworcowej, chętnie gościli w swej obszernej willi „Maria" osoby zwiedzające obydwie elektrownie. Wokół Zalewu wytyczono, według projektu dyrektora PEK „Gródek", trasę spacerową zwaną Promenadą Hoffmanna. W Żurze pomyślano również o kajakarzach. W przedwojennym przewodniku po Wdzie, autorstwa Marii Podhorskiej Okołów, czytamy: *Szeroko rozlanym jeziorem dojeżdżamy do kanału roboczego (w lewym końcu jeziora) i do elektrowni Żur. Tutaj zrobiono wszystko, aby ułatwić*

życie kajakowca. Mechaniczna przenośnia spuszcza na wodę kajak po drugiej stronie urządzeń elektrowni, a do rozporządzenia kajakowców jest mieszkanie z kuchnią elektryczną, gdzie każdemu wolno zanocować i odpocząć. 9 km poniżej jest druga elektrownia w Gródku. Tu przenoszenie jest bardzo trudne i nic nie zrobiono, aby je ułatwić. (…)Zarząd Żuru ustawił na Czarnej Wodzie poniżej jez. Wdzydze szereg tablic orientacyjnych, celowo pomyślanych; natomiast kilometraż umieszczony w kilku punktach na mostach jest nieścisły.

Nad Zalewem Żurskim, Zbiornikiem Gródeckim, także w innych częściach Borów Tucholskich, odbywały się często z inicjatywy Alfonsa Hoffmanna obozy harcerskie. Duże zasługi położył dla Związku Harcerstwa Polskiego, w którego działania włączył się szerzej na początku lat 30-tych. W 1932 r. założył Koło Przyjaciół Harcerstwa przy Szkole Ćwiczeń i Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Toruniu. Organizując różne kiermasze, festyny, urządzał w ich trakcie loterie fantowe i w ten sposób zbierał środki finansowe na zakup harcerskiego sprzętu obozowego. Dzięki temu udało mu się m. in. wyposażyć w niezbędny sprzęt harcerzy z Pomorza uczestniczących w Jamboree Skautów w Holandii w 1939 r. Pomagał też przy organizacji obozów harcerskich i zlotów skautów wodnych. Przykładem może być zlot Pomorskiej Chorągwi Harcerstwa w 1932 r. oraz Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych w Garczynie koło Kościerzyny. Dążył do powszechności stroju harcerskiego, wzbogaconego chustami z haftem kaszubskim.

W 1931 r. utworzono przy elektrowni Klub Kajakowy „Wda". Do rejestru stowarzyszeń i związków Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego został wpisany 9 października 1933 r. Był m. in. członkiem Polskiego Związku Kajakowego. Posiadał nawet swój sztandar, który 3 maja 1935 r. poświęcił w obecności przedstawicieli innych towarzystw ks. proboszcz Jan Bruski z Osia. Funkcję prezesa pełnił Jan Glama, sekretarza – Bronisław Januszewski, skarbnika – Oskar Vogt (leśniczy Leśnictwa Wydry, u którego w leśniczówce A. Hoffmann mieszkał od późnej jesieni 1927 r. do wiosny 1929 r), kapitana turystycznego – Franciszek Flisikowski, instruktora oświatowego – J. Lorek (nauczyciel Szkoły Podstawowej w Wałkowiskach). Członkowie Klubu posiadali też legitymacje członkowskie wydrukowane w drukarni Fr. Domachowskiego w Świeciu n. W. Każda z nich liczyła 22 strony i zawierała m. in. statut. W paragrafie 8 rozdziału III można było przeczytać wymogi stawiane członkom: *Członkiem zwyczajnym z własną łodzią i bez własnej łodzi może zostać osoba obojga płci, pochodzenia chrześcijańskiego i wyznania po ukończeniu 18 lat i nieposzlakowanej przeszłości.* Na ostatniej stronie legitymacji wydrukowano zawołanie kajakarzy: *Wszyscy na wodę po zdrowie i radość.* 1 stycznia 1936 r. na dorocznym Walnym Zebraniu inż. Alfonsowi Hoffmannowi – inicjatorowi powołania Klubu – nadano godność Członka Honorowego. Dyrektor PEK „Gródek" posiadał legitymację członkowską z numerem 1. Klub liczył 23 członków, którymi byli głównie pracownicy elektrowni. Jego przystań mieściła się początkowo przy zamku wodnym, nad kanałem. Później, przy zaporze, wybudowano wraz z obszernym hangarem nową. Posiadał własny sprzęt: kajaki, rowery wodne i łodzie. Członkowie Klubu uczestniczyli w wielu imprezach turystycznych, w tym organizowanych przez Polski Związek Kajakowy. Spływano nie tylko Wdą, ale także Brdą, Wisłą, Drwęcą. Bronisław Januszewski zredagował w połowie lat 30-tych jeden z pierwszych na Pomorzu (jeśli nie pierwszy) przewodnik turystyczny po Wdzie i jeziorach Szwajcarii Kaszubskiej. Zawierał on, oprócz szczegółowego opisu szlaku, m. in. cenniki noclegów i przewozu sprzętu, a także zestaw mapek dróg wodnych wraz z kilometrażem. Organizatorem wycieczek i spływów był w okresie międzywojennym Franciszek Flisikowski, po wojnie zaś także Jan Miesała (junior).

Pierwszy z wymienionych, za zasługi położone nad rozwojem kajakarstwa w Polsce, odznaczony został w 1984 r. przez Zarząd Polskiego Związku Kajakowego złotą odznaką honorową. Klub kajakowy, dysponujący własnym sprzętem, istniał także przy Elektrowni Gródek.

Na zaporze corocznie organizowano uroczyste obchody Dni Morza. W 1934 r. np. rozpoczęły się od uroczystego nabożeństwa w kościele parafialnym w Osiu. Od 16.00 pływano łodziami, kajakami i rowerami wodnymi po Zalewie Żurskim. Wiele emocji dostarczyły widzom i uczestnikom zawody kajakowe „jedynek" i „dwójek". Wieczorem puszczano wianki na wodę, podziwiano pokazy sztucznych ogni, żywe obrazy w wykonaniu dzieci, rozmawiano przy ognisku. Później rozpoczęła się trwająca do rana zabawa taneczna. W obchodach Dni Morza uczestniczyło około 2000 osób, które przyjechały do Żuru z terenu powiatu świeckiego. Dziesięć procent dochodu ze wstępów przekazano na Fundusz Obrony Morza. Pozostałą część przeznaczono na zakup i naprawę sprzętu wodnego oraz organizację imprez sportowo-kulturalnych. Klub organizował również obchody świąt narodowych. Po uchwaleniu przez Sejm RP latem 1938 r. Święta Niepodległości, członkowie Klubu przygotowali 11 listopada program artystyczny, nawiązujący treścią do powstania Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego. Dwugodzinne przedstawienie sceniczne zawierało obrazy z życia legionowego, skecze, piosenki żołnierskie. Z kolei z okazji 3 Maja wystawiono w 1939 r. sztukę obyczajową „Ciotka Karola". Została ona entuzjastycznie przyjęta przez widzów. Wojna przerwała działalność Klubu. Po wojnie pracownicy wyremontowali ocalały sprzęt, dokupiono kajaki i łodzie. Znowu organizowano spływy kajakowe. Często uczestniczyło w nich 30–50 osób. Od lat 70-tych sprzęt był wykorzystywany indywidualnie przez pracowników i członków ich rodzin. W 1950 r. wybudowano w Żurze Dom Socjalny wraz z obszerną salą widowiskową, która posiadała nawet scenę teatralną. Powołano Kółko Sceniczne, które wystawiało sztuki teatralne. Dominował repertuar klasyczny. Wystawiono m. in. „Zemstę" Aleksandra Fredry i „Dzieje grzechu" Stefana Żeromskiego. Do najaktywniejszych członków zespołu należeli: Roman Rychlicki, Maksymilian Pająkowski Janusz Kotowicz, Jan Miesała (junior), Kazimierz Gańcza, Irena Makowska. Przedstawienia reżyserował Maksymilian Chudecki. Z Kółkiem współpracowała (także jako reżyser i aktorka) pani Elżbieta Gańcza – kierownik Szkoły Podstawowej w Wałkowiskach. Spektakle prezentowano nie tylko w Żurze. Wyjeżdżano także do sąsiednich miejscowości np. Osia, Drzycimia. Warto wspomnieć, iż przy elektrowni czynna była w okresie międzywojennym również świetlica z czytelnią, gdzie można było przeczytać bieżącą prasę, wypożyczyć książki. Inicjatorem życia kulturalnego był wówczas w dużej mierze inż. Alfons Hoffmann, który m. in. prowadził naukę polskich tańców ludowych. Zabawy z okazji Dni Morza odbywały się regularnie do początku lat 80-tych. O ich popularności świadczy to, iż kiedy pewnego roku, wyjątkowo, zabawy nie zorganizowano, mieszkańcy powiatu świeckiego przybyli na nią tłumnie mimo braku plakatów. Corocznie bawiło się na Dniach Morza od 1500 do 2000 osób. Środki finansowe uzyskane z zabaw wykorzystywano na organizację kilkudniowych wycieczek krajoznawczych dla pracowników i ich rodzin np. do Warszawy, Szczecina, Poznania, Krakowa, Zakopanego. Warto wrócić do tej tradycji, ponownie ją ożywić, wzbogacając o nowe atrakcje np. regaty wioślarskie Żur – Tleń.

W czasie wojny obronnej Polski, we wrześniu 1939 r. elektrownia nie ucierpiała, mimo niemieckich nalotów. Uszkodzono jedynie rozdzielnię. W okresie okupacji przeszła razem

z innymi elektrowniami na Pomorzu pod zarząd utworzonego przez Niemców przedsiębiorstwa „Energieversorgung Westpreussen AG". Część polskiego personelu ruchu zastąpiono Niemcami. Polaków zatrudniono w brygadzie konserwacyjno-remontowej. Ponieważ Niemcy nie przeprowadzali okresowych przeglądów turbin i generatorów, doszło do kilku poważnych awarii. Skutkiem jednej z nich było nawet wyłączenie z ruchu przez 3 miesiące turbozespołu. Od końca stycznia do połowy lutego 1945 r. w sąsiedztwie elektrowni toczyły się walki pomiędzy wojskami niemieckimi i radzieckimi. Elektrownia była nieczynna, ponieważ kierownictwo niemieckie, opuszczając zakład, zabrało tłoczki sterujące regulatorów i główne zamki serwomotora aparatu kierowniczego turbin. Groziło to zalaniem budynku hali maszyn i zniszczeniem hydrozespołów. Aby temu zapobiec, pracownicy – Jan Glama, Jan Miesała (senior), Franciszek Flisikowski, Piotr Kempiński – z narażeniem życia, przez kilkanaście dni, przedostawali się pod osłoną nocy na zaporę i uruchamiając mechanizmy zasuw, regulowali ręcznie przepływ. Pozwalało to utrzymać bezpieczny poziom wody w zbiorniku i zapobiec jej przelaniu przez zamek wodny. Zapora znajdowała się na linii frontu i była zaciekle broniona przez wojska hitlerowskie. Miała bowiem znaczenie strategiczne – była jedynym przejściem przez Wdę. Wszystkie mosty zostały wysadzone w powietrze.

15 lutego 1945 r. elektrownię zajęły wojska radzieckie. W wyniku działań wojennych uszkodzony został budynek hali maszyn, zamek wodny, budynek mieszkalny. Zniszczenia nie były jednak wielkie. Nie ucierpiały urządzenia. Zniszczono mosty na kanale. Polscy pracownicy przystąpili natychmiast do usuwania uszkodzeń. Niestety, wkrótce NKWD aresztowało znaczną część polskich pracowników: Jana Glamę, Aleksandra Gulgowskiego, Franciszka Flisikowskiego, Stanisława Dyrkę, Maksymiliana Pająkowskiego i Ignacego Rytlewskiego. Kilka dni później Rosjanie wywieźli ich w głąb Związku Radzieckiego. Wrócili pod koniec października 1945 r. – schorowani, wycieńczeni. Obozową gehennę przeżyli dzięki pomocy Aleksandra Gulgowskiego, który był brygadzistą i przydzielał chorym kolegom lżejsze prace, a także Franciszka Flisikowskiego, sanitariusza obozowego, wspomagającego kolegów lekarstwami i troskliwie opiekującego się chorymi na tyfus. O ich zwolnienie zabiegał Marian Hoffmann (syn Alfonsa Hoffmanna), który w połowie marca przyjechał do Żuru i po otrzymaniu pełnomocnictw polskich władz pełnił funkcję kierownika elektrowni. Przez pewien czas przebywał w Żurze także Alfons Hoffmann, który pomagał w jej uruchomieniu. Po oddelegowaniu z Gródka tokarza Franciszka Rychlickiego i powrocie z obozu jenieckiego maszynisty Bernarda Gajewskiego wykonano nowe zamki i tłoczki regulatorów i je zamontowano. Hydrozespół nr 1 uruchomiono 13 czerwca, a nr 2 – pod koniec lipca. Jednak ze względu na uszkodzone linie 60 kV energii nie przesyłano. Linia do Gdyni była całkowicie zniszczona, brakowało nawet słupów, bowiem wojska radzieckie użyły ich do budowy mostów. W sierpniu odbudowano linie lokalne 15 kV oraz linię 60 kV do Bydgoszczy.

Warto dodać, iż w marcu 1945 r. uruchomiono dwa turbozespoły w Elektrowni Gródek, odbudowywano sieć 15 kV, zasilając początkowo okoliczne miejscowości, w tym Świecie i Chełmno, a następnie linią 60 kV – Toruń. Gródecka elektrownia nie ucierpiała w czasie działań wojennych. Zniszczono jedynie most na kanale. Odbudowano go jednak już w 1946 r.

Fot. 22. Budowa zamka wodnego elektrowni w Żurze – 13.12.1929 r.

Fot. 23. Budowa mostu drogowego w Grzybku – 1929 r.

Fot. 24. Alfons Hoffmann z rodziną przy fontannie przed willą „Maria" w Osiu – lata 30. XX w.

Fot. 25. Alfons Hoffmann w Żurze z uczestnikami kursu mistrzów elektrowni wodnych

Fot. 26. Wykładowcy i kursanci kursu maszynistów turbinowych w Żurze w 1947 r. z Alfonsem Hoffmannem

We wrześniu rodzina Hoffmannów przeprowadziła się do Gdańska, gdzie ich syn rozpoczął studia na politechnice. W Osiu nie mieli już gdzie mieszkać, gdyż ich willa „Maria" spłonęła w wyniku działań wojennych.

Alfons Hoffmann gościł jednak w Żurze często, zarówno zawodowo, prowadząc kursy dokształcające, jak i prywatnie. W ostatnich latach swego życia przyjeżdżał głównie na wypoczynek.

Skład powojennej załogi Elektrowni Żur przedstawiał się następująco: kierownikiem był Jan Glama, dyżurnymi nastawni – Jan Makowski, Mieczysław Winkler, Aleksander Gulgowski, Franciszek Flisikowski, maszynistami turbin – Jan Smeja,. Jan Barwik, Jan Miesała (senior), Bronisław Lewandowski, Władysław Waśkowski, zaporowym – Piotr Kempiński, elektromonterem ruchu – Maksymilian Chudecki, magazynierem – Zygmunt Kruk, brygadzistą placowym – Mieczysław Maj, referentem administracyjnym – Czesław Piechocki, portierem – Bernard Chudziński. W skład brygady remontowo-budowlanej wchodzili m. in. Jan Kołodziejczak, Maksymilian Pająkowski, Klemens Spychalski, Franciszek Manikowski, Franciszek Klunder, Jan Zaremba, Edmund Kluk. Z kolejnego pokolenia długoletnich pracowników warto wymienić: Jana Platę, Alojzego Węglikowskiego, Romana Rychlickiego, Jana Barwika, Edmunda Kruka, Mariana Smoka, Bronisława Ziuziakowskiego, Krystynę Markowicz. Elektrownia stanowiła samodzielną jednostkę i podlegała bezpośrednio Zjednoczeniu Energetycznemu Okręgu Północnego. W styczniu 1950 r. połączyła się z Elektrownią Gródek, tworząc Zespół Elektrowni Wodnych Żur-Gródek. Jego dyrektorem był do 1963 r. Jan Glama. W 1955 r. obie elektrownie wraz z Elektrownią Smukała

(na Brdzie) weszły w skład Zakładu Sieci Elektrycznych, tworząc Oddział Elektrowni Wodnych. W 1957 r. utworzono przy nim „Produkcję Pomocniczą", która wytwarzała szczudła żelbetowe, pokrywy kanałów i przepustów kablowych. Funkcjonowała do połowy lat siedemdziesiątych, zatrudniając około 40 osób. Jej organizatorem był inż. Kazimierz Piontek. W 1963 r. elektrownia weszła w skład Zespołu Elektrowni Wodnych w Straszynie. Elektrownie Żur-Gródek stanowiły jego oddział, którym kierował do 1985 r. Maksymilian Chudecki. Kolejna reorganizacja powiązała je z Elektrownią Włocławek. Od 1976 r. obydwie elektrownie, nadal tworząc oddział, należały do Zakładu Energetycznego w Bydgoszczy i wchodziły w skład Rejonu Elektrowni Wodnych Koronowo, kierowanego przez mgr. inż. Jana Błasiaka. Od grudnia 2000 r. są częścią spółki Elektrownie Wodne, którą od chwili powstania kieruje mgr inż. Janusz Herder. Spółka należy do grupy kapitałowej ENEA SA.

Elektrownie w Gródku i Żurze doczekały się kilku remontów i modernizacji. Wymienię tylko najważniejsze z nich. W Gródku wyremontowano skarpy kanału roboczego, zlikwidowano śluzę tratew, zmodernizowano nastawnię, zamontowano czyszczarkę krat wlotowych do sztolni turbinowych, wyremontowano zaporę. Z kolei żurska elektrownia wzbogaciła się o nowy budynek nastawni i jego wyposażenie (w starej urządzono izbę historyczną), remontowi i modernizacji poddano zaporę, skarpy kanału, unowocześniono też rozdzielnię.

Rozdział V

Fabryka Grzejników

Ważną dziedziną działalności Alfonsa Hoffmanna było grzejnictwo elektryczne. W 1933 r. w Gródku powstała z jego inicjatywy Fabryka Grzejników, produkująca wysokiej jakości sprzęt dla gospodarstw domowych i przemysłu, systemy grzewcze dla kościołów. Jej początki sięgają jednak roku 1923, kiedy to przy gródeckiej elektrowni utworzono warsztaty remontowo-produkcyjne. Zajmowały się one naprawą i wytwarzaniem elementów niezbędnych do elektryfikacji prowadzonej przez PEK „Gródek". Zatrudnieni w nich pracownicy posiadali bardzo dobre przygotowanie fachowe zarówno teoretyczne jak i praktyczne. Jak już wspomniałem w rozdziale trzecim, od 1925 r. prowadzono akcję uświadamiania ludności o korzyściach, jakie daje energia elektryczna. Służyły temu m. in. odczyty i pokazy zastosowania energii elektrycznej w rolnictwie, przemyśle i gospodarstwach domowych. W ten sposób starano się poszerzyć krąg użytkowników prądu i tym samym zwiększyć jego zużycie. Jednak asortyment urządzeń elektrotechnicznych dostępnych na rynku był wówczas skromny. Do ich zakupu zniechęcały też wysokie ceny. Artykuły gospodarstwa domowego i inne urządzenia wykorzystywane w trakcie pokazów wykonano w warsztatach w Gródku. Produkowano tam już piecyki elektryczne, początkowo jednak głównie na potrzeby zakładów spółki i jej pracowników. Służyły one do ogrzewania biur i mieszkań. W ten sposób wykorzystywano energię elektryczną, którą posiadano w nadmiarze i jednocześnie oszczędzano na zakupach węgla opałowego. Dyrektor PEK „Gródek" postanowił wykorzystać fachową kadrę i zaplecze badawczo-naukowe firmy, by rozszerzyć zakres jej działalności o produkcję urządzeń grzejnych. Doskonale rozumiał, iż zwiększenie zysków firmy możliwe jest jedynie przez przyłączanie do sieci nowych odbiorców i zwiększanie przez dotychczasowych klientów zużycia energii elektrycznej. Napotkał jednak na sprzeciw prezesa Rady Nadzorczej – Starosty Krajowego Pomorskiego Władysława Łąckiego, któremu zależało jedynie na wysokich dywidendach wypracowanych przez „Gródek". Na szczęście, większość członków samorządu wojewódzkiego miała odmienne zdanie i staroście nie udało się zablokować tej inwestycji. Historia przyznała rację A. Hoffmannowi. W latach wielkiego kryzysu gospodarczego najwięksi odbiorcy przemysłowi znacznie ograniczyli zużycie prądu ze względu na zmniejszenie produkcji czy nawet bankructwo. Tymczasem spadek ten w gospodarstwach domowych był nieznaczny. Dzięki temu udało się znacznie ograniczyć wpływ kryzysu gospodarczego na kondycję finansową PEK „Gródek".

Początkowo do produkcji grzejników przystosowano część pomieszczeń warsztatowych. Stopniowo, w miarę rozszerzania asortymentu, dobudowywano nowe budynki produkcyjne. W 1933 r. wybudowano duży budynek fabryczny, do którego przeniesiono urządzenia produkcyjne z kilku mniejszych budynków. Wówczas też oficjalnie utworzono Fabrykę Grzejników w Gródku. Pierwszym produktem był piecyk grzewczy P-3 o mocy 700 W, którego konstrukcję opracował w 1931 r. zespół konstruktorów z „Gródka", wzorując się na urządzeniach zagranicznych. Nie posiadał on regulacji mocy. W następnym roku ruszyła produkcja piecyków P-6 z trzystopniową regulacją w zakresie do 1200 W. Kolejnym produktem był piecyk P-10 dysponujący już mocą 2000 W. Z czasem wypracowano własne rozwiązania konstrukcyjne. Poszerzał się asortyment produkcji. Obejmował on m. in. od 1931 r. – piecyki elektryczne: odbłyskowe (tzw. słońca), konwekcyjne, rurowe opancerzone (do ogrzewania garaży), od 1933 r. – bojlery przelewowe i ciśnieniowe o pojemności od 5 do 120 l (na specjalne zamówienie także 200, 400 i 500 litrowe) zwane też warnikami, które w późniejszym okresie wyposażone były w nowoczesne termostaty, a także piece wentylatorowe do szybkiego ogrzewania hal fabrycznych i magazynów, od 1934 r. – kuchenki jedno-, dwu- i trzypłytkowe oraz kuchnie z piekarnikami, od 1937 r. – żelazka, samowary, dzbanki grzałki, od 1938 r. – lokówki. Świetnym pomysłem był zakup w pierwszej połowie lat 30-tych licencji na wyrób grzejników metodą Backera. Było to wówczas nowoczesne rozwiązanie, które polegało na zastosowaniu drutu oporowego jako elementu grzejnego. Drut ten schowany był w rurce metalowej wypełnionej materiałem izolacyjnym.

Osobną dziedziną działalności były kompletne systemy grzewcze dla kościołów. „Gródek" był jedyną firmą w Polsce, wykonującą tego typu specjalistyczne instalacje w obiektach sakralnych. Innowacyjnym rozwiązaniem było wprowadzenie tablic rozdzielczych, na których zgrupowano wszystkie wyłączniki i bezpieczniki, osobno dla pionu grzewczego i oświetleniowego. Montowano je najczęściej w zakrystiach. Na tablicy rysowano rzut poziomy kościoła. Zaznaczano na nim położenie poszczególnych obiektów np. ławek, konfesjonałów, żyrandoli. Pod rysunkami, przedstawiającymi poszczególne obiekty, umieszczano przypisane im wyłączniki i bezpieczniki. Dzięki temu można było z jednego miejsca sterować ogrzewaniem i oświetleniem całego kościoła. „Gródek" wyposażył w elektryczne ogrzewanie i artystycznie wykonane oświetlenie m. in. Katedrę św. Jana w Warszawie, kaplicę Seminarium Duchownego w Pelplinie, kościoły katolickie w: Drzycimiu, Pińczynie, Radzyniu Chełmińskim, Podkowie Leśnej, Grudziądzu. Stosowano też specjalne taryfy,

Fot. 27. Ks. bp Konstantyn Dominik i dyr. Alfons Hoffmann przed Fabryką Grzejników w Gródku – połowa lat 30. XX w.

niższe od normalnych, za energię elektryczną zużytą na cele sakralne. Chodziło o zwiększenie zużycia prądu w niedziele i święta oraz w dni powszednie w godzinach porannych, kiedy to pobór energii był najniższy. Używano też innych argumentów. W folderze reklamowym „Gródka" wydanym w 1936 r. *Ogrzewanie elektryczne kościołów* czytamy: *Instalacja elektrycznego ogrzewania, zupełnie niewidoczna, nie szpeci wnętrza kościołów, które są przeważnie zabytkami sztuki. Elektryczne ogrzewanie nie powoduje zniszczenia obrazów, fresków, polichromij, dekoracyj i innych drogocennych dzieł sztuki kościelnej, gdyż nie wydziela ani gazów, ani sadzy, ani kurzu, ani popiołu. (…) Elektryczne piecyki pracują bez napraw, bez obsługi i bez dozoru. Gotowe są do uruchomienia w każdej chwili bez żadnych wstępnych przygotowań. Całkowity czas nagrzewania nie przekracza 15 do 30 minut, co jest ważne np. przy codziennych krótkotrwałych nabożeństwach. Elektryczne ogrzewanie pozwala na podział ławek na sekcje np. po 6 ławek, na ogrzewanie niektórych tylko części kościoła, co ma szczególne znaczenie przy ceremonjach, w których bierze udział nieduża ilość osób, jak śluby, chrzty i t. p. Przez zastosowanie regulacji mocy, istnieje możliwość dostosowania się do każdej temperatury zewnętrznej.* Popularyzacji ogrzewania elektrycznego w obiektach sakralnych służyły też organizowane przez Alfonsa Hoffmanna w Gródku zjazdy proboszczów. Kilka z nich odbyło się w 1936 r.

Poszukiwaniu najdoskonalszych rozwiązań technicznych służyły częste konsultacje z proboszczami, a nawet z biskupem Stanisławem W. Okoniewskim z Pelplina, a także wizytowanie wybranych kościołów w celu wykonania wstępnych projektów i ich dalszego udoskonalania w biurach projektowych. Często wykonywano w kościołach bezpłatnie różne drobne naprawy nie związane z ich elektryfikacją.

Przed zainstalowaniem, wszystkie urządzenia produkowane przez Pomorską Elektrownię Krajową „Gródek" SA, także te stosowane na liniach wysokiego napięcia i w rozdzielniach, przechodziły badania wytrzymałościowe w jednych z najnowocześniejszych w ówczesnej Polsce gródeckich laboratoriach: wysokich i niskich napięć, mechanicznym i chemicznym (olejowym). W laboratorium wysokich napięć, jedynym tego rodzaju w Polsce i jednym z kilku w Europie, była aparatura do przeprowadzania prób prądem zmiennym 50 Hz o napięciu 300.000 V, falą uskokową zaś do 600.000 V prądem stałym, urządzenia do wytwarzania sztucznego deszczu i wiatru, do prób przebicia w oleju. Szczególnie ważne były przeprowadzane w nim badania izolatorów, od których zależała w dużej mierze niska awaryjność linii, a tym samym ciągłość dostaw energii elektrycznej. Warto zaznaczyć, iż wszystkie stosowane na liniach „Gródka" izolatory przechodziły próby falami uskokowymi, mimo że polskie normy nie wymagały przeprowadzania takich testów. Laboratorium mechaniczne posiadało maszyny Amslera do 500 kg i 30.000 kg, które umożliwiały badanie wytrzymałości mechanicznej materiałów np. izolatorów. Z kolei w laboratorium chemicznym, kierowanym przez znanego chemika dr. Stefana Namysłowskiego, wykonywano badania olejów oraz szereg innych analiz przemysłowych. Z laboratoriów korzystały również inne polskie firmy. Na przykład ostatnie z wymienionych przeprowadzało dla firm próby produktów ropopochodnych, sprowadzanych do naszego kraju z zagranicy. Wszystkie surowce, prefabrykaty i gotowe grzejniki były badane według przepisów Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP) oraz jego niemieckiego odpowiednika – V.D.E. Z tego powodu wytwarzane w Gródku urządzenia grzejne ze znakiem ochronnym nr 22757, według przepisów SEP, cieszyły się opinią niezawodnych i bezpiecznych dla ich użytkowników. Pamiętać trzeba, iż „Gródek" wytwarzał też aparaturę sieciową wysokiego napięcia np. odłączniki słupowe.

Fot. 28. Dr Stefan Namysłowski w laboratorium chemicznym „Gródka"

Dzięki wysokiej jakości produkcji, niezawodności, a także nowoczesnemu wzornictwu i umiejętnej promocji połączonej z nowatorskim systemem sprzedaży ratalnej, urządzenia produkowane w Gródku szybko zyskały uznanie w całej Polsce. Ważnym momentem było przyznanie przez Instytut Gospodarstwa Domowego w Warszawie prawa umieszczania na wyrobach Fabryki Grzejników znaków jakościowych, co umożliwiło sprzedaż wyrobów instytucjom rządowym. Rozszerzono też profil produkcji np. o piece hartownicze, warniki przemysłowe, kompletne kuchnie elektryczne dla szpitali i restauracji, patelnie, kotły grzejne. Z ważniejszych zamówień warto wymienić wyposażenie kuchni polskich transatlantyków m/s „Sobieski", „Batory", „Piłsudski", „Chrobry" oraz łodzi podwodnych, dostawę piecyków elektrycznych do ogrzewania wagonów kolejowych elektryfikowanego węzła warszawskiego, wykonanie systemu grzewczego Dworca Morskiego w Gdyni, Dojrzewalni Bananów w tym portowym mieście, Kasyna Oficerskiego we Włocławku. Do ważnych przedsięwzięć technicznych należy wykonanie ogrzewania Dworca Głównego, przy pomocy kabla grzejnego dostarczonego przez „Kabel Polski". Produkty „Gródka" zamawiały też firmy zagraniczne. Były to głównie stocznie (dwie holenderskie, angielska, fińska i duńska), które kupiły wyposażenie dla budowanych przez siebie statków. Wśród produkowanego przez „Gródek" sprzętu był też tak specjalistyczny jak np. suszarki do cewek silnikowych oraz odbitek fotograficznych, kociołki do topienia masy ołowiowej czy też wanny do silników lotniczych i grzejniki do podgrzewania oleju w tych silnikach. Wysoką jakość wyrobów poświadczają wyróżnienia im przyznane na wystawach przemysłowych i targach. Do ważniejszych należy I Nagroda na Krajowej Wystawie Przemysłowej

w Grudziądzu w 1935 r. oraz wyróżnienia na Targach Poznańskich w roku 1934 i 1936. Szybko rosła produkcja urządzeń. W 1932 r. wynosiła zaledwie 40 sztuk, 1933 r. – 521, 1935 r. – 4824, 1936 r. – 12567, rok później aż 25521. W ślad za tym zwiększało się zatrudnienie, które w 1933 r. obejmowało 43 osoby, 1934 – 74, 1935 – 81, 1936 – 203, 1937 – 399, 1939 – 450, w tym 50 pracowników umysłowych. Szybki rozwój zakładu spowodował spadek bezrobocia nie tylko w gminie Drzycim, ale i gminach sąsiednich – Osiu i Jeżewie.

Fot. 29. Pracownicy Fabryki Grzejników w Gródku na pamiątkowym zdjęciu – 1938 r.

W 1939 r PEK „Gródek" zatrudniał w swoich zakładach na terenie powiatu świeckiego około 500 osób i był największym pracodawcą w tamtym okresie. Przy gródeckiej fabryce funkcjonowała stołówka zwana popularnie kasynem, w której pracownicy nabywali tanie obiady. PEK „Gródek" opłacała kucharki, ponosiła koszty utrzymania lokalu, natomiast pracownicy płacili wyłącznie za surowiec użyty do przygotowania obiadu. Gorące posiłki otrzymywały też osoby zatrudnione przy budowie sieci energetycznej. W tym celu w ślad za taborem technicznym „sieciowców" jechał wóz kuchenny. Robotnicy po skończonej pracy mieli do dyspozycji pomieszczenia socjalne wyposażone m. in. w wanny i prysznice. Każdy pracownik był ubezpieczony w Kasie Chorych i płacił 2/5 składki. Pozostałą część opłacała Spółka. Urlopy wypoczynkowe przysługiwały pracownikom fizycznym po roku pracy w wymiarze 8 dni, po trzech latach – 15 dni. Młodocianym (15–18 lat) 14-dniowy urlop przysługiwał już po roku. Zarobki były wysokie i umożliwiały dostatnie życie. W okresie wakacji letnich organizowano dla dzieci pracowników półkolonie. Początkowo

kierownikiem Fabryki Grzejników był inż. Janusz Zambrzycki, później inż. Tadeusz Gede. Stanowisko kierownika ruchu zajmował inż. Stanisław Szymański. Inż. Romer był kierownikiem oddziału rurek grzejnych, po nim stanowisko to przejął inż. Józef Cieślewicz.

Produkowane w Gródku wyroby sprzedawano w sklepach firmowych m. in. w Pucku, Toruniu, Gdyni, Grudziądzu i Warszawie. Oprócz tego można je było nabyć w innych placówkach handlowych np. w Bydgoszczy, Poznaniu, Chełmnie, Katowicach, Krakowie, Kielcach, Łodzi, Pabianicach, Łowiczu, Pelplinie, Radomiu, Sosnowcu, Wejherowie, Włocławku a nawet Wilnie. W każdym sklepie firmowym zatrudniano instruktorów, którzy szkolili klientów, jak posługiwać się zakupionym sprzętem. A niektórym klientom przysparzał on kłopotów. Zdarzało się na przykład, iż gospodynie nie wyłączały go po zakończeniu używania, co prowadziło do wzrostu rachunków za prąd. Kursy dla instruktorek gotowania na kuchniach elektrycznych organizowano w Gródku. W latach 1936–38 wzięło w nich udział 88 osób. Do zakupów zachęcał bardzo korzystny system ratalny, przy czym raty doliczano do rachunków za prąd. Pamiętać trzeba, iż nie były to urządzenia tanie. Szeregowi pracownicy zarabiali wówczas od 200 do 300 zł. Tymczasem np. kuchenka z piekarnikiem kosztowała, w zależności od mocy i wyposażenia, 330 – 790 zł. Rolnik, aby zakupić średniej klasy kuchenkę, musiał sprzedać 3 krowy lub 14 ton ziemniaków. Większe urządzenia dostarczano do domu klienta i tam instalowano. Każdy produkt posiadał szczegółową instrukcję obsługi oraz kartę gwarancyjną, która zapewniała naprawę uszkodzeń lub wymianę zakupionego urządzenia na nowe w okresie 2 lat od jego zakupu. Sklepy firmowe prowadziły też akcję reklamową wyrobów Fabryki Grzejników w Gródku. W celu reklamy własnych produktów PEK „Gródek" wydawała katalogi i foldery reklamowe (w latach 1932–39 ponad 20 tytułów), a od września 1937 r. specjalny miesięcznik „Kuchnia Elektryczna" – czasopismo poświęcone racjonalnej gospodarce domowej, które redagował inż. Janusz Zambrzycki, któremu pomagała żona – Halina. Zamieszczano w nim instrukcje posługiwania się wyrobami gródeckimi, popularyzowano grzejnictwo elektryczne, najnowsze wyroby Fabryki Grzejników, publikowano też przepisy kulinarne.

Zagadnieniu reklamy w działalności Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek" należy poświęcić więcej miejsca. Alfons Hoffmann przywiązywał dużą wagę do popularyzacji dokonań Spółki. Warto wspomnieć, iż w latach 1927–28 stanowisko szefa „propagandy" „Gródka" pełnił wybitny regionalista, bibliofil, działacz społeczny, publicysta – Marian Sydow, zasłużony szczególnie dla Torunia. Pełnił on m. in. funkcję prezesa Toruńskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Wydawano szereg broszur, katalogów, cenników, reklamy zamieszczano też na łamach czasopism ogólnokrajowych, zarówno specjalistycznych (np. w czasopiśmie „Elektryczność w domu – czasopismo dla wszystkich") jak i popularnych. Adresowano je przy tym do określonego kręgu odbiorców. Niespotykaną wówczas formą promocji było wynajęcie specjalnego pociągu – wystawy, który w drugiej połowie 1935 r. kursował po Polsce. Promowaniu dokonań Spółki służyły też organizowane zjazdy i konferencje. W 1925 r. Gródek odwiedziła grupa parlamentarzystów angielskich, w 1933 r. obydwie elektrownie zwiedzili uczestnicy Zjazdu Stowarzyszenia Elektryków Polskich i delegatów czechosłowackiego odpowiednika tej organizacji. W kwietniu 1938 r. podejmowano 30-osobowa grupę posłów i senatorów z marszałkiem senatu Aleksandrem Prystorem na czele.

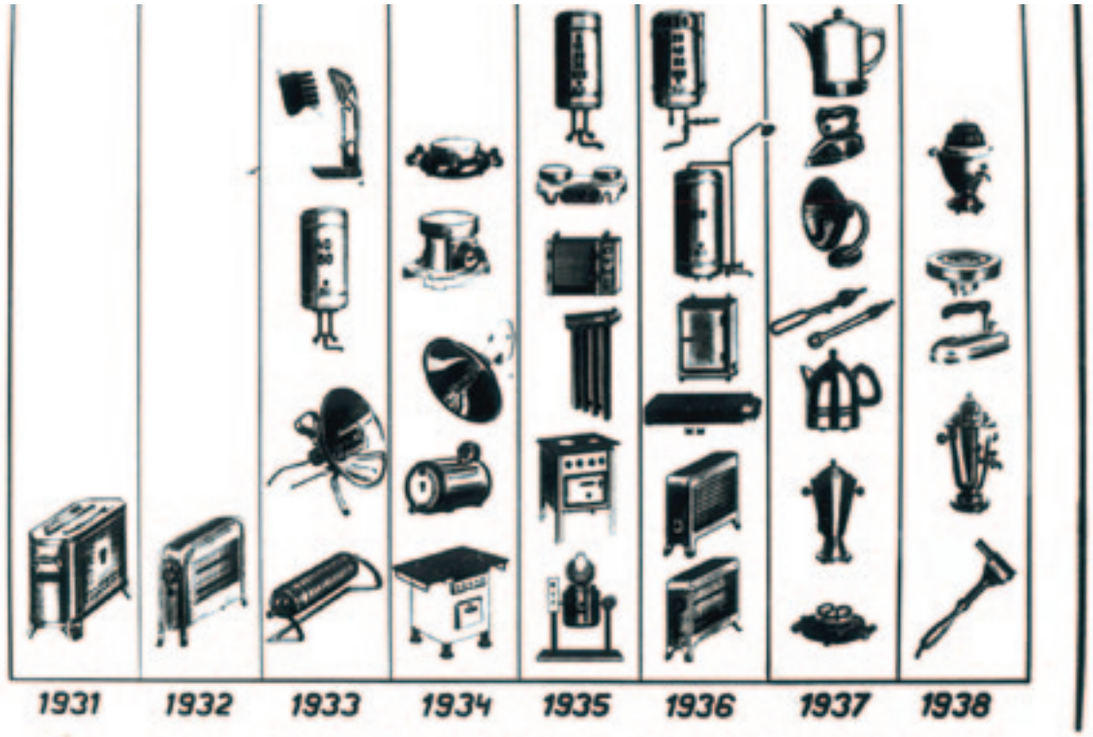

Fot. 30. Historia rozwoju produkcji Fabryki Grzejników w Gródku

Wspaniały rozwój Fabryki Grzejników przerwała II wojna światowa. W okresie okupacji produkowano w niej m. in. części do łodzi podwodnych. W maju 1945 r. utworzono w jej miejsce Warsztaty Reperacyjno – Wytwórcze ze specjalnością elektryczno-mechaniczną. W 1952 r. specjalistyczne urządzenia wraz z kompletną dokumentacją wywieziono do Szczecina, tworząc na ich bazie Wytwórnię Sprzętu Gospodarstwa Domowego, działającą do dziś jako firma SELFA Grzejnictwo Elektryczne SA. W 1949 r. po połączeniu z warsztatami w Bydgoszczy doszło do utworzenia Warsztatów Centralnych, które połączono 2 lata później z Centralnymi Warsztatami w Gdańsku i przemianowano na Warsztaty Naprawcze w Gdańsku. Od 1953 r. nosiły nazwę Zakłady Remontowe Energetyki. Od lat 60-tych następował dynamiczny rozwój zakładu. Wybudowano m. in. warsztaty samochodowe, halę remontu transformatorów, kotłownię, hale warsztatów mechanicznych, obrabiarek, oczyszczalnię ścieków. Powstały też drogi i place. Dla pracowników i ich rodzin oddano do użytku kilka bloków mieszkalnych. Zakład specjalizował się w remontach elektrowni i zakładów sieciowych, wytwarzał części zamienne do kotłów i turbin, remontował transformatory małej mocy, silniki elektryczne o napięciu 6 kV oraz małe generatory. Część wyrobów trafiała na eksport. Na początku lat 80-tych pracowało w nim ponad 1000 osób. Wzrost zatrudnienia wiązał się z planami produkcji urządzeń dla powstającej wówczas Elektrowni Atomowej Żarnowiec. Pod koniec lat 80-tych zakład odczuł boleśnie skutki kryzysu gospodarczego oraz przemian ustrojowych. Po przekształceniach własnościowych zatrudnienie zmalało do około 100 osób.

Rozdział VI

Okupacja hitlerowska i lata powojenne

W 1938 r. Alfons Hoffmann przeniósł się na Śląsk, gdzie objął funkcję dyrektora naczelnego Śląskich Zakładów Elektrycznych „Ślązel". Działalność swą skupił głównie na stworzeniu silnego górnośląskiego systemu elektroenergetycznego oraz rozbudowie największej w Polsce elektrowni parowej – w Chorzowie. Tuż przed wybuchem wojny opracował „Tezy o elektryfikacji Pomorza", w których zawarł konkretne propozycje przygotowania pomorskiej energetyki do przyszłej wojny z Niemcami. W okresie okupacji ukrywał się pod nazwiskiem Alfred Hamerski, bowiem hitlerowcy rozesłali za nim listy gończe. Do 1941 r. pracował we Lwowie – w spółdzielni produkującej grzejniki elektryczne. Następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie był kierownikiem kuźni i blacharni w Fabryce Aparatów Elektrycznych w Międzylesiu. Utrzymywał wówczas kontakty z ruchem oporu, w tym z kolegami ze Stowarzyszenia Elektryków Polskich oraz Związku Elektrowni Polskich, uczestnicząc m. in. w opracowywaniu planów elektryfikacji Polski do 1956 r. W tym czasie jego rodzina przebywała w Krakowie. Na krótko przed wybuchem Powstania Warszawskiego żona wraz z córką Janiną przyjechały do Warszawy, natomiast syn Marian pozostał u wujostwa w Nowym Targu. Po wybuchu Powstania Warszawskiego Alfons Hoffmann wywieziony został przez Niemców na roboty przymusowe do Szczytnej na Dolnym Śląsku. Wówczas to rodzinę Hoffmannów spotkała ogromna tragedia. W trakcie Powstania Warszawskiego 19-letnia Janina, jako harcerka-sanitariuszka, zginęła śmiercią męczeńską w szpitalu przy ulicy Długiej. Alfons Hoffmann, podobnie jak jego żona, bardzo przeżył śmierć córki. Długo nie mógł się otrząsnąć z tej tragedii.

Po zakończeniu wojny powrócił na Pomorze i przystąpił do odbudowy ze zniszczeń wojennych i uruchamiania elektrowni wodnych m. in. na Raduni i Brdzie, a następnie na Bobrze. Wkrótce z powodów politycznych odsunięto go od prac o strategicznym znaczeniu dla rozwoju energetyki polskiej. Od końca 1949 r. pracował w Zakładzie Elektroenergetyki Politechniki Gdańskiej, prowadząc wykłady na temat grzejnictwa elektrycznego, projektowania sieci elektrycznych, a także elektrowni wodnych. Był też ekspertem technicznym Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Bydgosko-Toruńskiego, głównie w sprawie budowy elektrowni wodnej w Koronowie. W latach 1953–54 opracował na zlecenie Komitetu Gospodarki Wodnej kataster 24 rzek północnej i zachodniej Polski W 1955 r. zakończył pracę dydaktyczną na Politechnice Gdańskiej, jednak nadal zajmował się studiami naukowymi. Powołany na członka Komitetu Gospodarki Wodnej przy Prezydium PAN prowadził jako generalny projektant w Biurze Studiów Gospodarki Wodnej prace z zakresu energetyki wodnej, później pełnił funkcję kierownika Zakładu Budownictwa Wodnego przy Instytucie PAN. W tym też czasie został członkiem Komitetu Elektryfikacji Polski. Po ciężkiej chorobie przeszedł na emeryturę, nadal jednak uczestniczył w pracach Oddziału Gdańskiego Stowarzyszenia Elektryków Polskich. W 1961 r. opracował dla Polskiego Komitetu Światowej Konferencji Energetycznej kataster teoretycznych surowcowych sił wodnych Polski oraz wspólnie z synem Marianem – kataster zasobów technicznych sił wodnych w Polsce. Był autorem patentów i ulepszeń m. in. czopów izolatorów elektrycznych i ich mocowania, dzwonu nurkowego, słupów linii energetycznych i ich uzbrojenia.

Fot. 31. Elektrownia Gródek od strony dolnej wody. Po prawej nieistniejąca już współcześnie przerzutnia tratew – lata 30. XX w.

Duże zasługi położył dla rozwoju Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP) oraz Związku Elektrowni Polskich (ZEP). W lutym 1921 r. z jego inicjatywy powstało w Toruniu koło SEP. Funkcję prezesa jego członkowie koła powierzyli A. Hoffmannowi. Sprawował ją nieprzerwanie do 1930 r. Za prezesury Hoffmanna działalność koła skupiała się wokół podnoszenia kwalifikacji zawodowych przez elektryków oraz współpracy z Zarządem Głównym SEP w tworzeniu ustawodawstwa i słownictwa elektrycznego. Kursy dokształcające dla monterów i techników urządzono m. in. przy Szkole Budowy Maszyn w Grudziądzu, podjęto też starania o otwarcie w niej wydziału elektrotechnicznego. Zorganizowano również w czasie powstania śląskiego Pogotowie Techniczne dla Górnego Śląska. Dwukrotnie odbyły się w Toruniu zjazdy stowarzyszenia. W 1921 r. w II Zjeździe SEP uczestniczyło około 160 delegatów z całej Polski. Jego uczestnicy zwiedzili m. in. budowę elektrowni wodnej w Gródku.

Kolejny zjazd w Toruniu miał miejsce w 1928 r. Wówczas też odbyło się Walne Zgromadzenie członków Związku Elektrowni Polskich. Uczestnicy obydwu zjazdów gościli m. in. w Gdyni, gdzie zwiedzili urządzenia portowe oraz podstację PEK „Gródek" 60/15 kV w Grabówku, zasilającą port. Zjazdowi towarzyszyły liczne odczyty, referaty, a także wystawa elektryczna poświęcona popularyzacji stosowania energii elektrycznej w gospodarstwach domowych i przemyśle. Ścisłą współpracę nawiązano z Polskim Komitetem Elektrotechnicznym. Opracowywano m. in. przepisy dotyczące linii napowietrznych, domowych instalacji elektrycznych, skrzyżowania torów kolejowych z liniami energetycznymi. Powołano też dwie komisje: wyrobów elektrotechnicznych i słownictwa elektrotechnicznego. Zajmowały się one zagadnieniami normalizacji oraz nazewnictwem wprowadzanych na rynek urządzeń. W 1924 r. opracowano specjalny numer „Słowa Pomorskiego" poświęcony elektryfikacji Pomorza oraz rozwojowi przemysłu elektrotechnicznego na jego terenie. Artykuły związane z tą tematyką a także taryfami za energię elektryczną napisał Alfons Hoffmann. Wygłosił też na forum SEP wiele interesujących odczytów np. na temat turbin Kaplana w Szwecji, Niemczech, Francji i Austrii, grzejnictwa elektrycznego czy też finansowania elektryfikacji. Słuchano ich z wielką uwagą, ponieważ zawierały one propozycje konkretnych rozwiązań, zapoznawały z osiągnięciami innych państw europejskich. Dyrektor PEK „Gródek" z racji pełnionych funkcji dużo podróżował po Europie i dzięki temu miał okazję zapoznać się osobiście z różnymi rozwiązaniami w energetyce. Popularyzował także w trakcie swoich podróży polskie osiągnięcia w tej dziedzinie. Brał m. in. udział w Kongresie Związku Elektrowni w Holandii, posiedzeniu Międzynarodowej Komisji Grzejnictwa Elektrycznego. W 1937 r. ponownie wybrano go na prezesa koła toruńskiego SEP, jednak funkcji tej nie pełnił długo, ponieważ w tym samym roku został wybrany prezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Pełnił ją do 1938 r. W ten sposób uhonorowano jego ogromne zasługi dla rozwoju tej organizacji. Warto dodać, iż był też np. korespondentem Centralnej Komisji Słownictwa, uczestniczył w pracach Polskiego Komitetu Energetycznego, Komitetu Wielkich Sieci Elektrycznych. Przy jego zaangażowaniu doszło w Warszawie w czerwcu 1933 r. do wspólnego, uroczystego V Walnego Zgromadzenia Stowarzyszenia Elektryków Polskich połączonego z XV Zjazdem Elektrotechnicznego Związku Czechosłowackiego (EZC). Jego uczestnicy zwiedzili m. in. elektrownie w Żurze i Gródku.

Do historii przeszło Walne Zgromadzenie SEP w 1938 r. Odbyło się ono na statku „Piłsudski". Jego uczestnicy odwiedzili Szwecję, którą zwiedzali przez dwa dni. O doniosłości zjazdu świadczy fakt, iż uczestniczył w nim prezydent RP prof. Ignacy Mościcki. Hoffmann był też od 1921 r. zaangażowany w działalność Związku Elektrowni Polskich. W organizacji tej pełnił nawet w latach 1929–30 funkcję prezesa Rady Naczelnej ZEP. Szczególnie zaangażował się w działalność Komisji Ustawodawczej oraz Miar Elektrycznych. Z desygnacji RN ZEP brał udział w pracach Izb Przemysłowo-Handlowych w Grudziądzu i Gdyni.

Za prezesury A. Hoffmanna i z jego inicjatywy odbył się w dniach 24–26 września 1938 r. zjazd poświęcony kształceniu robotników wykwalifikowanych i rzemieślników w zawodzie elektromontera, jak również organizacji szkolnictwa dokształcającego. Dogłębnej analizie poddano wówczas stan wyszkolenia elektromonterów. O skali problemu świadczą dane Rocznika statystycznego z 1938 r. Według nich – w roku szkolnym 1936/37 – z ogólnej liczby około 3 milionów młodzieży do szkół zawodowych dokształcających uczęszczało zaledwie 97,6 tys. W uchwałach zjazd domagał się m. in. zaliczenia zawodu elektromontera do rzemiosła, aby dzięki temu objąć zawodowe kształcenie uczniów regulacjami ustawowymi prawa przemysłowego, postulował tworzenie przy większych przedsiębiorstwach szkół „fabrycznych" (dziś używamy określenia przyzakładowych), wyrażał głębokie zaniepokojenie sytuacją szkolnictwa zawodowego o profilu elektrycznym w Polsce. A. Hoffmann nie ograniczał się wyłącznie do analiz bieżącej sytuacji szkolnictwa. Jako dyrektor PEK „Gródek" stworzył 3-letnią Dokształcającą Szkołę Zawodową w Gródku. Ukończyło ją do 1939 r. około 60 osób. Uczniowie zdobywali w niej zarówno wiedzę

teoretyczną jak i praktyczną. Praktykę odbywali we wszystkich działach Fabryki Grzejników, elektrowniach w Żurze, Gródku, Gdyni oraz przy budowie podstacji i linii wysokich napięć. Dzięki temu nabywali wszechstronnych umiejętności. Wykładowcami byli wybitni inżynierowie, konstruktorzy.

Na podkreślenie zasługuje też bogate wyposażenie szkoły w pomoce naukowe, wysokiej klasy sprzęt doświadczalny. Zwracano uwagę nie tylko na poziom wiedzy i umiejętności uczniów, ale także na ich cechy charakteru – uczciwość, rzetelność, koleżeńskość.

PEK „Gródek" umożliwiała też nabycie umiejętności praktycznych studentom. Corocznie od 15 do 20 z nich odbywało praktyki w gródeckich laboratoriach. Mieli wówczas okazję zapoznać się z aparaturą, jakiej nie posiadały żadne uczelnie wyższe w ówczesnej Polsce. Wyróżniających się pracowników Alfons Hoffmann wysyłał na kursy i konferencje naukowe, najzdolniejszym pomagano finansowo w opłaceniu studiów. Prowadzono wymianę uczniów i pracowników z innymi dużymi firmami w celu poznania przez nich różnych form organizacji pracy, nabycia nowych doświadczeń zawodowych. Dzięki temu pracownicy PEK „Gródek" odznaczali się doskonałym przygotowaniem praktycznym i teoretycznym. Mimo panującego wówczas bezrobocia znajdowali pracę bez trudu.

W 1925 r. Alfons Hoffmann za zasługi dla rozwoju Pomorza otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, w 1957 r. zaś Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Rok później uhonorowano go tytułem profesora nadzwyczajnego, doceniając w ten sposób jego duży dorobek naukowy. Za zasługi dla energetyki polskiej nadano mu także Złotą Odznakę oraz tytuł Członka Honorowego SEP.

Do końca życia patronował Pomorskiemu Związkowi Śpiewaczemu. W uznaniu zasług został obdarzony godnością jego Prezesa Honorowego, w 1961 r. wyróżniono go najwyższym odznaczeniem Związku – Odznaką Honorową I stopnia z Wieńcem Laurowym. Artykuły Hoffmanna opublikowane zarówno na łamach ukazującego się od 1907 r. miesięcznika „Śpiewak", jak również wychodzącego po II wojnie światowej „Życia Śpiewaczego" są niezwykle cennym źródłem wiedzy o działalności pomorskich zespołów śpiewaczych. Warto dodać, iż w gronie bliskich znajomych Profesora był wybitny kompozytor i dyrygent – Feliks Nowowiejski.

Profesor Alfons Hoffmann zmarł 30 grudnia 1963 r. w Gdańsku. Pochowano go na Cmentarzu Centralnym Srebrzysko w Gdańsku – Wrzeszczu.

Warto na zakończenie poświęcić nieco uwagi synowi prof. Alfonsa Hoffmanna – Marianowi, który wzorem swego ojca hydroenergetyce i gospodarce wodnej poświęcił swoje zawodowe życie i społecznikowską pasję. Po ukończeniu w 1950 r. Politechniki Gdańskiej pracował przez kolejne pięć lat w jej Zakładzie Elektroenergetyki jako główny projektant, opracowując m. in. projekty elektrowni wodnych i rozdzielni 110 kV. W latach 1955–62 był zatrudniony w PAN-ie, w Biurze Studiów Gospodarki Wodnej, a po jego przekształceniu – w Instytucie Budownictwa Wodnego. Opracował wówczas, wspólnie ze swym ojcem, koncepcję budowy Elektrowni Pompowej Żarnowiec oraz *Kataster technicznych zasobów wodno-energetycznych Polski.* Zaprojektował i przeprowadził też szerokie badania nad wykorzystaniem telewizji przemysłowej pod wodą: w rzekach, portach i na morzu, m. in. w budownictwie wodnym, gospodarce rybackiej i do celów wojskowych. W 1962 r. przeniesiono go do Zjednoczenia Energetyki w Warszawie a następnie Ministerstwa Energetyki, gdzie pełnił funkcję kierownika Wydziału Elektrowni Wodnych. Przez cały czas popularyzował rozwój hydroenergetyki, szczególnie elektrowni pompowych, małych hydroelektrowni oraz ideę Kaskady Dolnej Wisły.

Fot. 32. Nauczyciele i uczniowie 3-letniej Szkoły Dokształcającej Zawodowej PEK „Gródek"

Fot. 33. Uczniowie Szkoły Dokształcającej Zawodowej „Gródka" w trakcie zajęć teoretyczno-praktycznych

Znaczącym osiągnięciem Mariana Hoffmanna było przygotowanie projektu uchwały Rady Ministrów na temat rozwoju małej energetyki wodnej i praktyczne wdrożenie jej w życie. Przygotowując ją, korzystał m. in. z programów pobudzających rozwój tej gałęzi energetyki przyjętych przez kraje Europy Zachodniej po kryzysie energetycznym w latach 70-tych. Uchwała RM nr 192 z 7 września 1981 r. umożliwiła budowę i użytkowanie małych elektrowni wodnych (MEW) o mocy do 5 MW przez podmioty gospodarcze spoza energetyki zawodowej, w tym osoby fizyczne. Była pierwszym prywatyzacyjnym aktem prawnym w PRL-u. Zakłady Energetyczne zobowiązano do podłączenia MEW do sieci i zakupu od nich prądu. W oparciu o nią dokonano inwentaryzacji obiektów piętrzących wodę, siłowni i małych elektrowni nadających się do odbudowy bądź ponownego uruchomienia. Zestawiono również projektowane piętrzenia i zbiorniki retencyjne (głównie dla rolnictwa i potrzeb komunalnych), nadające się do zainstalowania przy nich MEW. Aby pomóc prywatnym inwestorom, Marian Hoffmann opracował program i zainicjował działalność Punktu Konsultacyjnego dla Małych Elektrowni Wodnych, który został uruchomiony przy Oddziale Energopomiaru w Gdańsku. W końcu 1987 r. powołał do życia Towarzystwo Rozwoju Małych Elektrowni Wodnych (TRMEW) z siedzibą w Gdańsku – Oliwie. Do maja 2001 r. był jego prezesem. Zrzesza ono użytkowników MEW oraz osoby fizyczne i prawne wprowadzające postęp techniczny w budowie i eksploatacji małych hydroelektrowni. Celem TRMEW jest wszechstronne wykorzystanie zasobów wodno-energetycznych mniejszych rzek, tworzenie uzupełniających źródeł energii z małych elektrowni wodnych oraz nowych miejsc pracy, szczególnie na terenach wiejskich. Marian Hoffmann jest też autorem ponad 100 publikacji naukowo-technicznych, 2 projektów wynalazczych i jednego patentu. Od 1950 r. działał społecznie w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich – Centralnym Kolegium Sekcji Energetycznej i Centralnej Komisji Historycznej. Zainicjował także utworzenie w 1970 r. przy ówczesnym Zakładzie Energetycznym w Toruniu Archiwum Historycznego Elektroenergetyki Polskiej. Zmarł 31 stycznia 2010 r.

Rozdział VII

Zakończenie

Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek" SA była największym przedsiębiorstwem energetycznym w województwie pomorskim i jednym z największych w przedwojennej Polsce. W 1938 r. jej udział w ogólnej produkcji energii elektrycznej Pomorza wynosił aż 64,8%. Co istotne, Alfonsowi Hoffmannowi udało się stworzyć zalążek i główny szkielet pierwszego w naszym kraju i jedynego wówczas planowego systemu elektroenergetycznego. Podstawą stał się opracowany przez niego „Wielki Program Gródka", oparty na wykorzystaniu 23 elektrowni (18 wodnych i 5 cieplnych, z których istniało wówczas 14) o łącznej mocy 60 MW.

Jego trzon stanowiły elektrownie wodne w Gródku, Żurze oraz elektrownia parowa w Gdyni. System sieciowy obejmował w 1939 r. obszar od Jastrzębiej Góry, Pucka i Wejherowa na północy do Ciechocinka i Aleksandrowa Kujawskiego – na południu. Zasilanie odbiorców na tym terenie umożliwiały zbudowane przez „Gródek" linie wysokiego i średniego napięcia, przesyłowe i rozdzielcze o łącznej długości 590 km. Opracowanie przez inż. Kazimierza Kopeckiego, kierownika działu taryf „Gródka" pierwszej w Polsce taryfy uniwersalnej, będącej rozszerzeniem taryf dwuczłonowych

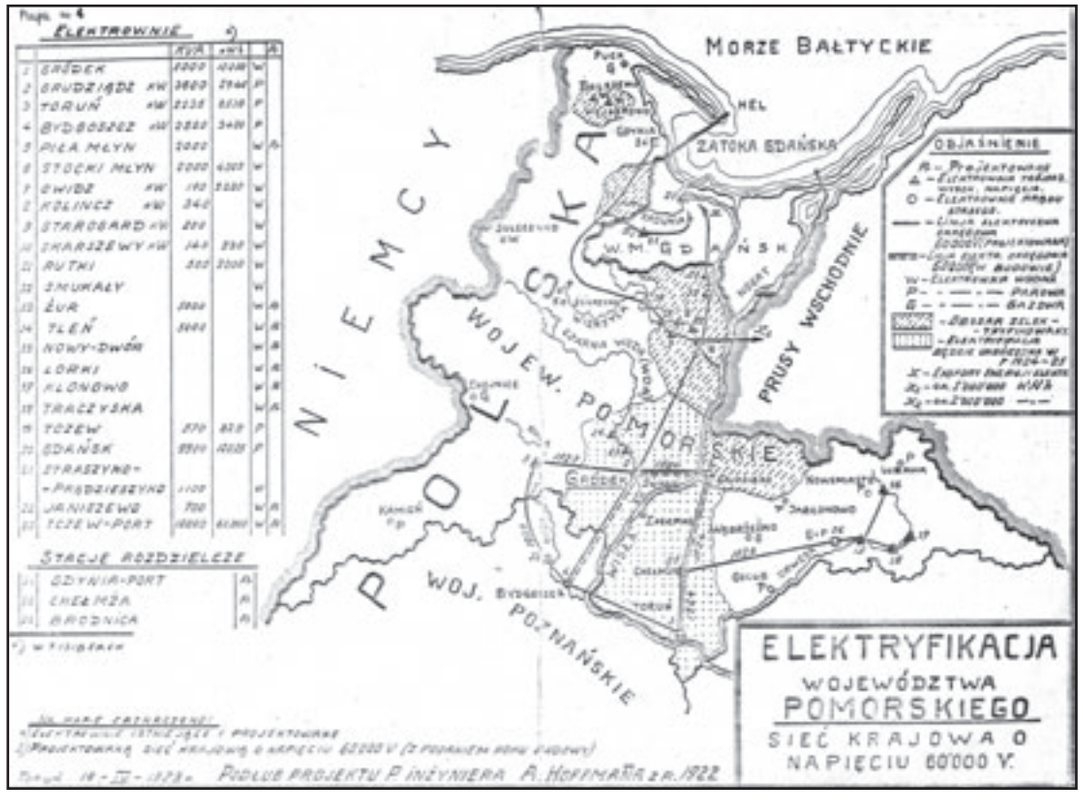

Fot. 34. Plan elektryfikacji województwa pomorskiego wg projektu Alfonsa Hoffmanna

i wprowadzenie jej przez „Gródek" spowodowało złamanie dotychczasowego monopolu elektrowni. Efektem była obniżka cen na energię elektryczną i poszerzenie dzięki temu kręgu jej odbiorców. Wybudowanie linii 60 kV z Żura do Gdyni, a następnie elektrowni parowej w tym portowym mieście, przyspieszyło jego rozwój, pozwoliło uniezależnić się od nieprzychylnego Polsce Wolnego Miasta Gdańska. A przecież Gdynia była wówczas jedynym polskim „oknem na świat". PEK „Gródek" stworzył też szansę pracy i zawodowego rozwoju wielu młodym ludziom. Większość z nich stanowili mieszkańcy powiatu świeckiego. Nie mieliby jej – jako Polacy – w ówczesnych niemieckich przedsiębiorstwach. O ich wysokim poziomie wyszkolenia świadczy fakt, iż mimo panującego wówczas bezrobocia, znajdowali pracę natychmiast. W literaturze fachowej istnieje nawet określenie „szkoły gródeckiej". To z niej wywodzi się wielu wybitnych polskich specjalistów z dziedziny energetyki. To oni odbudowywali ze zniszczeń wojennych elektrownie i linie przesyłowe, w szkołach wyższych i na licznych kursach przekazywali swoją wiedzę i umiejętności kolejnym pokoleniom polskich energetyków. Do nich należeli np. Tadeusz Gede – po wojnie m. in. wicepremier, Minister Handlu Zagranicznego, ambasador, prof. Kazimierz Kopecki – współtwórca powojennej Politechniki Gdańskiej i jej rektor, poseł na Sejm RP. Powiat świecki – dzięki Fabryce Grzejników w Gródku – był też miejscem znaczącego rozwoju polskiego przemysłu elektrotechnicznego. Alfons Hoffmann w 1928 r. jako pierwszy zaproponował budowę elektrowni wodnej na Brdzie w Koronowie. Wspólnie z prof. Karolem Pomianowskim opracował jej początkowe założenia projektowe. W 1929 r. rozpoczęto badania geologiczne, a w 1933 r. wykonano zdjęcia tachymetryczne całego terenu zalewowego. Jednak kryzys gospodarczy uniemożliwił wówczas realizację tego pomysłu. W 1946 r. wrócono do niego, kontynuując studia projektowe jak i badania geologiczne. I chociaż projekt wykonany przez Warszawskie Biuro Projektów Energetycznych „Energoprojekt" odszedł nieco od założeń A. Hoffmanna, to bez jego pomysłu elektrowni by nie pobudowano w ogóle. Warto wspomnieć o jeszcze jednym pomyśle Profesora, pochodzącym z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Dotyczył on budowy na Wdzie, pomiędzy Tleniem a Starą Rzeką, elektrowni szczytowej o mocy około 20 MW. Opracowano nawet założenia projektowe, które w 1953 r. zatwierdziło Ministerstwo Energetyki. Planowano rozpocząć pomiary terenu i badania geologiczne. Jednak ze względów oszczędnościowych w ostatniej chwili budowę hydroelektrowni odroczono.

Nie znałem, niestety, osobiście Profesora. Przyszedłem na świat, kiedy jego ziemska droga dobiegała końca. Znam go jedynie z opowiadań syna – Mariana Hoffmanna, mojego Ojca oraz jego przyjaciół i znajomych, którzy z Alfonsem Hoffmannem współpracowali. Wyłania się z ich wspomnień obraz człowieka niezwykle sumiennego, wymagającego – w pierwszej kolejności od siebie – dopiero potem od podwładnych, patrioty kochającego Pomorze, w tym Bory Tucholskie, osoby o niespożytej energii, pracowitości, przenikliwości, uczciwości i szacunku dla ludzkiej pracy. Pracowników uczciwych, pracowitych awansował, wspomagał w podnoszeniu zawodowych kwalifikacji, leniwych – zwalniał z pracy. Zajmując się od ponad 20 lat biografią Profesora, zadaję sobie cały czas pytanie, w jaki sposób udało mu się tak wiele dokonać, w tak wielu dziedzinach – w ciągu tak krótkiego okresu czasu.

Dzięki Alfonsowi Hoffmannowi ciemne wody Wdy – za pomocą linii do Gdyni, Torunia, Grudziądza, Fordonu – umożliwiały pracę żurawi gdyńskiego portu, napędzały maszyny zakładów przemysłowych, oświetlały ulice pomorskich i kujawskich miast oraz wsi. Po wojnie pomagały dźwigać z ruin gospodarkę Pomorza.

Fot. 35. Elektrownia Wodna Żur. Budynek hali maszyn od strony dolnej wody, w głębi zamek wodny – lata 30. XX w.

Obecnie „staruszki" w Gródku i Żurze nie imponują już swą energetyczną mocą, a ich awaria nie zachwieje krajowym systemem energetycznym, co mogło mieć miejsce w okresie dwudziestolecia międzywojennego i pierwszych 10 latach po zakończeniu drugiej wojny światowej. Są jednak świadectwem chlubnej historii nie tylko powiatu świeckiego, ale i całego Pomorza, dowodem ogromnych umiejętności technicznych i organizacyjnych ówczesnych polskich inżynierów i techników. Wiele opracowanych przez nich rozwiązań miało charakter pionierski. Nierzadko stanowiły wzór dla firm europejskich. Potwierdzają to częste wizyty w Gródku ich przedstawicieli. Nie bez znaczenia jest podniesienie atrakcyjności turystycznej powiatu, szczególnie gmin Osie i Drzycim, przez stworzenie dwóch sztucznych zbiorników wodnych – Żurskiego i Gródeckiego. Rozwój Tlenia, który po wojnie stał się „turystyczną perłą" Borów Tucholskich, jest na to najlepszym dowodem. Szkoda jednak, że nie do końca wykorzystujemy możliwości rozwoju, które one stwarzają.

Warto zwiedzić obydwie hydroelektrownie. Zwiedzanie umożliwia się wyłącznie grupom zorganizowanym liczącym minimum 10 osób. Dane teleadresowe zarządcy: Elektrownie Wodne Sp. z o. o. Samociążek 92, 86-010 Koronowo – tel. 52 382 58 00 lub Elektrownia Wodna Żur, 86 -150 Osie, tel. 52 567 57 04 (pn. – pt. w godz. 7 – 14). Kajakarze, przed wpłynięciem do kanałów elektrowni, ze względów bezpieczeństwa muszą uzyskać zgodę dyżurnych ruchu nastawni (el. Gródek – tel. 52 331 68 64; el. Żur – tel. 52 567 57 02, czynne całą dobę).

Szczególnie korzystną dla środowiska naturalnego rolę odgrywają małe siłownie wodne. W okresie międzywojennym na terenie Polski istniało około 8500 różnego rodzaju siłowni wodnych – młynów, foluszy, tartaków, małych elektrowni itp. W 1954 r. czynnych było 6330 i nieczynnych 800 obiektów wykorzystujących siłę spadu wody. Niestety, panująca w okresie PRL-u gigantomania – połączona, szczególnie w pierwszych trzydziestu latach tego ustroju, z niszczeniem prywatnej własności i przedsiębiorczości – doprowadziła do zniszczenia większości z nich. Spis z roku 1981 wykazał, iż do uruchomienia nadawało się zaledwie 612, o mocy około 85 MW. Obecnie czynnych

jest około 500 małych elektrowni wodnych (MEW) czyli takich, których łączna moc zainstalowana w pojedynczej lokalizacji nie przekracza 5 MW. Dysponują one łącznie mocą około 30 MW. Ponad 90% z nich to zakłady prywatne do 1 MW. Potencjalne możliwości rozwojowe MEW w Polsce to około 1000 obiektów o łącznej mocy 200 MW i produkcji rocznej około 1 miliarda kWh. W 2001 r. elektrownie wodne o mocy do 1 MW wyprodukowały 174 GWh energii elektrycznej brutto, czyli zaledwie 0,13 % jej łącznej produkcji w kraju. Osobną grupę stanowią zakłady wchodzące w skład energetyki zawodowej. Łącznie polska energetyka zawodowa posiada 125 elektrowni wodnych, z czego zaledwie 19 to siłownie o mocy ponad 5 MW, 106 zaś dysponuje mocą poniżej 5 MW. Łączna moc osiągalna elektrowni wodnych (bez szczytowo-pompowych, które nie są zaliczane do odnawialnych źródeł energii, ale razem z ich członem przepływowym) w 2004 r. wynosiła 915 MW, w tym małych – 189 MW, a dużych – 726 MW. Elektrownie wodne wyprodukowały w 2004 r. 2081 GWh, co stanowiło 72% energii elektrycznej wytworzonej ze źródeł odnawialnych i zaledwie 1,4 % krajowego zużycia energii elektrycznej brutto (krajowa produkcja łącznie z produkcją na własne potrzeby, powiększona o import i pomniejszona o eksport).

Małe elektrownie wodne są ekologicznym źródłem energii, w niewielkim stopniu niszczącym środowisko. Co szczególnie istotne jest to energia odnawialna. Poprawiają czystość wody, zatrzymując na kratach sporą część zanieczyszczeń. Zanieczyszczenia te usuwają na bieżąco pracownicy obsługi. Jakie są to ilości, można się przekonać w obydwu opisanych w publikacji hydroelektrowniach. Pnie i gałęzie drzew, setki puszek i plastikowych butelek, folie, opony, roślinność wodna, padłe zwierzęta. Długo można by wymieniać. Istotną rolę odgrywa także, prowadzony przez właścicieli tych obiektów hydrotechnicznych, bieżący monitoring jakości wody. Dzięki turbulentnemu jej wypływowi spod turbin, zwiększa się stopień natlenienia wód i ich zdolność do samooczyszczania. W systemie energetycznym elektrownie wodne pokrywają obciążenia szczytowe, stanowią główne źródło mocy regulacyjnej i interwencyjnej. Obniżają też straty przesyłu, gdyż często pokrywają zapotrzebowanie na energię najbliższego otoczenia. Zbiorniki wodne elektrowni pełnią funkcje retencyjne, przeciwpowodziowe, przeciwpożarowe. Polska jest krajem o stosunkowo niskiej retencji. Termin ten oznacza zdolność do czasowego zatrzymywania wody opadowej na obszarach zlewni w zbiornikach wodnych, ciekach, bagnach i gruncie. W naturalnych warunkach zależy ona od czynników meteorologicznych oraz szaty roślinnej. Jednak tak bardzo przekształciliśmy nasze środowisko naturalne, iż musimy poprzez naszą działalność, a więc sztucznie, wspomagać procesy retencyjne. Z doświadczenia leśników wiadomo, iż u drzewostanów rosnących obok zbiorników retencyjnych zwiększa się naturalna biologiczna odporność, bogatszy jest też ich skład gatunkowy. Podniesieniu ulega poziom wód gruntowych. Elektrownie wodne mogą pomagać w utrzymaniu stałego poziomu wody w rzece. W tym właśnie kierunku idą wydawane obecnie elektrowniom pozwolenia wodno-prawne. Wiele z tych obiektów to budowle hydrotechniczne, które powstały w pierwszej połowie XX wieku. Wtopiły się one nierozerwalnie w krajobraz kulturowy, są jego cennym elementem. Szereg z nich to zabytki techniki. Często ich właściciele prowadzą działalność szkoleniowo-edukacyjną, ukierunkowaną na uczniów szkół technicznych, studentów uczelni wyższych, głównie politechnik, a także turystów wypoczywających w ośrodkach zlokalizowanych nad zbiornikami retencyjnymi hydroelektrowni. Z tymi siłowniami wodnymi tworzy się często szczególna więź emocjonalna i kulturowa,

spajająca lokalne środowiska. Ma ona duże znaczenie dla samoidentyfikacji lokalnej społeczności w ramach jej Małej Ojczyzny. Zbiorniki wodne podnoszą znacznie atrakcyjność turystyczną gmin i powiatów, na terenie których są zlokalizowane. Wokół nich powstają ośrodki wypoczynkowe, stanice wodne, wypożyczalnie sprzętu turystycznego, pola biwakowe, sklepy spożywcze, bary, itp. Wzrasta też cena gruntów, gdyż coraz więcej osób jest zainteresowanych budową własnych domów letniskowych. Tak więc przybywa nowych miejsc pracy, nie tylko w samych elektrowniach, ale także w ich otoczeniu. A przecież zakłady te są zlokalizowane najczęściej na terenach wiejskich, mało zurbanizowanych, o słabo rozwiniętej infrastrukturze. Tam, gdzie zatrudnienie szczególnie trudno znaleźć.

Ze względu na ograniczoną objętość przewodnika, nie wyczerpałem tematu. Zdołałem zaledwie zasygnalizować związane z jego tematyką zagadnienia. Mam jednak nadzieję, iż przybliżyłem Państwu mało znaną, a jakże chlubną, kartę dziejów Ziemi Świeckiej oraz dokonania człowieka, który oświetlił Pomorze.

Ważniejsza literatura

Źródła

Alfons Hoffmann. "Pionier i współtwórca polskiej elektroenergetyki". Praca zbiorowa pod red. T. Domżalskiego, Bydgoszcz 2009

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Zespół akt Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek" SA.

Archiwum Historyczne Elektroenergetyki Polskiej w Toruniu.

Prywatne zasoby archiwalne autora przewodnika historycznego, dotyczące Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek" SA.

Opracowania

Borzyszkowski J., Z rodu Hoffmannów jeden z wielu, „Kociewski Magazyn Regionalny", z. 8/1998.

Dombrowski K., Zarys historyczny rozwoju sieci elektrycznych na terenie województwa bydgoskiego,[w:] Księga jubileuszowa 50 lecia Oddziału Bydgoskiego SEP, pod red. G. Łuniewskiego, Bydgoszcz 1971.

Chudecki M., By czas nie zaćmił i niepamięć. Profesor Alfons Hoffmann – inżynier i humanista, „Głos Osia" nr 2, 3/92, 1/93.

Chudecki M., Chudecki M., Zaczęło się od Gródka, „Megawat" – wydanie specjalne, luty 2000.

Chudecki M.,Chudecki M., Powstaje Żur, „Megawat" – wydanie specjalne, luty 2000.

Chudecki M., Hoffmannowie. Człowiek, który oświetlił Pomorze. Wierny rodzinnej tradycji, „Przegląd ekologiczny Pomorza i Kujaw", nr 8/2001.

Chudecki M., W zgodzie z naturą, „Przegląd ekologiczny Pomorza i Kujaw", nr 8/2001.

Chudecki M., W służbie energetyki i pieśni, „Echo borów", nr 2/1999.

Gonet S., Zarys historyczny rozwoju szkolnictwa elektrycznego na terenie województwa bydgoskiego [w:] Księga jubileuszowa 50 lecia Oddziału Bydgoskiego SEP, pod red. G. Łuniewskiego, Bydgoszcz 1971.

Herder J. ,Błasiak J., 75 lat eksploatacji Elektrowni Wodnej Gródek, Gródek 1998.

Herder J., Elektrowni Żur… ciąg dalszy, „Megawat" – wydanie specjalne, luty 2000.

Hoffmann A., Zarys historyczny rozwoju elektrowni wodnych na terenie województwa bydgoskiego, [w:] Księga jubileuszowa 50 lecia Oddziału Bydgoskiego SEP, pod red. G. Łuniewskiego, Bydgoszcz 1971.

Kufel K., Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek" Spółka Akcyjna – jej geneza i działalność, Słupsk 1994 (maszynopis pracy magisterskiej).

Łuniewski G., Historia SEP-u na terenie województwa bydgoskiego w ciągu 50 lat jego istnienia, [w:] Księga jubileuszowa 50 lecia Oddziału Bydgoskiego SEP, pod red. G. Łuniewskiego, Bydgoszcz 1971.

Merska D., 75-lecie Elektrowni Gródek, [w:] „Przegląd elektrotechniczny", nr 8/ 1998.

Przeszło M., Serbin-Zuba L., Świadectwo pamięci. Wspomnienie o profesorze Alfonsie Hoffmannie, Toruń – Bydgoszcz 2002.

Przebieg prac elektryfikacyjnych na Pomorzu w czasie dziesięciolecia 1920–1930, [w:] Księga pamiątkowa dziesięciolecia Pomorza, pod red. K. Esden-Tempskiego, Toruń 1930.

Rybacki T., Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek" SA. i jej znaczenie w systemie energetycznym Polski północnej, Bydgoszcz 2005 (maszynopis pracy magisterskiej).

Serbin-Zuba L., Z dziejów polskiej elektroenergetyki. Zakład Remontowy Energetyki w Gdańsku, „Energetyka", nr 9/1986.

Serbin-Zuba L., Początki elektryfikacji Pomorza 1920–1939, [w:] Zakład Energetyczny Toruń SA 1923–1998, Toruń 1998.

Część II

Józef Malinowski

Śladami prof. Alfonsa Hoffmanna, twórcy pomorskiej energetyki i turysty

Przewodnik turystyczny

Rozdział I

O szlaku

Żółty szlak turystyczny im. Alfonsa Hoffmanna wiedzie z Błędna do Leosi. Inicjatorami jego wytyczenia byli członkowie Koła Terenowego nr 1 w Osiu Towarzystwa Miłośników Borów Tucholskich. Propozycja przebiegu szlaku, nieco innego na niektórych odcinkach niż ostatecznie wyznakowany, została ujęta m. in. w wydanym przez Koło „Informatorze turystycznym Gminy Osie" z czerwca 1995 roku. Szlak prowadzi lasami wzdłuż Wdy oraz brzegów Zalewów Żurskiego i Gródeckiego. Na trasie oglądamy wspaniałe widoki doliny Wdy, spotykamy wiele pomników przyrody, odwiedzamy elektrownie Żur i Gródek, których budowniczym i dyrektorem był prof. Alfons Hoffmann. Trasę szlaku można pokonywać pieszo lub rowerem (w niektórych miejscach trudności). Miejscowości, przez które przechodzi (Tleń, Żur), ułatwiają podział wędrówki na etapy. Skrzyżowania z innymi szlakami umożliwiają zaplanowanie trasy najbardziej odpowiadającej naszym chęciom i możliwościom. Ścieżka prowadząca wzdłuż brzegów Zalewu Żurskiego z Tlenia do Żura na prawie każdym odcinku jest świetną trasą biegową. Szlak Hoffmanna może być też doskonałym terenem dla coraz bardziej rozwijającego się narciarstwa nizinnego i Nordic Walking. Wędrujący opisywaną trasą mogą zażyć kąpieli w czystej wodzie bądź wykorzystać możliwości wędkowania.

Opis szlaku wraz z kilometrażem zawiera dane o jego przebiegu (w niektórych miejscach bardzo przydatne), proponuje warianty prowadzące nieco inną trasą, podaje ważniejsze informacje o spotykanych obiektach oraz najbardziej interesujących miejscach w pobliżu (do 2 km od szlaku). Należy wspomnieć, że odległości podane w niniejszym przewodniku są pomierzone przy pomocy licznika roweru autora podczas objazdu trasy. Na całości szlaku różnica między pomiarem autora a odległościami na tablicach kierunkowych wynosi zaledwie kilometr, co w praktyce ma niewielkie znaczenie. W opisie szlaku wprowadzono rozróżnienia w czcionce – największa podaje przebieg szlaku, mniejszą opisano spotykane na trasie ważniejsze obiekty, natomiast kursywą propozycje wariantowych, krótkich wypadów. Mapa w niniejszym przewodniku jest mało dokładna, więc podczas wycieczek można posługiwać się mapą „Wdecki Park Krajobrazowy. Mapa przyrodniczo-turystyczna. Skala 1:40000". Trzeba jednak pamiętać, że od Starej Rzeki do mostu kolejowego przebieg szlaku zmienił się. Ponadto na mapie Parku błędnie zaznaczono szlak między Spławiem i tamą w Gródku oraz między Gródkiem a Leosią.

Rozdział II

O Wdzie

Wda to jedna z najdłuższych rzek polskich pojezierzy, bardzo piękny i ciekawy szlak kajakowy. Jej nazwa „Vda" wymieniona w dokumencie z 1239 roku, często Bda, pochodzi być może od „biegać" (szybki nurt). Czarna Woda (inna nazwa rzeki – 1797 rok) ma związek z ciemną wodą (cieniste lasy, ciemne podłoże). Wda wypływa z jeziora Krążno na Kaszubach (szlak kajakowy zaczyna się na Jeziorze Wieckim) i po pokonaniu 198 km uchodzi do Wisły niedaleko zamku krzyżackiego w Świeciu. Jej długość od Błędna (około 80,5 m n.p.m.) do Leosi (ok. 36,3 m n.p.m.) wynosi ponad 41 km. Spadek lustra wody na tym odcinku przekracza 44 m (czyli prawie 1,1 ‰), wliczając w to prawie poziome powierzchnie zalewów Żurskiego i Gródeckiego. W północnej części Wda tworzy liczne zakola, w południowej, na skutek działalności ludzkiej, jej bieg jest bardziej wyrównany.

W północnej części opisywanego terenu, tj. w okolicach Błędna, Wda tworzy trzy wielkie zakola, zaczynające się koło wsi Łuby i kończące 1,5 km na południe od Błędna (w linii prostej). Następnie rzeka wkracza w południkowy (z odchyleniem na zachód) odcinek swego biegu. Na całej tej przestrzeni Wda silnie meandruje, czyli tworzy liczne zakola, o długości do 1 km. Szerokość doliny jest niezbyt duża i waha się w jej górnej części od 100 do 300 m. Jedynie w centrum Starej

Fot. 1. Zakole Wdy między Błędnem a Starą Rzeką

Rzeki dolina ma 700 m szerokości i mieszczą się w niej dwa duże zakola, którymi rzeka omija dość wysoko wzniesione wewnątrz doliny dwa garby. Znaczna jest jej głębokość – rzeka wcina się w otaczający sandr nawet ponad 20 m, szczególnie w okolicach Starej Rzeki. Bardzo charakterystycznym zjawiskiem, związanym z meandrowaniem, jest przerzucanie się koryta rzeki z jednej strony dna doliny na drugą. Dzięki temu po stronie wklęsłej zakola, gdzie szybko płynąca woda podcina brzeg, występują strome zbocza, a po stronie wypukłej, gdzie prąd jest słaby, w związku z czym niesiony przez rzekę materiał osadza się, leżą podmokłe łąki. Te dwa elementy – skarpa i naprzeciw łąka – występują na przemian w zależności od kierunku wygięcia zakola.

Szerokość rzeki od Błędna do zalewu wynosi przeważnie 10–15 m, głębokość 1–2 m, średni przepływ 11 m^3/s. Dno Wdy jest na ogół piaszczyste, dość częstym zjawiskiem są głazy narzutowe przy brzegach i w nurcie.

Nieco powyżej leśniczówki Czarna Woda, przy nie zmieniającej się raczej szerokości doliny, rzeka rozlewa się, przechodząc powoli w jezioro zaporowe. Woda płynie leniwie, następuje osadzanie niesionego materiału, co powoduje spłycanie koryta i jego zarastanie. Zbocza doliny po stronie leśniczówki są wysokie i strome, porośnięte licznymi pomnikowymi drzewami. Często występują rozcięcia erozyjne wytworzone przez spływającą do doliny wodę, w wielu miejscach pojawiają się nisze źródliskowe powstające w rejonie wypływu wód podziemnych. Można spotkać też niewielkich rozmiarów osuwiska, tzn. miejsca, gdzie podcięte fragmenty zbocza osunęły się, nie docierając jednak do koryta rzeki.

W Tleniu Wda skręca na południowy wschód, tworząc zalew powstały dzięki spiętrzeniu wód rzeki w Żurze. Kilka długich zatok to dawne doliny dopływów Wdy albo obniżenia rynnowe, zalane po wybudowaniu tamy, a tym samym znacznym podniesieniu lustra wody. Na tzw. Zatokach występuje stromy, podcinany przez rzekę, brzeg o znacznej wysokości.

Mający około 11 km długości jeziorny odcinek rzeki kończy się kanałem elektrowni. Po przyjęciu wód Sobiny Wda skręca na południe, jej dolina zwęża się do zwykłej szerokości, koryto aż do Zalewu Gródeckiego jest raczej proste. Około dwukilometrowy odcinek Wdy poniżej elektrowni w Żurze, ze względu na niszczenie lodu przez zrzut wody z turbin, nie zamarza nawet podczas surowej zimy i jest systematycznie wykorzystywany przez zimujące ptaki wodne.

Zalew Gródecki jest długi i wąski, przypomina raczej jezioro rynnowe czy rzekę. Zbiornik ma kilka zakrętów powtarzających większe zakola płynącej tu przed kilkudziesięciu laty rzeki. W związku z tym jego linia brzegowa jest słabo rozwinięta. Zbocza są wysokie i strome, poprzecinane jarami z dużą ilością źródeł. Występują tu, tak jak przed Tleniem, osuwiska o niedużej powierzchni.

Na dwukilometrowym odcinku Wdy od Gródka do Leosi jej dolina jest wąska, ma wysokie i strome zbocza. Rzeka płynie szybko, w nurcie występują bystrza i głazy.

Dalszy odcinek rzeki (już poza opisywanym terenem) jest zmienny – z fragmentami wąskimi lub rozlewiskami. Wda uchodzi do Wisły na północ od zamku krzyżackiego w Świeciu.

W zboczach i dnie doliny Wdy można zauważyć schodkowato ułożone spłaszczenia, czyli terasy rzeczne. Powstają one w wyniku erozji bocznej rzeki (podmywania brzegów, a tym samym poszerzania dna doliny) oraz erozji wgłębnej (wcinania się w dno). Terasy te występują na różnej wysokości nad lustrem wody. Np. w okolicach Leosi stwierdzono występowanie ośmiu teras rzecznych o różnej wielkości powierzchni, oddzielonych od siebie kilkumetrowej wysokości progami. Na VII

terasie, licząc od dna, leży znany Diabelski Kamień. Warto zwrócić uwagę, że głaz ten znajduje się około 2 km od rzeki, a leży na terasie, czyli jeszcze w dolinie rzecznej. Tak więc geomorfologicznie dolina rzeki to nie tylko obniżenie, które łatwo obserwować z kajaka, ale czasem dużo szersza forma. Terasy możemy obserwować, poruszając się szosą przez dolinę Wdy w Tleniu (np. od zbiorowej mogiły ze strony Osia do kaplicy) czy inną szosą z Osia do Drzycimia (na odcinku od Wybudowania pod Brzeziny do Spławia).

Dolina Wdy nie jest formą utworzoną wyłącznie przez rzekę. Początków jej szukać należy przed kilkunastoma tysiącami lat. Wtedy wody roztopowe lądolodu oraz wytapiających się martwych lodów odpływały na południe, żłobiąc m. in. dolinę, którą dziś wykorzystuje Wda (stąd niekiedy szerokość doliny jest nieproporcjonalna w stosunku do wielkości rzeki). Kiedy lądolód wycofał się na teren Skandynawii, powstało Morze Bałtyckie. Jego poziom był niższy, niż zbiorników, do których dotychczas płynęły wody z ziem polskich, więc dzisiejsza Wisła do nowego morza skierowała swój bieg, a Wda stała się jej dopływem. Obniżenie się poziomu, do którego dążyły rzeki (lustro wody Bałtyku znajdowało się kilkadziesiąt metrów niżej, niż dziś), spowodowało, że Wda zaczęła się wcinać w swoje dno, tworząc istniejące obecnie terasy. Dno doliny do głębokości kilku metrów wypełniają utwory rzeczne, co świadczy o tym, że po okresie erozji wgłębnej Wda akumulowała (osadzała niesiony materiał). Było to spowodowane podniesieniem się poziomu Bałtyku, a tym samym wód Wisły, do której Wda uchodzi, a więc ona również musiała zmienić wysokość swego odpływu.

Fot. 2. Wda koło Leosi

Rozdział III

O sandrze Wdy

Całość szlaku Hoffmanna prowadzi praktycznie po jednej formie geomorfologicznej, tj. po sandrze Wdy usypanym kilkanaście tysięcy lat temu przez wody płynące od topniejącego lądolodu najmłodszego zlodowacenia bałtyckiego. Czoło lądolodu przebiegało wówczas na linii moren czołowych Miastko – Bytów – Kartuzy. Sandr leży na kilku poziomach wysokościowych i jest ogólnie nachylony ku południowi – zgodnie z kierunkiem odpływu usypujących go wód. W okolicach Błędna jego wysokość wynosi 105–110, a koło Gródka ponad 80 m n.p.m. Zbudowany jest z warstwowanych piasków z wkładkami żwirów, głazików i otoczaków. Odsłonięte warstwy skalne na skarpach Zatok między Tleniem a Grzybkiem dają znakomity wgląd w budowę wewnętrzną sandru. Miąższość osadów wodnolodowcowych jest zmienna – od kilku do kilkudziesięciu metrów. Utwory piaszczyste są słabym podłożem dla tworzenia się lepszych gleb, stąd równinę sandrową pokrywają lasy.

Powierzchnia sandru, zasadniczo równinna (szczególnie bezpośrednio po usypaniu), często urozmaicona jest przez liczne zagłębienia wytopiskowe powstałe po stopieniu brył lodowych, początkowo zagrzebanych w płaskiej powierzchni piaszczysto-żwirowej. W cieplejszym klimacie

Fot. 3. Podcięte przez Wdę skarpy na Zatokach

uległy one stopieniu, a materiał otulający płaty lodowe obsuwał się i zapadał, tworząc charakterystyczne zagłębienia. Jeżeli ich dna zeszły poniżej poziomu wód gruntowych, to powstały w nich jeziora. Obniżenia te mają one różną wielkość, kształt i głębokość. Większe z nich, raczej nieregularne w zarysie, osiągają powierzchnię kilkunastu hektarów. Liczniejsze są jednak drobne, koliste lub owalne, zagłębienia głębokości do kilku metrów, wypełnione wodą (tzw. „oczka"). Jeżeli więcej form tego typu występuje blisko siebie, tworzą one w pozornie płaskim sandrze bardzo urozmaiconą powierzchnię. Sporo zagłębień jest zajętych przez torfowiska po zarośniętych jeziorach. Ważnym elementem rzeźby sandrów są rynny polodowcowe wyryte przez wody płynące pod lodem. Są one starsze od sandru i zachowały się tylko dzięki wypełnieniu martwymi lodami, które chroniły je przed zasypaniem. Na naszym terenie rynny te są niezbyt liczne i raczej słabo wykształcone. Najdłuższa z nich jest wykorzystywana przez Sobinę, w innej leży jezioro Piaseczno. Są one wcięte kilkanaście metrów w otaczający teren i mają strome zbocza. Bardzo wyrazistym elementem rzeźby są doliny rzeczne, przede wszystkim Wdy, ale także Sobiny (szczególnie koło Jaszcza i Brzezin), Prusiny i Ryszki. Nawet niektóre małe cieki bez nazwy (np. wpływające do Wdy w Starej Rzece) płyną w głębokich do kilkunastu metrów dolinkach.

Ponad powierzchnię sandru wystają niekiedy tzw. wyspy moreny dennej, pochodzącej z wcześniejszej fazy zlodowacenia, nie zniszczone przez wody roztopowe ze względu na swą większą wysokość lub ochronę w postaci brył martwego lodu (rejon Osie – Brzeziny – Jaszcz). Spotkać też można właściwe wydmy i pagórki wydmowe o nieregularnych kształtach, nie przekraczające 10 m wysokości, oraz pola piasków dawniej przewianych lub pochodzących ze współczesnych procesów eolicznych (czyli związanych z działalnością wiatru). Obecnie wydmy są formami zamarłymi, utrwalonymi przez roślinność. Skupiają się one głównie po obu stronach Wdy powyżej Tlenia (np. w Starej Rzece).

Rozdział IV

Na szlaku

0 km – Błędno. Żółty szlak im. Alfonsa Hoffmanna zaczyna się w Błędnie na szosie Śliwice – Skórcz (kursują nią autobusy PKS), u wlotu drogi prowadzącej na pola biwakowe.

W tym samym miejscu znajdują się tablice kierunkowe szlaku niebieskiego im. Partyzantów AK (na zachód 16 km do Śliwic i dalej oraz na wschód do Lipinek 15,5 km i dalej) oraz czerwonego Szlaku Jezior Kociewskich (odcinek południowy – na zachód 10 km do Kasparusa i na wschód 11 km do Osieka).

Nazwa osady niewątpliwie pochodzi od rzeki „błądzącej" wieloma zakolami na odcinku między Błędnem a Starą Rzeką. Błędno zostało założone przez smolarzy w początkach XVIII wieku. Ma niewielu mieszkańców, choć latem bywa tu więcej ludzi. Odcinek między wsią Łuby a Starą Rzeką jest najpiękniejszym fragmentem szlaku kajakowego Wdy. W pobliżu Błędna w 1979 roku pojawiła się pierwsza grupa bobrów (11 sztuk). Zostały one sprowadzone do jeziora Brzezianek i rzeczki Brzezianek na terenie dzisiejszego rezerwatu przyrody Zdrojno (utworzonego właśnie „z powodu" bobrów). Stąd bobry przesiedliły się do innych rzek i jezior, w tym do Wdy. Dziś te częściowo chronione zwierzęta tak się rozprzestrzeniły, że w wielu miejscach stały się prawdziwą plagą.

Fot. 4. Pomnik ku czci uczestników bitwy pod Błędnem

Naprzeciw drogi wjazdowej na pola biwakowe znajduje się budynek dawnego Nadleśnictwa Błędno. 200 m na północ od szosy trafiamy na pole biwakowe z niewielkimi wiatami, położone w lesie, ze źródełkiem czystej wody, ale małą ilością miejsca na namioty. 300 m dalej przy tej samej drodze jest inne pole biwakowe na dużej polanie z dwiema większymi wiatami oraz zadaszeniem przeznaczonym na suszarnię. Oba pola leżą na prawym brzegu Wdy.

Niedaleko osady znajduje się leśniczówka o tej samej nazwie, znana wszystkim spływającym Wdą w związku z tym, że zakola rzeki kilkakrotnie, z różnych stron, prowadzą w jej pobliże.

W czasie II wojny światowej w lasach w rejonie Błędno – Stara Rzeka miały swoją bazę oddziały Armii Krajowej Zgrupowania „Świerki 101" dowodzonego przez por. Alojzego Bruskiego „Graba", w tym oddział Huberta Łukowskiego „Sojki" i grupa Feliksa Warczaka „Becha", oddział desantowy LWP ppor. Stanisława Mikielewicza oraz dwie radzieckie grupy desantowe kpt. „Wiktora" i por. „Saszy" – razem około 100 dobrze uzbrojonych ludzi.

Wieczorem 26 października 1944 roku Niemcy w sile kilkuset ludzi (żandarmeria, własowcy, szkoła policyjna, Wehrmacht) urządzili na bazę obławę. Ich zadaniem było przeczesanie lasu od południa, zachodu i północy na wschód do rzeki Wdy, za którą okopała się część sił obławy. Miano zniszczyć lub zepchnąć w kierunku rzeki napotkane oddziały partyzanckie. Partyzanci nie czekali na niemiecki atak, lecz sami uderzyli na Niemców, dwukrotnie nieudanie próbując przełamać zaporę na rzece i wyjść z okrążenia. W południe 27 października partyzanci wycofali się w głąb lasu i okopali się. Niemcy nadal próbowali zepchnąć

ich do rzeki. Po zmroku oddziały partyzanckie i desantowe zaatakowały wzdłuż rzeki na południe, doszło nawet do walki wręcz. Okrążenie zostało przerwane, ale straty były duże – zginęło 21 partyzantów i spadochroniarzy, około 20 zostało rannych, stracono zapas amunicji, lekarstw i żywności. Po stronie niemieckiej było 50 zabitych i rannych. Była to najcięższa z bitew partyzanckich stoczonych w Borach Tucholskich. 300 m od początku żółtego szlaku na zachód, przy szosie Błędno – Śliwice, u wlotu udostępnionej dla ruchu turystycznego leśnej drogi do Pohulanki i Starej Rzeki, stoi odsłonięty w 1962 roku pomnik upamiętniający tę bitwę. Z kolei w pobliżu skrzyżowania szos Śliwice – Skórcz oraz Skórcz – Osie na przeciwległym brzegu Wdy, znajduje się głaz z tablicą wskazujący miejsce obozu podziemnego pododdziałów „Sojki" i „Becha" w 1944 roku. Łatwo można go odnaleźć, płynąc Wdą.

Szlak żółty prowadzi szosą, w kierunku Łub i Skórcza, ogólnie na wschód.

Zaraz za mostem na Wdzie w lewo odchodzi czerwony Szlak Jezior Kociewskich. Idąc nim, a później bez znaków (razem około 1,5 km), możemy dostać się do utworzonego w 1960 roku ***rezerwatu przyrody „Krzywe Koło"****.*

Uroczysko to Niemcy nazywali „Paradies", czyli „raj". Nazwę tę przejęła też okoliczna ludność, a piękny „rajski" zakątek wykorzystywała jeszcze w latach powojennych do organizowania majówek i zabaw. Jest to otoczony przez 400-metrowej średnicy pętlę rzeki półwysep, łączący się z resztą „lądu" jedynie wąskim (zaledwie kilka metrów u góry i kilkanaście metrów u podstawy) przesmykiem. Z przesmyku roztacza się piękny widok na płynącą kilkanaście metrów niżej Wdę. Półwysep ma urozmaiconą rzeźbę, na jego zboczach występują terasy rzeczne. Część zboczy jest bardzo stroma. Na prawie 10 hektarach rośnie tu las mieszany o charakterze pierwotnym ze starymi bukami, dębami, sosnami i świerkami, a także rzadkimi brekinią, trzmieliną brodawkowatą, wawrzynkiem wilcze łyko. Licznie występują tu porosty, a wiosną konwalia majowa.

Szlak i szosa prowadzą kilkadziesiąt metrów od skraju doliny Wdy. W kilku miejscach po wejściu w las odsłaniają się ładne widoki na płynącą do 20 m niżej rzekę.

1,9 km – Skrzyżowanie szosy Śliwice (14 km) – Skórcz (do Głuchego 12 km) z szosą, później drogą do Osia (10 km). Tu szlak skręca w prawo (na południe).

2,8 km – Koniec asfaltu, początek brukowanej drogi do Osia.

Jest to jednocześnie granica województw pomorskiego (w którym zaczyna się szlak) i kujawsko-pomorskiego, powiatów starogardzkiego i świeckiego oraz gmin Osiek i Osie. Wkraczamy na teren Leśnego Kompleksu Promocyjnego Bory Tucholskie, Nadleśnictwa Trzebciny (po prawej stronie drogi) i Nadleśnictwa Osie (po lewej) oraz Wdeckiego Parku Krajobrazowego.

Droga prowadzi cały czas w pobliżu Wdy, która tu płynie ogólnie na południe.

Wdecki Park Krajobrazowy (WPK) utworzony został w 1993 roku. Ma powierzchnię 192 km² (z otuliną 238 km²). Park leży głównie na terenie gminy Osie oraz w granicach Nadleśnictw Osie i Trzebciny. Duża lesistość (około 60%) spowodowała, że krajobraz w znacznej mierze zachował tutaj swój naturalny charakter. Będąca osią parku Wda wraz ze swoimi dopływami Prusiną, Ryszką i Sobiną oraz zalewami Żurskim i Gródeckim, jak również jeziora rynnowe (Piaseczno, Miedzno) i wytopiskowe (Radolinek, Trzebucze) oraz torfowiska stanowią o atrakcyjności krajobrazowej tego terenu. Lasy porastające obszary sandrowe stanowi głównie bór świeży z sosną jako gatunkiem dominującym oraz domieszkami dębu, brzozy i osiki, czasem świerku. Podszyt jest tu raczej ubogi (głównie jałowiec i jarzębina), za to runo dość gęste – przeważają borówki, są też mchy, paprocie, grzyby. W otoczeniu zalewów występuje bór mieszany, w którym oprócz sosny i świerku rosną dąb, buk, grab i brzoza. Bogaty i silnie rozwinięty jest podszyt z leszczyną, jarzębiną, jeżyną. Obfite jest runo. Na ogół czysto sosnowy bór suchy z niewysokimi drzewami, rzadkim podszytem jałowcowym oraz suchymi mchami i porostami w runie tworzy największe kompleksy

Fot. 5. Na brukowanej drodze do Osia

Fot. 6. Łabędzie gniazdo

Fot. 7. Wda między Błędnem a Starą Rzeką

Fot. 8. Meandrująca Wda pomiędzy Błędnem a Starą Rzeką

w okolicach Starej Rzeki. W dolinach rzecznych i obniżeniach jeziornych występują lasy liściaste. Tworzą je grąd zboczowy z dębem, grabem, lipą, klonem i osiką, rzadkie dąbrowy oraz łęgi z jesionem, olszą i olchą, a także podmokłe olsy. Spośród roślin rzadkich i chronionych występują m. in. jarząb brekinia, widłaki, rosiczki i storczyki. O czystości powietrza opisywanych okolic świadczy występowanie licznych gatunków porostów. Wśród zwierząt spotyka się np. żurawie, błotniaki stawowe, zimorodki, pstrągi potokowe, żmije zygzakowate, rzekotki drzewne, salamandry plamiste, bobry, wydry i nietoperze. Najcenniejsze przyrodniczo obszary Parku stanowi **pięć rezerwatów przyrody**: „Brzęki im. Zygmunta Czubińskiego" (grąd z liczną brekinią), „Dury" (roślinność wodna i torfowiskowo-bagienna), „Miedzno" (miejsce lęgowe i żerowisko ptaków wodnych i błotnych), „Jezioro Ciche" (roślinność wodna i torfowiskowa) oraz „Jezioro Piaseczno" (I klasa czystości wód). **Planuje się powiększenie parku o dwa rezerwaty**: „Jezioro Łyse" (roślinność wodno-błotna i bagienna) oraz „Jezioro Martwe" (roślinność wodna, torfowiskowa i bagienna). W granicach Parku utworzono trzy zespoły przyrodniczo-krajobrazowe: „Dolina rzeki Ryszki", „Dolina rzeki Sobińskiej Strugi" i „Rzeka Prusina". Chronią one cenne fragmenty krajobrazu naturalnego i kulturowego.

Wdecki Park Krajobrazowy jest ważnym ogniwem Rezerwatu Biosfery Bory Tucholskie.

Leśny Kompleks Promocyjny „Bory Tucholskie" ma 840 km² powierzchni. W jego skład wchodzi pięć nadleśnictw: Dąbrowa, Osie, Trzebciny, Tuchola i Woziwoda. Do podstawowych zadań każdego LKP należą: zachowanie lub odtwarzanie naturalnych walorów lasu, łączenie gospodarki leśnej z ochroną przyrody, promowanie lasu jako obszaru o wielu funkcjach, prowadzenie badań naukowych oraz rozwój turystyki.

Północną część gminy Osie oraz tereny przyległe obejmuje **obszar Natura 2000 „Sandr Wdy"** (na podstawie dyrektywy siedliskowej – ochrona siedlisk przyrodniczych oraz dzikiej flory i fauny). Jest to równina sandrowa z dolinami Wdy i jej dopływów oraz rynnami polodowcowymi i zagłębieniami wytopiskowymi. Występują tu cenne jeziora i torfowiska oraz rzadka roślinność i zwierzęta.

Całość gminy Osie (a także Borów Tucholskich) jest **objęta ochrona w ramach dyrektywy ptasiej Natura 2000**, chroniącej przed wyginięciem istniejące populacje dzikich ptaków.

3,3 km – Szlak skręca w prawo w leśną drogę.

Nieco wcześniej 500-metrowa droga leśna prowadzi do bardzo ładnego dawniej miejsca, w którym często zatrzymywali się uczestnicy spływów kajakowych, zwanego przez „nielegalnych" biwakowiczów „pod dębem". Rośnie tu kilka dębów, w tym jeden o wymiarach prawie pomnikowych. Jeszcze kilka lat temu były one ozdobą polany. Dziś zarówno dęby, jak i świerki oraz sosny schną podgryzione przez bobry. Trudniej też wysiąść z kajaka na brzeg, który stał się bardziej stromy na skutek podmywania przez wodę.

Szlak żółty prowadzi na zachód, na długich odcinkach w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki. Dobra, leśna droga idzie wśród typowego boru suchego, w którym z drzew występują praktycznie tylko sosny.

4,3 km – Piękny widok na pełne zakole rzeki.

Obserwujemy tu bardzo dobry przykład działalności rzeki na zakolach, mogącej w końcu doprowadzić do przecięcia szyi meandru, wyprostowania biegu rzeki i powstania starorzecza.

4,5 km – Droga, tak jak i rzeka, skręca ogólne na południe.

5,3 km – W pobliżu szlaku ładny widok na rzekę, strome zbocze doliny ze śladami działalności bobrów.

6,6 km – Jeden z najpiękniejszych widoków na szlaku Hoffmanna – piękne zakole ze stromym zboczem doliny po jednej stronie i niskim, naniesionym przez rzekę, porośniętym trawami nadrzecznej łąki po drugiej.

7,8 km – Na skrzyżowaniu kilku dróg w prawo w dół, po nasypie, odchodzi droga do tzw. **„zwalonego mostu"**, do którego mamy około 250 m.

Na przyczółku mostu z naszej, lewej strony ładne miejsce postojowe dla kajakarzy. Nurt zwężającej się rzeki jest szybszy. Dawniej leżały tu betonowe fragmenty mostu, utrudniające, ale i czyniące bardziej atrakcyjnym spływ.

Most na wybudowanej dla celów wojskowych leśnej drodze Przewodnik – Śliwice został wysadzony prawdopodobnie w godzinach popołudniowych 3 września 1939 roku przez polskich saperów.

9,2 km – W prawo od szlaku, na skraju doliny rosną trzy pomnikowe dęby szypułkowe (do 350 cm obwodu).

9,8 km – Osiągamy asfaltowy fragment drogi Osie – Stara Rzeka. Skrzyżowanie szlaków.

Czerwony szlak „Stu z nieba" (wytyczony po terenach działania polsko-radzieckich grup dywersyjno-wywiadowczych podczas II wojny światowej oraz ugrupowań partyzanckich AK) prowadzi na zachód (szosą w dół) m. in. w pobliże jeziora Piaseczno i dalej do Śliwiczek i Śliwic, na wschód natomiast do rezerwatów Brzęki i Miedzno oraz do Lipinek. Czarno oznakowana „Ścieżynka Zagłoby" wiedzie częściowo ze szlakiem czerwonym na zachód do Piaseczna (5 km), potem do Tlenia, a na południe szosą do Osia (do wsi 6 km). W 2014 roku planowana jest zmiana przebiegu części tego szlaku – pójdzie lasami koło leśniczówek Stara Rzeka i Nowa Rzeka do Osia. Spotykamy tu też czarną trasę Nordic Walking (NW) „Stara Rzeka", która „pójdzie" razem z nami ponad 3 km. W przeciwnym kierunku tej trasy też dojdziemy ostatecznie do Tlenia, ale po prawej stronie Wdy.

Przed nami i na prawo pięknie położona wieś Stara Rzeka.

Stąd w prawo w dół 500 m do mostu na Wdzie i dalej do leśniczówki Pohulanka lub nad jezioro Piaseczno (rezerwat przyrody).

Przed mostem **obok krzyża przydrożnego grób**, prawdopodobnie żołnierza poległego podczas walk armii „Pomorze" we wrześniu 1939 roku. Za mostem po lewej „leśna kapliczka" myśliwych. W promieniu kilkudziesięciu metrów od mostu (za nim), **trzy dęby szypułkowe – pomniki przyrody** (do 400 cm). Po prawej stronie, na skarpie nad Wdą, rósł również potężny **czwarty dąb,** ale kilka lat temu runął i przegrodził koryto rzeki przed mostem, stanowiąc dla niektórych kajakarzy trudną do pokonania przeszkodę.

*Z mostu około 1 km do malowniczo położonej leśniczówki Pohulanka, koło której rośnie **sześć pomnikowych dębów szypułkowych oraz jarząb brekinia** (120 cm).*

Po przekroczeniu mostu możemy udać się na południe wzdłuż doliny Wdy (niebieskim szlakiem zaczynającym się przy moście). W wielu miejscach odsłaniają się piękne widoki na dolinę rzeki i zabudowania wsi.

Stara Rzeka to jedna z najpiękniejszych w Borach Tucholskich, niewielka wieś ciągnąca się na przestrzeni kilku kilometrów wzdłuż doliny Wdy. Liczy około 70 mieszkańców. Powstała w połowie XVIII wieku, później rozwinęła się jako osada pracowników leśnych. M. in. stąd spławiano drewno do tartaków w Przechowie i Grudziądzu.

We wsi **domy z przełomu XIX i XX wieku**.

Fot. 9. Jeden z domów w Starej Rzece

Według kroniki Szkoły Podstawowej w Starej Rzece Wda tworzyła kiedyś zakole w północnej części wsi. Na skutek tego jedno z gospodarstw było oddzielone od innych. Pomysłem na rozwiązanie tego problemu było przekopanie kanału ścinającego zakole i prostującego nurt. Podobno tę pracę wykonał za korzec grochu pewien robotnik. Dzięki temu nie tylko udało się połączyć samotne gospodarstwo z resztą wsi, ale też uzyskano dodatkowy obszar ziemi uprawnej. Dawne zakole dało nazwę wsi. Możemy je obserwować wzdłuż dzisiejszej granicy lasu po północnej stronie szosy oraz wzdłuż samej szosy w kierunku obecnego mostu. Sama rzeka tworzy we wsi piękne zakola, w korycie spotykamy głazy narzutowe.

Szlak żółty skręca lekko w lewo i z szosy w prawo, wkraczając w drogę wiodącą między lasem a wsią. Dla rowerzystów jest to uciążliwa część trasy, bowiem droga w suchym czasie jest mocno piaszczysta.

10,1 km – Odsłania się widok na leżącą za rzeką **leśniczówkę Pohulanka**, która wywodzi swoją nazwę od być może istniejącej tu niegdyś karczmy, w której można było „pohulać".

W prawo odchodzi droga do zniszczonych zabudowań. Rośnie tu ***pomnikowa lipa drobnolistna*** *(290 cm obwodu). Za zabudowaniami roztacza się ładny widok na rzekę i zabudowania po przeciwnej stronie.*

10,9 km – Pusty plac po prawej. Z jego skraju roztacza się widok na wieś Stara Rzeka i dolinę Wdy. W dali doskonale widać skutki trąby powietrznej, która nawiedziła ten rejon 14 lipca 2012 roku.

11,2 km – Zaraz za wjazdem na posesję sołtysa szlak odchodzi ścieżką lekko w lewo.

Nieco dalej w prawo w dół odchodzi droga do wioski. Przy niej, w odległości 200 m od skrzyżowania, znajduje się łowisko pstrąga, w którym samodzielnie można złowić tę rybę, a także zjeść ją.

40 m dalej szlak przechodzi przez drogę i wchodzi w ścieżkę za nią. Wśród pięknego, cienistego lasu liściastego przekraczamy jar potoku, nad którym niżej jest łowisko pstrąga (dla rowerzystów trudności).

Kilkaset metrów na południowy wschód stąd, na lewym brzegu strumienia ***rośnie dąb szypułkowy (350 cm) nazywany „Podciętym"****. Na pniu znajduje się niewielka kapliczka. Według opowieści miejscowych spadł z dębu i zginął tu mężczyzna, który podciął gałąź, na której siedział.*

11,3 km – Szlak idzie początkowo ścieżką, później drogą na skraju lasu i wzdłuż nowych zabudowań wsi. Rzadko odsłania się widok na położoną w dolinie część wioski.

11,6 km – Na prawo założony w XIX wieku **cmentarz ewangelicki** z prawie całkowicie zachowaną tablicą nagrobną.

11,8 km – Miejsce widokowe na dolinę Wdy i wieś.

12,1 km – Szlak odchodzi lekko w lewo i opuszcza Starą Rzekę. Od tego miejsca do mostu kolejowego w Tleniu szlak Hoffmanna prowadzi nową trasą (od lata 2013 roku) – poprzednio poruszaliśmy się po przeciwnej stronie Wdy. Należy uważać na znaki na rozwidleniach dróg.

Warto wiedzieć, że zarówno międzywojenne, jak i powojenne plany rozwoju energetyki pomorskiej zakładały budowę trzeciej zapory i elektrowni właśnie na odcinku, który obecnie mamy przebyć, tj. między Starą Rzeką a Tleniem. Moc tej elektrowni miała wynosić 20 MW.

13,1 km – Na rozwidleniu lekko w lewo. Tu na krótko opuszczamy czarną trasę NW.

Stąd około 300 m na północ z lekkim odchyleniem na zachód dwa zbiorowe pomniki przyrody: ***dziewięć lip drobnolistnych*** *(do 310 cm) i* ***dwa dęby szypułkowe*** *(340 i 320 cm).*

14,1 km – Znowu spotykamy czarną trasę NW, jak również zieloną trasę NW „Do Piekła". Razem z nimi poruszamy się do Tlenia. Skręcamy w prawo w dół małym parowem. Potem schodzimy zboczem doliny w lewo.

14,3 km – Dochodzimy do zabudowań Piekła (też Mały Tleń).

Nazwę językoznawcy wiążą z miejscem nieurodzajnym, trudno dostępnym. Taka jest okolica zabudowań, szczególnie podczas deszczów.

Zalew jest tu bardzo płytki, liczne mielizny i roślinność wodna utrudniają życie kajakarzom (lub czynią pływanie bardziej atrakcyjnym). Padały propozycje, aby oczyścić ten fragment szlaku kajakowego. Jednak wyhamowanie biegu przez Wdę na początku zalewu sprawiło, że zgromadziło się tutaj kilka metrów osadów. Ich wydobycie i składowanie jest za kosztowne.

Stąd około 300 m w prawo wzdłuż zalewu ***16 pomnikowych lip drobnolistnych*** *(największa 285 cm w pierśnicy).*

15,7 km – Tleń. Pensjonat i restauracja „Samotnia nad Wdą". Tu kończą się czarna i zielona trasa NW, natomiast zaczyna się wariant czerwonej trasy NW „Pętla Zatoki". Naprzeciw (po prawej stronie mostu na Wdzie) ujście Prusiny, najdłuższego dopływu Wdy w gminie Osie.

Rzeka mierzy 28 km długości. Między Łążkiem a Tleniem ma stosunkowo duży spadek i szybki nurt, więc tworzy dość głęboką i wąską dolinę, która można zobaczyć np. za ośrodkiem BenioVita. W końcowym odcinku rzeka rozszerza się, a dolina jest niewiele większa. Jest to spowodowane podpiętrzeniem wód Wdy przez zaporę w Żurze. Na obszarze ujściowym lustro wody tworzy jeziorko o kilkudziesięciometrowej średnicy, a nurt jest wyhamowany przez Wdę. Z tego powodu Prusina płynie tu bardzo wolno, ustawicznie zamulając koryto, które jest bardzo płytkie i w znacznym stopniu zarośnięte. Wspominana w 1790 roku, nazwa o ciekawym pochodzeniu, choć nie wyjaśnionym do końca: od „prusać" – „kichać, parskać" (czyli nazwa oznaczająca rzekę o wartkim biegu), z tego samego powodu metaforycznie od „prus" – „ogier", wreszcie od nazwy etnicznej lub osobowej „Prus", „Prusin".

Stąd 2 km do wsi Wierzchy, z ***drewnianymi i murowanymi domami*** *z końca XIX i początku XX wieku. W parku wiejskim rosną liczne* ***pomniki przyrody: dęby szypułkowe, cisy pospolite*** *(do 135 cm obwodu)****, buk zwyczajny, lipa drobnolistna*** *(450 cm obwodu)****, kasztanowiec zwyczajny, jesion wyniosły i leszczyna pospolita****.*

Tleń (280 mieszkańców) leży na skrzyżowaniu ważnych dróg lokalnych, nad Wdą i Prusiną. Już w 1415 roku istniał tu młyn na Prusinie, a osada nosiła nazwę *Imschen*. Nazwa Tleń pochodzi być może od czasownika „tlić się", może od tlenu zawartego w wodach tutejszych źródeł, względnie od nazwy ryby „kleń". Ta dawna osada rybacka od czasu budowy linii kolejowej Laskowice – Czersk stała się znaną miejscowością letniskowo-turystyczną. Szczególny jej rozwój związany jest z powstaniem zaporowego zbiornika Żurskiego. Znajdują się tu ośrodki turystyczno-wypoczynkowe, pensjonaty, kwatery prywatne, restauracje, kawiarnie, plaże i wypożyczalnie sprzętu turystycznego. Tleń to węzeł szlaków turystycznych pieszych, rowerowych i wodnych. Wśród obiektów znajdujących się w ewidencji konserwatora zabytków są m. in: **pensjonat „Samotnia nad Wdą"**, murowany, z początku XX wieku, **zespół dworca PKP**, również z początku XX wieku oraz **dom drewniany z końca XVIII** wieku koło mostu na Prusinie (przy ul. Czerskiej). Koło domu rośnie **dąb szypułkowy o obwodzie 625 cm**. Na Skwerze Hoffmanna znajduje się **głaz z tablicą pamiątkową poświęconą profesorowi Alfonsowi Hoffmannowi** oraz **Park Rzeźb**. Za „Tucholanką" można zobaczyć dobrze zachowany **ewangelicki pomnik nagrobny** (na miejscu dawnego cmentarza). Za Tleniem (w kierunku Lniana) znajduje się **kąpielisko strzeżone nad jeziorem Mukrza** (nazwa od pomorskiego gwarowego, też kociewskiego „mokrz" – „coś mokrego", w dokumencie z 1565).

Fot. 10. Dom drewniany
z końca XVIII wieku w Tleniu

Fot. 11. Pomnikowy głaz narzutowy
w pobliżu mostu kolejowego w Tleniu

Od „Samotni" w stronę Osia (i w przeciwną) wiedzie dawna **Napoleonka**, droga z Tucholi przez Tleń do Osia i dalej do Nowego. Trakt ten podczas wojny z Prusami 1806–07 Napoleon kazał wyprostować, poszerzyć i utwardzić. Również podczas wojny z Rosją 1812–13 w obie strony maszerowały tędy wojska francuskie. Resztki Napoleonki można obserwować właśnie w okolicy Tlenia. Po czasach tych zachowało się również sporo legend.

Stąd nieco ponad 1 km (można dojść ścieżką z lewej strony szosy – czerwoną trasą NW lub ścieżką dla pieszych i rowerzystów) ***krzyż, tablica pamiątkowa i grób pomordowanych****, obok parking leśny. W zbiorowej mogile leżą więźniowie obozu koncentracyjnego, których konwojujący hitlerowcy rozstrzelali w lutym 1945 roku.*

Ścieżką dla pieszych i rowerzystów możemy dotrzeć do Osia (do rynku w Osiu około 5,5 km).

Przecinamy czerwony szlak pieszy.

Ten szlak, im. Zagłoby-Zyglera, zaczyna się w stanicy wodnej PTTK w Tleniu, obchodzi północno-zachodnią część Zalewu Żurskiego, choć przeważnie w pewnej odległości od jego brzegów, i kończy we Wierzchach.

Przekraczamy szosę na przejściu dla pieszych i schodzimy w dół do zalewu na wąską, miejscami podmokłą i zarośniętą ścieżkę (trudności dla rowerzystów).

Ścieżka prowadzi nad brzegiem praktycznie do samej zapory w Żurze. Jest to pozostałość dawnej **„Promenady Hoffmanna"**, wyznakowanej kiedyś malowanymi na biało kamieniami.

16,4 km – Most kolejowy na trasie Tleń – Osie.

Linia kolejowa Laskowice – Czersk została zbudowana w 1906 roku i przyczyniła się do rozwoju gospodarczego terenów, przez które przechodzi.

Przed torami po lewej **pomnikowy**, częściowo pokryty porostami, **głaz narzutowy** o obwodzie 12,3 m, długości 4,8 m, szerokości 4,9 m i wysokości 1,4 m.

Tutaj zaczyna się (lub kończy) nowo wyznakowany odcinek zielonego szlaku łącznikowego, który prowadzi do szosy Tleń – Osie i dalej do drogi żwirowej Radańska – Osie, wreszcie na rynek w Osiu.

Fot. 12. Najszersza część Zalewu Żurskiego między Tleniem, Skrzyniskami i Zatokami

18,1 km – Skręcamy w ścieżkę na krawędź Chłopa, a zaraz potem w lewo wzdłuż zatoki. Woda tu jest stojąca, pokryta rzęsą. Sama zatoka coraz bardziej zwęża się

18,4 km – Zadaszony mostek przeprowadzający na drugą stronę zatoki.

30 m przed nim tama zbudowana przez bobry. Po lewej stronie mostku bagnisko z roślinnością torfowisk niskich, powstających w dolinach wolno płynących cieków. W tym miejscu dość często pojawiają się żurawie.

Za mostkiem można porzucić szlak i ruszyć słabo widoczną ścieżką (czerwona trasa NW „Pętla Zatoki" wzdłuż zatoki (Chłopa). Po prawej w dole widzimy Chłopa, a po lewej głębokie obniżenie, które kończy ciąg dolinny prowadzący między innymi przez środek Osia. Dalej możemy iść nad zalewem, wśród potężnych sosen, do skarp w pobliżu Zatok (czerwona trasa NW) i na same Zatoki.

Szlakiem poruszamy się w lewo (kawałek z czerwoną trasą NW), cały czas dnem wspomnianego wyżej ciągu dolinnego. Jest to miejsce mało uczęszczane, stąd zdarza się tu spotkać nawet stadko jeleni.

19,0 km – Szlak przechodzi na przeciwną stronę obniżenia, potem w górę i w prawo (tu na krótko znowu spotykamy czerwoną trasę NW, którą w przeciwnym kierunku dojdziemy do Osia).

19,3 km – Docieramy do leśnej drogi prowadzącej ze Starni na Zatoki. Spotykamy znaki zielonej trasy NW „Grzybek", które razem ze szlakiem Hoffmanna prowadzą do szosy Osie – Grzybek.

Ponad 400 m stąd w kierunku Starni (do wsi 1km) i Osia (do rynku 3 km) ***pomnikowe dęby szypułkowe*** *– „Dąb na Starni" (465 cm) i „Dąb Kołacza" (334 cm).*

My ze szlakiem skręcamy w prawo.

19,5 km – Skrzyżowanie pięciu dróg. Szlak schodzi w lewo w dół początkowo szeroką, później wąską ścieżką.

Droga na wprost w dół prowadzi na ***Zatoki****. Jest do nich 350 m. Dawniej było tu kąpielisko z plażą, z którego często korzystali mieszkańcy Osia i okolic. Plaża została „zabrana" przez wodę. Rozciąga się stąd widok na najszerszą część Zalewu Żurskiego i wyspę Maderę. 200 m stąd w prawo możemy obejrzeć skarpy obrazujące budowę sandru Wdy. Przed Zatokami w lewo droga prowadzi na Wałdowskie, czyli półwysep kończący się w pobliżu mostu w Grzybku.*

Madera *ma powierzchnię około 2 ha i stanowi „wyspę" morenową położoną pośród piasków sandrowych. Porośnięta jest przede wszystkim drzewami i krzewami liściastymi, głównie z dębem. Jest tu też osika, brzoza, olsza i wierzba oraz jarzębina. Spora część drzew od strony Zatok została „wycięta" przez bobry. Madera jest znana okolicznym mieszkańcom jako teren obfitujący w grzyby, nawet w okresach, kiedy w innych miejscach jest ich mało. Wyspa być może wzięła swoją nazwę od dość powszechnie znanej portugalskiej wyspy Madera. W 1930 roku na tej atlantyckiej wyspie przebywał Józef Piłsudski. Stąd może jej nazwa przylgnęła do skrawka lądu na Zalewie Żurskim.*

Fot. 13. Rozlewisko nad tamą bobrową na bagnach Chłopa

19,7 km – Kraniec długiej zatoki odchodzącej od zalewu na północ od mostu w Grzybku. Wśród miejscowych nosi ona nazwę Dyżurznia. Stąd szlak prowadzi brzegiem pomiędzy wodą a wysokim na ponad 20 m i stromym zboczem doliny.

20,5 km – Znaki żółte zaczynają oddalać się nieco od brzegu zalewu. Kto jednak chce, może spokojnie poruszać się dalej ścieżkami i drogami nad samą wodą, gdyż po ponad kilometrze znowu natrafi na nasz szlak.

20,8 km – Skręcamy drogą w prawo, opuszczając zieloną trasę NW, którą przetniemy na asfaltowej szosie.

21,2 km – Docieramy do szosy Osie – Grzybek. Szlak przekracza ją.

My możemy wcześniej przejść się fragmentem czerwonego szlaku Zagłoby-Zyglera, który w tym miejscu wychodzi z lasu na szosę. Idąc asfaltem, po ponad 200 m mijamy odchodzącą w lewo drogę wzdłuż zalewu na Paradis (tędy pójdziemy po powrocie z Grzybka, jeżeli wcześniej zdecydowaliśmy się na przejście brzegiem zalewu, a nie szlakiem żółtym w pewnej od niego odległości). Po następnych 200 m wchodzimy na most nad zalewem. Jego środkowa część jest dziś wykonana z desek, gdyż została zniszczona podczas działań wojennych we wrześniu 1939 roku. Z mostu rozciąga się widok na zalew do Madery oraz początek zatoki, wzdłuż której poruszaliśmy się szlakiem Hoffmanna ostatnie 1,5 km. 150 m za mostem w lewo odchodzi asfaltowa droga do szkółki leśnej Wydry, dalej w pobliże

Fot. 14. Szlak Hoffmanna nad długą zatoką zwaną Dyżurznia

zapory w Żurze, leśniczówki Wydry i do Spławia. Kolejne 200–250 m i docieramy do Grzybka, a dokładniej do byłego ośrodka wypoczynkowgo Nadleśnictwa Osie oraz kąpieliska gminnego i stanicy Białe Błota nad zatoką odchodzącą od Zalewu Żurskiego.

Na terenie ośrodka rosną **pomnikowe drzewa: dwie lipy drobnolistne** (do 300 cm obwodu), **jesion wyniosły** (305 cm) **oraz robinia grochodrzew** (330 cm). Nieco dalej, przy drodze prowadzącej koło plaży do stanicy wędkarskiej możemy zobaczyć **dąb szypułkowy** (330 cm obwodu) oraz **dwie lipy drobnolistne (**do 300 cm w pierśnicy).

Grzybek to niewielka osada zamieszkana przez zaledwie jedną rodzinę. Powstała w miejscu dawnego, znanego już w 1664 roku młyna. Nazwę najczęściej wiąże się z grzybami w okolicznych lasach, ale być może pochodzi ona od nazwiska pierwotnego właściciela młyna (Grzyb, Grzybek). W przeszłości istniał zwyczaj nadawania nazw właśnie od nazwisk lub imion pierwszych właścicieli młyna.

21,7 km – Na skrzyżowaniu dróg szlak skręca w lewo. Jeśli chcemy zobaczyć zalew w tym miejscu, to wystarczy przejść trochę ponad 100 m drogą na wprost. Można stąd nie wracać na szlak, bo i tak niedługo natkniemy się na niego na samym brzegu jeziora zaporowego.

22,2 km – Skręcamy z drogi w ścieżkę w prawo i po 100 m osiągamy plażę (zupełnie naturalną i pięknie wystawioną oraz nachyloną do słońca) oraz niestrzeżone **kąpielisko Paradis**. Tak nazywają je mieszkańcy Osia, a nazwa ma oczywiście pochodzenie niemieckie (jak w przypadku „Krzywego Koła") i oznacza „raj". Szlak schodzi lewą stroną plaży i nad samą wodą skręca w lewo. Tu zaczyna się bardzo ładna ścieżka, prowadząca przeważnie bardzo blisko wody, niekiedy wąska i idąca krawędzią zbocza, łatwa dla pieszych, wymagająca uwagi na skrętach dla rowerzystów. Tylko dwukrotnie szlak odchodzi nieco od wody, omijając niewielkie zatoczki z uchodzącymi do nich krótkimi ciekami.

22,9 km – Pierwsza zatoczka, ciek i po lewej zarastające jeziorko. Można je obejść, ale też razem ze szlakiem przejść na drugą stronę strumienia po leżących w tym miejscu gałęziach (z rowerem uwaga). Po pokonaniu tej przeszkody wracamy na brzeg zalewu.

23,7 km – Kolejna zatoczka. Skręcamy w lewo i pokonujemy wodę po grobli. Po 20 m skręcamy w prawo do zalewu. W tym miejscu należy uważać, gdyż droga, z której przez moment korzystamy, bez naszego w tym „udziału" może „zabrać" nas prosto. Co prawda i tak dotrzemy do Wałkowisk, ale stracimy fragment nadbrzeżnej ścieżki.

24,3 km – Docieramy do skraju lasu i wzdłuż niego ruszamy drogą w lewo.

24,7 km – Zaczyna się droga asfaltowa (którą skręcamy w prawo) i położona nad brzegiem zalewu wieś Wałkowiska, z zabudową zarówno mieszkaniową (starą i nową), jak i letniskową.

Wieś tworzy całość z osiedlem przy Elektrowni Żur i wsią Żur, zamieszkaną łącznie przez ponad 390 osób. Powstała w XIX wieku, zasiedlona była początkowo przez sprowadzonych z Niemiec protestantów (w Żurze stary cmentarz). Jej nazwa, wspominana w 1879 roku, wzięła się od określenia „wałkowisko" – teren wyrównany pod szkółkę leśną.

W lesie na zachód i północ od szlaku kilka pomnikowych drzew: **sosna zwyczajna** (nad śródleśnym jeziorkiem Czerno, 320 cm w obwodzie) **i trzy dęby szypułkowe** (do 550 cm obwodu).

25,3 km – Porzucamy asfalt i skręcamy w prawo. Tą drogą dostaniemy się do zapory elektrowni Żur.

25,9 km – Jaz zasuwowy kanału elektrowni. Między kanałem a Wdą (zalewem) nowoczesne pole biwakowe.

Tu zaczyna się **kanał** o głębokości 4,5 m (jego skarpy i dno wyłożono płytami betonowymi), „skracający" dawny bieg rzeki do 900 m (zamiast 1300 m). Jaz służy do odcięcia dopływu wody do kanału w razie konieczności jego czyszczenia czy remontu.

W tym miejscu wręcz koniecznością jest opuszczenie szlaku i ruszenie drogą na wprost.

Po 100 m docieramy do wykorzystywanego przez okolicznych mieszkańców kąpieliska z lat międzywojennych (niestety, jest ono przy zaporze, która „zbiera" wszystko, co tu dopłynie). Dawniej był to basen kąpielowo-żeglarski, głęboki na 17 m, łatwo nagrzewający się. Istniał tu pomost z trampoliną (dziś pozostał tylko pomost), przygotowane nabrzeże żeglarskie. Na dno kąpieliska nawieziono piasek. Koło niego stoi budynek hangaru, w którym swój sprzęt przechowywali m. in. członkowie założonego przez Alfonsa Hoffmanna w 1931 roku Klubu Kajakowego „Wda", tu też znajdowała się przystań wodna.

Tutaj zaczyna się zbudowana z gliny (od strony dolnej wody z piasku) i umocniona kamieniami **zapora elektrowni** o wysokości 20 m (po remoncie w 1983 roku) i długości 160 m. Wewnątrz zapory znajdują się szczelne tzw. ścianki Larsena, przeciwdziałające przedostawaniu się wody przez tamę. Podstawa zapory ma 155 m szerokości, a korona 20 m szerokości i od strony zbiornika jest obsadzona lipami. Z przeciwnej strony rozciąga się widok na leżące dużo niżej stare koryto Wdy. Tam też można zobaczyć wylot dwóch potężnych sztolni upustu głębinowego (oczywiście zamkniętych stalowymi zasuwami), służącego do odprowadzania wody ze zbiornika w razie awarii elektrowni.

Na skraju doliny Wdy nad zaporą stoi **figura Matki Boskiej „Gwiazdy Morza"**, wzniesiona w 1938 roku, zburzona przez Niemców w 1939 roku, odrestaurowana w 1989 roku. Pod nią na zaporze znajduje się **pomnikowy głaz narzutowy** o obwodzie 770 cm, mający wygląd kamiennego stołu i tak też czasem wykorzystywany. Ktoś nadał mu nazwę „Biesiadnik". Na koronie zapory w okresie międzywojennym oraz przez długi czas po wojnie odbywały się w czerwcu zabawy z okazji Dni Morza.

Dzięki spiętrzeniu wody o 15 m powstał **Zalew Żurski** o pojemności całkowitej16 mln m^3 (obecnie w wyniku eutrofizacji około 13–14 mln m^3), długości ponad 11 km i szerokości do 570 m. Głębokość w rejonie Tlenia wynosi 2–5 m, poniżej mostu kolejowego wzrasta do 7–8 m, a maksymalna sięga około 15 m. W ciągu roku woda w zbiorniku wymienia się całkowicie ponad 20 razy. Zbiornik ten wypełnia nie tylko dawną dolinę Wdy, ale również liczne związane z nią obniżenia (głównie dawne doliny cieków uchodzących do Wdy), przez co powstałe duże jezioro z kilkoma długimi zatokami ma urozmaiconą linię brzegową o długości około 34 km. Zalew jest połączony z dwoma zalanymi obniżeniami – po prawej stronie mostu na szosie Tleń – Lniano (według okolicznych mieszkańców Wylewy) i Mukrza (do czasu powstania zalewu jezioro Wierzchy o mniejszej niż dziś powierzchni, od zalewu oddziela je sztuczna grobla). Nie zatopione partie terenu tworzą wyspy, wśród nich najbardziej znaną Maderę. Zalew jest ostoją bobra i wydry, miejscem lęgowym zimorodka (wysokie skarpy), perkoza zwyczajnego i dwuczubego, łabędzia niemego i licznych gatunków kaczek, żerowiskiem gągoła, tracza nurogęsi, czapli siwej, miejscem zimowania wielu ptaków. Wśród ryb spotykamy szczupaki, sandacze, liny, leszcze, okonie, płocie, czasem trocie, a także różanki zaświadczające o czystości naszych wód. Brzegi zalewu są przeważnie zalesione, często wysokie i strome. Na zboczach doliny występują starodrzewia z licznymi pomnikowymi drzewami (dębami i lipami) oraz dwa głazy narzutowe (w Tleniu i w Żurze).

Po powrocie w kierunku jazu (nie musimy dochodzić do niego samego) skręcamy w prawo (jeśli nie poszliśmy na zaporę, to oczywiście z jazu w lewo) i wzdłuż kanału po betonowych płytach ruszamy w kierunku elektrowni. Po drodze mijamy rosnącą przy budynku dawnej szkoły **lipę drobnolistną** (obwód 375 cm).

26,5 km – Most. Warto z niego popatrzeć zarówno na kanał, jak i zamek wodny elektrowni na jego końcu. Przez zamek wodny z kratami zatrzymującymi zanieczyszczenia woda z kanału wpływa do rurociągów kierujących ją na turbiny.

Z mostu idziemy w prawo.

26,8 km – Sklep spożywczy i wejście do elektrowni, która można (i zdecydowanie warto) zwiedzać po uzyskaniu pozwolenia Zarządu Spółki Elektrownie Wodne w Samociążku.

Elektrownia o mocy 8 MW (największa w tym czasie elektrownia wodna w Polsce) została uruchomiona uroczyście przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego 15 lutego 1930 roku, choć prąd z niej popłynął faktycznie już niespełna dwa miesiące wcześniej. Sama uroczystość była inauguracją obchodów 10-lecia powrotu Pomorza do Polski. Głównymi projektantami elektrowni byli prof. dr Karol Pomianowski i mgr inż. Alfons Hoffmann; zaporę projektował inż. Jerzy Skrzyński. Całość została zbudowana w rekordowo krótkim czasie 1,5 roku, w związku z budową gdyńskiego portu morskiego, który zaopatrywała w energię elektryczną. Główne prace ziemne na kanale prowadziła duńska firma „Hojgaard & Schultz" z Kopenhagi, budująca jednocześnie baseny portowe Gdyni. Elektrownia posiada dwie turbiny Kaplana o mocy 4500 kW każda. Mają one pionową oś i nastawialny kąt pięciu łopat wirnika. W Żurze zastosowano pierwsze turbiny Kaplana w Polsce i pierwsze w świecie zbudowane na tak wysoki spad (15,5 m). Woda dociera do nich dwoma rurociągami o średnicy 4 m i długości 54 m. Każdym z rurociągów może płynąć prawie 36m^3 wody na sekundę.

Na ścianie budynku zamka wodnego znajduje się tabliczka z interesującym apelem: „Urządzenia ratownicze – pasy, bosaki itp. – poleca się opiece wszystkich, którzy mają serce dla tonących". Ciekawostką przyrodniczą terenu elektrowni jest występujący tu grzyb o „niecenzuralnym" kształcie – sromotnik bezwstydny.

50 m dalej, po lewej stronie, dwa budynki mieszkalno-biurowe elektrowni (biura były tu dawniej), które na zewnątrz i wewnątrz zachowały wiele elementów przedwojennych, w tym i do niedawna niektóre urządzenia (np. grzejniki wody).

27,4 km – Skrzyżowanie z szosą Osie – Laskowice (też Drzycim).

Po drugiej stronie drogi stoi **figura Matki Bożej z Dzieciątkiem**, a po lewej drewniany **budynek dawnej karczmy** z przełomu XIX i XX wieku. Leżąca nieco niżej mała osada Żur, jako młyn i tartak nad Sobiną, przy jej ujściu do Wdy, istnieje już co najmniej w 1597 roku. Jej nazwa wywodzi się od nazwiska właściciela (tak na ogół nazywano młyny), ale być może też od zupy „żur".

W pobliżu (2 km) Brzeziny, wieś z ***domami drewnianymi i murowanymi, cmentarzami ewangelickimi*** *(przed Brzezinami, koło starej szkoły i na tzw. Rumlandach)****, kapliczką przydrożną*** *(wszystkie obiekty z XIX lub początków XX wieku)* ***i ogrodem dendrologicznym*** *przy Szkole Podstawowej.*

Ogród został założony w 1986 roku przez nauczyciela Łucjana Dąbrowskiego. Rośnie w nim około 350 sztuk roślin reprezentujących prawie 150 gatunków, z przewagą iglastych. Są tam m. in. sosny – kalifornijska, żółta i himalajska, świerki – kłujący, srebrny, serbski, jodły – kalifornijska i balsamiczna, cisy, jałowce, wiele odmian róż.

W pobliżu starego budynku szkoły zaczyna się piękny, prawie 300-metrowej długości parów uchodzący do doliny Sobiny.

W Brzezinach można również zobaczyć kilka pomników przyrody: dęby szypułkowe, lipę drobnolistną, jesion wyniosły oraz jałowce pospolite (o obwodzie do 55 cm).

Fot. 15. Przy pomnikowym głazie narzutowym na zaporze w Żurze

Fot. 16. Jaz na kanale derywacyjnym elektrowni

Fot. 17. Kanał i zameka wodny elektrowni w Żurze

My ze szlakiem żółtym skręcamy w prawo w kierunku Drzycimia. Po 100 m w pobliżu szosy widzimy kępę drzew, a w niej pozostałości **cmentarza ewangelickiego**, jedynego w gminie otoczonego kamiennym murem.

27,7 km – Most na Wdzie między Zalewem Żurskim, a zaczynającym się niewiele poniżej Zalewem Gródeckim. Tu przekraczamy granicę gmin Osie i Drzycim.

W odległości 50 m od wschodniej strony mostu z lewej do Wdy wpływa Sobina. Ma ona 23 km długości i prawie w całości płynie w granicach gminy Osie. Ostatnie kilka kilometrów przed ujściem płynie w rynnie polodowcowej, przekształconej przez mającą duży spadek rzekę. Na tym też odcinku prawe zbocze doliny jest rozcięte przez dziesięć różnej długości, pięknych parowów (a właściwie jarów) wytworzonych przez wody roztopowe płynące od martwych lodów zalegających kilkanaście tysięcy lat temu w okolicach Osia. Nazwa rzeki dawniej brzmiała prawdopodobnie „Żabna" (od żaby), ale na skutek zniemczenia i późniejszych przekształceń dziś jest to Sobina (Sobińska Struga 1889).

27,9 km – Pomnikowe dęby o obwodach w pierśnicy 625 i 560 cm i początek alei przydrożnej złożonej ze stu czterdziestu pięciu lip drobnolistnych (obwód do 295 cm) oraz dwudziestu trzech klonów jaworów (do 300 cm obwodu).

O dębach tych opowiadali ks. Łędze mieszkańcy Drzycimia, że pod nimi zatrzymał się Napoleon, kiedy ścigał króla pruskiego i tu razem ze swymi oficerami zjadł obiad.

28,5 km – Osada leśna Spławie.

Jej nazwa była wymieniana już w 1400 roku, a pochodzi stąd, że pobliską Wdą spławiano drewno. Przed osadą, po lewej, kiedyś znajdował się dwór właścicieli okolicznego majątku. Tablica miejscowości „Spławie" jest kilkaset metrów wcześniej, koło dębów i pierwszych zabudowań (w polu).

Za ostatnim budynkiem osady w prawo odchodzi asfaltowa droga do leśnictwa i szkółki leśnej Wydry i dalej do Grzybka.

Stąd w odległości 1 km w kierunku Drzycimia, a 150 m w prawo od szosy, na skraju lasu przy drugiej, licząc od Spławia linii energetycznej, w pobliżu dwóch dębów znajduje się pomnik przyrody, tzw. ***Kamień Napoleoński****.*

Jego powierzchnia to płaski, nieregularny pięciobok o wymiarach około 150 x 110 cm. Kamień jest prawie zupełnie zagłębiony w ziemi i trudny do odnalezienia, gdy przysypie go igliwie lub osłoni rosnąca dokoła trawa. Według tradycji na kamieniu tym odpoczywał Napoleon Bonaparte podczas swej wyprawy na Moskwę. Jak wcześniej wspomniałem, faktyczna trasa jego przejazdu była inna. Na kamieniu widnieją dwa krzyże maltańskie i korona. Geneza znaków nie jest znana. Dariusz Piasek wiąże je z granicznym charakterem kamienia (choć jego pierwotne położenie było zapewne inne) – korona miałaby być symbolem Królestwa Polskiego, a krzyże Zakonu Krzyżackiego. Według legendy symbole na leżącym tu głazie kazał wyryć Władysław Łokietek na znak, że prawo do okolicznej ziemi, o którą spierali się i walczyli książęta pomorscy Świętopełk i Sambor II, mają tylko Bóg, król i mieszkańcy tych terenów.

Bliżej, w głębi lasu po prawej stronie, znajduje się ***cmentarzyk ewangelicki*** *dawnych właścicieli Spławia.*

Szlak skręca w lewo w „czarną", twardą drogę. Po chwili wchodzimy w las.

28,7 km – Skraj lasu sosnowego

29,6 km – Szlak odchodzi w lewo drogą leśną.

Uwaga! W istniejących tu warunkach terenowych – na części szlaku trudności orientacyjne – najlepiej poruszać się twardą drogą (szczególnie rowerzyści) aż do furtki wjazdowej na zaporę w Gródku (około 5 km od Spławia, tak zresztą – błędnie – naniesiono szlak na mapie Wdeckiego Parku). Stracimy część widoków Zalewu Gródeckiego.

Po 20 m skręcamy w prawo wzdłuż linii energetycznej.

30,3 km – Odchodzimy od linii energetycznej w lewo w zniszczoną drogę leśną, częściowo zarośniętą.

30,5 km – Na rozwidleniu skręcamy w prawo i po 150 m w lewo. Po kolejnych 50 m skręcamy w prawo i docieramy na krawędź doliny wąskiego **Zalewu Gródeckiego** mniej więcej naprzeciw osady Grabowa Buchta przy szosie Laskowice – Osie.

Zalew ma 96 ha powierzchni, około 8 km długości, jego szerokość przeważnie wynosi kilkadziesiąt metrów, dopiero blisko zapory jest większa. Zbocza doliny są wysokie i strome, poprzecinane jarami z dużą ilością źródeł. Zbiornik jest raczej dość płytki, maksymalna głębokość sięga 11 m. Pojemność całkowita wynosi 5,5 mln m³ (po powstaniu). Brzegi zalewu są trudno dostępne, często zabagnione, porośnięte przeważnie lasem liściastym. W szuwarach gnieździ się różnorakie ptactwo wodne. W przeciwieństwie do brzegów Zalewu Żurskiego (szczególnie od północno-wschodniej strony) jest tu niewielu ludzi, przeważnie wędkarzy. Dzięki temu można tu łatwo zobaczyć ciekawe ssaki (bóbr, wydra) czy ptaki (zimorodek, drapieżniki) W wodach tego Zalewu występuje forma pstrąga potokowego zwana trocią gródecką.

W miejscu, w które dotarliśmy, zbocza doliny są wysokie (20 m) i strome, w wielu miejscach leżą powalone przez bobry, połamane lub wyrwane ze zbocza przez osuwiska drzewa. Na trasie napotykamy dolinki rozcinające zbocza i jęzory osuwiskowe.

Idziemy dalej ścieżką, słabo widoczną, zarośniętą, czasem zanikającą, niekiedy przegrodzoną powalonymi drzewami. Najlepiej poruszać się w bezpośredniej bliskości krawędzi doliny. Jedynie w pobliżu linii energetycznej odchodzimy trochę dalej. Uważamy, bo znaki są co kilkadziesiąt metrów, ale na trudnej orientacyjnie trasie można łatwo je zgubić.

31,2 km – Skręcamy ścieżką w prawo (we wrześniu 2013 leżała tu powalona brzoza), wzdłuż płytkiego, wąskiego i suchego obniżenia. Dalej szlak prowadzi inaczej, niż pierwotnie wyznakowany.

31,5 km – Skręcamy w lewo w drogę ciągnącą się wzdłuż linii energetycznej.

32,5 km – Uwaga! Choć narzuca się dalsza droga wzdłuż „drutów" (i tak możemy się poruszać przez 300 m, docierając znowu do żółtych znaków), to szlak bez uzasadnienia skręca lekko w prawo w drogę, częściowo mocno zarośniętą. Następnie idziemy w lewo i docieramy do znanej nam już drogi wzdłuż linii energetycznej. Poruszamy się nią w prawo około 300 m.

33,2 km – Odchodzimy od „drutów" drogą w prawo. Należy tu uważać, gdyż znaki szlaku nie są namalowane przy samej drodze, lecz po jej prawej stronie w odległości około 10m, na skraju starego lasu sosnowego.

33,8 km – Skręcamy w lewo drogą wzdłuż linii wysokiego napięcia. Po 200 m droga, potem ścieżka, odchodzi od linii energetycznej lekko w prawo.

34,6 km – Brama zapory ziemnej.

Tama w Gródku była pierwszą tego typu wykonaną i oddaną do użytku w Polsce międzywojennej. Była budowana w latach 1917–1921. Ma ona 222 m długości i 13 m wysokości. Zapora ma szerokość 6 m w koronie i aż 71,5 m u podstawy. Wbudowany w nią upust denny umożliwia całkowite spuszczenie wody

ze zbiornika do starego koryta Wdy, oczywiście tylko w razie zagrożenia konstrukcji zapory. Normalnie „ponadplanowa" woda uchodzi upustem przelewowo-burzowym.

Zalew Gródecki jest wąski, a najszerszy w pobliżu zapory i tę jego część można właśnie zobaczyć.

Wlot kanału znajduje się 100 metrów od zapory, przed blokami mieszkalnymi. Ciekawostką jest fakt, że kanał biegnie równolegle do kierunku ustawienia zapory, a nie prostopadle, jak w Żurze. **Kanał** o długości 1200 m ścina dawną, 6-kilometrową pętlę Wdy, co dało naturalny spadek 6 m. Zapora spiętrzyła wodę o dalsze 12 m, co pozwoliło uzyskać łączny spad 18 m. Te dane pokazują, jak można zwiększyć energię wody płynącej i wykorzystać ją do produkcji prądu.

34,8 km – Druga brama i droga z płyt betonowych, którą poruszamy się dalej.

Tu znajduje się **brzozowy krzyż i głaz z tablicą** upamiętniającą pobyt na spływie kajakowym Wdą w lipcu 1956 roku księdza Karola Wojtyły. W wodzie, na starym przedwojennym miejscu, ustawiono **posąg Matki Boskiej Gwiazdy Morza**, zniszczony w 1939 roku i odrestaurowany niedawno po odnalezieniu głowy starego pomnika.

Fot. 18. Odrestaurowana figura Matki Boskiej Gwiazdy Morza przy zaporze elektrowni

Kanał elektrowni znajduje się z lewej strony drogi, ale przeważnie jest niewidoczny ze względu na zarośnięte zbocza.

35,4 km – Z drogi betonowej skręcamy w prawo w las.

Uwaga! Drogą betonową na wprost dotarlibyśmy do szosy Krąplewice – Gródek – Drzycim (400m), a potem do elektrowni Gródek (dalsze 400 m).

Elektrownia Gródek ma moc 4 MW i została zbudowana w latach 1914–23. Początkowo budowę prowadzili Niemcy, a po powrocie Pomorza do Polski pracami kierował inż. Alfons Hoffmann. Uruchomiona została uroczyście 24 kwietnia 1923 roku przez prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego. Drugi turbozespół zaczęto eksploatować rok później, a trzeci w 1927 roku. Wówczas była ona największą elektrownią wodną w Polsce.

Utworzona w 1924 roku Pomorska Elektrownia Krajowa Gródek S. A. (PEK Gródek) wytwarzała nie tylko energię elektryczną, ale też budowała inne elektrownie wodne i cieplne, linie wysokiego napięcia, m. in. do Gdyni, produkowała elektryczny sprzęt gospodarstwa domowego oraz aparaturę sieciową wysokiego napięcia.

W budynku elektrowni znajdują się trzy turbiny Francisa o osi poziomej, a więc inaczej ustawione niż w Żurze. Działa tu mechaniczna czyszczarka krat, która zbiera roślinność, bujnie rozrastająca się m. in. w wyniku działalności fermy świńskiej w Pólku. Kiedyś przy elektrowni istniała też śluza dla przepuszczania tratew spławianego Wdą drewna.

Warto zwrócić uwagę, że już wtedy dbano o ochronę środowiska przyrodniczego. Biorąc pod uwagę interesy gospodarki rybackiej, uprawnienie wodne nakazywało usunąć wszystkie drzewa i krzewy z terenu przyszłego zalewu, wpuszczać do zbiornika po 30 tys. sztuk narybku pstrąga potokowego i węgorza rocznie, przed wlotami do turbin zainstalować kraty co 20 mm ze względu na brak przepławki dla ryb.

Na ścianie budynku hali maszyn elektrowni, przy wejściu, znajduje się tablica „dla upamiętnienia 75 rocznicy uruchomienia w Elektrowni Wodnej Gródek 1-szego zespołu prądotwórczego oraz zasług dla polskiej elektroenergetyki Profesora Alfonsa Hoffmanna, budowniczego tej elektrowni i twórcy pomorskiego systemu elektroenergetycznego, wybitnego polskiego energetyka".

Fot. 19. Budynek hali maszyn gródeckiej elektrowni

My na szlaku początkowo poruszamy się leśną drogą, potem ul. Szkolną w Gródku.

36,4 km – Gimnazjum im. Alfonsa Hoffmanna w Gródku. Imię nadano szkole 4 czerwca 2005 roku.

Skręcamy w lewo w dół w ul. Kościelną. Po 250 metrach szlak dochodzi do szosy Krąplewice – Gródek – Drzycim. Po prawej stronie widzimy kościół pw. Miłosierdzia Bożego. Od tego miejsca szlak na mapie Wdeckiego Parku jest zaznaczony nieprawidłowo (na mapie narysowany jest wzdłuż starego koryta Wdy i potężnego zakola, w rzeczywistości idzie inaczej).

Tu warto na pewien czas opuścić szlak i przejść 400 m szosą w prawo (w kierunku Drzycimia). 10 m za mostem nad starym korytem Wdy możemy skręcić w zarośniętą ścieżkę w lewo pod górę. Dojdziemy tędy do ***resztek zamku krzyżackiego*** *(trzeba dużej wyobraźni, aby to „zobaczyć" – są tam dziś tylko kamienie i resztki cegieł z fragmentu piwnicy. Nie tak dawno można było zorientować się, że zamek stał kilkanaście metrów nad dnem doliny Wdy, ale obecnie wszystko zasłaniają gęste zarośla. Atrakcją jednak jest tu* ***dwór szlachecki****, niestety, możliwy do obejrzenia tylko z daleka przez zamkniętą bramę. Można spróbować od mostu nad starym korytem iść szosą w górę, na skrzyżowaniu skręcić w lewo (na Lubocheń) i dotrzeć do bramy wjazdowej – być może właściciel tego terenu pozwoli podejść bliżej dworu.*

Na wzgórzu nad Wdą stał początkowo średniowieczny gród, usytuowany między rzeką a niewielkim strumieniem płynącym w głębokim parowie. Krzyżacy wybudowali na jego miejscu zamek (zwany drzycimskim), a raczej strażnicę o charakterze kilkupiętrowej wieży mieszkalno-obronnej. Ostatnia wzmianka o nim pochodzi z 1461 roku, gdy został on zdobyty przez wojska polskie i oddany w zastaw wojewodzie Janowi Kościeleckiemu. Być może w toku dalszych walk został zniszczony. Zarówno gród pomorski, jaki zamek krzyżacki, miały za zadanie ochronę i kontrolę przeprawy przez Wdę – tędy bowiem w średniowieczu prowadziły ważne drogi. Z grodem, a później zamkiem ma zapewne związek nazwa miejscowości, pojawiająca się po raz pierwszy w 1360 roku.

Stojący w pobliżu dwór został „odkryty" po usunięciu w 1986 roku tynku oraz opierzenia z desek z jednego z budynków mieszkalnych. Pochodzi on z około połowy XVIII wieku, wspominany jest już w dokumencie lustracyjnym starostwa świeckiego z 1765 roku. Jest to zapewne jeden z najstarszych zachowanych drewnianych dworów w Polsce. Został on wybudowany przez Michała i Teresę Sczańskich. Jego konstrukcja łączy w sobie elementy polskie (zrębowe przyziemie) oraz charakterystyczne dla Pomorza (poddasze – tzw. facjaty z muru pruskiego). Cały zespół składający się z dworu, parku krajobrazowego z początków XIX wieku, kuźni i owczarni znajduje się w rejestrze zabytków. Według legendy, zapisanej przez ks. Łęgę, w Gródku był kiedyś ładny i duży dwór. Właściciele wybrali się do kościoła, a we dworze pozostała tylko służąca. W czasie jazdy pani zauważyła, że czegoś zapomniała, W złości zaklęła: "A żeby wszystko przepadło". Wtedy dwór razem ze służącą zapadł się pod ziemię. Czasem przed wschodem słońca zdarzało się, że ludzie widzieli wychodzącą z tego miejsca służącą, która niosła wiadro z wodą.

W Gródku (w tym przed mostem nad starym korytem Wdy) domy drewniane liczące nawet 200 lat. W pobliżu znajduje się cmentarz ewangelicki z XIX wieku.

Przy kościele przekraczamy szosę i obok sklepu spożywczego poruszamy się w lewo ul. Kwiatową.

37,1 km – Obok cmentarza na końcu ulicy skręcamy ścieżką w prawo w kierunku obniżenia, którym przed kilkudziesięciu laty płynęła Wda. Obecnie ścieżka kończy się po około 200 m i należy poruszać się dalej skrajem pola i wzdłuż niego skręcić w lewo w dół.

37,5 km – Docieramy do starego koryta Wdy, którym dziś płynie niewiele wody. Stanowi ona jednak przeszkodę na naszym szlaku, tym bardziej, że prowadząca przez nią kiedyś kładka (w czasie tworzenia szlaku podniszczona), dziś nie istnieje. Zabrała ja podobno woda puszczona starym korytem z elektrowni. Da się jednak po kamieniach przedostać na drugi brzeg (z rowerami duże trudności). Tam poruszamy się ładną ścieżką prowadzącą liściastym lasem, a potem drogą.

38,7 km – Na skrzyżowaniu skręcamy w lewo i zaraz w ścieżkę w prawo. Trasa prowadzi u podnóża dawnego nasypu kolejowego.

39,0 km – Kładka przez Wdę.

Po decyzji o stałym puszczaniu wody przez elektrownię Gródek rzeka płynie tu szybko, tym bardziej, że koło kładki i dawnego, dziś zniszczonego drewnianego mostu drogowego, koryto, umocnione kamieniami, wyraźnie zwęża się.

Zaraz za kładką możemy skręcić w prawo i poruszając się szlakiem niebieskim ks. dr Władysława Łęgi, archeologa i etnografa pomorskiego (wzdłuż rzeki do Bedlenek i dalej do Terespola Pomorskiego 15 km, na wschód do Leosi i dalej do Laskowic Pomorskich 7 km), dojść najpierw do wodowskazu

Fot. 20. Przeprawa przez stare koryto Wdy pod Gródkiem

(stacji limnigraficznej), a po około 150 metrach od kładki do pięknego, zbudowanego na czterech arkadach, bardzo wysokiego ***mostu kolejowego*** *na trasie Laskowice Pomorskie – Wierzchucin.*

Dolina Wdy jest tu tak wąska, ze rosnące nad rzeką drzewa tworzą niekiedy zielony tunel. Rzeka płynie szybko. Dawniej w ciągu dnia, gdy elektrownia nie pracowała, w okolicy Gródka występowały liczne płycizny (kajak trzeba było przeciągać między kamieniami), ale za to po puszczeniu wody rzeka nabierała charakteru górskiego, jej poziom w niektórych miejscach był wyższy nawet o 2 m, nurt stawał się bardzo szybki, na przeszkodach (w tym pochylonych nisko nad wodą drzewach) można było rozbić lub przynajmniej zalać wodą kajak.

W pobliżu kładki **głaz z tablicą** upamiętniającą spływ Wdą Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II (w tym miejscu prawdopodobnie spływowicze biwakowali).

Od kładki żółty szlak prowadzi razem z niebieskim pod górę wzdłuż dawnego nasypu kolejowego, następnie wchodzi na drogę wiodącą wzdłuż torów do dawnej stacji kolejowej Leosia.

39,6 km – Stacja Leosia – koniec szlaku żółtego.

Leosia, niewielka osada i jeszcze niedawno stacyjka kolejowa na trasie Laskowice – Tuchola, wzięła swoją nazwę od imienia Leokadia. Ciekawostką jest niemiecka nazwa stacji *Teufelstein* (Diabelski Kamień), biorąca się oczywiście od pobliskiego głazu narzutowego.

Stąd można szlakiem niebieskim początkowo drogą na północny zachód (prostopadłą do torów), a na skrzyżowaniu w prawo dotrzeć po 1250 metrach do Diabelskiego Kamienia.

„**Diabelski Kamień”** zwany też „**Kamieniem św. Wojciecha**” to jeden z największych na Pomorzu głazów narzutowych, przyniesiony przez lądolód zlodowacenia bałtyckiego. Granitowy olbrzym ma obwód 24,5 m, długość 8,8 m, szerokość 8,5 m, wysokość nad powierzchnią terenu 3,5 m. Według szacunków może ważyć około 87 ton. Leży on na terasie wysokości 60–62 m n.p.m. doliny wytworzonej przez wody roztopowe lądolodu, a wykorzystywanej dziś i przekształconej przez Wdę. Kilkadziesiąt lat temu rosły na nim różnorodne mchy i porosty. Głaz w czasach pruskich był pod szczególną opieką rządowych leśniczych, dziś jest pomnikiem przyrody.

Na jego powierzchni znajduje się kilka wgłębień, podobnie jak na kamieniach ofiarnych na Rugii, które nasuwają przypuszczenie, że za pogańskich czasów kamień służył za ołtarz ofiarny.

Legenda głosi, że podczas swojej wyprawy misyjnej do Prusów w 997 roku zatrzymał się tu św. Wojciech i odprawił mszę św., a głaz był ołtarzem czy amboną.

Jego diabelską nazwę tłumaczy kilka legend. Diabeł chciał zatopić całe Bory Tucholskie, spiętrzając wodę przy pomocy olbrzymiego głazu. W innym podaniu zatamowana woda miała zalać i spustoszyć pola miejscowych gburów, co miało być karą za ich pobożność. Kolejna wersja mówi o zniszczeniu młyna nad Wdą, zamówionym u diabła, w zamian za duszę, przez konkurencyjnego młynarza. Wszystkie opowieści kończą się jednakowo. Kamień leży tam, gdzie upadł, gdy nad ranem zapiał kur – tak więc diabeł nie dokończył swojego dzieła. Wgłębienia na powierzchni głazu to według podań odciski diabelskich palców.

Ważniejsza literatura

Boiński M., Gawron L., Gawron M., Osobliwości przyrody Wdeckiego Parku Krajobrazowego. Przewodnik, Oficyna Wydawnicza TURPRESS, Toruń 1996

Boiński M., Leśny Kompleks Promocyjny Bory Tucholskie, Wyd. SAR POMORZE

Chudecki M., Hydroelektrownie Wdy (Czarnej Wody). Gródek; w: Echo Borów Tucholskich nr 1/1993

Chudecki M., Hydroelektrownie Wdy (Czarnej Wody). Żur; w: Echo Borów Tucholskich nr 2/1993 i 3/1993

Chudecki M., Kowalski A., Łytkowski B., Malinowski J., Manikowski M., Manikowski S., Miesała M., Gmina Osie. Informator turystyczny, Osie 1995

Dokumentacja uzasadniająca utworzenie Wdeckiego Parku Krajobrazowego, Bydgoszcz 1992

Drozdowski E., Środowisko geograficzne regionu świeckiego; w: „Dzieje Świecia i jego regionu”, pr. zbiorowa pod red. K. Jasińskiego, PWN 1979

Ellwart J., Kociewie i Bory Tucholskie. Przewodnik turystyczny, Wydawnictwo Region, Gdynia 2005

Gmina Osie. Przewodnik turystyczny – praca zbiorowa pod red. Mariusza Chudeckiego. Gminny Ośrodek Kultury w Osiu, Bractwo Czarnej Wody, Osie 2012

Gołąbek S., Kociewie. Przewodnik po szlakach turystycznych, Wydawnictwo PTTK „Kraj”, Warszawa 1984

Hołownia I., Obserwacje mykologiczne z okolic Osia (Bory Tucholskie); w: Studia Societatis Scientiarum Torunensis Toruń 1967

Jakus-Borkowa E., Hydronimia powiatu świeckiego, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu, Studia i monografie nr 154, Opole 1989

Jakus-Borkowa E., Toponimia powiatu świeckiego, Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Ossolineum 1987

Lipnicki L. I., Wdecki Park Krajobrazowy, Osie 1997

Łęga W., Okolice Świecia. Materiały etnograficzne, Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Gdańsk 1960

Łysek S., Piekarska E., Rajnik S., Przewodnik po najciekawszych miejscach Wdeckiego Parku Krajobrazowego, Osie 2002

Malinowski J., Formy terenu okolic Osia. Sandr; w: Głos Osia nr 2/93

Malinowski J., Dolina Sobiny; w: Echo Borów Tucholskich nr 1/1999

Malinowski J., Dolina Prusiny; w: Echo Borów Tucholskich nr 2/1999

Malinowski J., Dolina Wdy; w; Echo Borów Tucholskich nr4/5/1999

Mapa gminy Osie w skali 1:25000

MEGAWAT. Numer specjalny. 70 lat Elektrowni Wodnej Żur, Zakład Energetyczny Bydgoszcz Spółka Akcyjna, luty 2000

Miesała M., Działania wojenne na terenie gminy Osie w 1939 r.; w: Głos Osia nr 3/92

Milewski J., Pojezierze Kociewskie i okolice, Wydawnictwo Morskie Gdańsk 1984

Orłowicz M., Ilustrowany przewodnik po województwie pomorskiem, Książnica Polska TNSW, Lwów – Warszawa 1924

Piasek D., Tajemniczy kamień koło Drzycimia; w: Echo Borów Tucholskich nr 1/1993

Piasek D., Ruiny zamku krzyżackiego w Gródku; w: Echo Borów tucholskich nr 3/1993

Piasek D., Alarm dla Gródka; w: Echo Borów Tucholskich nr 2/1994

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich wydany pod redakcją Bronisława Chlebowskiego, Tom XIV, Warszawa 1895

Sobieralska R., Pająkowski J., Formy ochrony przyrody na terenie Ziemi Świeckiej; w: Przyroda Ziemi Świeckiej, praca zbiorowa pod redakcją J. Pająkowskiego, Świecie 1998

Strona internetowa: www.osie.pl

Wdecki Park Krajobrazowy. Mapa Przyrodniczo-turystyczna. Skala 1:40000, Osie 2003

Zestawienie pomników przyrody woj. bydgoskiego 1996

Piękno przyrody, ludowej kultury i słowa

Część III

Mariusz Chudecki

Śladami ks. dr. Bernarda Sychty po Ziemi Świeckiej

Przewodnik historyczny

Wstęp

W 2007 roku minęło 100 lat od chwili narodzin największego folklorysty, leksykografa, dramaturga Kaszub i Kociewia – ks. dr. Bernarda Sychty. Z okazji tej rocznicy odbyło się na Pomorzu szereg konferencji naukowych, okolicznościowych wystaw. Duże znaczenie miało ogłoszenie przez Radę Naczelną Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego roku 2007 *Rokiem Ks. Bernarda Sychty*. W ten sposób społeczeństwo Pomorza wyraziło swoją wdzięczność dla człowieka, który działalnością naukową, dramaturgiczną dał silny impuls, szczególnie Kociewiakom, do pielęgnowania rodzimej mowy, zachowania i rozwoju własnego dziedzictwa kulturowego. Jednocześnie jak nikt przed nim, ukazał Polakom bogactwo i piękno kaszubskiej i kociewskiej kultury. Temu celowi służy też niniejsza publikacja, której pierwsze wydanie ukazało się właśnie w 2007 roku w ramach realizowanego wówczas przez Bractwo Czarnej Wody projektu *Popularyzujemy turystykę i kulturę ludową Ziemi Świeckiej. Ks. dr. Bernardowi Sychcie w 100-lecie urodzin*. Nagrodzonego grantem przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności w ramach programu *Działaj lokalnie V*.

W części historycznej przewodnika przedstawiłem podstawowe informacje historyczne o charakterze biograficznym wskazujące na związki ks. dr. Bernarda Sychty z Ziemią Świecką, starałem się też pokazać ich przykłady w jego działalności naukowej i dramaturgicznej. Charakter publikacji, a także jej ograniczona objętość, nie pozwoliły na wyczerpanie tematu. Zainteresowanych szczegółową biografią Księdza odsyłam do interesującej książki ks. prof. Jana Walkusza *Piastun słowa*.

Przewodnik historyczny dedykuję też pamięci Józefa i Wiktorii Sokołowskich oraz Marianny Noga – dzielnych Kociewiaków, którzy w chwili życiowej próby nie zawahali się zaryzykować życia własnego i swych dzieci, by uratować od niechybnej śmierci ks. Bernarda Sychtę.

W przewodniku przewijać się będą często dwa pojęcia – Kociewie i dialekt kociewski. Warto na wstępie wyjaśnić Czytelnikom ich znaczenie.

Aby przybliżyć nieco zasięg terytorialny Kociewia, posłużę się słowami ks. Sychty, który w *Weselu kociewskim* tak scharakteryzował ten region:

Kociewie leży na południowy wschód od Kaszub na lewym brzegu dolnej Wisły między Starogardem, Tczewem, Gniewem, Nowem i Świeciem. Mieszkańcy Kociewia, zwani

Kociewiakami, stanowią mieszaną grupę etniczną i mówią dialektem, który niewątpliwie powstał na obszarze językowo niegdyś rdzennie pomorskim, jednak dziś ostro odcina się od gwar kaszubskich. Stąd dialektologia polska stanowczo zalicza gwary kociewskie do polskich gwar kontynentalnych.

Pochodzenie nazwy *Kociewie* nie zostało dotychczas jednoznacznie naukowo wyjaśnione, chociaż jej etymologią zajmowało się wielu badaczy. Jedne z hipotez wywodzą tę nazwę od *kociołków* czyli licznych kotlin – bagien i bagienek otoczonych górami, pagórkami, inne od staropolskiego rzeczownika *kocza*, który oznacza prowizorycznie sklecony szałas, nie brak powoływania się na wpływy niemieckie np. od dolnoniemieckiego terminu *kot, kote* – oznaczającego chatę stawianą przez osadników niemieckich przed wybudowaniem właściwego domu mieszkalnego, napływających na Kociewie od XV wieku. Kilku badaczy wskazywało na związek z Gotami, którzy mieli pozostawić po sobie krainę zwaną *Gociewie*. Warto odnotować jeszcze próbę powiązania nazwy z rośliną *kocanką*. Bernard Sychta zwracał uwagę na związek z wyrazem *kot*, podając określenie *kocě wiatrě* czyli głucha, zapadła okolica, ale nie rozstrzygał tego definitywnie.

Dialekt to język właściwy ludności wiejskiej jakiegoś regionu kraju, różniący się od języka ogólnonarodowego i innych dialektów swoistymi cechami, głównie fonetycznymi, gramatycznymi i leksykalnymi, których pochodzenie sięga odległej przeszłości. W szerszym znaczeniu dialekt jest synonimem gwary.

Najwybitniejszy polski dialektolog, twórca dialektologii polskiej – prof. Kazimierz Nitsch – wyodrębnił w dialekcie kociewskim trzy gwary:

• południową (obejmującą większą część powiatu świeckiego), na której przeważa wymowa samogłosek nosowych typu **ganś** (gęś), **wónż (**wąż);

• środkową (charakterystyczną dla terenów położonych nad Wierzycą), cechującą się częstym zanikiem nosowości np. **gaś**,(gęś), **wóż** (wąż)

• północną (położoną między Tczewem a Skarszewami) gdzie występuje wymowa typu **gynsi** (gęsi).

Oczywiście różnice nie sprowadzają się jedynie do wymienionych powyżej. Dotyczą np. wymowy wargowych miękkich, które na północy wymawiane są z dodatkową głoską np. **psiasek** (piasek), **głupsi** (głupi). Wspólną cechą dialektu jest charakterystyczna wymowa niektórych samogłosek:

• **a** przed spółgłoską **m** i **n** przechodzi często w **ó** np. **bocion** (bocian)

• **e** przechodzi w **y/i** np. chléb (chleb), natomiast przed spółgłoską **m**, **n** w **a** np. **chłopam** (chłopem), **dziań** (dzień)

• **o** przed spółgłoskami **m**, **n** przechodzi w **ó** np. **dóm** (dom), **ón** (on).

Dialekt kociewski zawyża wymowę samogłoski **y** zbliżając ją fonetycznie do **i** np. **żito** (żyto), **grubi** (gruby).Odmiana czasowników w czasie teraźniejszym przebiega na ogół tak:

• ja robja my robjim
• ty robjisz wy robjita
• ón robji óni robjó

W czasie przeszłym są dwa typy odmiany:

• ja robiłóm / żem robił
• ty robiłeś / żeś robił
• my robilim / żem robili
• **wy robiliśta / żeśta robili** (przy czym starsze osoby wymawiają czasem **żam** np. **żam robił**).

Warto zwrócić jeszcze uwagę na występujące jedynie na północy Kociewia formy **tańcoweli**, **greli**, **speli.** Częściej niż w polszczyźnie ogólnej używa się na Kociewiu form strony biernej czasowników np. **jóż móm wszistko zrobione**.

Powyższe przykłady zaczerpnąłem ze *Słowniczka gwary kociewskiej* prof. Marii Pająkowskiej-Kensik.

Przytaczając w dalszej części przewodnika wyrazy, wyrażenia czy też fragmenty twórczości ludowej zapisane w dialekcie kociewskim, stosuję w ich zapisie uproszczenia, aby były czytelne, w pełni zrozumiałe także dla osób nie znających zawiłości fonetycznych dialektu kociewskiego. Wynika to z popularnego charakteru niniejszej publikacji. Oryginalny zapis stosuję jedynie przy cytatach np. ze *Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* i *Słownictwa kociewskiego na tle kultury ludowej*.

Rozdział I

Dzieciństwo i lata szkolne

Bernard Sychta przyszedł na świat 21 marca 1907 roku w Puzdrowie, w powiecie kartuskim. To właśnie do tej miejscowości na Kaszubach przybył z Gdańska w drugiej połowie XIX wieku dziadek Bernarda, zakupił niewielkie gospodarstwo i założył rodzinę. Zostało ono znacznie powiększone i zmodernizowane przez jego syna – Jana, który od wczesnych lat życia zdradzał zamiłowanie do rolnictwa, cechował go też życiowy pragmatyzm i nowoczesne podejście do gospodarki rolnej. Dzięki temu zdołał na początku XX wieku powiększyć swoje posiadłości do ponad 100 hektarów. Pewien wpływ na to miało także zawarcie w 1895 roku przez niego związku małżeńskiego z Anną Karszny, pochodzącą z nieodległego Potęgowa. Ze szwagrem – Antonim Myszkiem – był właścicielem cegielni, która przynosiła całkiem przyzwoity dochód. Rodzina szybko powiększała się. W 1896 roku urodził się pierworodny syn Lucjan, w 1899 kolejny – Walbert, w 1900 pierwsza córka – Jadwiga, w 1902 – Agnieszka, która jednak zmarła w wieku 3 lat, w 1903 – Marta, w 1905 – Kazimierz Obydwoje, niestety, także zmarli w młodości. Jako siódmy potomek przyszedł na świat Bernard, który był wątłej postury i miewał kłopoty ze zdrowiem. Po nim Sychtom urodziło się jeszcze siedmioro dzieci. Z listy tej szczególnie warto odnotować narodziny 26 stycznia 1914 roku Anny, zwanej przez najbliższych Hanką. To ona właśnie stanie się wierną towarzyszką życia Bernarda, gdy ten zostanie kapłanem.

Fot. 1. Jan Sychta (1868–1958)

Fot. 2. Anna Sychta (1873–1927)

Młody Bernard uczęszczał początkowo do czteroletniej pruskiej szkoły w Puzdrowie. Żywa wówczas jeszcze była pamięć o fali wielkich strajków szkolnych, jaka objęła Wielkopolskę i Pomorze, w tym szczególnie silnie powiat kartuski, w latach 1906–1907. Gdy w wyniku działań władz pruskich sytuacja ludności polskiej w szkolnictwie pogorszyła się, rolę propagatorów języka polskiego i polskiej kultury przejęli rodzice oraz duchowieństwo katolickie. W przypadku Bernarda tę rolę pełniła w szczególności matka, siostra Anna oraz ojciec. Jan Sychta mimo obowiązków administracyjno-gospodarskich starał się znaleźć czas na edukację narodową i patriotyczną swoich dzieci. Przychodziło mu to z łatwością, był bowiem człowiekiem bardzo światłym, oczytanym, posiadającym dużą wiedzę o regionie, a przy tym kopalnią anegdot i podań ludowych. O wpływie rodziców na wychowanie patriotyczne wspomniał Bernard Sychta we wstępie do *Słownika gwar kaszubskich* pisząc: *winni temu* [że Słownik powstał] *są moi `starsi`, czyli Rodzice Jan i Anna z domu Karszny, którzy wyczarowali w mym dziecięcym sercu nieprzemijającą miłość do wszystkiego co kaszubskie, więc i zarazem co polskie*. Młody Bernard był silnie związany z ojcem, który imponował mu rozległą wiedzą, autorytetem wśród mieszkańców Puzdrowa, o czym świadczy pełnienie przez niego niemal przez cały okres międzywojenny funkcji sołtysa, ale także poczuciem humoru. Nie bez znaczenia były szlacheckie korzenie rodziny matki. Jej wuj, Gustaw Pobłocki, był autorem jednego z pierwszych słowników kaszubskich – *Słownika kaszubskiego z dodatkiem idyotyzmów chełmińskich i kociewskich.*

Fot. 3. Dom w Puzdrowie, w którym urodził się Bernard Sychta

W 1918 roku rodzice umieścili Bernarda w gimnazjum w Gdańsku. Liczyli zapewne, że wkrótce miasto to stanie się częścią odrodzonego po 123 latach niewoli państwa polskiego. Kierowali się też względami praktycznymi; w mieście tym zamieszkiwali krewni, którzy mogli zapewnić ich 11-letniemu synowi dach nad głową i utrzymanie. Bernard zamieszkał więc u Grzeniów (kuzynostwa ojca) i wraz z ich synem Leonem uczęszczał do gimnazjum miejskiego w Gdańsku. Wspólnie chodzili też do Kaplicy Królewskiej na lekcje religii przed przyjęciem pierwszych sakramentów świętych. Do I Komunii św. przystąpili także razem w maju 1920 roku pod koniec drugiej klasy gimnazjalnej.

Wówczas też rodzice podjęli decyzję o przeniesieniu syna do gimnazjum polskiego. Wybór padł na Wejherowo i funkcjonujące w nim 8-letnie Państwowe Gimnazjum Klasyczne. Bernard zamieszkał początkowo na stancji, a później w konwikcie. Zmiana miejsca zamieszkania związana była z trudnościami w skupieniu się na nauce. Hałaśliwa stancja nie zapewniała potrzebnego do nauki spokoju. Bernard był chłopcem raczej zamkniętym w sobie, nie uzewnętrzniającym swych uczuć, małomównym. Jąkał się, co w łagodnej formie pozostało mu do końca życia, więc nie chciał wypowiedziami stwarzać okazji do żartów z niego. Okazało się przy tym, że „domowa" znajomość języka polskiego nie wystarcza do spełnienia wymagań programowych polskiej szkoły. W efekcie Sychta nie uzyskał promocji do klasy czwartej. Nie załamał się jednak. Przeciwnie, niepowodzenie zachęciło go do wzmożonej nauki języka polskiego, szczególnie gramatyki, z której opanowaniem miał początkowo największe problemy. Dalsza część jego gimnazjalnej edukacji przebiegła już bez zakłóceń. Co więcej, zadebiutował jako literat. Prawdopodobnie w 1924 roku napisał wierszem polskim i kaszubskim trzyaktową sztukę sceniczną *Szopka kaszubska*. W 1925 roku została ona wystawiona w Wejherowie przez młodzież gimnazjalną. Jej rękopis zaginął, stąd szczegółowa treść znana jest jedynie z relacji autora. Wśród bohaterów znajdowały się m. in. postacie historyczne: książę pomorski Mściwój II, poeta – Hieronim Derdowski, Jakub Wejher – założyciel miasta. Wyrazista była też zawarta w niej idea narodowo-patriotyczna. Zwracał uwagę pierwiastek obyczajowy. W 1927 roku młody Bernard boleśnie przeżył śmierć ukochanej matki. W maju 1928 roku ukończył gimnazjum wejherowskie, zdając pomyślnie egzamin maturalny.

Fot. 4. I Komunia św. Bernarda Sychty (z prawej Leon Grzenia) w Kaplicy Królewskiej w Gdańsku

Rozdział II

Studia i pierwsze doświadczenia kapłańskie

Kolejnym etapem jego życia były studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie. Rozpoczął je w styczniu 1929 roku – jak cały rocznik – z kilkumiesięcznym opóźnieniem, związanym z rozbudową pocysterskiego seminaryjnego gmachu. Edukacja przebiegała według nowego, uwspółcześnionego programu nauczania, wzbogaconego o nowe przedmioty np. socjologię, religioznawstwo porównawcze, historię sztuki i dogmatów, medycynę pastoralną, prawo państwowe, języki nowożytne. Jako student miał też Sychta szczęście natrafić na wybitnych pedagogów i uczonych. Należeli do nich m. in. ks. Kazimierz Bieszk, ks. Franciszek Sawicki, ks. Maksymilian Raszeja. Największy wpływ wywarł na nim jednak ówczesny regens czyli rektor uczelni – ks. biskup Konstantyn Dominik. Często powtarzał jego wskazówki życiowe, maksymy, co ważniejsze – stosował je w życiu codziennym, zarówno pracy duszpasterskiej jak i naukowej. Jedną z najważniejszych, jeśli nie najważniejszą jego dewizą było: *Szanuj każdy dzień, bo już nie wróci*. W Pelplinie napisał kolejną sztukę, którą w 1930 roku wystawiła młodzież Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Nosiła ona tytuł *We gwiozdkę*. Dwa lata później przerobił ją, rozszerzył i zmienił tytuł na *Gwiôzdka ze Gduńska*. Jej akcja rozgrywa się przed I wojną światową u zamożnego gospodarza kaszubskiego Bojana w Wigilię i pierwsze święto Bożego Narodzenia. Sychta ukazał w niej kaszubskie, ludowe zwyczaje i wierzenia. Studia teologiczne zakończył w grudniu 1932 roku. 17 grudnia tegoż roku otrzymał z rąk biskupa Stanisława Wojciecha Okoniewskiego święcenia kapłańskie.

Fot. 5. Ks. Bernard Sychta jako opiekun Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w Sarnowie – 1933 r.

Już 1 stycznia 1933 roku przejął obowiązki trzeciego wikariusza w parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Świeciu nad Wisłą oraz prefekta szkoły powszechnej. Proboszczem był wówczas ks. Paweł Konitzer – znany działacz społeczno-narodowy. W pracy duszpasterskiej korzystał on z pomocy wikariuszy – ks. Lucjana Odyi oraz ks. Alfonsa Zielińskiego. Jednak już w marcu 1933 roku ks. Bernard Sychta został wikariuszem w parafii św. Marcina w Sarnowie. Jego przeniesienie do Sarnowa związane było z nagłym wakatem w tej parafii i to w czasie Wielkiego Postu, a więc wzmożonej pracy pastoralnej. Dotychczasowy wikariusz – ks. Bronisław Jagła – mianowany został prefektem gimnazjum klasycznego w Starogardzie Gdańskim. Sychta wspomagał w obowiązkach duszpasterskich proboszcza ks. Kazimierza Latosa – dziekana dekanatu chełmińskiego, znanego działacza społeczno-narodowego i politycznego. Do obowiązków ks. Sychty należało m. in. sprawowanie sakramentów, nauczanie (posługa homiletyczna i katechetyczna), administrowanie oraz opieka nad działającymi w parafii stowarzyszeniami. Pełnił np. funkcję opiekuna i moderatora Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

Pod koniec grudnia 1933 r. – na mocy kolejnego dekretu biskupiego – ks. Sychta wrócił do Świecia nad Wisłą, by pełnić obowiązki duszpasterskie, tym razem jednak drugiego wikariusza. Dodatkowo powierzono mu funkcję kapelana w świeckim szpitalu i zakładzie psychiatrycznym. Zwłaszcza ta ostatnia funkcja przynosiła młodemu księdzu szczególnie wiele satysfakcji. Zachęciła go też do poszerzania swojej wiedzy naukowej na temat przeżyć wewnętrznych osób chorych psychicznie. Było to dla niego zupełnie nowe doświadczenie życiowe. Odtąd zgłębianiu tajników psychiatrii duszpasterskiej poświęcać będzie sporo czasu.

Nadal jednak pozostał wierny swoim zainteresowaniom literackim i językowym. W Świeciu powstała w 1934 r. pierwsza sztuka w dialekcie kociewskim, a jednocześnie jedyna komedia w dorobku Sychty. Nosiła tytuł *Duchy w klasztorze*. Niestety, na temat jej treści niewiele można powiedzieć, ponieważ nie została opublikowana. Jej rękopis autor zniszczył na początku okupacji hitlerowskiej, by nie wpadł w ręce okupanta. Z relacji Sychty na jej temat, bardzo skąpych, wiemy tylko, iż była to dwuaktówka i w listopadzie 1934 r. została wystawiona przez teatr amatorski najpierw w Świeciu, potem także w Chełmnie. Wystawili ją młodzi aktorzy skupieni w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży. Sychta zostawił ją na pamiątkę swym przyjaciołom przed odejściem do Kocborowa, o czym donosił pomorski miesięcznik Młodzieży Katolickiej (W. G[ajdus], Ks. Sychta – polski poeta narodowy, *Młodzież Pomorska* 13 (1938) nr 4, s. 10. Wystawiono ją kilkakrotnie z powodzeniem także w mniejszych miejscowościach, sąsiadujących ze Świeciem i Chełmnem. Józef Milewski w publikacji swego autorstwa *Ks. prałat dr Bernard Sychta twórca słowników Kaszub i Kociewia* podaje, iż ta komedia patriotyczna osnuta była na przeżyciach mieszkańców Świecia w ich walce z zaborcą pruskim.

Jest świadectwem głębokiego zainteresowania autora dialektem kociewskim, szerzej – kociewska kulturą ludową. Warto przypomnieć, iż Sychta z Kociewiem związany był zaledwie od 6 lat, wliczając w to okres studiów w Pelplinie.

1 maja 1935 r. ks. Bernard Sychta zakończył półtoraroczną pracę duszpasterską w Świeciu i objął samodzielne stanowisko kapelana Krajowego Szpitala Psychiatrycznego w Kocborowie koło Starogardu Gdańskiego. Do jego zadań należało m. in. organizowanie nabożeństw, sprawowanie sakramentów, nauczanie, spowiedź – czyli szeroko rozumiana opieka religijna zarówno nad pacjentami jak i personelem szpitala. Powierzenie właśnie ks. Sychcie tego stanowiska nie było

Fot. 6. Premiera komedii Bernarda Sychty *Duchy w klasztorze*, Świecie 1934 r.

dziełem przypadku. Przełożeni docenili jego zainteresowania zagadnieniami psychiatrii pastoralnej, ogromną wrażliwość na przeżycia drugiego człowieka, a także stale pogłębianą fachową wiedzę. O roli nowoczesnego duszpasterstwa psychiatrycznego tak mówił Sychta 17 maja 1948 r. w referacie wygłoszonym w Kocborowie na zjeździe Oddziału Gdańsko-Pomorskiego Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego: *Duszpasterz psychiatryczny nie musi być lekarzem. Wszyscy pocieszyciele świata, ludzie umiejący sugerować drugim szczęście i zdrowie, ludzie, których silna osobowość wywiera na otoczenie wpływ wychowawczy, uspołeczniający wykonują świadomie lub bezwiednie praktykę psychoterapeutyczną. Kto wie, czy zmechanizowana medycyna XX wieku dorównuje potęgą swego działania tej nie lekarskiej psychoterapii. O ileż lepsze wyniki będzie miał duszpasterz, który obeznany z zagadnieniami psychiatrycznymi i uzbrojony w arkana praktyki duszpastersko-psychiatrycznej przyjmie metodycznie rolę pocieszyciela, doradcy, psychoterapeuty.* Swoją wiedzą i doświadczeniem dzielił się z innymi. Jest autorem kilku prac z dziedziny duszpasterstwa psychiatrycznego. Publikował je na łamach *Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej* później *Orędownika Diecezji Chełmińskiej*. Przeciwstawiał się w nich m. in. poglądowi, jakoby nerwice były wynikiem grzechu. Wskazywał, że mają one podłoże psychogenetyczne, dobrze rozpoznane przez współczesną neurologię oraz psychopatologię, którego nie można utożsamiać ze sferą moralną człowieka. Jako przykład mogą posłużyć artykuły: *Duszpasterz wobec histerii. (Przyczynek do psychiatrii pastoralnej)* z 1936 roku, *Z zagadnień duszpasterstwa psychiatrycznego* z 1938, *Psychoterapia. Uwagi na marginesie pracy ks. prof. dra Z. Kozubskiego, „Psychoterapia, jej istota i znaczenie"* z 1939, *Zadania nowoczesnego duszpasterstwa psychiatrycznego* z 1948, *Uwagi krytyczne o „Psychiatrii duszpasterskiej" ks. docenta dra Hueta* z 1949, czy też opublikowany w następnym roku artykuł *Co to jest psychochirurgia*. W Kocborowie zaprzyjaźnił się z ordynatorem doc. Tadeuszem Bilikiewiczem oraz dr. Stanisławem Wojciechem Kryzanem – dyrektorem szpitala. Do Kocborowa przyjechała Anna Sychta – siostra

księdza kapelana, która przejęła obowiązki gospodyni. Do pewnego stopnia była przeciwieństwem brata – wesoła, śmiała, towarzyska, niezwykle łatwo nawiązywała znajomości. Podobnie jak Bernard kochała literaturę piękną. Odegrała ogromną rolę w jego późniejszym życiu, stając się sekretarką, korektorką, opiekunką. A pracy tej przybywało, gdyż ks. Sychta, mimo ogromnego zaangażowania w pracę duszpasterską, nie rezygnował z twórczości literackiej.

W 1937 roku ukazał się drukiem w Wejherowie jego kolejny dramat społeczno-obyczajowy pt. *Hanka sę żeni. Wesele kaszubskie w pięciu aktach z muzyką i śpiewem*. Sztuka powstała w 1935 roku w Kocborowie. W następnym roku biskup chełmiński oraz starosta krajowy pomorski wydali zgodę na jej wydrukowanie z uzasadnieniem, iż „należy popierać sztukę i kulturę regionalną". Docenili też dorobek literacki Sychty pisząc ,że „dotychczasowe jego próby literackie doczekały się uznania ze strony czynników kompetentnych". W słowie wstępnym tak tę sztukę scharakteryzował Władysław Pniewski: *Oto wychodzi na światło dzienne świetne wesele kaszubskie. Widowisko to świeże i żywe, przedstawiające całokształt obrzędów ludowych przedweselnych i weselnych od oględzin począwszy, a skończywszy na przenosinach do domu zaślubionego, postępuje zdrową i naturalną drogę rozwojową, bo wychodzi z rytmu życia ludowego, przybierając barwę na wskroś rodzimą. Umiejętnie wplecione pieśni i tańce kaszubskie, a dalej przysłowia i zabobony, podania i legendy, oryginalne przemówienie drużby weselnego znakomicie odtwarzają życie i kulturę ludową na Kaszubach. Wyjawienie wreszcie uczuć patriotycznych polsko-kaszubskich czyni z obrazów weselnych dramat na wskroś ludowy.*

Na premierze w Kartuzach w 1937 roku swojej najpopularniejszej sztuki teatralnej, wystawianej nie tylko na Pomorzu, ale w całej Polsce, Sychta powiedział: *Czas to wielki, a może już ostatni uratować klejnoty tego skarbca, póki nie zaginęły i przenieść je z całą godnością, na jaką zasługują, ze skarbca dorobku kaszubskiego do skarbca ogólnopolskiej kultury. Kto sercem przylgnął do miejsca, gdzie stała jego kolebka, kto ukochał kulturę swego regionu, ten pogłębił w sobie uczucie narodowe i poczucie przynależności narodowej. Niech hasłem naszym będzie na wieki: Z Polską były Kaszuby i z Polską pozostaną Kaszubi przy Polsce, a Polska z Kaszubami.*

Ta wizja Wielkiego Pomorza złączonego z Polską najdobitniej jest obecna w dramatach historycznych Bernarda Sychty. W lutym 1936 roku napisał sztukę *Spiącé uejskue*, która została opublikowana na początku 1937 roku, a więc przed dramatem *Hanka sę żeni*. Był to zatem debiut literacki młodego dramatopisarza. Dodajmy – bardzo udany, o czym świadczą niezwykle pochlebne jej recenzje z tamtego okresu. Akcja toczy się na Kaszubach tuż przed wybuchem I wojny światowej. Do kowala przybywa tajemniczy rycerz i prosi o wykonanie na następny tydzień korca gwoździ w celu podkucia koni. W wyznaczony terminie kowal przybywa z gwoździami do góry zwanej Garecznica. Nieznajomy rycerz prowadzi kowala do jej środka i pokazuje śpiących rycerzy. Ich wódz nakazuje kowalowi opowiedzieć wszystkim o śpiącym od sześciu wieków wojsku, o Smętku, który w swoim sercu nosi ból i smutek Kaszub, o wielkiej historii tej krainy i nadchodzącej wojnie, która przyniesie tak długo oczekiwaną wolność. Kowal po powrocie do wsi szczegółowo opowiada jej mieszkańcom o śpiących rycerzach, co inspiruje zebranych do dyskusji o dziejach Pomorzan. Wymownie i jakże trafnie brzmią słowa gospodarza Miotka: *To uejskue ue chtërnym jô ters gôdóm spji w nas samich, a tim uejskę to je nasza wiara w Puelskę, nasza mjiłosc do te Puelscié*. Sztuka kończy się wybuchem wojny i niepodległościowym zrywem patriotycznym. Sychta przerobił ją, znacznie rozszerzając

o nowe obrazy zaczerpnięte przede wszystkim z przekazów mitologiczno-baśniowych i nadał tytuł *Przebudzenie.* Pojawia się np. miłośnik wojny – Purtk w postaci starogermańskiego boga Wotana, uosabiający niemieckie zło, czarownice i upiory mające udaremnić przebudzenie się rycerzy. Znamienne jest pojawienie się Sybilli zapowiadającej kolejną wojnę światową, której efektem będzie odrodzenie Polski w jej dawnych zachodnich granicach po Gdańsk, Szczecin, Wrocław. Przebudzonych rycerzy do boju prowadzi Smętek, któremu towarzyszy ksiądz z krzyżem, będący prawdopodobnie swoistym alter ego autora sztuki. Wspomniana wcześniej przeróbka nastąpiła przypuszczalnie podczas okupacji hitlerowskiej, a nie przed wybuchem II wojny światowej, jak odnotował to Sychta na egzemplarzu rękopisu. Zbyt wiele w niej jest bowiem odnośników do tragicznej okupacyjnej rzeczywistości np. sposobów niszczenia ludności cywilnej, metod walki hitlerowskich żołnierzy.

Fot. 7. Bernard Sychta jako kapłan w Kocborowie.

Do ludowego przekazu o śpiącym wojsku i proroczej wizji Wielkiego Pomorza nawiązał Sychta w kolejnej swojej trzyaktowej sztuce historycznej *Budzta spiącëch,* która drukiem ukazała się w sierpniu 1939 roku, wydana w nakładzie 10 tys. egzemplarzy przez Polski Związek Zachodni. Miesiąc później hitlerowcy spalili na rynku w Wejherowie cały jej nakład. Zniszczeniu uległ też rękopis, ocalał jedynie niewielki fragment ukazujący scenę w chacie Słowińców. Tym dramatem ostatecznie wydał autor na siebie wyrok śmierci. W czasie II wojny

światowej Sychta odtworzył utwór z pamięci i dodał do niego dwa kolejne akty, nawiązujące do okupacji hitlerowskiej. Tak charakteryzuje je ks. prof. Jan Walkusz w obszernej biografii ks. Sychty pt. *Piastun słowa: Pierwszy przedstawiał Anioła Kaszubów, który oprowadza cudem wyzwolonego z obozu koncentracyjnego Retra po piekle niemieckim, drugi natomiast obraz to procesja zaduszna odprawiana w lesie masowej egzekucji przez duchy zamordowanych księży dla duchów pomordowanych Pomorzan*. Jednak i ta wersja zaginęła w czasie wojny. Przetrwało jedynie jej streszczenie z 1946 roku oraz fragment trzeciego aktu wersji pierwszej. Przytaczam fragmenty omówienia dramatu w oparciu o wspomnianą wcześniej biografię ks. prof. Jana Walkusza (s. 84): *Główny bohater dramatu, Retr, Kaszuba z Pomorza Wschodniego postanowił obudzić świadomość narodową wśród Słowińców nad jeziorem Łebsko, na Pomorzu Zachodnim, będącym pod panowaniem niemieckim. W tym celu pod osłoną nocy przekrada się często przez zielona granicę, aby uświadamiać Słowińców. Stąd też w pierwszym akcie widzimy Retra u Rybaka Nowca w Pomorscy, czyli na Pomorzu Zachodnim. Wnet cała izba zapełnia się wtajemniczonymi ludźmi którzy przy zachowaniu najwyższej ostrożności (bo nawet szkoła uczy dzieci denuncjować własnych rodziców) słuchają opowiadań przybysza. A ten mówi o Polsce graniczącej przez miedzę, o nowej wojnie, która może przynieść Słowińcom wolność. Choć zebrani nie bardzo w to wierzą, Retr wyjaśnia, iż wprawdzie Niemcy wygrają niemal każdą bitwę, ale wojnę niechybnie przegrają, ponieważ Kaszubi mają w niebie potężnego orędownika w postaci Anioła Kaszubów, który już przy stworzeniu świata wstawiał się za nimi. Jemu właśnie zawdzięcza ziemia kaszubska swój przepiękny krajobraz. Dlatego zadaniem Słowińców, jedynych pozostałych przedstawicieli Pomorzan na terenie niemieckiego Pomorza, jest obudzić śpiących braci, aby byli gotowi, gdy zawita tam Polska. Wraz z nimi budzą się także Prusy Wschodnie, Gdańsk, Śląsk, co nakazuje szybkie działanie.*

Kolejną sztuką obyczajową Sychty jest *Dzéwczę i miedza* – dramat kaszubski w 5 aktach, wydany w Wejherowie w 1938 roku. Jego treścią są dzieje pewnych waśni sąsiedzkich rodów Walkuszów i Zelonków, wywołanych przez mściwego Antona Stopkę. Anton rozzłoszczony odmową córki Walkusza – Moniki – pójścia z nim na zabawę, postanawia skłócić sąsiadów Walkuszów z sąsiadami – Zelonkami. Nie bez znaczenia jest tu fakt, iż córka Walkusza kocha syna Zelonków – Stacha. W nocy Anton orze miedzę pomiędzy polem Walkusza a Zelonki, na korzyść tego drugiego. Dodatkowo wycina dęby, które tam rosły. Liczy na skłócenie sąsiadów i pozyskanie tym samym względów Moniki. Jednak w trakcie orki zostaje zauważony przez Augustyna Złocha, który jednak z lęku przed Antonem, dotrzymuje tajemnicy. Walkusz zgłasza do sądu najście na jego własność i wskazuje Zelonkę jako sprawcę. Na rozprawie jednak Augustyn wyjawia prawdę. To powoduje, że Walkuszowie i Zelonkowie godzą się, a Antonowi grozi aresztowanie i proces. W końcowej części Stach przytula Monikę mówiąc: *Naju nie rozłączi niżódna miedza*. Tak więc prawda i miłość zwycięża zło.

Rozdział III

Okupacja hitlerowska

W lecie 1939 roku ks. Sychta zachorował na dur brzuszny i trafił do szpitala w Toruniu. Zaledwie w kilka dni po wybuchu wojny, do mieszkania księdza w Kocborowie wtargnęli esesmani. Po dokonaniu rewizji nakazali Annie Sychta natychmiast je opuścić. Z trudem udało się siostrze księdza, przy pomocy pielęgniarzy oraz Klementyny Bilikiewiczowej (żony ordynatora), uratować część wyrzuconych książek oraz materiałów etnograficzno-językowych. Sporo z nich, niestety, zaginęło bezpowrotnie. Po ewakuacji na przełomie września i października szpitala toruńskiego ks. Sychta postanowił przedostać się do Kocborowa. Pewnej październikowej nocy dotarł do Bilikiewiczów. Dyrektorem szpitala był już wówczas – nominowany na to stanowisko przez władze niemieckie – dr Waldemar Schimanski. To właśnie on ostrzegł Sychtę w 1940 roku, przed grożącym mu aresztowaniem przez gestapo. Tak więc pozostanie w Kocborowie równało się wyrokowi śmierci. Władze niemieckie dodatkowo, w styczniu 1941 roku, ostatecznie zlikwidowały etat kapelana w szpitalu kocborowskim. Sychta ukrywał się jeszcze przez kilka miesięcy u państwa Bilikiewiczów. Jednak wkrótce ich mieszkanie zajęli niemieccy lekarze. Pilną koniecznością stało się znalezienie nowego, a przede wszystkim bezpiecznego, schronienia. W 1941 roku znalazł je w Osiu – za pośrednictwem pochodzącej z tej miejscowości Elżbiety Suchomskiej, która pracowała w kocborowskim szpitalu jako kuchmistrz. Wspólnie ze swymi rodzicami Martą i Julianem wyszukała dla księdza Bernarda bezpieczne schronienie u Wiktorii i Józefa Sokołowskich. Taką wersję podaje ks. prof. Jan Walkusz w obszernej biografii ks. Sychty zatytułowanej *Piastun słowa*. Z kolei dr Józef Milewski w publikacji *Ks. prałat dr Bernard Sychta twórca słowników Kaszub i Kociewia,* opierając się na relacji Artura Krauze – długoletniego pracownika szpitala w Kocborowie, stwierdza, że ks. Sychta trafił do Osia z pomocą Marty Górzyńskiej. Pisze: *Górzyńska skierowała Sychtę do swej siostry Wiktorii i jej męża, Józefa Sokołowskich do Osia, największej liczącej ponad 2000 mieszkańców wsi powiatu świeckiego, położonej wśród kociewskiej części Borów Tucholskich*. Trudno dzisiaj jednoznacznie rozstrzygnąć, która z wersji jest prawdziwa. Zbierając na początku lat dziewięćdziesiątych materiały do kilkuczęściowego artykułu biograficznego o ks. Sychcie, w tym relacje od członków rodzin ukrywających go, spotkałem się z potwierdzeniem ostatniej z wersji.

Do Osia dotarł ksiądz nocą ukryty w wozie załadowanym dla bezpieczeństwa słomą i sianem. Ze sobą miał walizkę z materiałami do przygotowywanego słownika kaszubskiego. Sokołowscy mieszkali pod lasem, około 1,5 km od centrum Osia. Zajmowali się rolnictwem. Leżące na uboczu gospodarstwo idealnie nadawało się na bezpieczną kryjówkę. Sytuacja radykalnie zmieniła się, kiedy w 1943 roku nasiliły się działania grup partyzanckich Armii Krajowej, szczególnie „Gryfa Pomorskiego". Od drugiej połowy 1943 roku w większych wsiach i leśniczówkach Niemcy rozlokowali oddziały specjalne – Jagdkommando, które były podporządkowane policji i SS. Ich dowódcy dysponowali oficerami wywiadu. Penetrowali oni środowiska cywilne, wykorzystując do tego m. in. informatorów zwerbowanych wśród ludności niemieckiej. Grupy takie stacjonowały np. w Czersku, Warlubiu, Osiu, Leśnej

Hucie, Szlachcie, Czersku Świeckim. W obławach przeciwko partyzantom brały też udział oddziały składające się z miejscowych Volksdeutchów, tzw. Ueberfallkommando i Landwache. W 1944 roku dołączyli także ukraińscy własowcy. Wykorzystując doskonałą znajomość języka rosyjskiego, często udawali oni przed polską ludnością, w celach prowokacyjnych, partyzantów radzieckich lub zrzuconych z samolotu zwiadowców. Niespodziewane rewizje nie ominęły też zabudowań Sokołowskich w Osiu. Jak wspominał przed laty, opierając się na wspomnieniach dziadków i ojca, nieżyjący już niestety, Adam Sokołowski – wnuk Józefa i Wiktorii – pewnego wieczoru do ich domu wkroczyło niespodziewanie gestapo, szukając partyzantów. Oficerowie z wilczurem weszli do pokoju, w którym ks. Sychta ukrywał się w skrytce o wymiarach 2 m x 1 m wykopanej pod podłogą. Pies położył się na chodniku, przykrywającym klapę wejściową do skrytki. Na szczęście nie odkrył ukrywającego się zaledwie dwa metry pod nim księdza. Trudno opisać, co przeżyli wówczas Józef i Wiktoria Sokołowscy oraz ksiądz Bernard. Uznali to za cudowne ocalenie.

Fot. 8. Dawne gospodarstwo Józefa i Wiktorii Sokołowskich w Osiu (stan z połowy lat 90-tych)

Ponieważ rewizje w gospodarstwach położonych na obrzeżach Osia zdarzały się coraz częściej, zachodziła obawa, że w trakcie kolejnej z nich hitlerowcy znajdą księdza Bernarda. Wówczas schronienia udzieliła księdzu Marianna Noga – wdowa mieszkająca w centrum Osia, na ulicy Kościuszki. Obie rodziny znały się dobrze i darzyły zaufaniem. Syn Sokołowskich – Bolesław – był zaręczony z Moniką, córką Marianny. Założono, nie bez racji, że dom Nogów, ze względu na

położenie oraz mieszczący się w nim sklep, jest znacznie mniej narażony na ewentualność rewizji. W domu tym został przygotowany pokój dla Księdza oraz kryjówka pod podłogą. Zimową nocą, w początkach 1943 roku ksiądz Bernard w kobiecym przebraniu, z dużą chustką na głowie i swoją nieodłączną walizką, w towarzystwie Moniki dotarł szczęśliwie do domu Nogów. Drogę dodatkowo ubezpieczał syn Nogowej – Feliks. Zamieszkał w pokoju na piętrze, położonym nad sklepem. W chwilach zagrożenia schodził do skrytki o wymiarach 1 m x 1 m, wykopanej w ziemi na parterze budynku. Do takich chwil należała np. ta, kiedy kierownik mleczarni Reusch zgłosił władzom niemieckim kradzież śmietany. Ślady prowadziły w kierunku gospodarstwa Nogów, położonego nieopodal – po drugiej stronie ulicy. Rodzina obawiała się rewizji. Na szczęście nie dokonano jej, a złodziejem okazał się kot, który wpadł do kadzi ze śmietaną i jej ślady wlókł za sobą. Wieczorami ks. Sychta ubierał się w kobiece stroje – suknię, fartuch i chustkę. W towarzystwie córek Nogowej – Moniki i Jadwigi – wychodził do ogrodu na spacer. Również, gdy wyglądał przez okno, miał na głowie kobiecą chustkę, by nie zostać rozpoznany. W swoim pokoju odprawiał msze. Często służył mu do nich kilkuletni syn Nogowej – Tadeusz. Kiedy chłopiec zbyt głośno powtarzał słowa modlitwy, ksiądz zwracał mu uwagę: *Ciszej Tadzik, ciszej*. Wieczorami czasem śpiewano piosenki, nie brakowało też zagadek, które nie tylko sobie wzajemnie zadawano, ale też wspólnie układano. Każdej z córek Ksiądz ułożył piosenkę, tworzył też kołysanki. Po zapisaniu przez niego słów, wspólnie układano do nich melodie. Pochylony nad kołyską małego Jurka Kosiedowskiego – synka córki Marianny Nogowej – Klary, śpiewał ułożoną prze siebie kołysankę:

Ziuziu, Ziuziu już w sobotę,
Tatuś skończy już robotę.
Od Borowej dobrej Ciotki
Przyniesie ci chlebuś słodki.
Tak Terenia pilnowała
Jurka, aż sama zaspała.
Przyszły z lasu krasnoludki,
Miały cichy chód, cichutki…

Jednej z sióstr, Janinie, ułożył taką piosenkę:

Janinka sióstr siedem miała
Każda chłopca już kochała,
Ona jeszcze nie, jeszcze nie, jeszcze nie.
Nie kochała, ach, Janinka
Młoda była to dziewczynka,
W pączku zaledwie, zaledwie, zaledwie.
Lecz Janinka wnet wyrosła,
Jak sosenka była rosła….

Po słowach *młoda była to dziewczynka* ks. Sychta chwilę zastanawiał się, jak ma zapisać, czy *w pączku zaledwie*, czy *w życia wiosence*. Wspólnie z rodziną Nogów dzielił ból po zagadkowej śmierci w drugiej połowie 1943 roku kolejno trzech córek – Klary, Moniki i Jadwigi. Tę ostatnią uwiecznił w *Słownictwie kociewskim na tle kultury ludowej*, wielokrotnie cytując usłyszane od niej piosenki, opowieści i zagadki.

W czasie swojego pobytu w Osiu nie zaniechał ks. Sychta swojej pracy naukowej i literackiej. Za pośrednictwem informatorów, którymi byli członkowie rodzin Sokołowskich i Nogów, a także – mimowolnie ich krewni i znajomi – których rozmowom przysłuchiwał się, przebywając w ukryciu, gromadził wiadomości folklorystyczne. Obejmowały one nie tylko słownictwo, ale także przyśpiewki, pieśni ludowe, zagadki, przysłowia, kołysanki, legendy, bajki, dziecięce rymowanki. Zapisując pieśni żołnierskie, ocalił zawartą w nich pamięć o wojnach sprzed 1772 roku, jak również echa wojen napoleońskich 1807 i 1813 roku. Uzyskane informacje pochodziły z około 50 miejscowości Borów Tucholskich. Zgromadził ich wówczas około 500, z tego ponad 100 z samego Osia, około 50 z Drzycimia, po około 20 z Sierosławia i Wierzchów, 15 z Miedzna, a także np. Wałkowisk, Radańskiej, Starej Rzeki, Grzybka, Brzezin, Jaszcza, Zdrojów, Świecia, Komórska, Lipinek, Lniana. Znaleźć je możemy w *Słownictwie kociewskim na tle kultury ludowej* oraz *Kulturze materialnej Borów Tucholskich*, o których będzie mowa w kolejnych rozdziałach przewodnika. Pisał po latach: *Każde słowo urzekało mnie prawdziwą urodą i wywierało niesamowity wpływ. Żadnym z nich nie pogardziłem, żadnego nie odrzuciłem. Nieraz były to tylko okruchy słów tułających się tu i ówdzie po zapadłych pustkowiach.* Z zapałem poświęcał się działalności naukowej.

W czasie II wojny światowej napisał Bernard Sychta swój ostatni dramat historyczny pt. *Ostatnô gwiôzdka Mestwina* (tytuł ten nadał utworowi dopiero jesienią 1945 roku, pierwotnie brzmiał on *Książę bez dzecy).* Jego głównym bohaterem jest Mściwój II – książę kaszubsko-pomorski, który dla autora jest symbolem jedności Kaszub z Polską. Wydarzenia rozgrywają się w wieczór wigilijny 1294 roku na zamku książęcym w Gdańsku. Umierający Mściwój oczekuje z niepokojem na przybycie księcia wielkopolskiego Przemysła II, by przekazać mu Pomorze i tym samym doprowadzić do połączenia tej krainy z Wielkopolską. Tylko zjednoczenie polskich ziem i wspólny władca piastowski pozwolą stawić czoła nawale krzyżackiej. W drugim akcie Sychta zastosował znane z wcześniejszych jego utworów wizje pełne historycznej symboliki. Mamy tu np. wizję zabójstwa Przemysła w Rogoźnie Wielkopolskim, zdrady Świecia przez połączenie z Brandenburgią, rzeź gdańską z 1308 roku, bitwę pod Grunwaldem, utraty niepodległości przez Polskę. W końcowej części pojawia się Świętopełk Wielki – ojciec Mściwoja – by zapowiedzieć mu nadchodzącą śmierć. Na zamku pojawia się Przemysł, który od rycerstwa pomorskiego przyjmuje śluby wierności. Warto przypomnieć, iż prawdopodobnie w Osiu przerobił ks. Sychta swój dramat historyczny *Spiącé uejskue* na znacznie bardziej obszerny pt. *Przebudzenie*.

Działalność literacką i naukową traktował jako swój moralny obowiązek i formę swoistej walki z okupantem hitlerowskim. Na duchu podtrzymywały go wiadomości z tajnego nasłuchu radiowego, szczególnie te o klęskach Niemiec na frontach zachodnim i wschodnim. Były bowiem zapowiedzią nadchodzącej wolności. Dostarczał je Księdzu, podobnie jak i informacji folklorystycznych, Feliks Noga. Cały czas zastanawiał się nad zagrożeniem dla własnego życia i rodzin, które udzieliły mu schronienia. Z ogromnym bólem przyjmował informacje o kolejnych egzekucjach dokonywanych przez hitlerowców na mieszkańcach gminy Osie i gmin sąsiednich. Szczególne

wrażenie zrobiło wymordowanie 7 grudnia 1944 roku i 8 stycznia 1945 roku mieszkańców wsi Radańska – za pomoc okazaną partyzantom oraz przedstawiającym się za nich własowcom. W Osiu z tego samego powodu hitlerowcy rozstrzelali w styczniu 1945 roku np. Franciszkę Fryszka i jej dwie córki – Joannę i Rozalię. Obwieszczenia i informacje o egzekucjach Niemcy wywieszali m. in. na oknie frontowym budynku Nogów. Krótko przed wkroczeniem wojsk radzieckich do Osia władze niemieckie zarządziły ćwiczenia strażackie, przygotowujące ludność do postępowania w przypadku alarmu bombowego. Spodziewano się z tego powodu rewizji w centrum Osia. Wówczas ksiądz Sychta ze względów bezpieczeństwa opuścił dom Nogów i udał się ponownie do Sokołowskich. Opatrzność i tym razem czuwała nad księdzem, bowiem kilka dni później dom Marianny Nogowej legł w gruzach, trafiony pociskiem artyleryjskim. W trakcie krótkiego pobytu u Sokołowskich, ks. Bernard ponownie otarł się o śmierć, tym razem grożącą mu z rąk żołnierzy radzieckich. Jak wspominał, w oparciu o relacje dziadków i ojca, Adam Sokołowski, Rosjanom wydał się ks. Sychta podejrzany. Po stanie rąk domyślili się, że to inteligent. Przypuszczali, że mają do czynienia z oficerem SS lub szpiegiem. W pewnym momencie kazali stanąć Księdzu pod murem domu. Na szczęście Sokołowscy po nerwowych tłumaczeniach przekonali żołnierzy radzieckich, że mają do czynienia z ukrywającym się przed hitlerowcami księdzem.

Fot. 9. Rodzina Nogów. Siedzą przy stole od lewej: Edmund Noga, Józef Kosiedowski – mąż Klary, który trzyma na kolanach Tadeusza Nogę, proboszcz ks. Franciszek Wojnowski, organista Alojzy Wojak, Anastazy Noga – mąż Marianny, Marianna Noga, Klara Kosiedowska, Władysława, Janina, Teresa – córki Marianny i Anastazego oraz Teresa – córka państwa Wojaków. Stoją od lewej: Zofia Noga, Wincenty Kujawski, Jadwiga Noga, żona organisty Wojaka, Bolesław Sokołowski (syn Wiktorii i Józefa), Monika Noga – jego narzeczona, Gertruda Noga i Feliks Noga.

Po wyzwoleniu Osia spod okupacji hitlerowskiej ksiądz odprawił mszę w częściowo zniszczonym oskim kościele i udał się do Starogardu. Na zawsze zachował wdzięczność dla dzielnych Kociewiaków, którym zawdzięczał życie. Po wojnie utrzymywał bliskie kontakty z obydwiema rodzinami, jednak do Osia wracał niechętnie. Kojarzyło mu się ono bowiem z przykrymi wspomnieniami okupacyjnej nocy. Uczestniczył jednak w ceremoniach pogrzebowych Józefa Sokołowskiego (6 lutego 1960 roku) oraz Marianny Noga (15 lutego 1962 roku), w trakcie których wygłosił kazania. Uwiecznił ich też we wstępach do Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej i Słownictwa kociewskiego na tle kultury ludowej pisząc: Z południową gwarą kociewską zetknąłem się bliżej w latach 1933 – 35 jako młody ksiądz w Świeciu nad Wisłą, oraz podczas najazdu hitlerowskiego w Osiu, gdzie mi udzielili schronienia przez przeszło cztery lata Józef i Wiktoria Sokołowscy oraz Maria Nogowa, narażając tym samym siebie na niechybną śmierć, za co jeszcze raz wyrażam im moje najgłębsze podziękowanie. Byli oni równocześnie wraz ze swymi rodzinami moimi najlepszymi informatorami.

Bolesław Sokołowski upamiętnił czteroletni pobyt księdza Sychty w Osiu, wystawiając w ogrodzie niewielką kapliczkę ku czci NMP. Na jej postumencie wyrył napis: *Na pamiątkę ukrywającego się księdza Sychty 1939 – 1945 i szczęśliwego powrotu z wojny.*

W 2007 roku Bractwo Czarnej Wody w celu upamiętnienia pobytu w latach 1941–45 ks. Sychty w Osiu wystąpiło do Rady Gminy z wnioskiem o nazwaniem imieniem ks. Sychty jednej z nowo tworzonych ulic na terenie Osia. Wniosek ten doczekał się akceptacji i realizacji przez samorząd w 2011 roku. Członkowie BCzW opracowali też projekt szlaku turystycznego (rowerowego) wiodącego po gminach Osie – Drzycim – Jeżewo, a następnie podjęli działania zmierzające do jego oficjalnego zatwierdzenia, wyznaczenia i nazwania imieniem ks. dr. Bernarda Sychty. Szczegółowy opis tego szlaku znajdą Czytelnicy w drugiej – turystycznej – części przewodnika.

24 listopada 2013 roku, w przeddzień 31 rocznicy śmierci ks. Sychty, w Osiu na ulicy Kościuszki została uroczyście odsłonięta tablica pamiątkowa na odbudowanym po II wojnie światowej ze zgliszczy wojennych domu rodziny Nogów, w którym w latach 1943–45 ukrywał się ten Kapłan. Odsłonięcia dokonała bratanica Księdza – Stefania Sychta.

W uroczystości wzięli udział między innymi: przedstawiciele władz samorządowych tj. przewodniczący Rady Gminy w Osiu – Roman Waśkowski (inicjator ufundowania pamiątkowej tablicy), wójt gminy Osie – Michał Grabski, proboszcz oskiej parafii – ks. Konrad Baumgart, który dokonał jej uroczystego poświęcenia, ks. prof. Jan Walkusz z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (biograf ks. Sychty), przedstawiciele rodzin Sokołowskich i Nogów, w tym Teresa Kuziemska – jedyna żyjąca córka Marianny Noga, mieszkańcy gminy. Uroczystość uświetnił swym występem chór Chorus Osensis pod dyrekcją Michała Rajewskiego. Pamiątkowa tablica usytuowana jest nieopodal ulicy nazwanej imieniem ks. Sychty.

Tego samego dnia w oskim kościele odbyła się uroczysta msza za ks. Sychtę, w trakcie której ks. prof. Jan Walkusz wygłosił okolicznościowe kazanie poświęcone działalności literackiej, naukowej tego wybitnego leksykografa, słownikarza, etnografa i jego związkom z Osiem.

Dyrekcja Wdeckiego Parku Krajobrazowego planuje upamiętnić w 2014 roku okolicznościową tablicą informacyjną drugie miejsce, w którym ukrywał się w Osiu w latach 1941–43 ks. Sychta. Tablica stanie przy szosie Osie – Starogard Gdański, na Zaborkach, tuż przy zjeździe do drogi gruntowej prowadzącej do dawnego gospodarstwa Józefa i Wiktorii Sokołowskich.

Fot. 10. Wójt gminy Osie - Michał Grabski, Stefania Sychta, przewodniczący RG w Osiu - Roman Waśkowski, ks. Konrad Baumgart, ks. prof. Jan Walkusz i Maria Mikołajczak (córka Feliksa Nogi) w trakcie uroczystości odsłonięcia tablicy

Fot. 11. Pamiątkowa tablica w Osiu

Fot. 12. Stefania Sychta w czasie przemówienia

Rozdział IV

Powojenna działalność naukowa, literacka i duszpasterska

Od 9 kwietnia 1945 roku ks. Sychta ponownie pełnił obowiązki kapelana Zakładu Psychiatrycznego w Kocborowie. Ze zdwojoną siłą odbudowywał struktury duszpasterskie, roztaczał opiekę duszpasterską nad chorymi dotkniętymi wielką epidemią duru brzusznego i plamistego, jaka miała miejsce w latach 1945 – 46. Warunki życia nie były wówczas łatwe – brakowało lekarzy i personelu pomocniczego, lekarstw, opału i żywności. W budynkach szpitalnych widać było zniszczenia, wynikające z niedawnych działań wojennych. Jednak wszystkich przepełniała radość z powodu zakończenia wojny oraz nadzieja na lepsze życie.

Postanowił też pogłębić swoją wiedzę. W 1946 roku Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu zaliczył mu dwa lata studiów teologicznych oraz opracowanie „Etnografia Kaszubów" jako pracę magisterską. Tym samym uzyskał stopień magistra filologii w zakresie etnografii z etnologią, antropologii i prehistorii. Z kolei Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu – w osobie prof. Konrada Górskiego – zaproponował ks. Sychcie stanowisko asystenta na katedrze etnografii i etnologii, jednak ten propozycji nie przyjął. 6 czerwca 1947 roku ks. Sychta obronił z wynikiem bardzo dobrym pracę doktorską na Uniwersytecie Poznańskim napisaną pod opieką prof. Romana Pollaka i tym samym został promowany na doktora filozofii. Nosiła ona tytuł *Kultura materialna Borów Tucholskich na tle etnografii kaszubskiej i kociewskiej* i została przyjęta do druku przez Kolegium Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie w 1949 roku. Jednak w niewyjaśnionych okolicznościach zaginęła, jak sądzono bezpowrotnie. Na szczęście, dzięki poszukiwaniom prowadzonym przez prof. Józefa Borzyszkowskiego, udało się odnaleźć jej egzemplarz w zbiorach Archiwum Uniwersytetu im Adama Mickiewicza w Poznaniu. Została wydana drukiem w 1998 roku przez Instytut Kaszubski w Gdańsku oraz Wydawnictwo Diecezji Pelplińskiej *Bernardinum*. Tak scharakteryzował ją w swojej recenzji naukowej prof. Edward Frankowski: *Praca została podzielona na 13 rozdziałów. Rozdział I zawiera wiadomości wstępne, obrazuje zjawiska antropogeograficzne, etniczne i historyczne oraz podaje wyobrażenia ludowe o borze. W rozdziale II została opisana gospodarka leśna, dalej – pędzenie smoły i wypalanie węgli; bursztyniarstwo; zbieranie grzybów i jagód. Treścią rozdziału III jest łowiectwo; IV – rybactwo; V – uprawa roli; VI – hodowla zwierząt; VII – transport i komunikacja; VIII – przemysł domowy i rzemiosła; IX – budownictwo; X –sprzęty domowe; XI –ubiór; XII – pożywienie; XIII – wnioski i wykaz literatury. Pracę ilustrują: I mapa i 61 rycin wykonane przez autora z zakresu kultury materialnej Borów Tucholskich (…). Praca mgr. Ks. B. Sychty stanowi cenny dorobek etnografii polskiej, a jej autor wykazał się raz jeszcze jako badacz sumienny i wnikliwy*. Równie pochlebna była ocena drugiego z recenzentów – prof. Józefa Kostrzewskiego: *Praca świadczy o doskonałym znawstwie opracowanych zagadnień, a szczególną jej zaletą jest porównawcze uwzględnienie regionów sąsiednich, szczególnie Kaszub i Kociewia. Cenne jest też przytoczenie mnóstwa charakterystycznych wyrażeń i tekstów w gwarze borowiackiej, częściowo z melodiami. (…) W całości pracę ks. Sychty uznać należy za b. cenną pozycję ze względu na wypełnienie przez nią dotkliwej luki w naszej znajomości kultury ludowej Pomorza, która szybko ulega niwelującemu wpływowi kultury miejskiej. Oceniam pracę jako bardzo dobrą*.

Z pracą tą powinien zapoznać się każdy, komu bliska jest przeszłość Ziemi Świeckiej. Sporo miejsca bowiem poświęcił Bernard Sychta opisaniu kultury materialnej terenów położonych w północnej części powiatu świeckiego – szczególnie gminom Osie i Drzycim. W przedmowie szczegółowo określił zakres terytorialny, jaki obejmuje jego praca. *Rozprawa uwzględnia obszary wiejskie roztoczone dookoła następujących miasteczek i wsi kościelnych, które ogólnie uchodzą za borowiackie: Bysław, Bysławek, Cekcyn Polski, Czersk, Drzycim, Jeżewo, Legbąd, Lipinki, Lniano, Lubiewo, Łąg, Odry, Osie, Osiek, Osieczno, Rytel, Szlachta, Śliwice, Tuchola, Wda, Zdroje.* Wbrew tytułowi przedstawił nie tylko kulturę materialną, ale także duchową ludności borowiackiej. Zaskakuje przy tym przepiękna, chwilami poetycka, polszczyzna autora.

Oto co pisze np. o borze w wierzeniach ludowych: „Bory Tucholskie mają swego ducha opiekuńczego w postaci *Borowej Ciotki*, zajmującej w demonologii borowiackiej jedno z naczelnych miejsc. Jej to w głównej mierze zawdzięczają Bory Tucholskie, że wciąż dotąd trwają potężne, piękne i żywe. Ona chroni je przed wiatrem i burzą. Płacze na widok drzewa padającego z jękiem pod siekierą drwala. Biada zaś temu, kto by odważył się łamać młode drzewka i gałęzie, zrywać kwiaty niepotrzebnie i podbierać ptakom jajka z gniazd. Zemści się nad nim bez litości, zmieniając go mocą swą czarodziejską w jałowiec albo wysyłając nań chmarę kłujących komarów i os tudzież żmije gryzące. Dawniej na jej usługach stały także wilki, którymi wyganiała psotników z boru. W czasie polowania dziki zwierz szuka u niej ratunku przed śmiercionośną kulą. Nie dziw, że kochają ją za to drzewa, ptaki i zwierzyna. Gdy przechodzi przez bór, wysmukłe sosny i świerki szumią głośno chyląc przed nią swe zielone korony, witają ją śpiewem sikorki, gile, czyżyki i jemiołuszki czubate, przestaje na chwilę kuć niestrudzony *kowal* i *lékarz boru*, dzięcioł, a zające i wiewiórki tulą się ufnie do jej stóp. (…) Czuwa nad śpiącymi dziećmi w lesie, napełniając im dzbanki i koszyki bądź to malinami, borówkami lub grzybami. Rodzicom zaś, przechodzącym lub przejeżdżającym przez bór, wręcza podarki dla dzieci. Stąd wszelkie zabawki i łakocie poza okresem gwiazdkowym przyjmuje dziecko od rodziców w przekonaniu, że podarowała je Borowa Ciotka. (…) Borowiaccy wyobrażają sobie Borową Ciotkę jako miłą staruszkę w stroju będącym jakby odbiciem boru, którego jest panią i opiekunką mianowicie nosi szatę czerwoną jak pień sosny i zielony pas z igliwia. Czoło jej zdobi rodzaj diamentu z szyszek. Na lewej ręce dźwiga kosz z owocami leśnymi, w prawej trzyma kij, którym

Fot. 13. Okładka *Kultury materialnej Borów Tucholskich* Bernarda Sychty

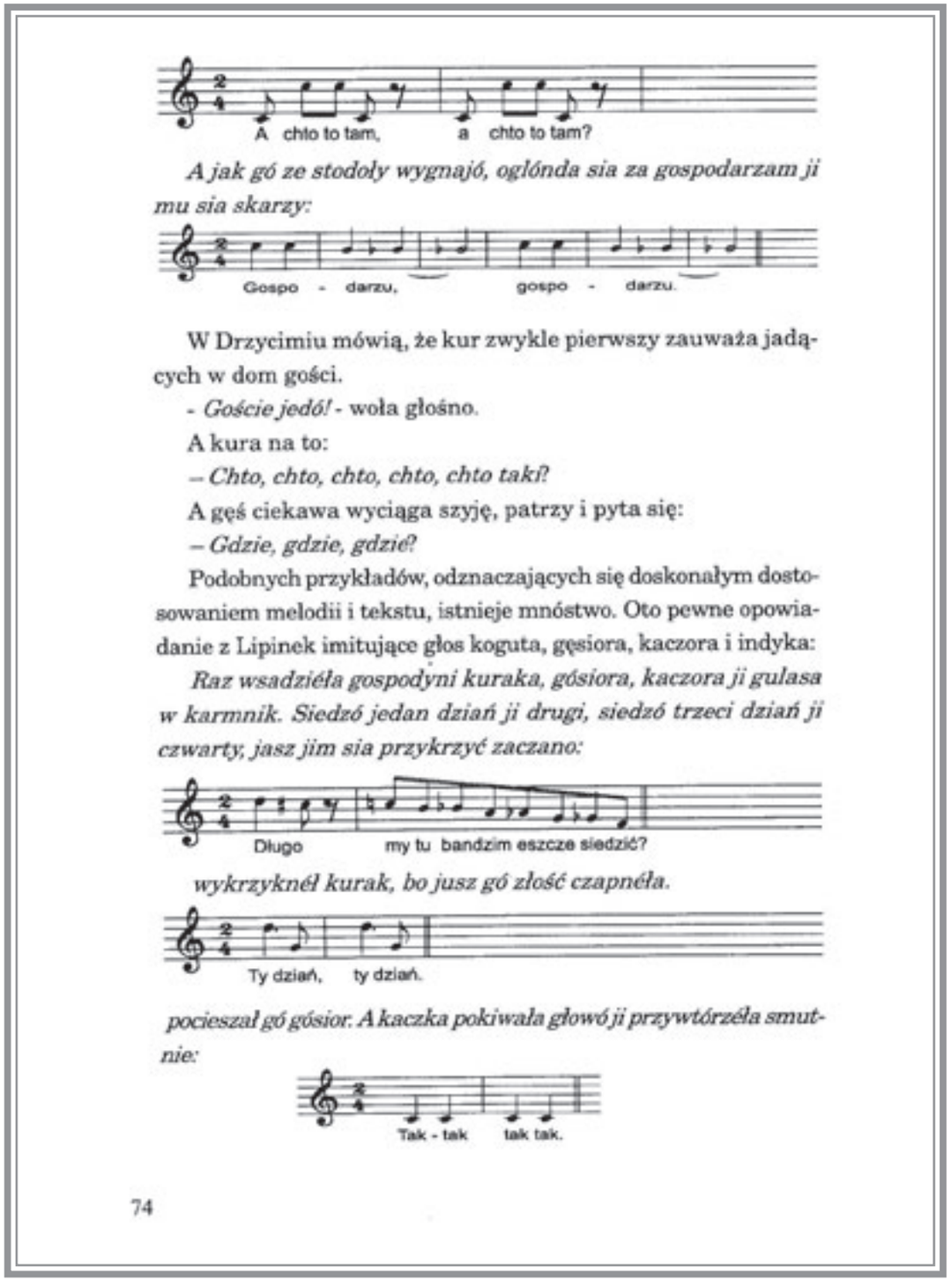

Fot. 14. Cennym uzupełnieniem *Kultury materialnej Borów Tucholskich* są zanotowane przez autora w czasie wywiadów terenowych teksty piosenek ludowych wraz z ich zapisem nutowym

się podpiera. Niekiedy w drodze towarzyszą jej *borowe kozy* czyli sarny. Ponadto bór jest stałym miejscem pobytu *kraśniaków*, czyli krasnoludków. W borze przebywają pokutujące dusze, czarownice, błędne ogniki, zwane pod Osiem *świécznikami*, pod Sierosławiem *setnikami*, pod Czerskiem *lelkami*, tudzież różnego rodzaju straszki. Również *sréla, krańciek, krańcich* wywołujący trąbę powietrzną oraz *latalec* pojawiający się w powietrzu w kształcie ognistego słupa lub ogona wylatują z głębi boru. Niegdyś o zachodzie słońca wychodziła z boru straszliwa *choléra* w postaci wysokiej, powiewnej kobiety z długimi ramionami tudzież spokrewnione z nią *morowe powietrze*."

Tak zaś charakteryzuje ludność: „Borowiacy mają pewne poczucie swej odrębności. Na samych siebie mówią *Borowiaki* lub *Borusy*, co z wielką duma podkreślają Swą nazwę etniczną wywodzą od borów, które zamieszkują. Poza tym poszczególne grupy ludności borowiackiej noszą rozmaite *przezwy* etniczne. Tak np. mieszkańców parafii Lipinki w pow. świeckim przezywają *Cybuchami* lub *Fajkarzami* od namiętnego palenia fajek, czyli cybuchów. W Oskim Piecu należącym do gminy Osie w pow. świeckim mieszkają *Nasi,* nazwani tak od częstego stosowania zaimka osobowego nasz w liczbie mnogiej zamiast pojedynczej, a więc *nasi ojciec, nasi matka kazali* itp. W południowej części powiatu starogardzkiego, a więc na północnych nieurodzajnych i piaszczystych krańcach Borów Tucholskich mieszkają *Lasaki* lub *Lasowiaki* w przeciwieństwie do *Polusów* albo *ludzi z polów* w mniej zalesionej okolicy Drzycimia w powiecie świeckim. Lud z borów pod Łęgiem w pow. chojnickim przezwano *Chojniarzami*."

Zatrzymajmy się jeszcze na fragmencie opisu męskiego ubioru. „Do pracy na co dzień w zimie nosili zarówno gospodarze jak robotnicy kurtkę ze skóry jeleni (*jelónka*) lub kożuch barani, który z wzrastającym dobrobytem zaczęto obciągać wełniana tkaniną. Kożuch posiadał takie same rękawy i sięgał poza biodra. Zupełnie podobne nosili kociewiacy i Kaszubi. Do jelonki i kożucha wkładali żółte *zamszaki*, czyli spodnie skórzane, które wpuszczali w wysokie buty ze skóry wołowej z podwójnymi podeszwami, wyścielone stale wiechciami. Ponieważ buty posiadały cholewy zakrywające ¾ goleni i smarowane były tranem, by nie przepuszczały wody nazwano je *trzyćwérciówkami* względnie *smarówkami*. Pierwotnie nie każdy mógł sobie pozwolić na posiadanie własnych butów i dlatego według pewnej anegdoty z Drzycimia, każda poszczególna wieś w Borach posiadała parę wspólnych butów, które mężczyzna udający się do miasta mógł sobie od sołtysa na ten czas wypożyczyć. Podobną humoreskę zanotowałem na Kaszubach."

Marzeniem Bernarda Sychty było kontynuowanie pracy nad *Słownikiem kaszubskim*. Z tego powodu, po obronie pracy doktorskiej zwrócił się do biskupa chełmińskiego Kazimierza Józefa Kowalskiego z prośbą o przydzielenie mu probostwa w Kartuzach – stolicy Kaszub. Jednak wniosek swój wycofał natychmiast po uzyskaniu informacji, iż o probostwo to ubiega się także jego starszy kolega ks. Ignacy Stryszyk. W sierpniu 1947 roku biskup Kowalski mianował ks. Sychtę proboszczem parafii katedralnej w Pelplinie, a także powierzył obowiązki wykładowcy psychiatrii duszpasterskiej i psychopatologii w miejscowym seminarium duchownym. Ostatnie z wymienionych pełnił do 1967 roku, kiedy to biskup Kowalski – na wniosek rektora ks. Antoniego Liedtkego – wykreślił je z programu nauczania. Z pewnością powierzenie probostwa parafii katedralnej było sporym wyróżnieniem, a jednocześnie wyrazem uznania dla jego dorobku literackiego, naukowego oraz pełnionej posługi kapłańskiej. Sychta przyjął je

z radością. Przygnębiały go bowiem trudności – czynione mu jako kapelanowi – przez dyrekcję szpitala w Kocborowie, co wiązało się z ówczesną sytuacją polityczną. Nade wszystko jednak liczył na lepsze warunki do pracy naukowej. Szybko okazało się, że obarczony tyloma obowiązkami administracyjno-gospodarczymi, o duszpasterskich już nie wspominając, niewiele czasu może poświęcić na pracę naukową, w tym niezbędne badania terenowe. Po kilku latach zaczął więc regularnie słać prośby do biskupa o zwolnienie go z obowiązków duszpasterskich. Ten jednak przychylił się ostatecznie do nich dopiero w 1969 roku. Pięć lat wcześniej mianował go kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej Chełmińskiej. Dzięki temu, po przejściu na emeryturę, ks. Sychta mógł przenieść się z plebanii do przysługującej mu dożywotnio kanonii – niewielkiego domu z ogrodem położonego w Pelplinie przy ulicy Kanonickiej 4.

Dopiero teraz mógł w miarę spokojnie pracować nad ostateczną redakcją zbieranych przez przeszło dwadzieścia lat materiałów do *Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej.*

Zanim jednak pierwszy tom *Słownika* kaszubskiego ukazał się drukiem, ks. Sychta napisał kolejną sztukę teatralną. Nosi ona tytuł *Wesele kociewskie*. Została wydana w 1959 roku przez Wydawnictwo Morskie. Jej treścią jest opis XIX – wiecznego obrzędu weselnego na Kociewiu środkowym, dokładniej Ziemi Starogardzkiej. Mamy tu więc opis swatów, ubieranie panny młodej do ślubu, błogosławieństwo przed wyruszeniem do kościoła, nie brak też tańczących na weselu przebierańców zwanych maszkami, tańca panny młodej zwanego wykupem oraz oczepin. Zawarł w niej jednak ks. Sychta szczegółowy opis nie tylko kociewskiego obrzędu weselnego, ale kultury materialnej i duchowej

Fot. 15. Ks. Bernard Sychta jako proboszcz parafii pelplińskiej

Kociewia. To także znakomite świadectwo znajomości folkloru kociewskiego, wynikające z wieloletnich badań etnograficznych. Autor przyznał to w przedmowie wprost pisząc: *Cały materiał gwarowo-etnograficzny (…) wraz z ubiorami weselników, tańcami i śpiewem, oparty jest wyłącznie na wynikach własnych poszukiwań i badań wśród Kociewiaków*. Widać to szczególnie w licznych przypisach oraz objaśnieniach odautorskich. Mamy tu m. in. szczegółowy opis ubioru weselników, wyjaśnienie znaczeń wyrazów kociewskich występujących w tekście sztuki np. *gapsi rosół* – rodzaj zupy ziemniaczanej przyprawionej cebulą, *kubabami* czyli zielem angielskim i liśćmi bobkowymi, okraszonej masłem, olejem lub śmietaną.

Wiele informacji o życiu, wierzeniach Kociewiaków zawierają też objaśnienia zwrotów frazeologicznych zawartych w dramacie (łącznie zajmują prawie 17 stron). Oto kilka przykładów:

Zapalta kóndziółki – zwyczaj palenia kądzieli był niegdyś rozpowszechniony w środkowych Kaszubach. Na Kociewiu spotkałem go tylko w Skórczu. Palenie to odbywa się w ten sposób, że się podpala *kondziołki* czyli kulki lnu i wróży według strzelającego w górę płomienia (s. 116–117);

Nie wiedziałóm, czy dó was dziś zańda… Bojałóm sia, żeby ma chto z żywéch w drodze nie buchnéł, wodó nie zlał abo psies nie wpuściéł w jizba – według wierzeń ogólnopomorskich po nieszporach żałobnych Zaduszki dusze zmarłych opuszczają cmentarz i udają się do kościoła, gdzie zmarli duchowni odprawiają dla nich osobne nabożeństwo. Po odbytym nabożeństwie w kościele dusze udają się najczęściej do swych dawnych ziemskich siedzib. Lud robi wszystko, żeby tylko duszom ułatwić i uprzyjemnić te odwiedziny w noc zaduszną. Pali więc w piecu, żeby zziębnięte dusze mogły się ogrzać wiąże psy na łańcuchu, żeby nie napadały na dusze, nie wylewa wody przed domem, bo można by polać krążącą tam duszę. By się móc nazajutrz przekonać, czy jakaś dusza przestąpiła próg mieszkania, Kociewiacy przed udaniem się na spoczynek sypią w Zaduszki piasek na podłogę. Równocześnie modlą się za duszę, która ich tejże nocy nawiedzi (s. 123).

N*astusia psiérsza pudzie na gałóz* – według wierzeń kociewskich dziewczyna, która pierwsza pochwyci podrzucony wieniec panny młodej, najprędzej wyjdzie za mąż (s. 130);

N*ie wchodź dźwérzami w jego dóm, jano bez okno wleź* – jeśli droga, którą się zazwyczaj dotąd chodziło, okazuje się nieszczęśliwa, należy ją zmienić. Tak np. używanie okna zamiast drzwi w czasie przenosin chroni pannę młodą, wychodzącą szczególnie za wdowca, przed rychłą śmiercią (s. 130);

To by warto w kómńinie zapsisać na glinie – wewnętrzna ściana komina pokryta gliną służyła pierwotnie za kronikę, gdzie zapisywano rylcem najważniejsze wypadki w rodzinie (s. 131).

Aby podnieść dodatkowo walor prawdziwości kociewskiego obyczaju weselnego, autor włączył do sztuki aż 59 autentycznych ludowych melodii, a także 22 tańce. W aneksie załączonym do dramatu Sychta zamieścił słowa pieśni oraz nuty do nich. Przytoczone tu dla przykładu zabiegi odautorskie przybliżają czytelnikowi sztuki bogactwo obyczajowości Kociewiaków, ułatwiają też znacznie jej zrozumienie. Mimo że sztuka oparta jest na 7 obrazach z życia codziennego mieszkańców Kociewia, nie brakuje w niej elementów dramaturgicznych. Należy do nich np. pojawienie się ducha Gospodyni w noc zaduszną i zlecenie Marynce opieki nad sierotą, porzucenie Marynki przez Rocha. Jednak tym co nadaje sztuce walor oryginalności, niezwykłości jest użycie w niej gwary kociewskiej jako tworzywa literackiego. Przy czym Sychta doskonale zdawał sobie sprawę ze zróżnicowania językowego kociewszczyzny. Co więcej, o tych różnicach, nieco żartobliwie, mówią sami bohaterowie przedstawienia. *Zaśpiewów wóm jake z nas kepki strojó pod Osiam i Śweciam* – powiada jeden z weselników, inny zaś dodaje: *Z tego téż, ale najwiancy z tego sobie zamby suszó, że nie gadómy jak óni: jechali, płakali, dali,*

spali jano że mówim: jecheli, płakeli, deli, speli. Próbą załagodzenia sporu jest wypowiedź Jandracha: *My mówim dobrze i óni dobrze mówió. Kóntkowo u nas na Kociewiu gadajó tak, kóntkowo sak. To jedna i ta sama polska mowa. Choc zamanówszy twarda i sankata, nie dajma ji sobie wyrwać. Za śwanta óna.*

Omawiając *Wesele kociewskie* nie można pominąć pieśni, jaką zagrał w nim na skrzypcach muzykant Jandrach w odpowiedzi na pytanie Marynki, jak daleko sięga Kociewie. Stała się ona bowiem hymnem Kociewia:

Pytasz sia, dzie Kociewiaki
Majó swoje dómy ,
Swe pachnónce chlebam pola,
Swoje sochy, bróny?
Dzie Wierzyca, Wda
Przy śrebnym fal śpsiewie
Niesó woda w dal,
Tam nasze Kociewie.
Czy to my tu na Kociewiu,
Czy Borusy w Borach,
Czy Lasaki, czy Kaszuby
Na morzu, jeziorach,
Jedna Matka nas
Wszytkéch kolébała
Pokłońma sia w pas:
Tobie, Polsko, chwała

To przepiękne wyznanie miłości do Ojczyzny, tej mniejszej – regionalnej i większej – narodowej.

Kolejnym utworem ks. Sychty poświęconym kulturze ludowej Kociewia, który zasługuje na odnotowanie, jest wydana w 1960 roku przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe praca *Drobna twórczość ludowa na Kociewiu (zagadki i łamigłówki).* Zawiera aż 138 uporządkowanych tematycznie zagadek, z których część ma charakter ogólnopolski, inne z kolei odnoszą się wyłącznie do terenu Kociewia. Z treści niektórych łatwo wywnioskować miejsce ich powstania. Z pewnością należy do nich następująca zagadka związana z powiatem świeckim:

Jadzie Jewa spod Jeżewa, ze łba ji sia kurzy – chodzi o pociąg parowy kursujący na trasie przebiegającej przez Jeżewo.

Niektóre z zagadek mają postać postępu i równania matematycznego np. ta zanotowana w Osiu:

Jedna kobieta mniała spódnica. W ty spódnicy mniała sto worków, w każdym worku sto kesiani, a w każdy kesiani sto putoraków. Wiele putoraków mniała razam? Odpowiedź: *Mnilion*. Oto jeszcze kilka zagadek z powiatu świeckiego. Dwie pierwsze pochodzą z Wierzchów, w gminie Osie, trzecia zaś z Drzycimia.

Kłambek, bałwanek, sztéry kółka i sznurek. (Kot)
Jedó sztéry braty jednó drogó,
Jano sia złapać ni mogó. (Koła wozu)
Wisi paskuda kole uda
A w ty udzie grzebió ludzie. (Kieszeń)

Zebrane przez Sychtę zagadki posiadają obecnie dużą wartość dokumentalną, są też kolejnym świadectwem jego fascynacji kulturą kociewską. Sam Sychta tak o nich pisał: *Szczególnie piękna staje się zagadka kociewska, dzięki swej nadzwyczajnej metaforyczności. Podaje ona zwykle obraz, który należy objaśnić, albo wymienia właściwości przedmiotu najczęściej dobrane w przeciwieństwach, przy czym odnosi się wrażenie, jak gdyby chodziło o istotę żywą. Funkcje narzędzi oddaje się bowiem przez odnośne czynności ludzi lub zwierząt i odwrotnie. Zagadka kociewska ma pewne ustalone formy porównawcze. Zwierzęta i rzeczy rodzaju męskiego porównuje się do brata, pana itp., rodzaju żeńskiego – do panny, baby itp. Ponadto stosuje często rym, niekiedy nawet rytm. (…). „Te pełne dowcipu zagadki kociewskie i pokrewne im łamigłówki tchnące świeżością i poezją (…) świadczą o wielkiej wyobraźni i pomysłowości, o wybitnym poczuciu humoru, o zdrowej chęci żartów i" śmiéchu bez grzéchu" (…) tak mało znanych w Polsce Kociewiaków.*

Bernard Sychta w trakcie swoich badań terenowych zapisał, oprócz omówionych wcześniej zagadek, także wiele bajek, powiastek i legend kociewskich. Fragmenty niektórych wykorzystał w *Słownictwie kociewskim na tle kultury ludowej*, jednak większość z nich do tego słownika nie weszła. Przytaczam dwa utwory, z których drugi (opatrzony tytułem przeze mnie) nawiązuje do Diabelskiego Kamienia w Leosi. Zaczerpnąłem je z aneksu do artykułu prof. Hanny Popowskiej-Taborskiej *Kociewie w twórczości Bernarda Sychty* zamieszczonego w tomiku Kociewie II, wydanym przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe w 1992 roku (s. 186–7, 189).

O obżartym Antku

Antek béł srodze obżarły, mniał żóndne oczy, bo jak co zobaczéł, to zara musiał dostać. Ji tak téż, usmażéła matka placków, ale skréła je do komory, bo mniali być dla ojca, co przyńdzie od roboty. Antek mniał na nie taka ochota, żeby oczama jad. – Ja musza je dostać – myśli se Antek ji tak matka wyszła na chwiéłka na wieś, wlazł ón pod łóżko ji czeka. Matka przyszła nazad do jizby ji słyszy, że coś janczy ji stanka dzieś spod ziamni. – Pewnieć jaka dusza pokotujónca – myśli se matka ji pyta sie:

– Wszelka duszo, czego żóndasz?

A głos spod ziamni odzywa sie:

– Placków!

Matka chwanciutko poleciała do komory ji czubaty talérz postawiéła w jizbie na stół ji poszła precz, boć duszóm trzeba uczynić, co żóndajó. Ledwie się dźwérze zamknéli, to Antek prantko spod łóżka się wygramolél ji jak nie zacznie wcinać, jano mu sie uszy trzaśli, tak się zawijał. Jak béł talérz próżny, to Antek rankawam gamba dobrze wyter, coby nie béła tłusta ji oknam wyskoczél na wieś. Jak też wyleciał w pole, to przyszed dodóm jaż na wieczór.

O diabelskim kamnianiu

W Leuosi na rzekó leży od het czasów wielgachny kamniań djabelski. Duży ón je okropnie, na wierzchu bańdzie wielgości chałupy siangał, a pod ziamnió druge tyla. Tak se tu ludzie stare powiedajó, że het, het dawno tamu uwzión sie raz Lucyper zniszczyć fara w Śweciu. Zawołał tedy jednego ze suojéch pachołków ji kazał mu jeszcze przed świjitaniam, nież kur zapieje, sie z tym uprzóntnéć. Djabeł wzión łańcuch gruby w garść ji poleciał na ziamnia szukać za takim dużatym kamnianiam. Oblatywał tu ji tam, a wszystke wydawali mu sia za letke, a czas go nagléł, bo rana niewiele brakowało. Obaczél nareszcie skały wysokie ji zaraz sie w tamta strona puściél opasał najwianksy szczyt łańcucham ji ciongnél, a ślepie

mu pot zalewał jaż urwał. Zawiesiél se kamniań do golani ji wyleciał w droga, jaż tu naraz kurak zapiał ji w połowie drogi kamniań spad na ziamnia, a djabeł w strachu dużym pomalušku turtał do piekła.

Największym dziełem leksykograficznym Bernarda Sychty jest siedmiotomowy *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, którego tomy I do VI zostały wydane przez Polską Akademię Nauk w latach 1967–74, natomiast tom VII (suplement) – w roku 1976. Jest wynikiem ponad 35-letniej, benedyktyńskiej pracy leksykograficznej, w tym 15-letniej terenowej. Systematyczne prace redakcyjne nad *Słownikiem* podjął w 1950 roku, jednak materiały do niego zbierał już od lat 30-tych. W trakcie swoich wędrówek odwiedził wszystkie parafie kaszubskie, część z nich nawet dwukrotnie. W każdej spędził co najmniej 3–4 dni. Rozmawiał przede wszystkim ze znanymi w okolicy gawędziarzami (często wskazywali mu ich zaprzyjaźnieni proboszczowie), w czym niezmiernie pomocna okazała się doskonała znajomość gwary kaszubskiej. Wpłynęła ona także na stworzenie pewnej swobody rozmów z informatorami, niezbędnej w pracy dialektologa. Pamiętać też należy, iż wielu swoim rozmówcom Sychta był znany jako autor sztuk scenicznych, co dodatkowo wspomagało wzajemne zaufanie i porozumienie. Często wykonywał błyskawicznie karykaturę rozmówcy, dzięki czemu zyskiwał szybko jego życzliwość. Mimo że odbywał je nieraz w upale, deszczu, dostarczały mu one dużo radości. Wędrówki – pisał – *od parafii do parafii, gdzie znów chata, stodoła, pole i las razem z jeziorem, do którego doszło jeszcze morze, otwierały mi drogę do zaczarowanego królestwa słów. W tym królestwie czułem się jak w domu, czy je zdobywałem wśród Bylaków nad morzem, czy wśród Gochów i Krubanów na południu Kaszub*.

W trakcie prac redakcyjnych korzystał z konsultacji naukowej wybitnych polskich językoznawców: prof. Kazimierza Nitscha, prof. Tadeusza Lehra-Spławińskiego, prof. Zdzisława Stiebera (redaktora naukowego *Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*) oraz prof. Hanny Popowskiej-Taborskiej. Przy redakcji posłużył się nowoczesną metodą leksykograficzną wypracowaną przez leksykografów z Polskiej Akademii Nauk, polegającą m. in. na gniazdowym układzie haseł według etymologicznego pokrewieństwa. W ramach każdego hasła zgrupował wyrazy w kolejności od derywatów bliższych do dalszych, wyodrębnił tym samym kolejność znaczeń słów – podstawowe, dalsze, realne, przenośne. Zastosował też kwalifikatory chronologiczne w formie krzyżyków, którymi oznaczał wyrazy znane tylko najstarszemu pokoleniu (jeden krzyżyk) i wyrazy, które wyszły już z użycia (dwa krzyżyki). Każde ze słów stanowi punkt wyjścia do opisu związanych z nim elementów kultury duchowej i materialnej (stąd w pełni uzasadniony element tytułu *Słownika – na tle kultury ludowej*). W *Słowniku* umieścił Sychta około 60 tysięcy haseł. Zdumiewa nie tylko ich liczba (to zdaniem językoznawców europejskich najpełniejszy i największy gwarowy słownik słowiański), ale i zakres. Są tu np. przysłowia, porzekadła, dziecięce wyliczanki, teksty pieśni, opisy kaszubskich obyczajów, strojów, sprzętów, budowli, potraw, wierzeń, wyobrażeń o świecie. Dodatkowo także – jak podaje jego autor – „pełne inwencji językowej słownictwo zakochanych i dzieci, hipokorystyczne (zdrobniałe pieszczotliwe – przyp. M. CH) formy rzeczowników, przymiotników, czasowników, przysłówków, a nawet zaimków, liczebników i wykrzykników (…) zawołania na zwierzęta, okrzyki przy wabieniu i odpędzaniu zwierząt ptaków z naśladowaniem i głosów (…) nazwy własne zwierząt oraz osobliwe formy nazw osobowych i terenowych". To doskonały materiał do badań nad kaszubską fleksją i składnią, (do chwili obecnej powstało ponad 100 samych tylko prac magisterskich opartych na materiale słownikowym zawartym w dziele Sychty), ale także kopalnia wiedzy dla literatów – nie tylko kaszubskich – piszących o Kaszubach. Słownik posłużył także do badań innym językoznawcom. Na bogactwo językowe *Słownika* zwracali uwagę właściwie wszyscy jego recenzenci. Tak np. w *Kalendarzu Gdańskim* na rok 1970 (wyd. 1969) pisał o tym Leon Roppel: *O bogactwie, jakie przedstawia słownik, może świadczyć choćby hasło „baba", pod którym zanotował Sychta 25 znaczeń, podczas gdy najlepszy z dotychczasowych słowników kaszubskich – niemiecki słownik Fryderyka Lorentza – podaje ich tylko 10. Inny przykład, dotyczący pospolitej biedronki, brzmi jak anegdota Zwykły śmiertelnik na oznaczenie tego chrząszczyka i jego larw może podać kilka nazw, specjalizujący się w tym zakresie przyrodnicy, zwłaszcza entomologowie, potrafią wymienić dwadzieścia kilka nazw – z obszaru całej Polski, a Bernard Sychta, ograniczając się tylko do samego obszaru kaszubskiego Pomorza, wylicza aż 85 nazw względnie synonimów*.

Ogromną zasługą Sychty było spisanie wśród Kaszubów, a następnie zamieszczenie w *Słowniku* kaszubskich opowieści i podań. W ten sposób zostały one uratowane przed zapomnieniem. Aby je poznać, nie trzeba wcale sięgać po SGK, który trudno współcześnie kupić czy wypożyczyć ze względu na niezwykle niski nakład (zaledwie 950 egzemplarzy) i brak wznowień. Wystarczy sięgnąć po książkę Grzegorza J. Schramke *W wieczornej mgle. Niesamowite opowieści z Kaszub* wydanej w 2004 roku przez wydawnictwa Region oraz Bernardinum. Zawiera ona bowiem wybór ponad 120 opowieści i podań spisanych wśród Kaszubów przez ks. Sychtę i zamieszczonych w jego *Słowniku gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*. Podania te zostały opracowane przez G. J. Schramke jako materiał jego pracy magisterskiej obronionej w 2003 roku na Uniwersytecie Gdańskim. Zamieszczono je w dwóch wersjach językowych – kaszubskiej i polskiej (literackie adaptacje powieści).

Słownik zdumiewa przede wszystkim swoim ogromem. W istocie jest czymś w rodzaju *encyklopedii kaszubskiej kultury ludowej* jak trafnie określił go Lech Bądkowski na łamach Tygodnika Powszechnego (nr 36, 6. 9. 1970). A przecież w swojej pracy ks. Sychta nie korzystał z pomocy zespołu wykwalifikowanych współpracowników, naukowych stypendiów. Co więcej – pracując nad *Słownikiem* – pełnił przecież absorbujące go obowiązki proboszcza parafii pelplińskiej. Wspierali go wikariusze – jednym z nich był ks. Józef Trybull, emerytowany proboszcz parafii p. w. Matki Bożej Pocieszenia w Drzycimiu. Zajęty pracą nad SGK, nie zawsze miał czas na administrowanie parafią, głoszenie kazań czy słuchanie spowiedzi. Obowiązki te zlecał często wikariuszom, korzystał też czasem z pomocy zaprzyjaźnionych starszych kapłanów. Trafnie wychwycił to ks. prof. Franciszek Manthey w pełnych humoru, epitafiach pelplińskich pt. *Katedra pelplińska 2000. Epitafia* tak charakteryzując ks. Sychtę:

Zastępcą duszpasterstwa on był Kapituły,
Wciąż szukał zastępstwa dla ambony i stuły.
Wśród ludu Pelplina wieść taka się szerzy,
Że tu zamiast Sychty, zastępca tylko leży.

Pomocą w przepisywaniu zebranego materiału służyła mu siostra Anna, z czasem stała się też jego sekretarką. Autor musiał się zmagać także z problemami wydawniczymi np. zbyt małą liczbą arkuszy wydawniczych w stosunku do potrzeb, niewielkim nakładem, szczególnie dla niego bolesnym niezwykle krótkim czasem na korektę. W tomie siódmym *Słownika kaszubskiego* znajdziemy także ślady zainteresowań Sychty słownictwem kociewskim. Zamieścił w nim bowiem autor na stronach od 417 do 428 wykaz ponad 400 zbieżności kaszubsko-kociewskich. W ten sposób pokazał oddziaływania językowe Kaszub i Kociewia.

Fot. 16. Bernard Sychta ze swoją siostrą Anną Sychtówną

We wrześniu 1975 roku Bernard Sychta podjął ostateczną decyzję o napisaniu kolejnego słownika – tym razem poświęconego Kociewiu. Nie przyszła mu ona łatwo. Znacznie nadszarpnięte było jego zdrowie (choroba serca) i siły, nie mógł już, niestety, liczyć na pomoc Anny, która zmarła niespodziewanie w 1974 roku. O tym jak wielką odegrała w jego życiu rolę, tak pisał w liście do prof. Hanny Popowskiej-Taborskiej: *Była duszą mojego domu, najzaufańszą powiernicą moich myśli, zamierzeń, radości i trosk (…) najlepszą informatorką w wątpliwych przypadkach naszej rodzimej gwary i moją dzielną, niestrudzoną, cierpliwą i niezastąpioną sekretarką.* (Jan Walkusz, *Piastun słowa*, s. 17). Słownikowi nadał tytuł *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej.* Nieco skromniejszy od poprzedniego (zabrakło w nim nazwy „słownik") zdawał się sugerować pewną wyrywkowość, ograniczoność ilościową materiału językowego. Cały czas miał obawy, czy ze względu na pogarszający się stan zdrowia i wiek, zdoła zakończyć pracę nad *Słownictwem kociewskim*. Słownik miał się składać w zamyśle autora z czterech tomów. We wstępie do niego wyjaśnił przyczyny, dla których zdecydował się na jego zredagowanie. „Zachętą (…) były dla mnie m. i. liczne głosy samych Kociewiaków: *Pragnęlibyśmy także mieć swój własny Słownik, podobnie jak mają Kaszubi.* Prawdę mówiąc przyrzekłem im go nawet. Rezygnując z obowiązków proboszcza Parafii Katedralnej w Pelplinie powiedziałem: *Skoro tylko ukończę Słownik kaszubski, zabiorę się do napisania Słownika kociewskiego. A przecież raz dane słowo zobowiązuje.* (…) W moim zamiarze opracowania Słownika kociewskiego utwierdziło mnie życzliwe przyjęcie Słownika kaszubskiego nie tylko w kraju, lecz także za granicą." (…) Jeżeli za tło Słownika kociewskiego miała mi posłużyć kultura ludowa, to musiałem do głębi poznać pokłady tej kultury złożone w pieśniach, widowiskach, zabawach, w dorocznej sakralnej obrzędowości i wierzeniach, w lecznictwie, strojach, uprawie roli itp. Trzeba było to wszystko, co wyszło spod serca ludu kociewskiego wydobyć i z całą godnością, na jaką zasługuje przenieść do skarbca kultury ogólnonarodowej." Tom pierwszy i drugi Słownika ukazały się w 1980 roku, zaś trzeci – przygotowany przez prof. Hannę Popowską-Taborską – w 1985, a więc po śmierci autora. Oparła się na już opracowanym przez niego materiale; maszynopisie do litery Š, przygotowanych do przepisania hasłach znacznej części litery T oraz notatkach do litery Ż. Tym co odróżnia *Słownik kociewski* od kaszubskiego jest znacznie bogatsza oprawa folklorystyczna – pieśni, bajki, opisy wierzeń, obrzędów, tańców, dziecięce wyliczanki… Jednocześnie jednak jest bardziej ubogi, jeśli chodzi o słownictwo. Ze względu na znaczną odległość czasową pomiędzy zbieraniem podstawowego materiału językowego, a jego publikacją (około 45 lat) oraz podeszły wiek znacznej części informatorów, *Słownik kociewski* ukazał stan raczej historyczny gwary kociewskiej – z początku XX wieku. Nie umniejsza to jednak jego wartości. Gdyby nie benedyktyńska praca ks. Sychty, słowa te zaginęłyby bezpowrotnie. Podobnie jak wiedza o kulturze materialnej i duchowej naszych przodków. Co prawda 174 słowa kociewskie zawarł w swoim *Słowniku kaszubskim z dodatkiem idyotyzmów chełmińskich i kociewskich* z roku 1887 Gustaw Pobłocki, jednak jego słownik gromadził materiał językowy z okresu o blisko pół wieku wcześniejszego (większości zawartych w nim wyrazów nie ma w *Słownictwie kociewskim* B. Sychty) i to o wiele skromniejszy ilościowo, co istotne – pozbawiony szczegółowej otoczki folklorystycznej.

Zawarty w nim materiał językowy stanowi doskonałą okazję dla językoznawców, dialektologów do porównań gwary kociewskiej z borowiacką i kaszubską. Sam Sychta też czyni to w *Słownictwie kociewskim* wielokrotnie, odwołując się do swojego *Słownika gwar kaszubskich* np.

• **bańař,** -a, m `kolejarz`. Móm χłopa i sina bańařa. Por. kasz. banowi, VII 6.

• **bét**, karc., zwykle w wyrażeniu bić… ostać bét – `przegrać`. Jezdóm bét, ańi štiχa žam ńe dostał. Por. kasz. bét, VII 12.

• Niektórym z haseł słownikowych, szczególnie tym związanym z pogodą, towarzyszą prognostyki ludowe w postaci przysłów i wierzeń np.

• **błoto,** -a, n, 1. `błotnista kałuża powstała po deszczu`. Už davno takégo błota ńe béło na drogaχ.◊ Prognostyk: Katařina błoto, źima jak złoto.

• W słowniku nie brak też wierzeń związanych z medycyną i kosmetyką ludową. Oto jeden z przykładów:

• **brodavka**, -i, f `brodawka`. Vej, jaka brodavka rośńe mńe na ramńańu. ◊ Kosmetyka lud.: Brodawki giną, gdy się je potrze łapą odgryzioną żywemu kretowi. Dawniej kowale nie tylko wyrywali zęby, lecz także wypalali brodawki. W ogóle istniało kiedyś wiele sposobów usuwania brodawek. (…) Jeszcze inny informator mówi, że brodawki giną, jeśli je ktoś obcy drugiemu policzy. Nikt jednak chętnie tego nie robi, bo brodawki przechodzą na liczącego. (…) ◊ Diagnoza lud.: Wielkie ilości brodawek świadczą o zdrowiu człowieka.

• Przy niektórych hasłach słownikowych autor zamieścił informacje, w których miejscowościach zebrał przytoczone wyrazy np.

• **knor**, -a, m `sucha gałąź`. Te knori špecó całe dřevo. Veź zetńi te knori. (Opalenie, Nowe, Przechowo, Osie).

• Wiele miejsca zajmują w *Słownictwie kociewskim* wierzenia ludowe. Jako przykład niechaj posłuży hasło „mora'.

Fot. 17. Okładki trzech tomów *Słownictwa kociewskiego na tle kultury ludowej*

• **mora**, -i, f 1. w wierzeniach lud: `uosobienie twardego snu`. Moró bywa najczęściej opuszczona kochanka, rzadziej kochanek. Przychodzi ona nocą, nad ranem lub nawet na białym dniu do swego niewiernego kochanka względnie kochanki i dusi ją podczas snu. Mory duszą przede wszystkim dziewczęta i kobiety, szczególnie podczas nieobecności ich mężów, choć także mężczyzn nie oszczędzają nawet zwierząt. O koniu, ociekającym rano obfitym potem w stajni, mówi gospodarz, że go *mora duśéła* (Osie). Według wyobrażeń kociewskich nie *kraśńaki* splatają koniom grzywy, jak twierdzą Kaszubi, lecz właśnie Mori (Barłożno, Pogódki). Mori jeżdżą do swej upatrzonej ofiary najczęściej *na kółku* do przędzenia. Wchodzą one do izby dziurka od klucza i dlatego należy ją zatkać (Barłożno, Nowe). Mora nie zawsze ma wygląd człowieka. Często przechodzi metamorfozę, przemieniając się w jabłko lub gruszkę. Posuwając się od stóp wchodzi śpiącemu na piersi, chwyta go za gardło i dusi aż do utraty tchu. O ile dusi w postaci człowieka, całuje śpiącego, wkładając mu język w usta (Radańska). Należy wówczas szybko położyć się na bok a skoro zaś poczuje się zapach owocu należy go odszukać i nagryźć. W ten sposób *naznača śa morę* i będzie ją można nazajutrz poznać w prawdziwej postaci po ukąszonej wardze lub innej zadanej jej ranie. Z tego powodu ludzie z raną na twarzy bywają podejrzani o zdolność przemieniania się w morę (Śliwice, Barłożno, Jeżewo). W ten sam sposób rozpoznają *morë* na Kaszubach. Istnieje jeszcze drugi sposób rozpoznawania *mory*, znany także na Kaszubach, mianowicie należy ją po przebudzeniu się poprosić, aby przyszła nazajutrz na śniadanie i przyniosła ze sobą łyżkę. *Mora* nie przeczuwając podstępu, przybiera

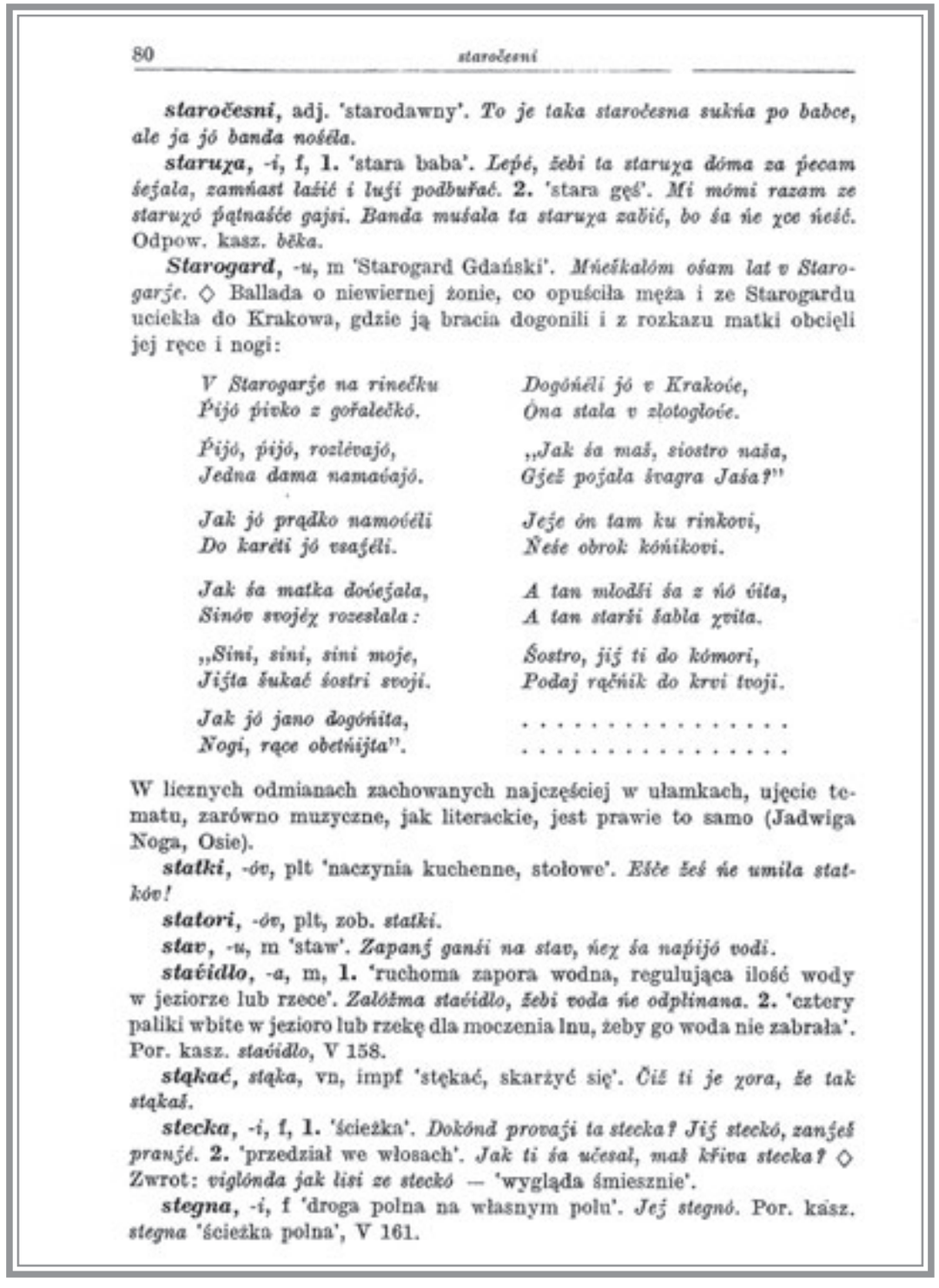

80 *staročesni*

staročesni, adj. 'starodawny'. *To je taka staročesna sukńa po babce, ale ja jó banda nośéla.*

staruχa, -i, f, **1.** 'stara baba'. *Lepé, žebi ta staruχa dóma za pécam šejala, zamńast lažić i luší podbuřać.* **2.** 'stara gęś'. *Mí mómi razam ze staruχó pątnaśće gajsi. Banda mušala ta staruχa zabić, bo ša ńe χce ńeść.* Odpow. kasz. *běka.*

Starogard, -u, m 'Starogard Gdański'. *Mńeśkałóm ośam lat v Starogarźe.* ◇ Ballada o niewiernej żonie, co opuściła męża i ze Starogardu uciekła do Krakowa, gdzie ją bracia dogonili i z rozkazu matki obcięli jej ręce i nogi:

V Starogarźe na rinečku
Pijó pívko z gořalečkó.

Pijó, pijó, rozlévajó,
Jedna dama namaćajó.

Jak jó prądko namoćéli
Do karéti jó vsaźéli.

Jak ša matka doćejała,
Sinóv svojéχ rozesłała:

„Sini, sini, sini moje,
Jiźta šukać šostri svoji.

Jak jó jano dogóńita,
Nogi, rące obetńijta".

Dogóńéli jó v Krakoće,
Ona stała v złotogłoće.

„Jak ša maš, siostro naša,
Gźež pojała švagra Jaša?"

Jeźe ón tam ku rinkovi,
Ńeśe obrok kóńikovi.

A tan młodši ša z ńó vita,
A tan starši šabla χvita.

Šostro, jiź ti do kómori,
Podaj rąćnik do krvi tvoji.

. . . . . .
. . . . . .

W licznych odmianach zachowanych najczęściej w ułamkach, ujęcie tematu, zarówno muzyczne, jak literackie, jest prawie to samo (Jadwiga Noga, Osie).

statki, -óv, plt 'naczynia kuchenne, stołowe'. *Ešče šeś ńe umiła statkóv!*

statori, -óv, plt, zob. *statki.*

stav, -u, m 'staw'. *Zapanź ganśi na stav, ńeχ ša napijó vodi.*

staćidlo, -a, m, **1.** 'ruchoma zapora wodna, regulująca ilość wody w jeziorze lub rzece'. *Załóżma staćidlo, žebi voda ńe odplinana.* **2.** 'cztery paliki wbite w jezioro lub rzekę dla moczenia lnu, żeby go woda nie zabrała'. Por. kasz. *staćidlo*, V 158.

stąkać, *stąka*, vn, impf 'stękać, skarżyć się'. *Čiš ti je χora, že tak stąkaš.*

stecka, -i, f, **1.** 'ścieżka'. *Dokónd provaji ta stecka? Jiź steckó, zanźeš pranźé.* **2.** 'przedział we włosach'. *Jak ti ša učesał, maš křiva stecka?* ◇ Zwrot: *viglónda jak lisi ze steckó* — 'wygląda śmiesznie'.

stegna, -i, f 'droga polna na własnym polu'. *Jeź stegnó.* Por. kasz. *stegna* 'ścieżka polna', V 161.

Fot. 18. Jedna ze stron tomu trzeciego *Słownictwa kociewskiego na tle kultury ludowej*

swą postać i zjawia się rano w gościnę. Nie będzie ona już nikogo dusić, gdy się ją mocno wybije (Jeżewo, Barłożno, Śliwice). Niekiedy uważa się za *morę* człowieka, który pierwszy w dniu przestąpi próg domu (Nowe, Pogodki, Osie). *Morę* można wprowadzić w błąd przez wywieszenie spodni nad łóżkiem (Osie), i przez ustawienie pantofli lub trzewików tyłem do łóżka. Odchodzi ona wówczas w przekonaniu, że osoba, którą zamierzała dusić, musiała już wstać. Również kłoda drzewa włożona do łóżka omylić może *morę* (…). Obroni się także przed morą, kto przewróci koszulę na sobie i złoży ręce na krzyż lub kto ja kopnie, gdy będzie wchodzić do łóżka. Jeśli ktoś słyszy, jak inna osoba jęczy przez sen, to znak, że dusi ją mora. Należy wówczas głośno zawołać, aby *mora ją opuśćéła* (…).

Obydwa słowniki Bernarda Sychty powinny znaleźć się w każdej bibliotece na Pomorzu. Są bowiem kopalnią wiedzy o kulturze materialnej i duchowej Kaszubów i Kociewiaków. Niestety, ich niewielki nakład i brak wznowień powodują, że coraz trudniej o nie nawet w bibliotekach szkół wyższych.

Warto na zakończenie krótkiego przeglądu twórczości ks. Sychty wspomnieć o jego pracach malarskich, karykaturach oraz pieśniach religijnych. Sychta namalował około 60 obrazów. Są wśród nich głównie pastele, jest kilka akwarel, rysunki czarna i białą kreską. Wystawiane były rzadko, pierwszy raz w 1960 roku, na wystawie w Kartuzach. Malarz niechętnie udostępniał je. Po części wynikało to z przywiązania do swych dzieł, z którymi na ogół nie rozstawał się (czasem jednak obdarowywał nimi najbliższych przyjaciół i współpracowników), po części zaś z obawy przed krytyką profesjonalistów. Stąd największe prezentacje jego dorobku malarskiego miały miejsce już po jego śmierci.

Fot. 19. Obraz Bernarda Sychty – *Chata w Borach Tucholskich*.

Najpełniej dorobek Sychty – malarza zaprezentowało Starogardzkie Centrum Kultury w 1992 roku. Znalazło się na niej 38 dzieł, wśród których zdecydowanie przeważały pastele (31), było też 5 rysunków i 2 akwarele. Ryszard Szwoch tak scharakteryzował twórczość malarską Bernarda Sychty w katalogu wystawy: *Obok wielkich grafik o tematyce sakralnej tworzonych już w latach dwudziestych, stworzył przez lata ogromną galerię « malowanych sercem » subtelnych pejzaży, utrzymanych w impresjonistycznym duchu, zaskakujących kolorystyką i prawie nieznanym tematem. Na obrazach ks. Sychty pojawiły się ukochane zakątki Kaszub i Kociewia, rozległe przestrzenie nadmorskich plaż ożywione krępymi sylwetkami rybaków, krzątających się pośród sieci i wyciągniętych na brzeg łodzi, Puzdrowskie pola z domownikami zajętymi przy wykopkach. Rozsłonecznione krajobrazy w sennym skwarze lata i wrzosowej jesiennej powodzi, haftowane makami zboże, chabrookie łany i karłowate świerki spowite śnieżną otuliną, groźne, złowróżbne obłoki przedwieczornej burzy i mgliste opary poranne, przeplatają się fioletem gotyku pelplińskiej katedry i patyną malborskiej warowni"* (cytuję za J. Walkusz „Piastun słowa", s. 115–116).

W pracach malarskich widać wyraźnie zachwyt artysty nad pięknem kaszubskiego i kociewskiego krajobrazu, przyrodą. Jednak przyroda jest tylko swoistym pretekstem do wyrażenia specyficznego nastroju, pełnego liryzmu i pogodnego smutku. Zaskakuje też pogodna kolorystyka jego dzieł. Część obrazów znajduje się w Muzeum Diecezjalnym w Pelplinie część jest w posiadaniu bratanicy ks. Bernarda – Stefanii Sychta.

Obok malarstwa zajmował się ks. Sychta także karykaturą, traktując ją jako formę pewnej zabawy, sposobu nawiązywania kontaktów. Karykatury tworzył zarówno podczas narad i konferencji, jak i spotkań prywatnych. Na ogół swoimi karykaturami obdarowywał sportretowane osoby. Z niezwykłą łatwością wydobywał indywidualne cechy portretowanych osób.

Ks. Bernard Sychta jest także autorem co najmniej kilkunastu pieśni religijnych. Część z nich ukazała się w wydanej w 1978 roku przez Wydawnictwo Diecezji Chełmińskiej książce pt. *Z Panem Bogiem. Modlitewnik. Śpiewnik*. Są w śród nich m. in. *Pieśń młodego kościoła, Pieśń poranna, Pieśń wieczorna, Modlitwa człowieka pokutującego, Pieśń o chorych.* Najbardziej znanym obecnie jego utworem jest pieśń *Do Matki Boskiej Swarzewskiej* – Królowej Polskiego Morza, do której muzykę napisał ks. Bolesław Lewiński. Śpiewają ją nie tylko Kaszubi, ale także pielgrzymi przybywający do Swarzewa. Oto jej tekst:

Rano, gdy morze się budzi
W promieniach jutrzni różowej,
Podchodzisz, Matko, do ludzi
Zmęczonych nocnym połowem.
W południe po złotym piasku,
W modrej jak morze sukience
Przechadzasz się w słońca blasku,
Prowadząc dziecię za ręce.
Pod wieczór nad brzegiem siadasz,
Nad głową sosna Ci śpiewa,
Morze się cicho spowiada
Tobie, Panno ze Swarzewa.

Albo przyjmujesz pielgrzymów,
Morza polskiego Królowo,
Co spieszą w próg Twej świątyni
Po Twoje matczyne słowo.
I nam miejsca przed Twym Tronem
Nie poskąp, Swarzewska Pani,
Pozwól nam odejść z pokłonem
Razem z ludzkimi sprawami.
Witam, was wierni Kaszubi,
W Swarzewskim moim kościele,
Bardzo was serce me lubi,
Przybliżcie się do mnie śmielej.

Ks. Sychta często odwiedzał położone tuż nad morskim brzegiem swarzewskie sanktuarium. Związane to było m. in. z prowadzonymi przez niego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych badaniami etnograficzno-językowymi wśród mieszkańców Puckiego – Bëlôków.

Omawiając dorobek naukowy pelplińskiego językoznawcy, nie sposób pominąć jego prac etnograficzno-językowych opublikowanych w czasopismach specjalistycznych typu: *Język Polski, Onomastica, Literatura Ludowa* oraz *Rocznik Gdański*. Dotyczyły one m. in. etymologii ludowej kaszubskich nazw miejscowych, kaszubskich grup regionalnych i lokalnych z uwzględnieniem ich nazw i wzajemnego do siebie stosunku, twórczych zdolności Kaszubów na przykładzie synonimów biedronki, geografii wyrazów żartobliwych na marginesie *Słownika kaszubskiego*, kaszubskich nazw diabła.

Niezwykle pracowite życie Bernarda Sychty zakończyło się 25 listopada 1982 roku w klinice Akademii Medycznej w Gdańsku. Cztery dni później spoczął na cmentarzu parafialnym w Pelplinie, obok grobu swej ukochanej siostry Anny (Hanki).

Fot. 20. Nagrobek ks. Bernarda Sychty w Pelplinie

Już za życia doceniono ogromne zasługi ks. Sychty dla kultury narodowej. Gdańskie Towarzystwo Naukowe, którego był członkiem od 1957 roku, obdarzyło go w 1972 roku godnością członka honorowego, Zrzeszenie Kaszubsko – Pomorskie przyznało mu w 1968 roku Medal Stolema, w 1974 roku wybiło na jego cześć medal pamiątkowy, zaś cztery lata później dodało kolejne wyróżnienie – honorowe członkostwo. Honorowym członkostwem obdarzony został także przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Kociewskiej (1980). Warto wymienić też Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki (1975), Nagrodę im. Kazimierza Nitscha w zakresie językoznawstwa za *Słownik gwar kaszubskich* przyznaną w 1977 roku przez Polską Akademię Nauk, Nagrodę Wojewody Gdańskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury (1981), medal Mikołaja Kopernika nadany przez Polską Akademię Nauk (1982). Szczególne znaczenie miało nadanie ks. Sychcie przez Senat Uniwersytetu Gdańskiego, uchwałą z grudnia 1981 roku, godności doktora honoris causa nauk humanistycznych w uznaniu jego wybitnych zasług dla poznania kultury oraz gwar Kaszub i Kociewia. Dyplom ten otrzymał w sierpniu 1982 roku. Duszpasterską i naukową działalność doceniły też władze kościelne. W 1961 roku papież Jan XXIII mianował go swoim tajnym szambelanem, zaś w 1964 roku biskup Kazimierz Józef Kowalski – kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej Chełmińskiej. Pamięć o zasługach ks. Sychty trwa, czego wymownym przykładem jest np. nazwanie jego imieniem ulic (Starogard Gdański, Bydgoszcz, Gdańsk, Osie, Pelplin, Puck, Sierakowice itp.), nadanie jego imienia szkołom (np. Liceum Katolickiemu w Świeciu nad Wisłą), bibliotekom (np. Miejskiej Bibliotece Publicznej w Starogardzie Gdańskim), domom katechetycznym (np. w Skórczu).

Sam Bernard Sychta do końca swego pracowitego życia pozostał człowiekiem niezwykle skromnym i zapewne byłby zaskoczony i onieśmielony tyloma dowodami wdzięczności i pamięci.

Zakończenie

Dla ks. dr. Bernarda Sychty słowo stało się kluczem do zrozumienia nie tylko przeszłości, ale też duszy Kaszubów i Kociewiaków. W ten sposób realizował on też zalecenia współczesnego językoznawstwa, postulujące badanie języka w jego relacji do kultury. Bez zrozumienia środowiska kulturowego nie można bowiem prowadzić skutecznych badań nad językiem. Język jest zjawiskiem społeczno-kulturowym, jednoczącym daną społeczność, przechowującym jej wartości kulturowe. Sam też potrafi wartości kultury tworzyć. Bernard Sychta słowa pomorskiego ludu zbierał mozolnie przez prawie całe swoje życie. Ileż z nich zniknęłoby bezpowrotnie, zabierając ze sobą wiedzę o przedmiotach codziennego użytku naszych dziadów i pradziadów, ich wierzeniach, nuconych przez nich pieśniach, zadawanych sobie wieczorami zagadkach… Każde słowo urzekało ks. Sychtę – jak sam pisał w przedmowie do *Słownictwa kociewskiego na tle kultury ludowej – przedziwną urodą i wywierało niesamowity wpływ*. Już jako dziecko język chłopski miał we krwi. Z nim się zrósł, nim mówił na co dzień. Myślał jego bogatymi obrazami, jego głęboką symboliką. I tę wiedzę zebrał w swoich słownikach – kaszubskim i kociewskim – po to, by podzielić się nią z nami i ocalić od zapomnienia. Warto z tej wiedzy skorzystać, by poznać przeszłość kultury ludowej Pomorza.

Współcześnie gwary są w zaniku. Wynika to głównie z wpływu środków masowego przekazu, szczególnie telewizji i prasy, a także szkolnictwa, na upowszechnianie w społeczeństwie języka ogólnonarodowego, ogólnopolskiego. Pamiętać jednak należy, iż nasz język ojczysty w swoim rozwoju historycznym czerpał obficie z zasobu dialektów, początkowo wielkopolskiego i małopolskiego, następnie zaś z mazowieckiego i kresowego. Gwary są szczególnymi zabytkami języka polskiego. Warto je poznawać, by dowiedzieć się więcej o życiu dawnych pokoleń, zrozumieć ich sposób pojmowania świata. Sięgać do nich powinni przede wszystkim nauczyciele prowadzący kółka regionalne, ścieżki edukacyjne, także poloniści i historycy. Ale nie tylko – także ci wszyscy, którym bliska sercu jest mała ojczyzna. Gwary potrafią wzbogacić język literacki, szerzej – literaturę. Z dialektów korzystali przecież wybitni polscy pisarze np. Kazimierz Przerwa-Tetmajer w napisanym gwarą utworze *Na skalnym Podhalu*. Stylizację gwarową zastosował w nagrodzonych literackim Noblem *Chłopach* Władysław Reymont, a także kolejny nasz noblista – Henryk Sienkiewicz – w *Trylogii* i *Krzyżakach*.

Od początku lat dziewięćdziesiątych obserwujemy stopniowe odradzanie się kultury kociewskiej. Wzrasta zainteresowaniem dziedzictwem kulturowym całego Pomorza Nadwiślańskiego. Powstało szereg zespołów folklorystycznych, z których część pochodzi z powiatu świeckiego np. z Rychławy czy Świecia. Ogromne zasługi dla popularyzacji kociewskiej kultury ludowej położyła prof. Maria Pająkowska-Kensik, związana przez wiele lat ze Świeciem. Jako pracownik naukowy Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy prowadziła m. in. edycje Studiów Podyplomowych Edukacji Regionalnej. Jednym z efektów jest opracowanie i wydanie przez nauczycielki: A. Adamiak, G. Chabowską, D. Rypnicką, D. Szubińską zeszytu dla uczniów *Kociewie – moja mała ojczyzna*. To niezwykle przydatny w przekazywaniu dzieciom i młodzieży wiedzy o regionie materiał dydaktyczny. Prof. Maria Pająkowska-Kensik prowadzi od wielu lat badania nad gwarą kociewską, czego przykładem może być np praca *Słowotwórstwo rzeczowników w gwarze kociewskiej* oraz *Słowniczek gwary kociewskiej*, wydany w Świeciu w 1995 roku.

Jego dwukrotnie obszerniejsza wersja ukazała się także w 2000 roku z okazji II Kongresu Kociewskiego i nosi tytuł *Mały słownik kociewski*.

Coraz bogatsza jest także literatura związana z Kociewiem i Borami Tucholskimi. Warto wymienić chociażby *Bajki kociewskie* Bernarda Janowicza, *Sagę kociewską* Bolesława Eckerta, *Baśniowe Kociewie* Andrzeja Grzyba, *Legendy kociewskie* Andrzeja Grzyba i Romana Landowskiego, *Legendy i powiastki z borowiackiej kastki* Marii Ollick. Do kanonu lektur osób zainteresowanych Kociewiem należy *Kultura ludowa Kociewia* wydana w 1995 r. przez Kociewski Kantor Edytorski. Miłośnikom tradycyjnej kuchni kociewskiej warto polecić *Kociewską książkę kucharską. Podręczną wedle odmian pór roku i zwyczaju spisaną* Andrzeja Grzyba. Interesującą pozycją wydawniczą, niezwykle przydatną w upowszechnianiu wiedzy o obyczajach, wierzeniach i gwarze Kociewiaków, jest wydany w 2008 r. przez Kociewskie Stowarzyszenie Edukacji i Kultury „Ognisko" *Elementarz gwary kociewskiej. Gadómy po naszamó.* Na dołączonej do książki płycie znajdują się nagrane kociewskie teksty i piosenki, w tym *Hymn Kociewski* Bernarda Sychty. Na szczególne uznanie zasługuje książka *Ło czym babki i dziadki dawni gzubom powiadali* opracowana i wydana przez Stowarzyszenie na Rzecz Ocalenia Śladów Przeszłości w Gminie Cekcyn „Światło". Jej drugie już, poprawione i rozszerzone wydanie, ukazało się w 2012 r. To niezwykle cenna próba ocalenia borowiackiej kultury – legend, wierzeń, przesądów, piosenek, przysłów, gwary. Cenną pozycją wydawniczą jest też wydany w 2013 r. reprint książki Józefa Łęgowskiego (posługującego się pseudonimem dr Nadmorski) z 1892 roku *Kaszuby i Kociewie,* będącej zbiorem podań, przesądów, zagadek i pieśni ludowych Kaszubów i Kociewiaków.

Mam nadzieję, iż przytoczone w przewodniku fragmenty z twórczości literackiej i leksykograficznej Bernarda Sychty zachęcą, przynajmniej część Czytelników, do poznania pełnych wersji jego dzieł. Z pewnością na to zasługują.

Fot. 21. Kilka wydawnictw o Kociewiu

Ważniejsza literatura

Breza E., Bernard Sychta – etnograf, psychiatra, dramaturg i leksykograf, [w:] Literatura Ludowa 27 (1983) nr 4–5

Chudecki M., Ks. dr Bernard Sychta – kapłan i naukowiec,[w:] Głos Osia nr 2/93, 3/93

Księga Pamiątkowa II Kongresu Kociewskiego, Starogard Gdański 2002

Kreja B., O nazwie Kociewie [w:] Kociewie II, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992

Milewski J., Ks. prałat dr Bernard Sychta twórca słowników Kaszub i Kociewia /1907–1982/, Starogard Gdański 1993

O literaturze Kociewia. Biesiady Literackie. Czarna Woda 1993 – 2000, Tczew 2003

Pająkowska M., Słownictwo kociewskie a kultura ludowa, Bydgoszcz 1997

Pająkowska M., Słowotwórstwo rzeczowników w gwarze kociewskiej, Bydgoszcz 1990

Pająkowska M., Słowniczek gwary kociewskiej, Świecie 1995

Pająkowska – Kensik M., Mały słownik kociewski, Tczew 2000

Popowska – Taborska H., Kociewie w twórczości Bernarda Sychty, [w:] Kociewie II, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992

Pro Memoria. Ks. Bernard Sychta (1907–1982) a Kociewie… Jego poprzednicy i następcy, Gdańsk – Starogard Gdański 2007

Słownik Bernarda Sychty, Gdańsk 1975

Sychta B., Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej, t. I – VII, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1967–76

Sychta B., Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej, t. I – III, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1980 – 85

Sychta B., Drobna twórczość na Kociewiu (zagadki i łamigłówki), [w:] Rocznik Gdański 17–18, Gdańsk 1960

Sychta B., Gwiôzdka ze Gduńska. Dramat w 4 obrazach, Gdańsk 1988

Sychta B., Hanka sę żeni. Wesele kaszubskie w pięciu aktach z muzyką i śpiewem, Wejherowo 1937

Sychta B., Wesele kociewskie, Gdynia 1959

Sychta B., Spiącé uejskue. Dramat kaszubski w czterech odsłonach, Wejherowo 1937

Sychta B., Dzéwczę i miedza. Dramat kaszubski w pięciu aktach, Wejherowo 1938

Sychta B., Kultura materialna Borów Tucholskich, Gdańsk – Pelplin 1998

Treder J., O słownictwie kociewskim Bernarda Sychty, [w:] Kociewie w muzyce, Gdańsk 1986

Uczba na Kociewiu. Wskazówki do edukacji regionalnej. Podręcznik dla nauczycieli, Tczew 1997

Walkusz J., Piastun słowa. Ks. Bernard Sychta 1907 – 1982, Gdańsk – Pelplin 1997

Część IV

Józef Malinowski

Na szlaku im. ks. dr. Bernarda Sychty

Przewodnik turystyczny

Rozdział I

O szlaku

Pomysł turystycznego szlaku rowerowego związany jest z realizowanym w 2007 roku przez Bractwo Czarnej Wody projektem, przedstawiającym pobyt i działalność księdza Sychty na naszym terenie.

Jest to szlak naokolny, prowadzący z Osia przez Żur, Drzycim, Gródek, Laskowice, Jeżewo, Czersk Świecki, Jaszcz, Brzeziny i Miedzno z powrotem do Osia. Łączy on cenne pod względem przyrodniczym, krajobrazowym i kulturowym tereny gmin Drzycim, Jeżewo i Osie. Na trasie oglądamy przepiękne widoki doliny Wdy i Sobiny, spotykamy wiele pomników przyrody ożywionej i nieożywionej, możemy zwiedzać cenne obiekty historyczne oraz wybudowane przed wojną elektrownie wodne. Projektowany szlak przecina się z innymi rowerowymi i pieszymi szlakami lub na pewnych odcinkach pokrywa się z ich przebiegiem. Umożliwia to zaplanowanie wycieczek zgodnych z zainteresowaniami, chęciami i możliwościami zwiedzających nasze tereny turystów.

Zdecydowana większość szlaku (prawie 80 %) prowadzi drogami asfaltowymi o niewielkim natężeniu ruchu, pozostała część niezłymi drogami gruntowymi (leśnymi i polnymi).

Planowany przebieg szlaku został pozytywnie zaopiniowany przez krajowego konsultanta ds. szlaków rowerowych, Pana Zbigniewa Borońskiego z Regionalnego Oddziału PTTK „Szlak Brdy" w Bydgoszczy. Po jego uzgodnieniu z właściwymi urzędami i instytucjami można będzie przystąpić do jego oznakowania (planowane na I połowę 2014 roku).

W związku z powyższym zaprezentowany w niniejszej publikacji przebieg szlaku może ulec pewnym, choć zapewne drobnym korektom, dotyczącym niewielkich odcinków. Zostanie jednak zachowana zasadnicza trasa, której poszczególne etapy opisano poniżej. Wtedy też można będzie nanieść szlak na mapy turystyczne. Do tego czasu turysta może posługiwać się wcześniej wydanymi mapami regionów (Bory Tucholskie i Kociewie), powiatu świeckiego czy (na części szlaku) Wdeckiego Parku Krajobrazowego.

Szlak zaczynający się i kończący w Osiu, gdzie w latach 1941 – 45 ukrywał się przed hitlerowcami ksiądz Sychta, prowadzący po terenach, na których zbierał materiały do dzieła „Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej", będzie nosić imię księdza doktora Bernarda Sychty, największego folklorysty Borów Tucholskich, Kaszub i Kociewia.

Ze względu na kolor oznakowania innych szlaków przebiegających po terenie opisywanym w publikacji dla wyznakowania w 2014 roku szlaku rowerowego księdza Sychty zostanie zaproponowana prawdopodobnie barwa zielona.

Rozdział II

O historii

Trzy gminy – Drzycim, Jeżewo i Osie – należą historycznie do Pomorza Gdańskiego. Do X wieku był to obszar bez organizacji państwowej, zamieszkany przez plemiona Pomorzan. Od X wieku do 1138 roku (testament Bolesława Krzywoustego) Pomorze Nadwiślańskie (bo i tak ten teren jest określany) stanowiło jedną z integralnych części państwa piastowskiego. W czasie rozbicia dzielnicowego było jedną z dzielnic podległych księciu krakowskiemu – seniorowi, bądź uznających jego zwierzchnictwo. W latach 1227 – 1282 stanowiło odrębną, samodzielną dzielnicę, przez pewien czas podzieloną na trzy księstwa (w tym świeckie). Od 1308 roku nasze ziemie należały do państwa Zakonu Krzyżackiego, leżąc w komturstwie świeckim. Po II pokoju toruńskim jako część Prus Królewskich znajdowaliśmy się w granicach państwa polskiego, od 1569 roku - Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Ciekawostką jest fakt, że nasze okolice stanowiły część województwa pomorskiego, a w jego ramach – powiatu świeckiego. W okresie zaborów (od 1772 roku) byliśmy w Królestwie Pruskim, a później Cesarstwie Niemieckim. Początkowo nasze okolice były częścią powiatu chojnickiego, a następnie przez ponad 100 lat był to teren powiatu świeckiego. Nasze ziemie dopiero w lutym 1920 roku weszły w skład odrodzonej Rzeczypospolitej, stanowiąc część terytorium województwa pomorskiego i powiatu świeckiego. W latach II wojny obszar Pomorza został włączony bezpośrednio w skład III Rzeszy. Od 1945 roku w ramach Polski byliśmy początkowo w województwie pomorskim, później bydgoskim, a obecnie kujawsko-pomorskim. Jego częścią (a poprzednio „dużego" woj. bydgoskiego) jest powiat świecki, którego północno – zachodnie i środkowe tereny zajmują gminy Drzycim, Jeżewo i Osie.

Obszar tych gmin zamieszkują Kociewiacy, stanowiący grupę kulturową kształtującą się od wieków w wyniku wymieszania się miejscowej ludności z osadnikami pochodzącymi z Ziemi Chełmińskiej i Kujaw. Granice terenu zwanego Kociewiem zostały wytyczone nie w oparciu o cechy geograficzne lub poczucie odrębności kulturowej, ale na podstawie kryterium językowego, wyodrębniającego cechy dialektu, charakterystycznego dla tego obszaru.

Kociewie to młody region etniczny. Jego nazwa pojawia się po raz pierwszy w dokumencie etnograficznym w Świeciu w latach 1810-20. Można jednak przypuszczać, że jest ona starsza, a w XIX wieku dopiero została upowszechniona. Do dzisiaj jednoznacznie i ostatecznie nie ustalono jej pochodzenia.

Rozdział III

O środowisku

RZEŹBA TERENU. Gminy Drzycim, Jeżewo i Osie leżą na terenie dwóch mezoregionów fizycznogeograficznych – Borów Tucholskich na północy i Wysoczyzny Świeckiej na południu.

Powierzchnia opisywanego obszaru obniża się generalnie w kierunku południowo – wschodnim. Porządek ten jest jednak zakłócony przez liczne obniżenia (głównie doliny rzeczne i zagłębienia jeziorne) oraz pagórki i wzgórza o różnym pochodzeniu.

Najwyższego punktu należy szukać w zachodniej części gminy Osie (122 m n.p.m., choć spotyka się też inne dane, nawet do ponad 130 m), natomiast najniższy znajduje się w gminie Jeżewo – stanowi go dno doliny Mątawy (około 31 m n.p.m.). Oznacza to, że ukształtowaną głównie w ciągu ostatnich dwudziestu tysięcy lat rzeźbę naszego terenu cechują znaczne, jak na niewielką powierzchnię, różnice wysokości.

FORMY POLODOWCOWE. Rzeźba terenu trzech gmin jest pochodzenia polodowcowego. Wytworzyła się ona głównie w stadium poznańskim i pomorskim zlodowacenia bałtyckiego. Później niektóre jej elementy zostały przekształcone w procesach zachodzących u schyłku epoki lodowcowej i w czasach współczesnych.

Na opisywanym obszarze występują formy utworzone zarówno przez lądolód, jak i jego wody roztopowe. Zasadniczym elementem krajobrazu polodowcowego, a zarazem powierzchnią odniesienia dla innych form, jest morena denna.

Wysoczyzny morenowe występują w zwartej postaci między Osiem, Brzezinami i Miedznem, w rejonie Czersk Świecki – Krąplewice – Laskowice – Jeżewo oraz na większości obszaru gminy Drzycim (z wyjątkiem jego wschodniej części). Powstały one podczas zanikania lądolodu, którego czoło znajdowało się na linii Więcbork – Koronowo – Wąbrzeźno. Wtedy odsłaniał się przymarznięty do jego spodu pokład moreny dennej, na którego powierzchnię ściekał też materiał morenowy z powierzchni i wnętrza topniejącego lodu.

Różnice wysokości na morenie naszych terenów są niezbyt duże, stosunkowo niewielkie są też nachylenia zboczy. Stąd też opisywany obszar zaliczamy do typu moreny dennej płaskiej lub falistej.

Zróżnicowanie powierzchni morenowej jest wynikiem nierównomiernego ilościowo osadzania, występowania zagłębień typu wytopiskowego lub erozji (niszczenia) w okresie lodowcowym i później. Dna obniżeń wytopiskowych (powstałych na skutek stopienia zagrzebanych w osadach brył martwego lodu) wyścielone są torfami lub utworami mułowo-torfowymi, co świadczy o istnieniu tu poprzednio jezior. Niektóre z tych zagłębień są dalej wypełnione wodą, tworząc jeziorka zwane oczkami polodowcowymi.

Na północy i wschodzie opisywanego obszaru oraz wzdłuż Wdy rozciągają się sandry, a dokładniej tzw. sandr Wdy, usypany kilkanaście tysięcy lat temu przez wody płynące od topniejącego lądolodu. Czoło lądolodu przebiegało wówczas na głównej linii moren czołowych na Kaszubach, czyli na północ od naszego terenu. Sandr jest ogólnie nachylony ku południowi – zgodnie z kierunkiem odpływu usypujących go wód.

Powierzchnia sandru, zasadniczo równinna (szczególnie bezpośrednio po usypaniu), często urozmaicona jest przez liczne zagłębienia wytopiskowe, przeważnie niewielkie, koliste lub owalne, głębokości do kilku metrów, wypełnione wodą (tzw. „oczka"). Jeżeli więcej form tego typu występuje blisko siebie, tworzą one w pozornie płaskim sandrze bardzo urozmaiconą powierzchnię. Sporo zagłębień jest zajętych przez torfowiska po zarośniętych jeziorach.

Moreny czołowe w postaci pagórków i wałów oraz wzgórz leżą pomiędzy Gródkiem i Biechówkiem. Utworzyły się one podczas postoju lądolodu w fazie krajeńsko-wąbrzeskiej, kiedy to spływający z powierzchni i wnętrza lodowca materiał osadzał się przed jego czołem.

Ważnym składnikiem rzeźby naszego terenu są rynny polodowcowe wyryte przez wody płynące pod lodem. Są one starsze od moreny i sandru, a zachowały się tylko dzięki wypełnieniu martwymi lodami, które chroniły je przed zasypaniem. Są one wcięte kilkanaście metrów w otaczający teren i mają strome zbocza. Na naszym terenie rynny te są wykorzystywane przez rzeki (chociażby Sobinę), w innych leżą jeziora (np. Zamkowe koło Laskowic).

Bardzo wyrazistym elementem rzeźby są doliny rzeczne. Płynąca południkowo Wda w wielu miejscach wcina się na głębokość do 30 metrów w otaczający teren. Duże różnice wysokości występują też w rejonie obniżeń, którymi płyną Mątawa i Sobina. Nawet niektóre małe cieki bez nazwy płyną w głębokich do kilkunastu metrów dolinkach.

WODY POWIERZCHNIOWE. Teren gmin Drzycim, Jeżewo i Osie leży w całości w obrębie lewej części dorzecza Wisły. Większe cieki spływają przeważnie w kierunku południowym lub południowo-wschodnim, zgodnie z nachyleniem terenu ukształtowanym w epoce lodowcowej.

Główną rzeką terenu jest Wda. Jej słowiańskiego pochodzenia nazwa, oznaczająca „rzekę wijącą się". doskonale oddaje charakter większości biegu, choć ze względu na istniejące u nas zbiorniki zaporowe, akurat w małym stopniu dotyczy to obszaru, po którym prowadzi szlak. Na teren naszych gmin wpływa koło leśnictwa Błędno na wysokości około 79 m n.p.m., a opuszcza go w pobliżu Bedlenek na wysokości w przybliżeniu 33 m n.p.m. Tak więc na odcinku około 46 kilometrów spadek lustra wody wynosi 46 metrów (czyli 1 ‰), wliczając w to prawie poziomą powierzchnię Zalewów Żurskiego i Gródeckiego. Kręty bieg rzeki i znaczny spadek wykorzystano, budując w Żurze i w Gródku elektrownie wodne. Szerokość rzeki wynosi przeważnie kilkanaście metrów, głębokość do 2 metrów. Stan i przepływ wody we Wdzie są przeważnie wyrównane, średni przepływ wynosi 11m^3/s.

Jedyny większy dopływ Wdy na obszarze, przez który przechodzi szlak – Sobina – ma 23 kilometry długości i prawie w całości płynie w granicach gminy Osie. Jej przeciętny spadek wynosi około 1 ‰, a średni przepływ 0,5 m^3/s.

Na terenie gminy Jeżewo jest dość dużo, a w gminach Osie i Drzycim mało jezior. Są one przeważnie nieduże. Do większych zaliczają się morenowe Stelchno (drugie pod względem powierzchni w powiecie świeckim), rynnowe Laskowickie i Zamkowe – wszystkie w pasie leżącym wzdłuż trasy szlaku oraz Piaseczno i Sinowa. Wśród pozostałych przeważają dużo mniejsze, typowe „oczka" o bardziej owalnym kształcie, powstałe w zagłębieniach po bryłach martwego lodu.

ROŚLINNOŚĆ. Znaczny obszar, choć różny w poszczególnych gminach, zajmują lasy. W gminie Osie stanowią 69 % powierzchni, w gminie Jeżewo 52 %, najmniej w gminie Drzycim – 32 %. W przeważającej części jest to bór świeży z dominującą sosną i domieszką brzozy, dębu

i osiki. Podszyt jest ubogi (głównie jałowiec), za to dość gęste runo – przeważają borówki, są też mchy, paprocie i grzyby.

Zróżnicowanie budujących sandr i wysoczyznę morenową utworów znajduje także swoje odbicie kulturowo – krajobrazowe. Piaszczystą równinę sandrową pokrywają przeważnie lasy sosnowe, podczas gdy morenę denną, zbudowaną przy powierzchni z gliny, zajmują w głównej mierze pola uprawne.

OCHRONA PRZYRODY. Część szlaku, głównie w gminie Osie, przebiega po terenie Wdeckiego Parku Krajobrazowego, utworzonego w 1993 roku. Duża lesistość spowodowała, że krajobraz w znacznym stopniu zachował tutaj swój naturalny charakter. O jego atrakcyjności krajobrazowej stanowią Wda z dopływami oraz dwoma zalewami, jeziora oraz torfowiska, a także liczne gatunki rzadkich i chronionych gatunków roślin i zwierząt. Najcenniejsze przyrodniczo obszary Parku stanowi pięć (w planie siedem) rezerwatów przyrody, niestety, leżących poza trasą opisywanego szlaku.

Wdecki Park Krajobrazowy jest ważnym ogniwem Rezerwatu Biosfery Bory Tucholskie.

Leśny Kompleks Promocyjny „Bory Tucholskie" tworzy pięć nadleśnictw, wśród nich Dąbrowa, Osie i Trzebciny – po ich terenie biegnie nasz szlak. Do zadań LKP należą m. in.: zachowanie lub odtwarzanie naturalnych walorów lasu, łączenie gospodarki leśnej z ochroną przyrody oraz rozwój turystyki.

Cały obszar Borów Tucholskich jest objęty ochroną w ramach dyrektywy ptasiej Natura 2000 – chroni przed wyginięciem populacje dzikich ptaków.

Rozdział IV

Na szlaku

0,0 km – Rynek w Osiu. **Początek rowerowego szlaku im. ks. dr. Bernarda Sychty.**

Przez Rynek przebiegają dwa szlaki rowerowe – czerwony, prowadzący z Czerska przez Lipową, Rosochatkę, Śliwice, Tleń, Osie, Drzycim, Gródek i Biechówko do Świecia oraz żółty, biegnący z Grudziądza poprzez Michale, Wielki Lubień, Komórsk, Warlubie i Osie do Tlenia, punktu węzłowego wielu szlaków turystycznych. Tędy przechodzi również czarny szlak pieszy „Ścieżynka Zagłoby" wiodący z Osia przez Starą Rzekę i jezioro Piaseczno do Tlenia. Na rynku zaczyna się też zielony szlak łącznikowy z Osia do mostu kolejowego w Tleniu.

Osie to duża (ponad 2800 mieszkańców), zwarta wieś wielodrożna o charakterze miasteczka, lokalny ośrodek administracyjno-usługowy i węzeł komunikacyjny. Jej nazwa pojawia się w dokumentach w 1400 roku jako *Ossa*, później *Osse, Osie* (1644), niem. *Osche* (1886). Pochodzi ona od drzewa „osa", dziś osina, osika „Populus tremula". Co innego mówią legendy, które nazwę miejscowości wywodzą od złamanych osi w powozie ważnej osobistości przejeżdżającej przez wieś, w tym Napoleona.

Osie powstało w XIII wieku na skrzyżowaniu szlaku, prowadzącego z Brandenburgii przez Tucholę do Nowego i dalej do Prus, z traktem książęcym łączącym Świecie ze Starogardem. Rozwój wsi nastąpił w XIX wieku, kiedy to zyskała ona rangę ośrodka administracyjnego i gospodarczego, obsługującego północną część powiatu świeckiego. Na przełomie XIX i XX wieku Osie stało się w opinii władz pruskich ostoją polskiego życia narodowego. Znaczenie miejscowości zmalało po wybudowaniu w 1906 roku linii kolejowej Laskowice –Czersk. Od roku 1933 Osie jest siedzibą gminy.

Lasy wokół Osia były w czasie okupacji hitlerowskiej ostoją partyzantów „Graba", grupy Feliksa Warczaka i innych, jak też radziecko – polskich grup desantowych. Między leśniczówką Pohulanka (za Starą Rzeką) a Błędnem stoczono największą bitwę partyzancką na Pomorzu. Po II wojnie światowej działał tu przybyły aż z Wileńszczyzny oddział zbrojnego podziemia Armii Krajowej majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki".

Przy Rynku znajduje się **kościół parafialny pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Św**. Parafia była wzmiankowana już w 1415 roku. Poprzedni kościół został wzniesiony w 1821 roku z „muru pruskiego" (czyli był konstrukcji szkieletowej, w której drewniany szkielet słupów i belek, ukośnie usztywnionych, jest wypełniony cegłą). W 1901 roku dobudowano do niego neogotyckie prezbiterium z poprzeczną nawą. W latach 1930 – 38 rozebrano część najstarszą, a do prezbiterium dobudowano neobarokową nawę z wieżą. Obecnie jest to hala jednonawowa o długości ponad 40 m, szerokości prawie 15 m i wysokości powyżej 15 m (w kalenicy dachu). Wewnątrz zobaczyć można ciekawą polichromię, wykonaną w latach 1951 – 53. Ołtarze są neogotyckie, ale nic nie wiadomo o ich pochodzeniu. Przy głównym wejściu wmurowano tablicę ku czci „tych, którzy w czasie II wojny światowej złożyli życie za wiarę i Ojczyznę". Obok kościoła znajdują się ponad stuletnie budynki plebanii i organistówki.

Fot. 1. Kościół parafialny p.w. Podwyższenia Krzyża Św. w Osiu

Do II wojny światowej istniał w Osiu również kościół ewangelicki, z wysoką wieżą, murowany, wybudowany w roku 1865. Poza miejscowościami leżącymi bliżej do parafii należały także m. in. Gródek, Drzycim czy Wery. Do oskiego kościoła uczęszczali także mieszkańcy Laskowic i Czerska Świeckiego do czasu zbudowania świątyni w Jeżewie. Dziś pozostały po nim fragmenty murów obecnego przedszkola i tablica nagrobna przed budynkiem. Naprzeciw zboru (świątyni protestanckiej) stał dom pastora (obecnie budynek Ośrodka Zdrowia).

Obiektami religijnymi są też: **kapliczka** przed siedzibą Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej, **figura** Matki Boskiej koło budynku Urzędu Gminy oraz **krzyż** przy drodze do Miedzna i Jaszcza.

W nie istniejącym obecnie domu należącym do Marii Nogowej, przy końcu odchodzącej od Rynku ulicy Kościuszki, ukrywał się przed gestapo ksiądz Sychta. Wcześniej pomocy księdzu udzieliła rodzina Józefa i Wiktorii Sokołowskich, mieszkająca pod lasem na Wybudowaniu pod Starogard. W ogrodzie gospodarstwa, należącego obecnie do państwa Fryszków, znajduje się **kapliczka z figurką Matki Boskiej**, wystawiona przez Bolesława Sokołowskiego, syna Józefa. Postument z pamiątkowym napisem oraz szklana obudowa figurki są odnowione, natomiast starą zniszczoną statuetkę obecny gospodarz wymienił na nową, identyczną. Na postumencie znajduje się napis „Na pamiątkę ukrywającego się księdza Sychty i szczęśliwego powrotu z wojny". Imię ks. Sychty nadano jednej z nowo powstałych ulic w Osiu, a na budynku Nogów umieszczono tablicę pamiątkową.

Fot. 2. Obelisk z herbem Osia

W centrum Rynku w 2005 roku postawiono **obelisk** przedstawiający koła ze złamaną osią, według legendy źródło nazwy wsi, dziś herb miejscowości. W pobliżu rósł **„Dąb papieski"** wyhodowany z nasion dębu szypułkowego „Chrobry", poświęconych przez Jana Pawła II podczas Krajowej Pielgrzymki Leśników w 2004 roku. W 2013 roku został on przeniesiony do Ogrodu Edukacji Ekologicznej.

W południowo – zachodniej części Rynku wznoszą się budynki Nadleśnictwa Osie oraz dyrekcji Wdeckiego Parku Krajobrazowego. Za siedzibą Nadleśnictwa znajduje się **Ogród Edukacji Ekologicznej** z głazem (480 cm obwodu, pomnik przyrody) upamiętniającym Nadleśniczego Jerzego Kołacza.

W okresie międzywojennym miasteczkowy charakter Osia podkreślała zabudowa Rynku, przy którym obok niektórych dziś istniejących budynków stał hotel Raykowskiego z restauracją i salą balową.

Przy ulicy Młyńskiej, na północ od kościoła, rozciąga się **cmentarz parafialny** założony w pierwszej połowie XIX wieku (w źródłach podaje się 1811 i 1822 rok). W jego górnej części znajduje się zbiorowa mogiła żołnierzy polskich poległych we wrześniu 1939 roku oraz mieszkańców wsi Radańska rozstrzelanych przez Niemców za współpracę z partyzantami. Przy głównej alei spoczywa ksiądz Józef Semrau – proboszcz parafii Osie w latach 1870 – 1904, zasłużony działacz narodowy i społeczny. On to przekazał część ziemi kościelnej pod budowę m. in. dworca kolejowego oraz ulicy, która dziś nosi jego imię. Wybudował plebanię, organistówkę, rozbudował kościół. Na cmentarzu można zobaczyć pomniki nagrobne z końca XIX wieku (najstarszy z 1886 roku). Rośnie tu też **pomnikowy dąb szypułkowy** o obwodzie 425 cm. Dawniej po zachodniej stronie istniał też cmentarz ewangelicki, po którym została zaledwie jedna płyta nagrobna.

W Osiu pozostało **sporo starych domów**. Drewniane, konstrukcji zrębowej (czyli ze ścianami z poziomych bali, wiążących się w narożach), pochodzą z XIX wieku. Można je zobaczyć m. in. przy ul. Kościuszki, ks. Semraua czy Sienkiewicza. Budynki murowane (np. przy Rynku czy ulicach ks. Semraua i Sienkiewicza) zostały postawione na przełomie XIX i XX wieku. Do nich należy też część szkoły z 1888 roku. Przy ul. Młyńskiej do lat 60-tych XX wieku działał młyn gospodarczy (z końca XIX wieku), dziś przekształcony w budynek mieszkalny.

Do obiektów o wartości kulturowej należy też **zespół budynków dworca kolejowego** z 1906 roku oraz **wiadukty** na linii kolejowej do Tlenia i Laskowic. Podobne budowle z tego i nieco wcześniejszego okresu znajdują się również w innych miejscowościach na szlaku – w Laskowicach, Jeżewie, Czersku Świeckim.

Na ulicy Dworcowej, w pobliżu Banku Spółdzielczego, można zobaczyć **fragmenty murów willi „Maria"**, w której w latach 1930 – 45 mieszkał profesor Alfons Hoffmann z rodziną. Profesor był działaczem niepodległościowym, kulturalnym, sportowym i turystycznym, budowniczym elektrowni wodnych w Gródku i Żurze. Jego imię nadano jednej z nowo powstałych w Osiu ulic. Dom został zniszczony w czasie działań wojennych w lutym 1945 roku. Do dziś zachowała się natomiast piękna **fontanna**, niestety nieczynna. Obok niej rośnie rzadki **dąb odmiany kolumnowej**.

Na trasie szlaku, przy drodze do Grzybka (ul. Sportowa) znajduje się **stadion** z jednym z najlepszych w województwie boisk piłkarskich.

Fot. 3. Fontanna sprzed willi *Maria*, z lewej dąb kolumnowy

Na północny wschód od wsi usytuowano **Strzelnicę Sportowo – Myśliwską** Firmy „Gzella". Jest to nowoczesny, w pełni zautomatyzowany obiekt, na którym rozgrywane są konkursy strzeleckie o randze ogólnopolskiej, prowadzone są szkolenia i treningi oraz spotkania integracyjne.

Warte wspomnienia są też **pomniki przyrody we wsi**. Oprócz dębu na cmentarzu i głazu w Ogrodzie Edukacji Ekologicznej możemy też zobaczyć dwie aleje przydrożne – jedną przy szosie Osie – Brzeziny, złożoną z 206 dębów szypułkowych o obwodach w pierśnicy do 337 cm, drugą przy drodze na Stary Tartak (22 lipy drobnolistne o obwodzie do 388 cm i klon zwyczajny 213 cm). Dwie lipy drobnolistne (330-340 cm) rosną przy wjeździe do RSP Rozwój, a jedna (270 cm) przy wjeździe do siedziby Nadleśnictwa Osie.

W przysiółku Stary Tartak znajduje się gospodarstwo agroturystyczne.

Z Osiem i jego okolicami wiążą się liczne legendy, zebrane podczas badań przez księży Sychtę i Łęgę. Część z nich nawiązuje do wydarzeń z epoki napoleońskiej. W sierpniu 1807 roku uchodziła przez Osie do Królewca pruska rodzina królewska (król Fryderyk Wilhelm III). W trakcie ofensywy polskiej w kierunku Tczewa przebywał w Osiu Jan Henryk Dąbrowski. W roku 1812 drogami gminy maszerowały wojska francuskie na podbój Rosji, tędy też wracały pod koniec 1812 i na początku 1813 roku. Do dzisiaj zachowały się resztki tzw. traktu napoleońskiego z Tucholi do Nowego, głównie w okolicy Tlenia.

I tak kawałek za wsią, przy leśnej drodze do Orlego Dworu (leśniczówka, w pobliżu której odkryto najstarsze w gminie Osie ślady pobytu człowieka) leży mała łąka zwana „Zabite". Nazwa podobno pochodzi z okresu, kiedy Napoleon wracał z Rosji. Miał wielu rannych żołnierzy, którzy tu umarli. Dla nich w tym miejscu założono cmentarz i pochowano ich. Jeszcze dziś są tam małe pagórki, które wyglądają jak groby.

Na wzgórzu od strony Starogardu widywano w nocy palące się złoto. Dawało ono niebieski płomień i ludzie mówili, że pieniądze się „przeczyszczają". Podobno Francuzi ukryli tam kasę wojenną. Chcąc zakopane pieniądze szczęśliwie wydobyć, trzeba się przeżegnać i bez słowa, nie oglądając się, kopać. Pewnego razu jednak, gdy ktoś próbował w ten sposób się wzbogacić, usłyszał nagle łoskot i skarb się zapadł, bo zły duch go bronił. Według innych napoleońska kasa znajduje się w środku wsi, w bagnie zwanym Pło (między ulicami Sienkiewicza i Kościuszki).

W pobliżu Osia, w kierunku Starogardu, znajduje się miejsce, które zadziwia ludzi czerwonym kolorem. Krąży podanie, że w tym miejscu Napoleon, przeciągając z wojskiem, kazał stracić kilkunastu żołnierzy za jakieś nieposłuszeństwo. Od ich krwi ziemia zabarwiła się na czerwono i taką pozostała.

W oskim Ple mają być zatopione duże dzwony. Nikt nie wie, jak się one tam dostały. Niekiedy było wyraźnie słychać, jak tam dzwoniły.

2,6 km – Spotkanie ze szlakami turystycznymi

Żółty szlak im. Alfonsa Hoffmanna biegnie z Błędna przez Starą Rzekę, Tleń, Żur i Gródek do Leosi. Szlak czerwony im. Zagłoby-Zyglera obchodzi lasami północno – zachodnią część zaporowego Jeziora Żurskiego, w dość dużej odległości od jego brzegów.

2,9 km – Most na Zalewie Żurskim w Grzybku.

Rozciąga się stąd ładny widok na sam zalew, odchodzącą od niego na północ długą zatokę zwaną przez miejscowych Dyżurznia oraz oddzielający ją od zalewu półwysep Wałdowskie.

3,1 km – Skrzyżowanie dróg przed Grzybkiem.

Grzybek to niewielka osada zamieszkana przez zaledwie jedną rodzinę. Powstała w miejscu dawnego, znanego już w 1664 roku młyna. Nazwę najczęściej wiąże się z grzybami w okolicznych lasach, ale być może pochodzi ona od nazwiska pierwotnego właściciela młyna (Grzyb, Grzybek). W przeszłości istniał zwyczaj nadawania nazw właśnie od nazwisk lub imion pierwszych właścicieli młyna.

W osadzie znajduje się dawny ośrodek wypoczynkowy Lasów Państwowych (dziś nie wykorzystywany) oraz **kąpielisko gminne i stanica Białe Błota nad zatoką** odchodzącą od Zalewu Żurskiego. Na terenie ośrodka rosną **pomnikowe drzewa**: dwie lipy drobnolistne (do 300 cm obwodu), jesion wyniosły (305 cm) oraz robinia grochodrzew (330 cm). Nieco dalej, przy drodze prowadzącej koło plaży do stanicy wędkarskiej, możemy zobaczyć dąb szypułkowy (330 cm obwodu) oraz dwie lipy drobnolistne (do 300 cm w pierśnicy).

5,5 km – Szkółka leśna Wydry.

7,2 km – Skrzyżowanie z drogą gruntową do leśniczówki Wydry i Żura.

7,6 km – Leśniczówka Wydry.

Budynek został postawiony na przełomie XIX i XX wieku.

8,0 km – Początek zapory elektrowni wodnej w Żurze.

Tama o wysokości 20 m i długości 160 m jest zbudowana głównie z gliny i umocniona kamieniami. Wewnątrz zapory znajdują się szczelne tzw. ścianki Larsena, przeciwdziałające przedostawaniu się wody przez tamę. Podstawa zapory ma 155 m szerokości, a korona 20 m szerokości i od strony zbiornika jest obsadzona lipami. Z przeciwnej strony rozciąga się widok na leżące dużo niżej stare koryto Wdy i pięknie położone nad nim domy. Tam też można zobaczyć wylot dwóch potężnych sztolni upustu głębinowego (oczywiście zamkniętych stalowymi zasuwami), służącego do odprowadzania wody ze zbiornika w razie awarii elektrowni.

Na krawędzi doliny Wdy nad zaporą stoi **figura Matki Boskiej** „Gwiazdy Morza", wzniesiona w 1938 roku, zburzona przez Niemców w 1939 roku, odrestaurowana w 1989 roku. Pod nią na zaporze znajduje się **pomnikowy głaz narzutowy** o obwodzie 770 cm, mający wygląd kamiennego stołu i tak też czasem wykorzystywany. Ktoś nadał mu nazwę „Biesiadnik". Na koronie zapory w okresie międzywojennym oraz przez długi czas po wojnie odbywały się w czerwcu zabawy z okazji Dni Morza.

U północnego krańca zapory znajduje się, wykorzystywane przez okolicznych mieszkańców, kąpielisko z lat międzywojennych (niestety, jest ono przy zaporze, która „zbiera" wszystko, co tu dopłynie). Dawniej był to basen kąpielowo – żeglarski, głęboki na 17 m, łatwo nagrzewający się. Istniał tu pomost z trampoliną (dziś pozostał sam pomost), przygotowane nabrzeże żeglarskie. Na dno kąpieliska nawieziono piasek. Obok stoi **budynek hangaru**, w którym swój sprzęt przechowywali m. in. członkowie założonego przez Alfonsa Hoffmanna w 1931 roku Klubu Kajakowego „Wda", tu też znajdowała się przystań wodna. Stanica wodna została częściowo wyremontowana, a teren wokół oczyszczony i zagospodarowany w ramach realizowanego w 2006 roku przez Bractwo Czarnej Wody projektu „Wskrzeszamy turystyczno-rekreacyjną działalność profesora Alfonsa Hoffmanna". Stanica i usytuowane obok niej pole biwakowe są doskonałym terenem rekreacyjnym, który znowu zaczyna żyć dzięki organizowanym tu przez ostatnie lata imprezom.

Na skutek spiętrzenia wody o 15 m powstał **Zalew Żurski** o pojemności całkowitej16 mln m^3 (obecnie w wyniku eutrofizacji dużo mniejszej), długości ponad 11 km i szerokości do 570 m. Głębokość w rejonie Tlenia wynosi 2 – 5 m, poniżej mostu kolejowego wzrasta do 7 – 8 m, a maksymalna sięga około 15 m. Zbiornik ten wypełnia nie tylko dawną dolinę Wdy, ale również liczne związane z nią obniżenia (głównie dawne doliny cieków uchodzących do Wdy), przez co powstałe duże jezioro z kilkoma długimi zatokami ma urozmaiconą linię brzegową o długości około 34 km. Zalew jest połączony z dwoma zalanymi obniżeniami – po prawej stronie mostu na szosie Tleń – Lniano (według okolicznych mieszkańców Wylewy) i Mukrza (do czasu powstania zalewu jezioro Wierzchy o mniejszej niż dziś powierzchni, od zalewu oddziela je sztuczna grobla). Nie zatopione partie terenu tworzą wyspy, wśród nich najbardziej znaną Maderę. Zalew jest ostoją bobra i wydry, miejscem lęgowym zimorodka (wysokie skarpy), perkoza zwyczajnego i dwuczubego, łabędzia niemego i licznych gatunków kaczek, żerowiskiem gągoła, tracza nurogęsi, czapli siwej, miejscem zimowania wielu ptaków. Wśród ryb spotykamy szczupaki, sandacze, liny, leszcze, okonie, płocie, czasem trocie, a także różanki zaświadczające o czystości naszych wód. Brzegi zalewu są przeważnie zalesione, często wysokie i strome (np. skarpy na Zatokach). Na zboczach doliny występują starodrzewia z licznymi pomnikowymi drzewami (dębami i lipami) oraz dwa głazy narzutowe (w Tleniu i w Żurze).

Fot. 4. Pole biwakowe w Żurze

Fot. 5. Budynek elektrowni od strony dolnej wody

8,3 km – Jaz zasuwowy kanału elektrowni Żur. Spotkanie z żółtym szlakiem A. Hoffmanna

Za zaporą, a przed jazem znajduje się dobrze wyposażone **pole biwakowe**. Tu zaczyna się wyłożony płytami betonowymi **kanał** o głębokości 4,5 m, „skracający" dawny bieg rzeki do 900 m (zamiast 1300 m). Jaz służy do odcięcia dopływu wody do kanału w razie konieczności jego czyszczenia czy remontu.

Za kanałem rozciąga się wieś **Wałkowiska** położona między lasem a brzegiem Zalewu Żurskiego. Połączono tu rozproszoną zabudowę mieszkaniową (starą i nową) z letniskową. Wieś tworzy sołecką całość z osiedlem przy Elektrowni Żur i wsią Żur, zamieszkaną łącznie przez ponad 390 osób.

Powstała w XIX wieku, zasiedlona była początkowo przez sprowadzonych z Niemiec protestantów (w Żurze stary cmentarz). Jej nazwa, wspominana w 1879 roku, wzięła się od określenia „wałkowisko" – teren wyrównany pod szkółkę leśną.

9,0 km – Most na kanale.

Widać z niego zarówno sam kanał, jak i zamek wodny elektrowni na jego końcu. Przez zamek wodny z kratami zatrzymującymi zanieczyszczenia woda z kanału wpływa do rurociągów kierujących ją na turbiny. Przed mostem (po prawej) przy budynku dawnej szkoły rośnie **lipa drobnolistna** (obwód 375 cm).

9,2 km – Wejście do Elektrowni Wodnej Żur.

Zakład należy do Spółki Elektrownie Wodne w Samociążku.

Elektrownia o mocy 8 MW (największa w tym czasie elektrownia wodna w Polsce) została uruchomiona uroczyście przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego 15 lutego 1930 roku, choć prąd z niej popłynął faktycznie już dwa miesiące wcześniej. Sama uroczystość była inauguracją obchodów 10-lecia powrotu Pomorza do Polski. Głównymi projektantami elektrowni byli prof. dr Karol Pomianowski i mgr inż. Alfons Hoffmann; zaporę projektował inż. Jerzy Skrzyński. Całość została zbudowana w rekordowo krótkim czasie 1,5 roku, w związku z budową gdyńskiego portu morskiego, który zaopatrywała w energię elektryczną. Główne prace ziemne na kanale prowadziła duńska firma „Hojgaard & Schultz" z Kopenhagi, budująca jednocześnie baseny portowe Gdyni**.** Elektrownia posiada dwie turbiny Kaplana, obecnie już nowe (stare pracowały do niedawna), o mocy 4500 kW każda. Mają one pionową oś i nastawialny kąt pięciu łopat wirnika. Woda dociera do nich dwoma rurociągami o średnicy 4 m i długości 54 m. Każdym z rurociągów może płynąć prawie 36m³ wody na sekundę. Warto dodać, że stare turbiny były pierwszymi turbinami Kaplana w Polsce i pierwszymi w świecie zbudowanymi na tak wysoki spad (15,5 m).

Na ścianie budynku zamka wodnego znajduje się tabliczka z interesującym apelem: „Urządzenia ratownicze – pasy, bosaki itp. – poleca się opiece wszystkich, którzy mają serce dla tonących". Ciekawostką przyrodniczą terenu elektrowni jest występujący tu grzyb o „niecenzuralnym" kształcie – sromotnik bezwstydny.

W dawnej nastawni mieści się Izba Historyczna Elektrowni, w której można zobaczyć m. in. zbiór różnych urządzeń elektrycznych mających obecnie 40 – 70 lat.

W pobliżu elektrowni stoją dwa **budynki mieszkalno-biurowe** (biura były tu dawniej), które na zewnątrz i wewnątrz zachowały wiele elementów przedwojennych, w tym i do niedawna niektóre urządzenia (np. grzejniki wody).

Fot. 6. Dawna nastawnia – obecnie Izba Historyczna Elektrowni Żur

9,8 km – Skrzyżowanie z szosą Osie – Laskowice (też Drzycim). Spotkanie z czerwonym szlakiem rowerowym Czersk – Świecie (wraz z nim poruszamy się aż do Gródka)**.**

Po drugiej stronie drogi **figura** Matki Bożej z Dzieciątkiem, a nieco dalej w stronę Osia **drewniany budynek** z przełomu XIX i XX wieku, obecnie mieszkalny, w czasie budowy elektrowni zajazd „U Raka".

Leżąca nieco niżej mała osada **Żur**, jako młyn i tartak nad Sobiną, przy jej ujściu do Wdy, istniała już co najmniej w 1597 roku. Jej nazwa wywodzi się od nazwiska właściciela (tak na ogół nazywano młyny), ale być może też od zupy „żur".

100 m od skrzyżowania, po prawej stronie szosy do Laskowic, wśród pól widoczna jest kępa drzew. Tak, jak w wielu innych miejscach, jest to znak, że znajdują się tu pozostałości **cmentarza ewangelickiego**, tzw. „kirchacza" (od niem. Kirchhof – cmentarz), jedynego w gminie Osie otoczonego kamiennym murkiem, założonego w XIX wieku.

10,2 km – Most na Wdzie.

Ten odcinek rzeki łączy Zalew Żurski z zaczynającym się niewiele poniżej Zalewem Gródeckim. Tu przekraczamy granicę gmin Osie i Drzycim.

Nazwa rzeki *Vda* wymieniona została w dokumencie z 1239 roku, często występuje *Bd*a, co pochodzi być może od „biegać" (szybki nurt). Czarna Woda (inna nazwa rzeki – 1797 rok) ma związek z ciemną wodą (cieniste lasy, ciemne podłoże).

W odległości 50 m od wschodniej strony mostu z lewej do Wdy wpływa **Sobina**, mająca 23 km długości i prawie w całości płynąca w granicach gminy Osie. Ostatnie kilka kilometrów przed ujściem płynie w rynnie polodowcowej, przekształconej przez mającą duży spadek rzekę. Nazwa rzeki dawniej brzmiała prawdopodobnie „*Żabna*" (od żaby), ale na skutek zniemczenia i późniejszych przekształceń dziś brzmi *Sobina* (Sobińska Struga 1889).

10,4 km – Pomnikowe drzewa.

Rosną tu dwa **dęby szypułkowe** o obwodach w pierśnicy 625 i 560 cm. Według zanotowanych przez księdza Łęgę opowiadań mieszkańców Drzycimia, pod tymi dębami zatrzymał się Napoleon, kiedy ścigał króla pruskiego i tu razem ze swymi oficerami zjadł obiad.

Fot. 7. Jeden z pomnikowych dębów szypułkowych

Jest to jednocześnie początek **alei przydrożnej** złożonej ze stu czterdziestu pięciu lip drobnolistnych (obwód do 295 cm) oraz dwudziestu trzech klonów jaworów (do 300 cm obwodu).

11,0 km – Osada leśna Spławie.

Jej nazwa była wymieniana już w 1400 roku, a pochodzi stąd, że pobliską Wdą spławiano drewno. W XV wieku istniał tu młyn, a w XVI kuźnia.

Znajdujące się tu **budynki** to czworaki (z przełomu XIX i XX wieku) istniejącego tu dawniej folwarku. Naprzeciw, po lewej stronie szosy, do czasów ostatniej wojny stał dwór właścicieli ziemskich Bohmów, za którym na opadającym ku Wdzie zboczu założono park. W pobliskim lesie, po zachodniej stronie drogi, znajduje się rodzinny cmentarz ewangelicki.

Między Żurem a dzisiejszą osadą Spławie działał kiedyś tartak o napędzie parowym, który przed pożarem w 1907 roku zatrudniał 300 pracowników i był największym tego typu zakładem w całych Prusach Zachodnich.

12,2 km – Linia energetyczna przecinająca szosę (druga, licząc od Spławia)**.**

150 m na północ stąd (patrząc od Spławia w prawo od szosy), po lewej stronie linii, w pobliżu dwóch dębów znajduje się pomnik przyrody, tzw. **Kamień Napoleoński**. Jego powierzchnia to płaski, nieregularny pięciobok o wymiarach około 150 x 110 cm. Kamień jest prawie zupełnie zagłębiony w ziemi i trudny do odnalezienia, gdy przysypie go igliwie lub osłoni rosnąca dokoła trawa. Na kamieniu widnieją dwa krzyże maltańskie i korona. Geneza znaków nie jest znana. Dariusz Piasek wiąże je z granicznym charakterem kamienia (choć jego pierwotne położenie mogło być inne) – korona miałaby być symbolem Królestwa Polskiego, a krzyże Zakonu Krzyżackiego. Z kolei Sławomir Manikowski zastanawia się, czy nie jest to uwiecznienie przez Pomorzan zwycięstwa nad Władysławem Hermanem lub znak przebywania na tym terenie oddziałów polskich służących Napoleonowi. Według tradycji na kamieniu tym odpoczywał Napoleon Bonaparte podczas swej wyprawy na Moskwę. Inna legenda mówi, że symbole na leżącym tu głazie kazał wyryć Władysław Łokietek na znak, że prawo do okolicznej ziemi, o którą spierali się i walczyli książęta pomorscy Świętopełk i Sambor II, mają tylko Bóg, król i mieszkańcy tych terenów. Mimo, że głaz został tu chyba przeniesiony, to wszystkie hipotezy mogą przemawiać do wyobraźni.

300 metrów dalej (oczywiście szosą) zaczyna się prawie 4-kilometrowej długości **aleja** złożona z 545 drzew, w tym 279 dębów szypułkowych (do 350 cm), 264 lip drobnolistnych (do 360 cm), klona zwyczajnego (130 cm) i jesiona wyniosłego (105 cm).

13,7 km – Wery.

Wieś jest zamieszkana przez mniej niż 200 osób. Jako *Wiern* pojawia się w 1337 roku. Geneza nazwy nie jest jasna. Starsze zapisy wskazują na wiry, wir (czyli odmęt, ale też zdrój, źródło), nowsze (Wyry/Wery) na nazwisko rodowe.

We wsi znajduje się **zespół folwarczny**, na który składa się dwór z 1910 roku, gorzelnia z 1905 roku, spichlerz z 1876 roku, kolonia mieszkaniowa oraz park o powierzchni 3,5 hektara założony w drugiej połowie XIX wieku. Podobny zespół można oglądać nieco dalej, na wschód od szosy, w Rówienicy. W parku dworskim w Werach rosną **pomniki przyrody**: buk zwyczajny odmiany czerwonej (410 cm), buk zwyczajny (317 cm) oraz 3 dęby szypułkowe (do 308 cm). Na jego terenie znajduje się też **cmentarz rodowy** właścicieli (Ehlertów), założony w drugiej połowie XIX wieku. Za wsią w kierunku Drzycimia, po prawej stronie szosy, położony jest **cmentarz ewangelicki** z XIX wieku.

16,3 km – Skrzyżowanie dróg w Drzycimiu.

Drzycim to wieś o charakterze ulicówki, licząca ponad 1200 mieszkańców. Odnotowany jest jako *Drzu* w Kronice Polskiej Galla Anonima już w 1091 roku, a pod obecną nazwą w 1649 roku. Jej pochodzenie może być związane z niemożliwą do zrekonstruowania nazwą osobową, a nazwa współczesna odnosi się do „drzeć". Niektórzy nazwę wyprowadzają od rdzenia „drz" występującego w słowiańskim przymiotniku oznaczającym odwagę (porównaj „dziarski"). Podania szukają innych wyjaśnień. Ponoć w okolicy Drzycimia byli za dawnych czasów zbóje. Mieli oni przywódcę, zwanego Drzydziura. Napadał on nieraz na kupców, którzy tędy przejeżdżali, a zdobyte łupy oddawał biednym. Od tego Drzydziury wzięła początek nazwa Drzycim. Niektórzy zauważają, że dawno temu w okolicy wsi były rozległe trzęsawiska. Z tego powodu ziemia drżała, gdy ludzie tędy szli lub jechali. Od tego drżenia ma pochodzić nazwa Drzycim.

Na początku kwietnia 1091 roku pod Drzycimiem zbuntowani przeciw władzy księcia polskiego Pomorzanie, dowodzeni prawdopodobnie przez księcia Świętobora, stoczyli bitwę z wojskami Władysława Hermana. Polacy utrzymali pole (co wedle ówczesnych pojęć było równoznaczne ze zwycięstwem), jednak ponieśli duże straty w ludziach i łupach, co pozwala sądzić, że faktycznie walka skończyła się ich porażką.

Jest to najstarsza wieś na opisywanym szlaku, dawne dobra królewskie, w której kościół istniał już w 1263 roku. W okresie zaborów Drzycim był znanym ośrodkiem polskości, a w roku 1907 właśnie tu odbył się zjazd delegatów Towarzystwa Ludowego z całego Pomorza.

Centrum wsi jest położone w dolinie Drzycimskiej Strugi (Drzycimianki), a reszta miejscowości na jej zboczach. Przy urozmaiconej rzeźbie terenu stwarza to ciekawy krajobraz przyrodniczo-kulturowy.

Nad wsią góruje **kościół** parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Pocieszenia. Został zbudowany w latach 1863-65 jako neoromański, orientowany, murowany z cegły. Prostokątna nawa główna

jest przecięta transeptem (czyli nawą poprzeczną, dającą razem z główną plan krzyża). Wieża stanowi część zachodnią świątyni. W ołtarzu głównym znajduje się cudowna figura Matki Boskiej. Wystrój kościoła pochodzi z XVIII i XIX wieku, a stanowi go głównie barokowe i neogotyckie wyposażenie. Najcenniejszym zabytkiem jest monstrancja, według jednych źródeł z 1609 roku, według innych wykonana przez gdańskiego złotnika Jana Gotfryda Schlaubitza, żyjącego w XVIII wieku. Na dachu można zobaczyć żelazną chorągiewkę wiatrową z 1744 roku.

Przy kościele rozciąga się **cmentarz parafialny**, którego początku należy szukać w okresie budowy świątyni. Oprócz pomników i nagrobków z XIX wieku znajduje się na nim pomnik i zbiorowa mogiła 112 żołnierzy polskich, poległych w początkach września 1939 roku. Na cmentarzu jest pochowany m. in. ksiądz Ignacy Cyra, działacz narodowy i społeczny, proboszcz parafii Drzycim w latach 1891 – 1914. Zaskakujący jest fakt, że zmarł on w wyniku obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym.

Na cmentarzu znajduje się **kapliczka** z napisem z 1945 roku „My chcemy Boga w naszym kraju". Inna stoi przy drodze wjazdowej z Osia, kolejna przy wyjeździe na Gródek (ta ostatnia poświęcona pamięci zamordowanego przez hitlerowców). W najwyższym punkcie drogi pomiędzy Drzycimiem a Gródkiem stoi **krzyż drewniany**.

We wsi można spotkać **budynki mieszkalne murowane** z początku XX wieku oraz **domy drewniane** z końca XIX wieku. Dawniej pracował tu młyn usytuowany nad Drzycimianką.

Za przejazdem kolejowym, po prawej stronie szosy na Plewno, znajduje się **cmentarz ewangelicki**.

18,9 km – Odejście czerwonego szlaku rowerowego.

19,3 km – Most nad starym korytem Wdy (sprzed budowy elektrowni).

Za mostem początek wsi **Gródek** (około 1200 mieszkańców), o której najstarsza wzmianka pochodzi z 1360 roku z dokumentu lokacyjnego ówczesnego komtura świeckiego. Jej nazwa związana jest pewnie z grodem pomorskim (gród zwany *Grodesno* jest wymieniany w 1238 roku), a później zamkiem krzyżackim.

Nieco przed mostem w prawo pod górę prowadzi ścieżka, którą można dostać się do resztek **zamku krzyżackiego** (tylko kamienie i resztki cegieł w wykopie). Nie tak dawno można było zobaczyć, że zamek stał kilkanaście metrów nad dnem doliny Wdy, ale obecnie wszystko zasłaniają gęste zarośla. Atrakcją jednak jest tu dwór szlachecki, niestety, możliwy do obejrzenia tylko z daleka przez zamkniętą bramę.

Na wzgórzu nad Wdą było najpierw grodzisko pogańskie, później średniowieczny gród, położony między rzeką a strumieniem płynącym w głębokim parowie. Krzyżacy wybudowali na jego miejscu zamek (zwany drzycimskim). Główna jego część miała wymiary 23 x 40 m. Ostatnia wzmianka o nim pochodzi z 1461 roku, gdy został on zdobyty przez wojska polskie i oddany w zastaw wojewodzie Janowi Kościeleckiemu. Być może w toku dalszych walk został zniszczony. Zarówno gród pomorski, jaki zamek krzyżacki, miały za zadanie ochronę i kontrolę przeprawy przez Wdę – tędy bowiem w średniowieczu prowadziły ważne drogi.

Stojący w pobliżu **dwór** został „odkryty" po usunięciu w 1986 roku tynku oraz opierzenia z desek z jednego z budynków mieszkalnych. Pochodzi on z około połowy XVIII wieku, wspominany jest już w dokumencie lustracyjnym starostwa świeckiego z 1765 roku. Jest to jeden z najstarszych zachowanych drewnianych dworów w Polsce. Został on wybudowany przez

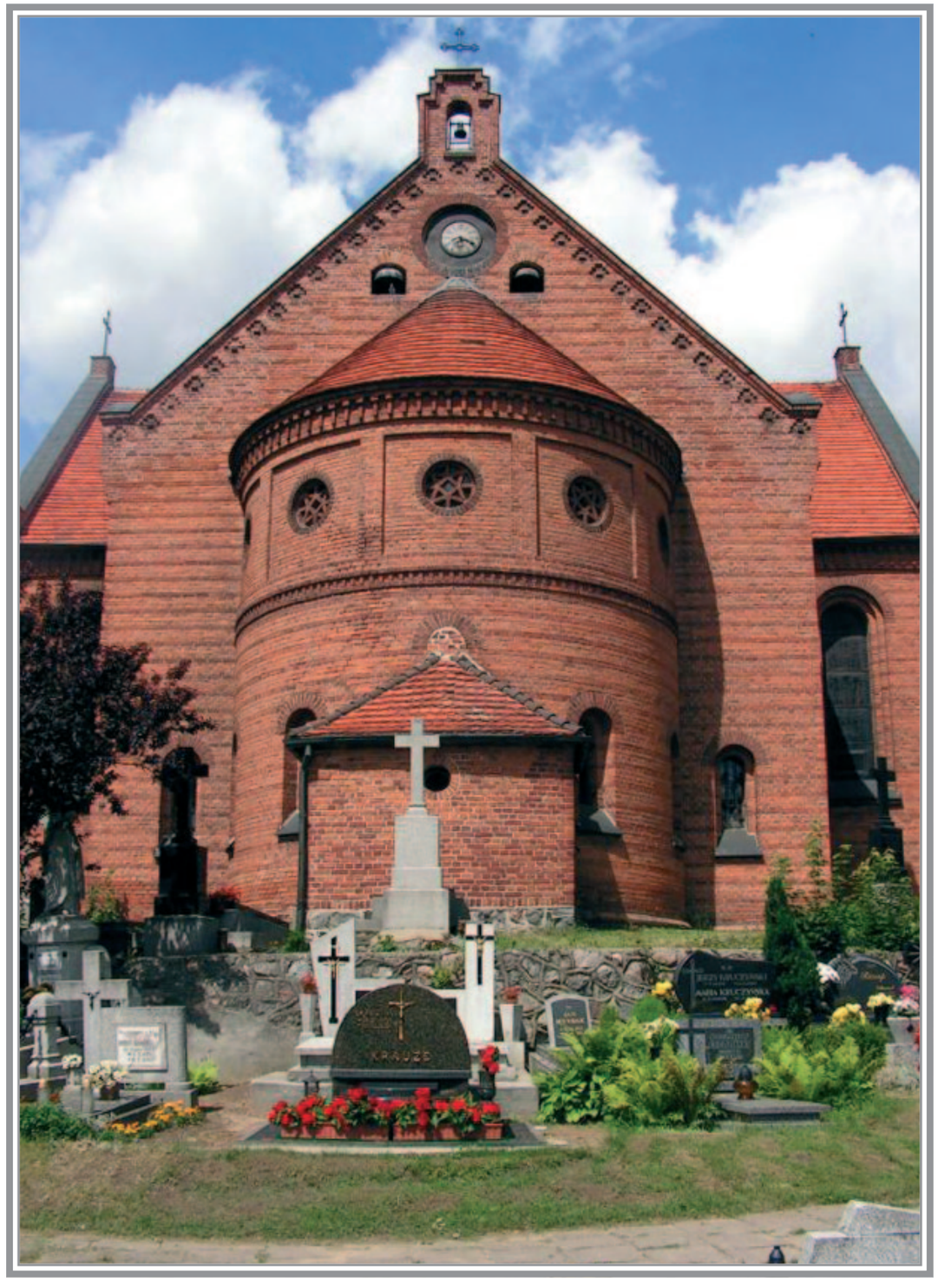

Fot. 8. Prezbiterium kościoła parafialnego w Drzycimiu

Fot. 9. Zabytkowy dwór drewniany w Gródku

Michała i Teresę Sczańskich. Jego konstrukcja łączy w sobie elementy polskie (zrębowe przyziemie) oraz charakterystyczne dla Pomorza (wykonane z muru pruskiego tzw. facjaty, czyli pomieszczenia mieszkalne na poddaszu, z oknami i własnym daszkiem). Cały zespół składa się z dworu, parku krajobrazowego z początków XIX wieku, kuźni i owczarni (dawniej obory), obu zbudowanych pod koniec XIX wieku.

Według legendy zapisanej przez ks. Łęgę w Gródku był kiedyś ładny i duży dwór. Właściciele wybrali się do kościoła, a we dworze pozostała tylko służąca. W czasie jazdy pani zauważyła, że czegoś zapomniała, W złości zaklęła: „A żeby wszystko przepadło". Wtedy dwór razem ze służącą zapadł się pod ziemię. Czasem przed wschodem słońca zdarzało się, że ludzie widzieli wychodzącą z tego miejsca służącą, która niosła wiadro z wodą.

We wsi **stare domy** drewniane, liczące nawet 200 lat, a za folwarkiem **cmentarz ewangelicki** z XIX wieku (prawdopodobnie rodowy). W pobliżu mostu stoi **kapliczka przydrożna**.

19.8 km – Kościół w Gródku. Skrzyżowanie z żółtym szlakiem A. Hoffmanna prowadzącym od zapory do Leosi.

Kościół w Gródku jest siedzibą parafii pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego. W jego wnętrzu kilka lat temu ustawiono posąg Matki Boskiej Gwiazdy Morza, z odnalezioną głową pochodzącą ze starej figury. Stała ona w wodach Zalewu Gródeckiego, przy zaporze od strony kanału,

Fot. 10. Drewniany dom z XIX wieku w Gródku

do 1939 roku, kiedy to zniszczyli ją Niemcy. Po odrestaurowaniu figura została umieszczona na dawnym miejscu w zalewie.

300 metrów od świątyni znajduje się gimnazjum, od 2005 roku noszące imię budowniczego elektrowni w Gródku, Alfonsa Hoffmanna.

20,7 km – Jaz zasuwowy kanału elektrowni Gródek.

W lewo wzdłuż kanału betonowa droga prowadzi do zapory ziemnej elektrowni w Gródku. Tama w Gródku była pierwszą tego typu wykonaną i oddaną do użytku w Polsce międzywojennej. Była budowana w latach 1917 – 1921. Ma ona 222 m długości i 13 m wysokości. Zapora ma szerokość 6 m w koronie i aż 71,5 m u podstawy. Wbudowany w nią upust denny umożliwia całkowite spuszczenie wody ze zbiornika do starego koryta Wdy, oczywiście tylko w razie zagrożenia konstrukcji zapory. Normalnie „ponadplanowa" woda uchodzi upustem przelewowo-burzowym.

Wlot **kanału** znajduje się 100 metrów od zapory, przed blokami mieszkalnymi. Ciekawostką jest fakt, że kanał biegnie równolegle do kierunku ustawienia zapory, a nie prostopadle, jak w Żurze. Energię wody płynącej zwiększono tu w dwojaki sposób. Kanał o długości 1200 m ścina dawną, 6-kilometrową pętlę Wdy, co dało naturalny spadek 6 m. Zapora spiętrzyła wodę o dalsze 12 m, co pozwoliło uzyskać łączny spad 18 m.

W pobliżu południowego krańca tamy znajduje się **brzozowy krzyż i głaz z tablicą** upamiętniającą pobyt na spływie kajakowym Wdą w lipcu 1956 roku księdza Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II.

Budowa tamy spowodowała powstanie **Zalewu Gródeckiego**, przeważnie wąskiego, najszerszego właśnie w pobliżu zapory. Zalew ma 96 ha powierzchni, około 8 km długości, jego szerokość przeważnie wynosi kilkadziesiąt metrów. Zbocza doliny są wysokie i strome, poprzecinane jarami z dużą ilością źródeł. Zbiornik jest raczej dość płytki, maksymalna głębokość sięga 11 m. Nominalna pojemność całkowita (w momencie powstania) wynosi 5,5 mln m³. Brzegi zalewu są trudno dostępne, często zabagnione, porośnięte przeważnie lasem liściastym. W szuwarach gnieździ się różnorakie ptactwo wodne. W przeciwieństwie do brzegów Zalewu Żurskiego jest tu niewielu ludzi, przeważnie wędkarzy. Dzięki temu można łatwo zobaczyć ciekawe ssaki (bóbr, wydra) czy ptaki (zimorodek, drapieżniki) W wodach tego Zalewu występuje forma pstrąga potokowego zwana trocią gródecką.

Zaczynająca się po prawej stronie szosy przechodzącej koło jazu ulica Hoffmanna wiedzie do budynku Elektrowni Gródek, należącej (podobnie jak żurska) do Spółki Elektrownie Wodne w Samociążku.

Elektrownia Wodna Gródek ma moc 4 MW i została zbudowana w latach 1914-23. Początkowo budowę prowadzili Niemcy, a po powrocie Pomorza do Polski pracami kierował inż. Alfons Hoffmann. Uruchomiona została uroczyście 24 kwietnia 1923 roku przez prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego. Drugi turbozespół zaczął pracować rok później, a trzeci w 1927 roku. Wówczas była to największa elektrownia wodna w Polsce.

Utworzona w 1924 roku **Pomorska Elektrownia Krajowa Gródek S. A.** (PEK Gródek) wytwarzała nie tylko energię elektryczną, ale też budowała inne elektrownie wodne i cieplne, linie wysokiego napięcia, m. in. do Gdyni, produkowała elektryczny sprzęt gospodarstwa domowego oraz aparaturę sieciową wysokiego napięcia. Część wyrobów znajduje się w muzeum elektrowni.

W budynku elektrowni znajdują się trzy turbiny Francisa o osi poziomej, a więc inaczej ustawione niż w Żurze. Działa tu mechaniczna czyszczarka krat, która zbiera roślinność, która m. in. w wyniku działalności fermy tuczu trzody chlewnej w Kraplewicach bujnie się rozrasta. Kiedyś przy elektrowni istniała też przerzutnia tratew spławianego Wdą drewna.

Warto zwrócić uwagę, że już wtedy dbano o ochronę środowiska przyrodniczego. Biorąc pod uwagę interesy gospodarki rybackiej, uprawnienie wodne nakazywało usunąć wszystkie drzewa i krzewy z terenu przyszłego zalewu, wpuszczać do zbiornika po 30 tys. sztuk narybku pstrąga potokowego i węgorza rocznie, przed wlotami do turbin zainstalować kraty co 20 mm ze względu na brak przepławki dla ryb. Przy elektrowni powstała też jedna z największych i najnowocześniejszych na Pomorzu wylęgarni ryb, produkująca narybek do zarybiania zalewu. Nadwyżki narybku sprzedawano. Jako doradcę ds. zarybiania zatrudniono wybitnego ichtiologa dra Włodzimierza Kulmatyckiego – kierownika Pracowni Rybackiej Oddziału Bydgoskiego Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego. Umożliwiono mu nawet wyjazdy do Szwecji, Niemiec i Austrii w celu poznania najnowszych metod ochrony ryb stosowanych w elektrowniach wodnych. Powstała dzięki temu także interesująca publikacja „Ryby i turbiny".

Fot. 11. Hala maszyn Elektrowni Wodnej Gródek

Na ścianie budynku hali maszyn elektrowni, przy wejściu znajduje się tablica „dla upamiętnienia 75 rocznicy uruchomienia w Elektrowni Wodnej Gródek 1-szego zespołu prądotwórczego oraz zasług dla polskiej elektroenergetyki Profesora Alfonsa Hoffmanna, budowniczego tej elektrowni i twórcy pomorskiego systemu elektroenergetycznego, wybitnego polskiego energetyka".

22,5 km – Początek utwardzonej drogi do Diabelskiego Kamienia.

W odległości kilkuset metrów na wschód, w lesie po prawej stronie szosy, leży leśniczówka Gródek z gospodarstwem agroturystycznym.

Ponad 400 m szosą w kierunku Krąplewic (czyli tak, jak dotychczas jechaliśmy), po lewej stronie drogi, znajduje się **zbiorowa mogiła** i niedawno odsłonięty pomnik poświęcony ofiarom bombardowań niemieckich na początku września 1939 roku.

24,6 km – Skrzyżowanie dróg.

Stąd 400 metrów do niewielkiej osady **Leosia** ze stacyjką kolejową na trasie Laskowice – Tuchola. Jej nazwa pochodzi od imienia Leokadia. Ciekawostką jest niemiecka nazwa stacji *Teufelstein* (Diabelski Kamień), biorąca się oczywiście od pobliskiego głazu narzutowego.

600 metrów od stacyjki na północny zachód znajduje się kładka nad Wdą. W jej pobliżu (tak wynika ze zdjęcia opublikowanego kilka lat temu w jednej z gazet regionalnych) biwakowali w 1956 roku uczestnicy spływu kajakowego, w którym brał udział Karol Wojtyła.

Fot. 12. Zbiorowa mogiła ofiar bombardowań niemieckich w 1939 r.

Po decyzji o stałym puszczaniu wody przez elektrownię Gródek Wda płynie tu szybko, tym bardziej, że koło kładki i dawnego, dziś zniszczonego drewnianego mostu drogowego, koryto, umocnione kamieniami, wyraźnie zwęża się. **Dolina rzeki** jest głęboka, w wielu miejscach występują strome zbocza.

Dwa ciekawe obiekty znajdują się na lewo od kładki. Najpierw dotrzemy do jednej z pierwszych na Pomorzu **stacji limnigraficznej**, oddanej do użytku w 1931 roku. Prowadziła ona stały pomiar i rejestrację zmian poziomu wody we Wdzie.

Około 150 metrów od kładki znajduje się piękny, zbudowany na czterech arkadach, bardzo wysoki **most kolejowy** na trasie Laskowice Pomorskie – Wierzchucin. Dolina Wdy jest tu tak wąska, ze rosnące nad rzeką drzewa tworzą niekiedy zielony tunel. Prąd wody jest szybki. Dawniej w ciągu dnia, gdy elektrownia nie pracowała, w okolicy Gródka występowały liczne płycizny (kajak trzeba było przeciągać między kamieniami), ale za to po puszczeniu wody rzeka nabierała charakteru górskiego, jej poziom w niektórych miejscach był wyższy nawet o 2 m, nurt stawał się bardzo szybki, na przeszkodach (w tym pochylonych nisko nad wodą drzewach) można było rozbić lub przynajmniej zalać wodą kajak.

25,4 km – Spotkanie z niebieskim szlakiem turystycznym ks. dr. Władysława Łęgi, archeologa i etnografa pomorskiego.

Szlak ten, biegnący z Terespola Pomorskiego przez Leosię, będzie nam towarzyszył aż do Laskowic.

25,6 km – „Diabelski Kamień".

Fot. 13. Most kolejowy nad Wdą w pobliżu Leosi

Jeden z największych na Pomorzu **głazów narzutowych**, zwany też „Kamieniem św. Wojciecha", został przyniesiony przez lądolód zlodowacenia bałtyckiego. Granitowy olbrzym ma obwód 24,5 m, długość 8,8 m, szerokość 8,5 m, wysokość nad powierzchnią terenu 3,5 m. Według szacunków może ważyć około 87 ton. Leży on na terasie wysokości 60-62 m n.p.m. doliny wytworzonej przez wody roztopowe lądolodu, a wykorzystywanej dziś i przekształconej przez Wdę. Kilkadziesiąt lat temu rosły na nim różnorodne mchy i porosty. Głaz w czasach pruskich był pod szczególną opieką rządowych leśniczych, dziś jest pomnikiem przyrody.

Na jego powierzchni znajduje się kilka wgłębień, podobnie jak na pogańskich kamieniach ofiarnych, które nasuwają przypuszczenie, że w zamierzchłych czasach głaz służył za ołtarz ofiarny.

Podanie głosi, że podczas swojej wyprawy misyjnej do Prusów w 997 roku zatrzymał się tu św. Wojciech i odprawił mszę św., a kamień był ołtarzem czy amboną.

Jego diabelską nazwę tłumaczy kilka legend. Diabeł chciał zatopić całe Bory Tucholskie, spiętrzając wodę przy pomocy olbrzymiego głazu. Według innego podania zatamowana woda miała zalać i spustoszyć pola miejscowych gburów, co miało być karą za ich pobożność. Kolejna wersja mówi o zniszczeniu młyna nad Wdą, zamówionym u diabła, w zamian za duszę, przez konkurencyjnego młynarza. Wszystkie opowieści kończą się jednakowo. Kamień leży tam, gdzie upadł, gdy nad ranem zapiał kur – tak więc diabeł nie dokończył swojego dzieła. Wgłębienia na powierzchni głazu to według podań odciski diabelskich palców. Diabeł mógł też nieść kamień na przeciągniętym przezeń łańcuchu – „świadczy" o tym okrągły otwór na wschodniej stronie głazu.

Fot. 14. Kamień św. Wojciecha w Leosi zwany potocznie Diabelskim Kamieniem

28,9 km – Murowana kapliczka w Osłowie.

Osłowo to niewielka wieś (160 mieszkańców), rozrzucona wśród pól i lasków. Pojawia się w dokumentach w 1328 roku, a swoją trochę dziwną, jak na Polskę, nazwę wywodzi od nazwy osobowej Osieł. W pobliżu **kapliczki** znajduje się **cmentarz ewangelicki.**

30,5 km – Przejazd kolejowy w Laskowicach

Wieś jako *de Lascovic* występuje w dokumencie z 1328 roku. Jej nazwa pochodzi od nazwy osobowej Lasek ewentualnie Lasota lub od „ludzi zamieszkujących laski". Jako ciekawostkę historyczną można podać, że Wawrzyniec z Laskowic, sędzia ziemi świeckiej, był reprezentantem regionu na przysiędze wierności i uroczystym hołdzie stanów pruskich złożonych królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi 28 maja 1454 roku w Toruniu.

Do postaci historycznych, choć z czasów nie tak odległych, należy również generał Wojska Polskiego Włodzimierz Rachmistruk, który pełnił służbę wojskową w armii austrowęgierskiej, potem w Wojsku Polskim. Jako dowódca pułku i brygady uczestniczył w bitwie warszawskiej w 1920 roku. Dowodził też 16 Dywizją Piechoty Pomorskiej, stacjonującą w Grudziądzu. W latach 1934-39 był właścicielem 52-hektarowego gospodarstwa w Lipnie koło Laskowic.

Rozwój Laskowic wiąże się z wybudowaniem w połowie XIX wieku i później linii kolejowych Bydgoszcz – Gdańsk, do Grudziądza przez Jeżewo, do Chojnic i do Czerska. Stacja Laskowice Pomorskie stała się ważnym węzłem kolejowym, a praca na kolei dawała zatrudnienie wielu mieszkańcom wsi.

Nietypowym zjawiskiem jest fakt, że **Laskowice** są ludniejszą wsią, niż stolica gminy (tj. Jeżewo), liczą bowiem ponad 2500 mieszkańców.

30,7 km – Dom Misyjny Księży Werbistów.

Patronem Domu jest święty Arnold Janssen, założyciel Zgromadzenia Słowa Bożego – Księży Werbistów. Jego popiersie znajduje się na placyku przed siedzibą zakonu. Dom Misyjny w Laskowicach to spory kompleks złożony z domu rekolekcyjnego z kaplicą o współczesnej architekturze i orientalnym wystroju, sali widowiskowej, jadalni, sali rekreacyjnej, sali wykładowej, pomieszczeń mieszkalnych i zaplecza kuchenno-magazynowego. Działała tu drukarnia. Siedzibę w Domu Misyjnym ma Kolportaż Księży Werbistów zajmujący się dystrybucją materiałów publikowanych przez Wydawnictwo „Verbinum" i innych wydawnictw katolickich i prowadzący księgarnię. Przez kilka lat chętni mogli pobierać naukę w liceum prowadzonym przez werbistów.

Fot. 15. Fragment zbiorów
Muzeum Misyjno-Etnograficznego w Laskowicach

Najciekawszą dla turysty częścią Domu jest **Muzeum Misyjno-Etnograficzne** prezentujące kulturę materialna i duchową Chin, Japonii, Indii, Indonezji, Papui Nowej Gwinei oraz niektórych krajów Afryki i Ameryki Łacińskiej. Częścią muzeum jest urządzona w stylu chińskim kawiarenka.

Koło Domu Misyjnego zaczynają się dwie **pomnikowe aleje przydrożne**. Jedna z nich przebiega w kierunku Krąplewic, a tworzy ją 500 drzew: 464 dęby szypułkowe (do 330 cm), 20 klonów zwyczajnych (do 210 cm) i 16 klonów jaworów (do 300 cm). Druga prowadzi w kierunku Jeżewa i składa się z 85 drzew – 61 lip drobnolistnych (do 350 cm), 23 kasztanowców zwyczajnych (do 338 cm) i jesiona wyniosłego (220 cm).

Przy ulicy Oskiej położony jest **cmentarz parafialny**, na którym znajduje się zbiorowa mogiła poległych w latach 1939-45 żołnierzy polskich oraz kilku jeńców, głównie radzieckich.

31,2 km – Kościół parafialny.

Wybudowany w latach 1966–69 kościół pod wezwaniem Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny prowadzony jest przez Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. W latach 1957–64 proboszczem parafii był ksiądz pułkownik Wilhelm Franciszek Kubsz, uczestnik bitwy pod Lenino, były kapelan I Armii Wojska Polskiego, pierwszy generalny dziekan Wojska Polskiego. Jego imię nosi dziś jedna z laskowickich ulic. Koło kościoła znajduje się popiersie św. Eugeniusza de Mazenod, założyciela Kongregacji Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej.

W pobliżu kościoła rośnie **Dąb Tysiąclecia** – pomnikowy dąb szypułkowy o obwodzie w pierśnicy 655 cm. Według podania w jego cieniu odpoczywał jeden z polujących w okolicy książąt pomorskich.

Przy tej samej ulicy (rzeczywiście Długiej) znajduje się kilka **murowanych domów** z lat 30-tych XX wieku, a w pobliżu **budynek dworca kolejowego** z początku XX wieku.

32,9 km – Park dworski w Laskowicach (furtka wejściowa)**.**

Majątek w Laskowicach należał m. in. do znanych w kraju rodów Kozłowskich, Niewieścińskich i Zboińskich. Od 1828 do 1945 roku posiadała go rodzina Gordonów, największych właścicieli ziemskich w okolicy. Oni to wznieśli w latach 1840-60 okazały neogotycki pałac (zniszczony w lutym 1945 roku w wyniku działań wojennych) oraz budynki gospodarcze (gorzelnia, cegielnia, młyn i tartak) i kolonię mieszkaniową. Majątek w czasie największego rozkwitu obejmował ponad 2100 hektarów ziemi i był wyposażony w nowoczesne urządzenia mechaniczne. Z zabudowań folwarcznych pozostała tylko dawna kancelaria, murowana, piętrowa, z kwadratową wieżą, zbudowana w 1844 roku.

Wokół pałacu w pierwszej połowie XIX wieku założono **park krajobrazowy**, ciągnący się w kierunku rynnowego **Jeziora Zamkowego** (22,5 ha, max. głębokość 3,7 m; druga jego część, odcięta przez nasyp kolejowy – Jezioro Laskowickie, ma 50 ha i 6 m głębokości). Sadzono w nim gatunki roślin zarówno rodzimych, jak i obcych. Łącznie występuje ich tu około 40. Nawet dzisiaj, choć zaniedbany, park jest warty obejrzenia. Podjęte próby jego uporządkowania nie dadzą rezultatu, jeżeli nie będą prowadzone ustawicznie. Jest to zapewne długotrwałe i kosztowne przedsięwzięcie, ale warto, aby znaleźli się ludzie gotowi się go podjąć.

Około 50 metrów od furtki, pod drzewem na prawo od głównej ścieżki, znajduje się **kamień** z wyrytymi po niemiecku słowami: „Wiem, co za myśli o was mam, powiada Pan, myśli pokoju, a nie cierpienia. 6.12.1914". Napis na płaskim głazie, z kilkucentymetrowej wielkości literami, jest słabo widoczny, i nawet bystry obserwator może go pominąć podczas zwiedzania.

Park jest wielkim skupiskiem **pomnikowych drzew**. Za takie uznano: 2 klony jawory (320 i 344 cm), 2 graby zwyczajne (218 i 245 cm), 2 robinie grochodrzew (230 i 240 cm), klon zwyczajny (360 cm), sosnę wejmutkę (285 cm), 7 lip drobnolistnych (do 503 cm), 2 świerki pospolite (219 i 227 cm), 12 dębów szypułkowych (do 438 cm), 3 buki zwyczajne (do 340 cm), 2 daglezje zielone (160 i 183 cm), żywotnik olbrzymi (228 cm), 3 żywotniki zachodnie (do 117 cm), jesion

Fot. 16. Dąb Tysiąclecia w Laskowicach

Fot. 17. W parku dworskim w Laskowicach

wyniosły (225 cm), jodłę jednobarwną (196 cm), choinę kanadyjską (235 cm) oraz dąb szypułkowy odmiany piramidalnej (178 cm). Niektóre z pomnikowych roślin ze względu na ich stan zdrowotny zostały wycięte.

Ponadto w pobliżu parku znajdują się inne **pomniki przyrody** – pięć lip drobnolistnych o obwodach do 340 cm i jodła kalifornijska (193 cm), następnie dąb szypułkowy (400 cm), a także trzy lipy drobnolistne (345 – 420 cm) oraz jesion wyniosły (350 cm). Można tu też zobaczyć fragment drzewostanu dębowego z domieszką buka (o obwodach w pierśnicy do 400 cm).

Do najładniejszej części parku, z dobrym dojściem do jeziora, można dostać się główną ścieżką (drogą) prowadzącą od bramy wejściowej znajdującej się po północnej stronie obiektu.

33,8 km – Skrzyżowanie dróg.

Przy nim można zobaczyć metalowy **krzyż przydrożny**, a po przeciwnej stronie drogi **głaz z tablicą** upamiętniającą budowniczych drogi do Jeżewa (lata 1964 – 65).

35,8 km – Przejazd kolejowy na linii Laskowice Pomorskie – Gdańsk.

36,8 km – Kościół parafialny w Jeżewie.

Jeżewo to wieś licząca prawie 1800 mieszkańców. Jako *Gesov* pojawia się w 1293 roku, a jako *Jeżewo* w 1582. Nazwa pochodzi zapewne od nazwy osobowej Jeż, być może od jeży żyjących w okolicy. Inaczej, niż wsie okolicy, stanowiło dobra kościelne będące własnością biskupstwa włocławskiego. Pierwszy znany proboszcz jeżewski Dobrosław występuje w 1320 roku jako świadek w procesie

Polaków przeciw Krzyżakom o zwrot Pomorza. Już w drugiej połowie XVI wieku istniała w Jeżewie szkoła parafialna, w której uczono śpiewu kościelnego, czytania, pisania oraz podstaw arytmetyki. Dzieci ze szkoły w Jeżewie brały udział w walce z germanizacją, organizując strajk szkolny w październiku i listopadzie 1906 roku. Strajkujący skapitulowali dopiero na skutek nakładania grzywien pieniężnych na rodziców i kar pozbawiania praw rodzicielskich.

W centrum Jeżewa wznosi się **kościół parafialny** pod wezwaniem św. Trójcy. Ze względu na fakt, że spośród 8 sąsiednich parafii najstarsza świątynia jest właśnie w Jeżewie, ono jest siedzibą dekanatu, zwanego jeżewskim.

W prezbiterium zachowały się z fragmenty murów gotyckiej świątyni z 1427 roku. Nawa i wieża pochodzą z lat 1822-1824. W latach 1925-26 kościół został gruntownie przebudowany (dodano nawy boczne i podwyższono wieżę). Dziś jest to murowana, otynkowana, orientowana świątynia z trójnawowym korpusem. Kościół ma 33 m długości i 31 m szerokości. Wystrój wnętrza pochodzi z XVIII wieku. Są to m. in. barokowy ołtarz główny z obrazem Najświętszej Panny Marii, pochodzącym z drugiej połowy XVII wieku, również barokowy krucyfiks, monstrancja, pasyjka i cztery lichtarze. Na wieży kościoła znajduje się krzyż żelazny z napisem „AD 1427". Do dziś wisi dzwon z gotyckim napisem „pomóż mi Mario przygotować się do dobrego końca. Amen 1500".

Najcenniejszym zabytkiem jest **obraz przedstawiający koronację Matki Boskiej** z około 1625 roku, pochodzący z warsztatu Hermana Hana (wielki malarz gdański, autor szeregu obrazów znajdujących się w katedrze pelplińskiej), z grupą modlących się osób o twarzach ważnych osobistości ówczesnego życia politycznego (papież Klemens VIII, cesarz Ferdynand II, król Zygmunt III Waza, kanclerz wielki litewski Albrecht Radziwiłł, marszałek wielki koronny Mikołaj Wolski, hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski, kanclerz wielki i hetman wielki litewski Lew Sapieha, opat pelpliński Leonard Rembowski, wojewoda inowrocławski Hieronim Radomicki i inni). Jest to więc zarówno cenne dzieło sztuki, jak i dokument historyczny epoki.

Fot. 18. Obraz „Koronacja Matki Boskiej" w kościele parafialnym w Jeżewie

W pobliżu kościoła znajduje się **cmentarz parafialny**. Znajdują się na nim trzy zbiorowe mogiły ponad 80 żołnierzy Wojska Polskiego poległych we wrześniu 1939 roku. Najstarszy nagrobek cmentarny pochodzi z roku 1916.

37,3 km – Skrzyżowanie dróg.

Przy nim znajduje się **figura** Serca Jezusowego. W tym miejscu znajdował się kościół ewangelicki murowany, z wieżą z czterostronnym zegarem, zbudowany w latach 1902-04, istniejący do 1945 roku. Dawny ośrodek zdrowia, obecnie poczta, to budynek plebanii – siedziby pastora z 1896 roku. Do obiektów zabytkowych należą też m. in. **dworzec kolejowy** z początku XXwieku i kilka **budynków** przy ul. Głównej (m. in. szkoła).

37,8 km – Przejazd kolejowy Dąbrowy.

39,4 km – Stelchno.

Jest to **jezioro morenowe**, wypełniające obniżenie na terenie moreny dennej ostatniego zlodowacenia. Z powierzchnią 151 hektarów zależy do największych w powiecie świeckim. Głębokość średnia wynosi 5,1 m, a maksymalna 10,3 m. Urozmaicona linia brzegowa ma prawie 9 kilometrów długości. Nad jeziorem znajduje się plaża z zapleczem gastronomiczno – sanitarnym. Nazwa jeziora była wymieniana przez Długosza w XV wieku jako Steklno. Jest to zapewne nazwa metaforyczna od „szkło", oznaczająca „równą, szklaną taflę wody".

42,4 km – Szkoła Podstawowa w Czersku Świeckim.

Czersk Świecki to wieś licząca ponad 400 mieszkańców. Jej nazwa początkowo brzmiała pewnie Czerńsk. Jako *Czyrske* spotykamy ją w 1452 roku. Pochodzenie nazwy może być związane z ciemną barwą gleby bądź ciekiem Czarna (dziś bez nazwy), płynącym przez wieś.

W centrum wsi wznosi się szkoła, której starą część postawiono, według kroniki szkolnej, w 1840 roku, kiedy wieś była zamieszkana głównie przez ewangelików. W małej **izbie regionalnej** można zobaczyć m. in. stare sprzęty domowe. Na frontowej ścianie szkoły znajduje się, odsłonięta we wrześniu 1992 roku, **tablica pamiątkowa** poświęcona partyzantom Armii Krajowej. Na miejscowym przystanku kolejowym na linii Laskowice Pomorskie – Czersk rozpoczyna się niebieski Szlak Partyzantów AK, prowadzący przez wschodnią część Borów Tucholskich do stacji PKP w Szlachcie.

Szkoła w Czersku Świeckim była w czasie okupacji hitlerowskiej miejscem zakwaterowania, wypoczynku i rekonwalescencji lotników niemieckich ćwiczących na pobliskim poligonie (tzw. Bombenplatz koło Lipinek) oraz personelu poligonu. Ponadto w leśniczówce stacjonowało Jagdkommando – przeciwpartyzancki oddział Ukraińców. We wrześniu 1944 roku Czersk Świecki stal się obiektem ataku zgrupowania partyzanckiego Armii Krajowej dowodzonego przez por. Alojzego Bruskiego „Graba", wspomaganego przez radziecko-polską grupę desantową por. Kazimierza Waluka. Celem akcji było przekonanie Niemców, że w rejonie Borów Tucholskich nie mogą się czuć bezpiecznie. Poza tym żołnierze AK uważali, iż prowadząc zbrojną walkę z Niemcami, pomogą walczącej Warszawie. 130 „leśnych" uderzyło na karczmę – kantynę wojskową (przez wiele lat po wojnie sklep) i szkołę. Akcja udała się – zabito kilkunastu Niemców, zdobyto broń, amunicję, żywność i odzież zimową. Ranny został tylko jeden spadochroniarz.

We wsi domy murowane z końca XIX wieku. Na przeciwległych krańcach „centrum" wsi znajdują się **kapliczka** przydrożna z 1945 roku i **cmentarz ewangelicki** założony około 1800 roku.

44,8 km – Dawna szkoła w Jaszczu.

Budynek szkoły i gospodarczy zostały postawione w 1886 roku.

45,6 km – Obniżenie Sobiny.

Tuż przed Jaszczem rozciąga się ciekawe, głęboko wcięte w otaczający teren obniżenie, będące zbiegiem kilku ciągów dolinnych. Zbierające się tu wody odprowadza na zachód Sobina, lewobrzeżny dopływ Wdy. Jest ona ogniwem łączącym Jaszcz i Brzeziny. Na odcinku między wymienionymi wsiami płynie w głęboko wciętej dolinie, będącej przekształconą przez mającą duży spadek rzekę rynną polodowcową, z kilkoma sporymi rozcięciami erozyjnymi zboczy. Teren ten należy na pewno do najciekawszych krajobrazowo okolic gminy Osie. Jest to część utworzonego w 1997 roku **zespołu przyrodniczo – krajobrazowego** „Dolina rzeki Sobińskiej Strugi", jednego z zaledwie kilku istniejących w województwie kujawsko – pomorskim. Cały zespół obejmuje 335 hektarów cennych fragmentów krajobrazu naturalnego i kulturowego, chronionych dla zachowania ich wartości estetycznych.

46,0 km – „Rondo" w Jaszczu z kapliczką przydrożną.

Jaszcz jest wsią sołecką liczącą razem z Kwiatkami i Nowym Jaszczem ponad 250 mieszkańców. Jako *Jasschtze* jest wymieniona w dokumencie z 1516 roku. Nazwa pochodzi od ryby jażdż, jazgarz, jaszcz „Acerina cernua". Funkcjonuje też tłumaczenie wiodące nazwę od jask (staropolska jaskinia), czyli miejsca zagłębionego w terenie.

Jaszcz to stare dobra rycerskie. Ciekawostką jest fakt, że w XVII wieku był tu jeden z nielicznych browarów szlacheckich**.** W XIX wieku powstał w Jaszczu folwark, którego źródłem dochodów stały się m. in. gorzelnia i młyn wodny z tartakiem. Do początku XXI wieku istniał tu mocno naruszony przez czas i ludzi **zespół dworsko – folwarczny**, składający się z murowanego dworu z 1934 roku (pozostało tylko skrzydło), założonego w XIX wieku parku krajobrazowego, budynków gospodarczych (gorzelnia z 1904 roku, owczarnia z 1909 roku i kuźnia, później warsztaty z 1930 roku, spichlerz i stajnia z początku XX wieku) i kolonii mieszkalnej (dwa budynki, jeden z 1885 roku z kamienia polnego). Część budynków gospodarczych została już rozebrana. W **parku** usytuowanym na zboczach i w dnie doliny Sobiny rosną **pomnikowe drzewa**: trzy lipy drobnolistne (do 372 cm), dwa dęby szypułkowe (do 383 cm), dwa dęby szypułkowe odmiany piramidalnej (do 203 cm) oraz żywotnik olbrzymi (143 cm).

Fot. 19. Gorzelnia z 1904 roku w zespole folwarcznym w Jaszczu, dziś rozebrana

W sąsiednim **Nowym Jaszczu** (kolonii założonej w 1836 roku) można zobaczyć **domy drewniane** z pierwszej połowy XIX wieku, **murowany dom** młynarza z XIX wieku oraz w **Kwiatkach** ruiny **młyna wodnego** na Sobinie (wymieniany w spisie z 1773 roku).

48,0 km – Gospodarstwo agroturystyczne.

48,5 km – Skrzyżowanie szosy przed Brzezinami z drogą polną prowadzącą do Miedzna.

Brzeziny to wieś licząca ponad 300 mieszkańców. Ma zwarte centrum i zabudowę rozproszoną w dolinie Sobiny i jej pobliżu (m. in. tzw. Rumlandy, Rejbruchy i Piaski). Powstała w wyniku kolonizacji na prawie niemieckim na przełomie XIII i XIV wieku. Jako *Brzessin* pojawia się w 1400 roku. Nazwę można wywodzić od brzeziny, czyli lasu brzozowego. Niemiecka nazwa *Birkenrode* (1830) wspiera to wyjaśnienie (Birke – brzoza i Rode – karcz, czyli folwark założony na miejscu po wykarczowaniu lasku brzozowego). W okresie zaboru pruskiego i dwudziestolecia międzywojennego stanowiła największe skupisko ludności niemieckiej na terenie obecnej gminy Osie. Pozostałością po ewangelikach (przede wszystkim właśnie Niemcach) są trzy **cmentarze** z XIX wieku we wsi lub bezpośrednim jej pobliżu. O historii miejscowości świadczą również **zabytkowe domy** murowane (w tym dawna szkoła, początkowo ewangelicka) oraz murowana

kapliczka (wszystkie obiekty z XIX lub początku XX wieku). Spotkać można również XIX-wieczne domy drewniane sumikowo – łątkowe, czyli o ścianach zbudowanych z poziomych belek umieszczonych między pionowymi słupkami.

Atrakcją Brzezin jest **ogród dendrologiczny** przy Szkole Podstawowej, założony w 1986 roku przez nauczyciela Łucjana Dąbrowskiego i prowadzony przez niego i jego następców wspólnie z uczniami. Rośnie w nim kilkaset roślin reprezentujących około 100 gatunków (jeszcze więcej odmian) z przewagą iglastych. Są tam m. in. sosny – kalifornijska, żółta i himalajska, świerki – kłujący, srebrny i serbski, jodły – kalifornijska i balsamiczna, cisy – „Aurea decora" i pospolity, cyprysik groszkowy, cedrzyniec kalifornijski, jałowce – pospolity, chiński, płożący i łukowaty, irga pozioma, ognik szkarłatny, berberys, magnolia japońska, forsycja pośrednia, porzeczka alpejska oraz wiele odmian róż.

W szkole mieści się **izba regionalna** z kącikiem poświęconym pamięci księdza Sychty.

We wsi można zobaczyć również **pomniki przyrody** – dęby szypułkowe (do 330 cm), jesion wyniosły (245 cm), lipę drobnolistną (257 cm) i pięć jałowców pospolitych (do 55 cm obwodu).

Cennym obiektem krajobrazowym jest **parów** zaczynający się za ewangelickim cmentarzem w pobliżu starej szkoły w Brzezinach. Jest to największe rozcięcie tego typu w zboczu obniżenia, którym płynie rzeka. Początek głównego parowu stanowi połączenie dwu mniejszych form. Ma on prawie 300 metrów długości i dość znaczny, na ogół wyrównany spadek – łącznie 14 metrów. Zbocza parowu są strome, wysokości od kilku do kilkunastu metrów. Łagodniejszy profil poprzeczny ma jedynie początek parowu. Wraz ze spadkiem wysokości maleje szerokość formy. Na początku parowu jego dno ma około 4 metrów szerokości, w dolnej części zaledwie 1 metr. Podobnie przy górnej krawędzi szerokość parowu zmniejsza się od kilkudziesięciu do 10 metrów. Wschodnie zbocze parowu ma dwa duże i głębokie rozcięcia erozyjne o charakterze jarów. Wylot parowu znajduje się w zboczu doliny Sobiny, kilkadziesiąt metrów od samej rzeki i kilka metrów nad dnem obniżenia. Jest to więc forma, która rozwijała się dawniej, gdy poziom dna doliny był wyższy. Dziś ulega ona zapewne jedynie powolnemu łagodzeniu na skutek spełzywania zboczy.

Podobnych, choć mniejszych parowów w prawym (a więc od strony szosy) zboczu doliny Sobiny jest między Jaszczem a Brzezinami dziesięć. Określenie „parów" jest stosowane przez miejscowych (w formie „ta parowa"), choć ostrość tych form nadaje im charakter jarów. Powstały one dzięki erozyjnej działalności wód spływających od topniejących brył martwego lodu, leżących na północ od istniejącej już rynny polodowcowej, którą dziś płynie Sobina.

50,7 km – Przejazd kolejowy na trasie Laskowice Pomorskie – Osie.

51,8 km – Centrum Miedzna (koło jeziorka)**.**

Miedzno, mające ponad 300 mieszkańców, to wieś o zwartej zabudowie. Jest to najstarsza znana historycznie miejscowość w gminie Osie (pierwsza wzmianka w 1253 roku – *Miedsno i Mestyno*), dawniej pewnie *Miedźwno*. Nazwa oznacza prawdopodobnie „osadę, gdzie wytwarza się miód" lub „miejsce obfite w miód", być może też miedzę. Znajdują się w niej **stare domy** drewniane o konstrukcji zrębowej oraz murowane (w tym dawna szkoła) z XIX i początku XX wieku, murowana neogotycka **kapliczka** przydrożna z drugiej połowy XIX wieku oraz druga o formie krzyża. We wsi rosną też dwie **pomnikowe lipy drobnolistne** (po 380 cm obwodu).

Fot. 20. Nagrobek na cmentarzu ewangelickim w Brzezinach

Według opowieści dawno temu nawiedziła Miedzno epidemia cholery. Aby choroba szybciej przeszła, na rozstajnych drogach zakopano żywcem ośmioletnią dziewczynkę, poczęstowaną dla dezorientacji słodkim ciastem i mlekiem. Na miejscu mordu posadzono lipę, a jej korzenie obciśnięto kamieniami. Lipy tej pod karą powrotu choroby nie można usunąć. Innym sposobem przed nawrotem choroby było oboranie wsi pługiem zaprzężonym w siwe woły. Ponadto od czasu epidemii w soboty nie można było wywozić gnoju w pole ani podczas orki przewracać pługa na zakrętach.

54,4 km – Krzyż przydrożny w Osiu.

Krzyż, wykonany przez snycerza z Kaszub, został postawiony w lipcu 2006 roku na miejscu poprzedniego, zniszczonego przez hitlerowców w 1939 roku i odbudowanego po wojnie.

54,9 km – Rynek w Osiu, koniec szlaku rowerowego im. ks. dr. Bernarda Sychty.

Fot. 21. Parów erozyjny w Brzezinach

Fot. 22. Drewniany dom w Miedznie

Fot. 23. Kapliczka przydrożna i pomnikowa lipa w Miedznie

Ważniejsza literatura:

Chudecki M., Hydroelektrownie Wdy (Czarnej Wody). Gródek; w: Echo Borów Tucholskich nr 1/1993

Chudecki M., Hydroelektrownie Wdy (Czarnej Wody). Żur; w: Echo Borów Tucholskich nr 2/1993 i 3/1993

Chudecki M., Zapomniany park; w: Echo Borów Tucholskich nr 6/1994

Chudecki M., Kowalski A., Łytkowski B., Malinowski J., Manikowski M., Manikowski S., Miesała M., Gmina Osie. Informator turystyczny, Osie 1995

Chudecki M., Malinowski J., Profesor Alfons Hoffmann – człowiek, który oświetlił Pomorze, Osie 2005

Ellwart Jarosław, Kociewie i Bory Tucholskie. Przewodnik turystyczny, Gdynia 2005

Gmina Jeżewo. Praca zbiorowa pod red. E. Brózdowskiej, J. Brózdowskiego, Z. Dąbrowskiego, Jeżewo 2005

Gmina Osie. Przewodnik turystyczny – praca zbiorowa pod red. Mariusza Chudeckiego. Gminny Ośrodek Kultury w Osiu, Bractwo Czarnej Wody, Osie 2012

Jakus-Borkowa E., Hydronimia powiatu świeckiego, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu, Studia i monografie nr 154, Opole 1989

Jakus-Borkowa E., Toponimia powiatu świeckiego, Gdańsk 1987

Łęga W., Okolice Świecia. Materiały etnograficzne, Gdańsk 1960

Malinowski J., Dolina Sobiny; w: Echo Borów Tucholskich nr 1/1999

Manikowski S., Zagadkowy kamień ze Spławia; w: Echo Borów Tucholskich nr 2/1998

Mapy topograficzne gmin Drzycim, Jeżewo i Osie w skali 1:25000

MEGAWAT. Numer specjalny. 70 lat Elektrowni Wodnej Żur, Zakład Energetyczny Bydgoszcz Spółka Akcyjna, luty 2000

Opracowania dotyczące Wdeckiego Parku Krajobrazowego

Parucka K., Raczyńska-Mąkowska E., Katalog zabytków województwa bydgoskiego, Bydgoszcz 1997

Piasek D., Tajemniczy kamień koło Drzycimia; w: Echo Borów Tucholskich nr 1/1993

Piasek D., Ruiny zamku krzyżackiego w Gródku; w: Echo Borów Tucholskich nr 3/1993

Strony internetowe gmin

Wdecki Park Krajobrazowy. Mapa przyrodniczo-turystyczna. Skala 1: 40000, Osie 2003

Zestawienie pomników przyrody woj. bydgoskiego 1996

Osie
Miedzno
Wałkowiska
Jaszcz
Brzeziny
Żur
Czersk
Świecki
Wery
Buczek
Drzycim
Krąplewice
Jeżewo
Gródek
Nowe
Krąplewice
Laskowice
Taszewskie
Pole
Gudajewo
Gacki
Lubocheń
Osłowo

Spis treści

Część I
Mariusz Chudecki
Profesor Alfons Hoffmann – w służbie energetyki i pieśni
Przewodnik historyczny

Wstęp 11
Rozdział I 15
Młodzieńcze marzenia
Rozdział II 20
Elektrownia Gródek
Rozdział III 27
Spółka PEK „Gródek”
Rozdział IV 33
Elektrownia Żur
Rozdział V 46
Fabryka Grzejników
Rozdział VI 53
Okupacja hitlerowska i lata powojenne
Rozdział VII 59
Zakończenie
Ważniejsza literatura 64

Część II
Józef Malinowski
Śladami prof. Alfonsa Hoffmanna, twórcy pomorskiej energetyki i turysty
Przewodnik turystyczny

Rozdział I 69
O szlaku
Rozdział II 70
O Wdzie
Rozdział III 73
O sandrze Wdy
Rozdział IV 75
Na szlaku
Ważniejsza literatura 97
Przebieg szlaku 99

Część III
Mariusz Chudecki
Śladami ks. dr. Bernarda Sychty po Ziemi Świeckiej
Przewodnik historyczny

Wstęp 105
Rozdział I 108
Dzieciństwo i lata szkolne
Rozdział II 111
Studia i pierwsze doświadczenia kapłańskie
Rozdział III 117
Okupacja hitlerowska
Rozdział IV 124
Powojenna działalność naukowa, literacka i duszpasterska
Zakończenie 142
Ważniejsza literatura 144

Część IV
Józef Malinowski
Na szlaku im. ks. dr. Bernarda Sychty
Przewodnik turystyczny

Rozdział I 149
O szlaku
Rozdział II 150
O historii
Rozdział III 151
O środowisku
Rozdział IV 154
Na szlaku
Ważniejsza literatura: 186
Przebieg szlaku 189

Szczegółowa mapa znajduję się na wewnętrznej stronie okładki

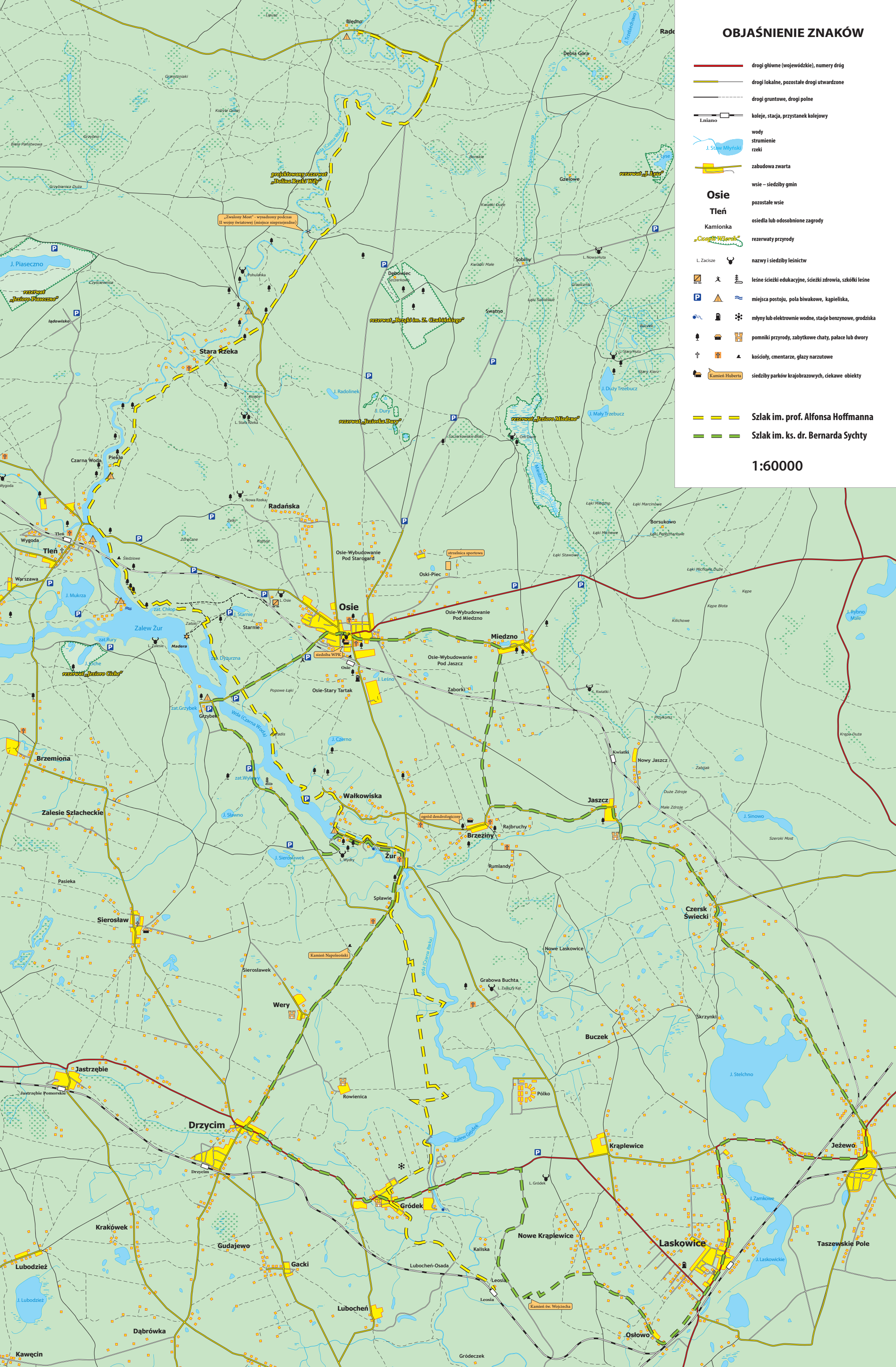
OBJAŚNIENIE ZNAKÓW
drogi główne (wojewódzkie), numery dróg
drogi lokalne, pozostałe drogi utwardzone
drogi gruntowe, drogi polne
koleje, stacja, przystanek kolejowy
Lniano
wody
strumienie
rzeki
J. Staw Młyński
zabudowa zwarta
wsie – siedziby gmin
Osie
pozostałe wsie
Tleń
osiedla lub odosobnione zagrody
Kamionka
rezerwaty przyrody
„Czapki Wieroń"
L. Zacisze
nazwy i siedziby leśnictw
leśne ścieżki edukacyjne, ścieżki zdrowia, szkółki leśne
miejsca postoju, pola biwakowe, kąpieliska,
młyny lub elektrownie wodne, stacje benzynowe, grodziska
pomniki przyrody, zabytkowe chaty, pałace lub dwory
kościoły, cmentarze, głazy narzutowe
Kamień Huberta
siedziby parków krajobrazowych, ciekawe obiekty
Szlak im. prof. Alfonsa Hoffmanna
Szlak im. ks. dr. Bernarda Sychty
1:60000
Błędno
Dębia Góra
Gzelowe
Sobiny
Swatno
Debowiec
Stara Rzeka
Radańska
Tleń
Wygoda
Czarna Woda
Piekło
Warszawa
Zalew Żur
Osie
Osie-Wybudowanie Pod Starogard
Osie-Wybudowanie Pod Miedzno
Osie-Wybudowanie Pod Jaszcz
Osie-Stary Tartak
Miedzno
Zaborki
Wałkowiska
Brzeziny
Jaszcz
Żur
Brzemiona
Zalesie Szlacheckie
Pasieka
Sierosław
Sierosławek
Wery
Splawie
Czersk Świecki
Nowe Laskowice
Grabowa Buchta
Buczek
Jastrzębie
Jastrzębie Pomorskie
Drzycim
Rowienica
Półko
Krąplewice
Jeżewo
Gródek
Nowe Krąplewice
Laskowice
Taszewskie Pole
Kraków
Gudajewo
Gacki
Lubocheń-Osada
Lubocheń
Dąbrówka
Osłowo
Kawęcin
Gródeczek
Kamień Napoleoński
Kamień św. Wojciecha
strzelnica sportowa
ogród dendrologiczny
siedziba WPK
„Zwalony Most" - wysadzony podczas II wojny światowej (miejsce nieprzejezdne)
projektowany rezerwat „Dolina Rzeki Wdy"
rezerwat „Jezioro Piaseczno"
rezerwat „Brzęki im. Z. Czubińskiego"
rezerwat „Jeziorka Duży"
rezerwat „Jezioro Miedzno"
rezerwat „J. Łyse"
rezerwat „Jezioro Ciche"
J. Piaseczno
J. Mukrza
J. Radolinek
J. Duży
J. Duży Trzebucz
J. Mały Trzebucz
J. Stelchno
J. Rybno Małe
J. Sławno
J. Sierosławek
J. Czerno
J. Leśno
J. Zamkowe
J. Laskowickie
J. Sinowo
Wda (Czarna Woda)
Zalew Gródek